O KWESTII POLSKIÉJ W ROSSII

DO DZIENNIKA „DIEŃ.“*)

I.

Kiedy nadspodziewanie ukazała się w druku odpowiedź moja P. Józefowiczowi, pewny byłem że dotknąwszy wielu stron drażliwéj kwestii, wywołam liczne zaprzeczenia. Przygotowany byłem wysłuchać takowych najcierpliwiéj i wtedy dopiero zabrać głos powtórnie, skorobym zobaczył że ta polemika do czegoś prowadzi, to jest że będą przynajmniéj niektóre punkta, po których wyświeceniu i rozważeniu obustronném, do porozumienia się o nich cokolwiek się zbliżymy. Czy pożądany ten skutek przewidywać można? Dziś jeszcze przedwcześnie by było o tém twierdzić i z tego się cieszyć. Wszelako dotychczasowa nawet polemika, dotknęła rzeczy bardzo ważnych; sami przeciwnicy sprawy polskiéj ustawili ją w ten sposób, że bronić jéj można i należy. To co w artykulikach *Norda* i t. p. zdawało się pojedynczym wyskokiem, pokazuje się że jest systematem. Nie możemy więc tego żadną miarą lekceważyć, a ponieważ wolno nam się bronić, powinniśmy to robić w miarę sił i możności. Otworzywszy te szranki, pierwszy w nie wchodzę. Naturalnie nie postanawiam walczyć pojedynczo ze wszystkimi co przeciwko mnie wystąpili, lub z jakiegokolwiek względu kwestii polskiéj dotknęli; byłoby to bardzo dla mnie nużącém,

*) Przypomną sobie niezawodnie czytelnicy rzeczy polskich piękną odpowiedź na artykuły z Kijowa umieszczone w *Le Nord* z podpisem Józefowicz, odpowiedź wydrukowaną w petersburskiem piśmie *Dień*. Nosiła ona tytuł *Odpowiedź Polaka rossyjskim publicystom w sprawie Litwy i zachodnich gubernii* a ukazała się na początku roku 1862. *Dziennik Poznański* podał ją w tłomaczeniu polskiem w Nr. 80 z tegoż roku. Napisana treściwie z wielką siłą i z wielką godnością zrobiła ona wrażenie istotne. Odtąd usta które tak wymownie broniły przeszłości historycznéj kraju naszego zamilkły, na zawsze. Znamienity publicysta występujący wówczas w szranki, umarł przed rokiem. Pozostały przecież po nim prace ważne w rękopisach a między innemi niektóre odnoszące się do onego dziejowego i politycznego sporu. Jedną z nich podajemy dzisiaj, tém skwapliwiéj że kwestya w obec ucisku zaprowadzonego na Litwie i prześladowania jakie dotyka nietylko osoby i majątki, ale nawet przeszłość i historyę, staje się coraz ważniejszą i na coraz większą czujność ze strony polskiéj zasługuje. (Przyp. Red.)

a dla świadków téj walki uciążliwém. Przyszłoby pokilkakrotnie powracać do jednego i tegoż samego; wolę więc uważać jakich to przedmiotów przeciwnicy moi dotykają, jak je pojmują, i odpowiadać im będę wszystkim od razu, co do pojedynczych kwestii. Stworzy to szereg kilkunastu osobnych rozprawek, które *Dień* w swoich kolumnach umieści, kiedy je znajdzie na to zasługującemi. Te rozprawki będą naturalnie krótkie i nie wyczerpujące kwestii do gruntu. Anibym potrafił, ani usiłować będę to zrobić. Każdy ze szczegółów kwestii wart osobnego wypracowania, i takich monografii mogą się podjąć specialiści ze strony polskiéj, którym niechaj *Dień* otworzy swoje kolumny. Wtedy jedynie można będzie powiedzieć że dyskussja toczy się serio i w naukowy sposób. Na pierwszy raz chciałbym się po prostu zająć *uporządkowaniem* kwestii; zrobić ją w jéj ogóle łatwiejszą i widniejszą, a jeżeli można, spór obecny odróżnić od zwykłéj szermierki dziennikarskiéj bez planu i celu. Moim celem byłoby zatrzymać istotnie uwagę publiczności rossyjskiéj nad ważną dla niéj i dla nas kwestją. Wiem że spory literackie i uczone zwykle na niczém się kończą, ponieważ każdy ze swéj strony swój sposób widzenia tylko wygłasza, nie słuchając i niezważając na to co mówi strona przeciwna. Ale umysły sumienne i chciwe prawdziwego oświecenia, znajdują właśnie upodobanie w wysłuchaniu cudzego zdania, w obejrzeniu kwestii ze strony z któréj jéj widzieć nie mieli sposobności, z postosunkowania swego poglądu z obcym, poczem dopiero nabierają sądu i przekonania. Sądzę, że takie umysły są w publiczności rossyjskiéj. Rossja szczęśliwa, potężna i wszelkich postępów żądająca, nie powinna przestawać na powierzchownéj i jednostronnéj znajomości przedmiotu o który ciągle zawadza, na który poniewolnie prawie ciąży. Powinna wiedzieć że summaryjne konkluzje które posiada, a które ją różną drogą doszły, mogą nie być prawdą i słusznością w przekonaniu innych. W naukach historycznych, w naukach społecznych, zwyczajnie tak skomplikowanych, spuszczać się na kilka zdań ogólnych jest często prostem nieuctwem, a stosować je bezwzględnie, bywa gwałtem i niesprawiedliwością.[1]) Bezstronne, cierpliwe nawet, rozpoznawanie kwestii tego rodzaju, jest dla Rossjan rzeczą i nauki i sumienia.

II.

Co to jest w kwestii?

Polemika obecna wywołała ze strony Rossjan zeznanie, że oni w niczem narodowości polskiéj nieprzyjaznymi nie są. Owszem oni tę narodo-

---

[1]) W rękopiśmiennem dziełku: „*La question de nationalité entre les Polonais, les Russes et les Petits-Russiens en 1860*“ powiedziałem: En attendant comme les Russes sont les maitres, chacune de leurs idées passionées, chacun de leurs faux systémes, se traduit en injustice, en mesures oppressives.

wość jako narodowość szanują, a jako ku narodowości słowiańskiéj, czują nawet sympatję. Ale to się stosuje tylko do narodowości tego ludu, który oni mają za właściwie polski. Według nich narodowość polska nie powinna przekraczać tych granic, które dla niéj ścisła *etnografia* oznacza. Sympatja, nawet tolerancja dla téj narodowości ustaje, jak skoro spotyka się ją zewnątrz tego koła, a szczególnie w krajach etnograficznie, a raczéj logograficznie ruskich, jakiemi są: Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina, Białoruś, nawet Czerwonoruś. Tam wszelkie prawa narodowości polskiéj ustają; tam nietylko na przytomność téj narodowości i jéj żywiołu w obecności niechętnie patrzą, nietylko wszelką jéj przyszłość zagradzają, ale uznają potrzebę w przeszłości zelżyć ją i sponiewierać. W téj dawno spełnionéj przeszłości, narodowość polska miała niby wtargnąć za swoje przyrodzone granice gwałtownie i nieprawnie, odegrała rolę jedynie zgubną, zostawiła same sromotne wspomnienia. W takiéj przeszłości jest naturalnie zaprzeczenie wszelkich praw obecności. O tém więc i o tém jedynie jest dzisiaj kwestja pomiędzy nami. W sporze jest godziwość naszéj tutejszéj przeszłości i prawa naszéj obecności.... Pisarze rossyjscy zabierający głos w téj sprawie, chociaż z różnych stanowisk wychodzą, chociaż niektórzy starają się słowami szacunku i pociechy boleści nam ująć, wszelako zawsze w téj nieprzyjaznéj (i sądzę niesłusznéj) względem nas postawie stają. Zmuszeni więc jesteśmy także dwustronnie się bronić: pod względem właściwego pojęcia naszéj przeszłości, i pod względem praw, które całe klassy społeczeństwa, całe prowincje (sami Rossjanie np. P. Melgunów nazywają niektóre z dzisiejszych prowincii rossyjskich *mięszanemi)* mają przecie w każdym, jakiby nie był, składzie okoliczności. Historyczna część tego zadania bardzo jest trudną, polityczna bardzo drażliwą. Niełatwo jest obcym zrozumieć dokładnie przeszłość polską, bo ta miała charakter oryginalny, bardzo różny od innych i często dzisiejszym właśnie wyobrażeniom sprzeczny. Trzeba głęboko wniknąć w tę przeszłość, żeby ją zrozumieć; ale też wynagrodzi się to rozszerzeniem poglądu. Polacy powinni do tego uczonym rossyjskim pomagać, odsłaniając strony częstokroć dla tamtych zakryte. Widzimy też z przyjemnością, że niektórzy z nowszych historyków i publicystów rossyjskich, w miarę tego jak z wyższego stanowiska na różnolity obraz losów ludzkości patrzą, są dla Polski wyrozumialsi i względniejsi. Bezwarunkowe potępiania pochodzą już teraz tylko od tych, którzy z punktu raz, a może trafunkiem obranego, żadną już miarą zejść nie mogą.

Społeczna część obecnego zadania jest jeszcze trudniejsza. Rozwiązać by je tylko można przy najzupełniejszéj swobodzie. O ile jéj mamy dla naszéj dyskusii?.. niniejsza jéj próba dowiedzie.

Krytyk *Kijowskiego Telegrafu* daje mi do zrozumienia, żem nie zupełnie literacki obrot mojéj polemice nadał. Anim téż trochę o literaturze nie myślał. Gdybym brał za literaturę, za naukę artykuły *Norda*, lub artykuły *Telegrafu Kijowskiego*, nie uległbym zapewne pokusie zwracać na nie uwagi. Ale że skutki szerzenia takich opinii, mogły być wcale

nie literackie, musiałem przeciwko nim zaprotestować. Mój głos był po prostu protestowaniem przeciwko niegodziwym, lub niebezpiecznym stosowaniom danych rzekoméj nauki. Nowe wystąpienie w *Telegrafie* dowiodło, żem słusznie miał w podejrzeniu te zapasy nienawiści i zawiści, które skwapliwie chwytają każdą drogę i każdą sposobność, by się przeciwko nam przejawić.

Autor artykułu w Nr. 43 dziennika *Nasze Wremia*, którego bynajmniéj z poprzednim antagonistą sprawy polskiéj nie jednoczę, bo nietylko w życzliwość jego dla Polaków wierzę, ale w wielu zdaniach zupełnie się z nim godzę; tén autor popełnia przecie dwie omyłki. Sądzi on że Polacy w egoizmie swoim są dla wszystkich narodowości wchodzących z nimi w stosunek, ślepi i bezwzględni. Widocznie wprowadziły go w to pojęcie ostateczności niektórych Polaków (z którymi jak powiada spotykał się w życiu), a którym krzywda i boleść, utrudzały zapewne utrzymać się w mierze i granicach, a nawet przedmiot własnych pożądań jasno określić. W normalnym stanie rzeczy, przeszłość polska na każdym kroku dowodzi, że nic nie było bardziéj obcém téj narodowości, jak ścierać inne, co samo może tłomaczy siłę assimilacii, jaką nieraz mimowolnie i bezwiednie wywierała. W obecności Polaków mniéj jeszcze oto posądzać się godzi. Podobnaż mówić, że oni nic znać nie chcą (tak mówi P. Melgunów) o Rusinach, Litwinach, Białorusinach! Ponieważ to się stosuje zapewne do poczucia się w plemiennéj autonomii właściwego ludu niektórych dawnych prowincii polskich, więc nic nie może być niesprawiedliwszego, jak taki zarzut. Polacy nietylko wiedzą o tem, nie tylko temu nie szkodzą, ale zwyczajnie to popierają. Krajowcy tych prowincii, którzy sami są na stanowisku polskiem (z powodów które te uwagi może rozjaśnią) pomagają teraz rozwiciu miejscowych języków, i oświacie w tych językach. Ks. Korniłowicz, proboszcz na Białorusi, nie był zapewne jedynym kapłanem, który kazał po białorusku, pisał książki do nabożeństwa i kancionały po białorusku. Język nawet litewski, ma dziś między Polakami miłośników i krzewicieli. Łatwo zresztą pojąć co usposabia Polaków szanować tego rodzaju osobistości cudze, co ich skłania uznawać te nawet, które czas i okoliczności w ich oczach dopiero, i jakby z ich szkodą, do samopoznania przywodzą. Pozwolę sobie oprzeć się w tym względzie na zdaniu znakomitego polskiego pisarza, który zawsze jest w najzupełniejszéj zgodzie z opinią publiczną. Położenie narodowości polskiéj i ruskiéj w Galicii p. Kraszewski porównywa do położenia dwu narodowości w Belgii: „Belgia jak wiadomo (mówi on w Nr. 66 Gazety Polskiéj) składa się nietylko z Wallonów i Flamandów, ale z prowincii z których oba te żywioły są z sobą w różnych stosunkach zmięszane. Mimo to Wallonowie i Flamandczycy żyją bardzo przykładnie, piastując swobodnie każdy narodowość swoją, i nie kłócąc się o *rozgraniczenie territorjalne*. Ogólne prawo przyrodzone zastrzega dla obu plemion ich język, obyczaj, wszystko co stanowi narodowość; prawo stoi na straży by jedno plemię drugiego pochłaniać ani mu przewodzić nie chciało. Nie ma szczęściem nieprzyjaciela

któryby waśnił i podżegał, a życie płynie spokojnie i bratersko. Takby być mogło i z Rusinami a żywiołem polskim w Galicii, gdyby interessa polityczne nie podsycały nieszczęsnego rozterku. Dopóki jedno plemię może być narzędziem przeciwko drugiemu, ma opiekę, podporę, pobłażanie, a uniesione nie poczuwa, że je wypotrzebowują, aby gdy się stanie niepotrzebném odrzucić. W Galicii (jak tego zresztą dowiódł sejm lwowski) nikt Rusinom nie odmawiał tego co im się słusznie należy, — przeciwnie oni chcieli aby wszystko pochłonąć, i drugim wiekuistych ich praw zaprzeczali.... Wszędzie gdzie nie mówię dwa szczepy oddzielne, ale dwa jednéj narodowości plemiona wyrobione indywidualnie, zamieszkały ziemię jedną, położenie jest trudne, tém trudniejsze, gdy liczniejszy zastęp mniéj oświecony, a oświeceńszy szczuplejszy. Rodzi się kwestja nie już równości praw jakie Bóg dał wszystkim, ale panowania zamiast braterstwa, przewagi miasto równości..." Znakomity autor kończy głośnem oświadczeniem, że żadne aforyzmy polityczne nie usprawiedliwiają opanowywania jednych przez drugich i że równość w obliczu instytucii ochraniając jednostki, nie może się nie stosować do całych ogółów.

Zkądinąd łatwo bardzo odgadnąć co w błąd wprowadza p. Melgunowa. On każdy ruch, każde usiłowanie Polaków, bierze za roszczenia za nastawanie na drugich, bo nie upatruje żeby potrzebowali oni od kogolwiek i od czegokolwiek się bronić. „Czto narod nasz, mówi on, i nasze Prawitielstwo wowsie *nie dumajut otrynat' Polskuju narodnost'*, *czto mysl jejo presledowat' nikomu nie przychudit w golowu*, *za to ja uwieren*, *możet poruczytsia wsiakij russkij. Pust' Lachi razwiwujut wnutri siebia wsie swoi narodnyje elementy*, *naczynaja s jazyka*, na eto ich nieotjemlemoje prawo..." etc. Czy tak jest doprawdy? Czy p. Melgunów nie wie jak się mają rzeczy w istocie?.. Czy rzetelnie jemu się zdaje że Polakom tylko nie wolno „nawiazywat' czużuj charaktier na podczynionnya im plemiena?.." Na to może p. Melgunów znajdzie w tych uwagach choć niejaką odpowiedź.

Drugi głos ze strony rossyjskiéj, zrobił na nas wielkie wrażenie; to głos p. Ełagina.[1]) Przyznajemy mu naprzód zupełną kompetencję mówić o historii Polski i Litwy. Ma on ten przymiot prawdziwego historyka, który mu pozwala widzieć przeszłość w charakterze jaki istotnie miała, a nie w pryzmacie systematu, z jakim się do nauki przychodzi, a co u dru-

---

[1]) Pisałem te uwagi przed ukazaniem się artykułu pana Ełagina w Nr. 22 *Dnia*. Gdybym go był czytał przed rozpoczęciem mojéj odpowiedzi, albo gdybym mógł myśleć, że cała powszechność rossyjska jest na stanowisku pana Ełagina, musiałbym zmienić wszystko co tutaj mówię; a może wszystko to nawet skassować. Ale mam powody mniemać że ogół publiczności rossyjskiéj nie dorównał poglądowi tego swojego pisarza; że dla zrozumienia i mnie i jego samego, potrzebne są niejakie przedwstępne objaśnienia. Temi będą może niniejsze uwagi; po wypowiedzeniu których skończę na wytłomaczeniu się przed samym panem Ełaginem jako toż i przed redaktorem *Dnia*, który w ostatnich swoich uwagach mianowicie w Nr. 27 kwestję daleko naprzód wywiódł.

gich nawet znajomość rzetelnego szczegółu, jakąś obczyzną i anachronizmem cechuje. A jednak i p. Ełagin bezstronny jako historyk, nie chce czy nie może patrzeć na obecność i przyszłość z tym spokojem, który sam jeden jest sprawiedliwością. On chce do nich zastósować siłę najdzielniejszą, *siłę powszechnéj narodu rossyjskiego opinii;* co chociaż zdaje się rzeczą bez zarzutu, że jednakże trudnoby użyciu tego środka, dać określone przeznaczenie, kierunek i miarę.... możeby to było groźniejszém nad wszystko czegośmy doświadczali. Byłaby to może dawna znajoma sprawa, upotężniona trybami rozumu i słuszności.

Nie zaprzeczamy bynajmniéj p. Ełaginowi, że żywioły ruskie długo trwały w Litwie. Są tego liczne ślady w charakterach osób historycznych, w obyczajach, w języku. P. Ełagin dodaje do nich projekta powołania na tron kandydatów z Moskwy... Ten ostatni fakt łatwy jest do wytłomaczenia: Litwinom chodziło o pokój i bezpieczeństwo północnéj ściany ich domu. Skądinąd ruscy kompetytorowie korony Polskiéj, musieli w czasie bezkrólewia szukać popleczników w Litwie. Przez Litwę jedynie mogły się były dwa państwa przed wiekami połączyć. P. Ełagin dziwi się że to nie przyszło do skutku, i bada jakie tego były powody?... Powody były jawne: różnice dwu cywilizacii i odpowiednich temu instytucii społecznych. Krańcowy Smoleńsk (chociaż z niego nawet część arystokracii wyszła, i nazywano długo u nas te rody *exulantami* smoleńskimi), Smoleńsk potrzebował stu lat czasu (sam to p. Ełagin zeznaje) do zlania się z Moskwą. Dla tego nikomu od niego nie powinno być jawniejszém, że te same sto lat czasu, które pokonały wstręty smoleńskie, wyniszczyły także ruskie sympatje Litwy. W historii można prawie krok w krok za tém śledzić. Zachodzą tu długie i wielkie wojny jątrzące wzajemnie dwa narody. Litwa (któréj nazwisko dla Rossii tamtoczesnéj całą Polskę ogarnia), Litwa jest wtedy głównym nieprzyjacielem Moskwy, ona zadaje jéj śmiertelne krzywdy i nawzajem srogiego odwetu doznaje. Następuje gwarancja Piotra Wielkiego otwierająca codzienny wstęp do Polski wojskom rossyjskim, dające krajom przedsmak rządu, unijatom próbę tolerancii Cieśli Amsterdamskiego. Wszystko to tak mało służyło zbliżeniu Polaków do Moskwy (Rossjanie łatwo to pojmą) jak wojny samozwańców, umiłowaniu Polaków. Ale nie zatrzymując się przy szczegółach, to najoczywistsza, że te właśnie lata, w których Rossja nowoczesna wyrobiła sobie stanowczo charakter i oblicze, jakie dziś nosi, wyrabiały także ostatecznie charakter i oblicze Litwy jaką była w ostatnich czasach Rzeczypospolitéj, jaką jest i dzisiaj przyłączona do Rossii. Czy nie zapóźno teraz to przerabiać?... Czy łatwa to rzecz i godziwa?... Czy nie to samo budzić dziś archeologiczne sympatje litewskie, co zawracać wywietrzałe antypatje smoleńskie! Umysł tak jasny jak p. Ełagina najlepiéj to oceni!

A przecie p. Ełagin tak światły i pojętny znawca przeszłości, nie waha się doradzać tego jako politykę obecną. Owszem, on nie tylko usprawiedliwia wszystko co się w tym kierunku zrobiło, ale systematyzuje to i uogólnia. Chce on żeby praca *powszechnego zdania* urzeczywistniała

teorje Ustriałowa. Zdobycze naukowe obecnéj chwili mają niby zaradzać nieuctwu Karamzina, Napoleona i Aleksandra Igo. PP. Szczebalski, Ełagin, Melgunów, jeden od drugiego ten pogląd biorą; cóż więc dziwnego, że już teraz *Telegraf Kijowski*, myśli mieć posadę naukową, dla systematu, który dotąd był tylko *kaziennym*.

Ale czyli doprawdy Karamzin był tak ciemny w historii, a Napoleon i Aleksander Iszy w sztuce panowania?... Zatrzymajmy się naprzód przy nauce. Nie każdy nowy pogląd jest dla tego doskonalszy od poprzedzającego; nie każda zdobycz naukowa jest istotną zdobyczą. Naukowość oddaje się często świdrzeniom, które nie rozjaśniają owszem ćmią przedmiot. Znakomity i uczony Rossjanin, minister Uwarów, napisał rozprawkę po francuzku o *prawdzie historycznéj*, w któréj rozbierał czy też mnogość świadectw spółczesnych bardzo pomaga do ujęcia prawdy?... Nie oświadcza się za tem stanowczo! Tak samo zbyteczne usiłowanie ujrzeć przedmiot inaczéj jak się zwykle przedstawiał, doprowadza do najdowolniejszych wniosków. Pojęcie o rzeczy powszechne, jest swego rodzaju bardzo ważnym argumentem. Karamzin miał szczęście żyć w epoce w któréj mu wolno było na niem przestawać. Doskonale mu były znajome pierwiastki Rusi; ale to go nie zmuszało zapominać o wiekach późniejszych. Upominał się on, wymagał nawet od użyczającego mu ucha monarchy, żeby pozyskanych prowincii od całości państwa nie oddzielał; ale nie doradzał mu żeby je na typ inny przerabiał. Ze swéj strony Aleksander I sądził do wszystkich krajów, które odziedziczył, mieć jednakowe prawo; wiedział on, że przy zaborze prowincii polskich, cytowano dawne prawa do Rusi; ale nie sądził właściwem brać na serio *manifestowéj* historii. [1]) Zamiast w pyły książkowe, patrzył w żywą i nie zwodzącą obecność i przyjmując ją jaka była, w kształtach które jéj dał bieg historii, z obliczem które miała, z sympatjami których wykorzenić nie podobna ani od razu, ani gwałtem, przestawał na wyrozumieniu wszystkiego i na pociąganiu ku sobie li tylko łaskawością i sprawiedliwością. Była w tem nietylko wspaniałomyślność, ale wielka mądrość. Opatrzność daje monarchów dla uszczęśliwienia ludzi, a nie dla realizowania systematów erudycyjnych. Gdyby to przedsiębrali monarchowie, mieliby nadto i nieużytecznego kłopotu.[2]) Wchodziliby wtedy w tę kategorię *filozofów*, którym Fryderyk W. miał tylko powierzać za karę rządy prowincii. Istotnie bardzo piękne, bardzo pozorne teorje, jakżeby nieraz trudne były w zastósowaniu! Nic np. nie ma rażącego projekt wrócić do pierwobytnego etnograficznego typu pewne plemię, pewną miejscowość; ale kiedy rzecz się tyczy plemienia lub miejscowości z którémi zachodziły liczne przeobrażenia, które wyrobiły już sobie i musiały

---

[1]) W manifestach Austrii były wywody historyczne praw do królestw *Galicii* i *Lodomerii*, którychby zapewne żaden uczony rossyjski nie przyznał.

[2]) Właśnie polityka monarchiczna, winna być nadto dalekim przewidywaniom niedostępna. Monarchowie mają być przedewszystkiem ludzie praktyczni. Wystarczają im niezmienne prawidła sprawiedliwości i widok obecnego dobra. Idealiści ukazywać im mogą istne bańki mydlane w téj niezmiennéj przyszłości, *która tylko do jednego Boga należy*; a tymczasem będą zawsze wikłać obowiązki ich *codzienne* a *wielkie*.

wyrobić poszczególne pojęcia, przekonania, interessa, klassy społeczne różnych praw i roszczeń, jakżeby było nie łatwo to wszystko znieść?... ileż samowoli, gwałtów, boleści trzebaby dopuścić?... i to jeszcze bez pewności czyby przynajmniéj ktokolwiek, ci sami dla którychby bezpośrednio przedsięwzięto tę operację, odnieśli z tego korzyść i uczuli się zupełnie zadowolonymi. Bywały przykłady takiéj fatalnéj a zarozumiałéj czynności!... Otóż taki tryb jakiejś zemsty, albo politycznéj próby, podają dziś uczeni za jedyny systemat racjonalny. P. Ełagin widzi w tem właściwy kierunek opinii publicznéj, wyrobionéj i do współdziałania w ważnych działaniach narodowych, powołanéj; inni pisarki czyhają tylko na hasło bądź od władzy, bądź od powagi naukowéj, żeby zachęcać i naglić tę sprawę, tak dla nich powabną. Cóż więc dziwnego, że ci którzy się czują najbliżéj tém zagrożeni, nie widzą w tém niewinnéj literackiéj zabawki, ani uczoności bez konsekwencii. Gdyby nawet nie obiecywali sobie zapobiedz skutkom tego dzikiego zastosowania nauki, muszą przeciw niéj *protestować!*

Ale zostawiając na stronie tych co mają swój cel nie uznawać tego, na co własnemi oczyma patrzą, starajmy się zbadać co to dla umysłów najukształceńszych, dla dusz najszczerzéj nawet saméj sprawiedliwości łaknących, ustawia kwestję niniejszą w tak niedostateczném, a przynajmniéj wahającem się świetle. Zmusi to nas pozornie oddalić się od przedmiotu naszéj rozprawy, ale tylko pozornie, bo rzetelnie musimy zważyć te premissa, których konsekwencje z takiem zaufaniem do nas stosują!

III.

Principium Etnograficzne.

W każdym wieku jakieś zadanie podniesione do absolutu i trafiające do wiary powszechnéj, jest podstawą największéj liczby wyobrażeń i mnogich zastosowań. Wyobrażenia i czynności kryją się pod taką nie przeczoną zasadę, i byle zdawały się mieć ją za sobą, już przez to samo są usprawiedliwione i przyjęte. W naszym czasie wielkiéj wziętości używają *principia etnograficzne*, — prawo *mass*, czyli *demokratyzm*, — *narodowość.* Pomówimy z kolei o wszystkich trzech.

Principium etnograficzném może być, jak to wyraziłem przeciw p. Józefowiczowi, zawiązkiem jakiegoś prawa, ale samo przez się prawa nie stanowi. Prawo musi być koniecznie czémś określoném; a wyrażone principium samo przez się określoném nie jest. Kiedy mówimy: ludy *wspólnego szczepu*, *wspólnego pochodzenia*, już tém samém zeznajemy, że mówimy o czémś co było niegdyś jednością, ale przestało być jednością. W istocie, w oczach nawet naszych mogły się kształtować całostki narodowe, wyróżniające się przez to samo okształtowanie od ogółu do którego pierwéj należały. Obraz wszystkich ludów świata, nic nam jednego

nie przedstawia nad obraz takich formacii, spełnionych lub w epokach mniéj więcéj znajomych, lub w czasach przedhistorycznych, gdzie jednak tego samego biegu rzeczy w wątpliwość podawać nie można. Tylko im w odleglejszą sięgamy przeszłość, tém ogóły są większe i mniéj liczne. I tak w dzisiejszéj Europie postrzegamy trzy główne szczepy: Germański, Romański i Słowiański; ale w podziale rodu ludzkiego, te trzy szczepy, z wielu innemi nadto, są tylko jednym Indo-Germańskim. *Rodowość* więc jest zawarunkowaną głównie przez czas i byt rzeczywisty. Nie uznawać tego bytu, zaprzeczać godziwości wyróżniania się z dawnych jakichś całości, jest samowolą względem historii i zwykłego biegu rzeczy ludzkich. Zostawałoby wtedy rozwiązać (com już powiedział) w jakim to stopniu pokrewieństwa, ludy jedne do drugich należą, jakie pokrewieństwo daje jednym nad drugimi prawo, w jakim wracać koniecznie muszą do jedności, i wszelkie cechy wyróżnienia z siebie dla idealnéj tożsamości ścierać. Wypadki dziejowe częstokroć te kwestje rozwiązują praktycznie, — ale wynaleść dla nich stałego teoretycznego prawa niepodobna!

Nieokreślność etnograficznéj zasady, służy właśnie dla swéj nieokreślności najszérszym roszczeniom; ale służy równie ku odparciu ich i zaprzeczeniu. I tak Rossjanie utrzymują, że są głównym szczepem słowiańskim; że są ze wszystkich pokrewnych plemion nietylko dziś najpotężniejszém (czemu nikt nie przeczy), ale że byli po wsze czasy plemieniem najczystszém i prototypowém. Szkoła uczonych moskiewskich, których zdaje mi się organem jest właśnie *Dień*, upatruje w charakterze, w pojęciach, w trybach bytu wielkorossyjskiego ludu, pierwowzór samorzutnéj cywilizacii słowiańskiéj i ideał przyszłéj prawdziwéj cywilizacii, nie dostępnéj mniéj ubłogosławionym ludom zachodnim. Słyszałem nieraz, nie wiem zkąd poczerpniętą, a bardzo problematyczną anegdotę, jakoby Mickiewicz pod wizerunkiem wielkorusskiego chłopa, napisał: *ecce homo!* Takiéj teorii o samorzutności cywilizacii, nie przyjmuje największa część uczonych rossyjskich; reszcie tamtych twierdzeń, zaprzeczają drudzy Słowianie, a mianowicie Polacy. Ci znowu utrzymują że Rossyanie są najmniéj słowiańskiem plemieniem,— że nie są nawet niém wcale, — że granica prawdziwéj słowiańszczyzny kończy się według jednych u Dniepru, według drugich u Smoleńska i Połtawy; że Rossja obecna jest tylko utworem administracyjnym, bez podstawy narodowéj i t. p. Tak to exageracje przeciw exageracjom stają, a nauka posługuje tu tylko namiętnościom, które tém samém używaniem jéj bezwzględném, lekceważenia jéj dowodzą. Sądzę że możnaby się obejść zupełnie bez tego rodzaju nauki, podstawiającéj wątłe zasady temu co je ma zkądinąd mocne i niewzruszone. Rossja jak wszelka wielka rzeczywistość, sama o sobie poświadcza. Przyszła ona do tego czém jest dzisiaj, zupełnie naturalnym i zwyczajnym biegiem historii, jak wszystkie inne państwa; żadnym sposobem z rodziny słowiańskiéj wykluczać jéj nie podobna, bo żywioły jéj słowiańskie są mnogie, bo widocznie przemogły one wszystkie inne, i dały jéj to o saméj sobie przeświadczenie, któréj w takiéj kwestii u ludów, jak i u jednostek, *wiele*

a nawet i wszystko znaczy. Archeologia etnograficzna nie konkluduje nic, ani za, ani przeciw jéj interessom. Aktualność koniecznie waży, i koniecznie przeważa archeologię. Historja formacii dzisiejszéj Rossii, pod względem etnograficznym, powinna być przedmiotem chłodnéj nauki, przedmiotem ciekawości naukowéj, przedmiotem nawet bardzo użytecznych dośledzeń, jak wszystko co wyświeca prawdę, a w żadnym razie wydobyte z niéj wnioski, ani szkodliwemi, ani obelżywemi dla Rossii nie będą. Sumienna nauka musi jéj przyznać grunt słowiański, chociaż weń dużo obcych żywiołów wsiąkło. I cóż to ostatnie szkodzi? Albož jest, albo być może absolutna czystość plemienna? Według mnie jéj nie ma i być nie może; jest co najwięcéj stosunkowa czystość krwi, — ale i to nie jest bynajmniéj żadną wyższością, ani jakiemkolwiek prawem — owszem, świadectwa historii są niezbite, że ludy których pochodzenie jest męszane, wykazują wysokie przymioty zdolności i energii. O ile w téj kwestii wolno mi jest mieć zdanie, sądzę że Wielkorossja jest w tym samym stosunku do ogółu szczepu słowiańskiego, co Anglia do szczepu germańskiego, a mówię to śmiało, bo nie sądzę żeby to było dla niéj jakiemś upośledzeniem. Etnografia sprowadzona do właściwych granic, to jest do tych gdzie dowodne fakta będzie prześledzać, musi dać inne wywody, niż te które z nieokreślności zasady wyciągać można, ale i te wywody w niczem *praw* rossyjskiéj *aktualności* nie osłabią; — one odradzą jéj co najwięcéj osadzać je na podstawach wątpliwych, zapoznawać spełnioną przeszłość, usiłować mieć ją inną jaką istotnie była. Ku temu wiedzie uczonych rossyjskich pojmowanie etnografii (i to tylko etnografii pozornéj), jako absolutu; wstręt przyjmowania faktów które zdają się im nieprzyjazne, — i błędny pogląd na Rusie sobie pokrewne, ale już od wieków będące czém innem jak ona sama.

Najwyłączniejsi ze strony polskiéj, ci którzy utrzymują że w przedhistorycznych czasach, a nawet w brzaskach historii, Polanie Wiślani i Dnieprowi są jedno, że początek Słowian nawet północnych jest lechicki, bo z zachodu od Wisły rozchodziły się plemiona na wschód i północ, — ci nawet przyznać muszą, że Ruś Włodzimierzowa, przed i po Włodzimierzowa, miała już wyrobiony ten charakter narodowy, który ją różnił najzupełniéj od Lechii. Ta Ruś miała wtedy najściślejszy stosunek z najdalszą północą, miała go plemienny, a szczególniéj religijny po wsze czasy z tamtemi ludy, i dziś łatwo i naturalnie te węzły zawiązuje. Jednakże w czasie nawet kwitnienia Rusi Kijowskiéj, na zachodnich częściach Rusi ciążył wpływ Polski. Polska stosunkowie potężniejsza i więcéj oświecona, robiła zabory na skrainach, jak np. na Rusi Czerwonéj, i wcielała je do siebie, co na ciałach niedoskonale sformowanych dziać się może bez bólu, i prawie bez poczucia. Zupełniejsze przyswojenie części pierwotnéj Rusi przez Polskę, zaszło dopiero sprawą wszechstronniejszych, obcych zamiarom Polaków, wypadków. Już od początku 13 wieku, Litwa opanowy-

wała [1]) ziemie Krywickie, czyli Białoruskie, jakby przygotowując prawo niedopuścić tu innego panowania, prócz swego. Następnie wtargnęli Tatarzy, którzy bezspornie położyli koniec dawnemu państwu ruskiemu. Północne dzielnice federacii księstw ruskich podpadły na długi czas *zalewowi* mongolskiemu; z zachodnich i południowych zaczęli Tatarów wypierać Litwini rugując ich z dziedzin krywiczańskich, zabierając Wołyń, Podole i sam Kijów. Był to wypadek opatrzny, który niesłusznie uczeni rossyjscy przeklinają. Wielkiem było szczęściem dla świata i wielką zasługą Litwinów, że pierwsi złamali potęgę groźną a dotąd zwycięzką. Było to zapowiednią wyjarzmienia nawet dla Rusi północnéj, a że na południu nie usadowiły się *hordy*, szczęściem i tych i dalszych krain. Jeżeli zaś życzyć nikt nie mógł ażeby Ruś południowa była tatarską, to jakiż mógł ją lepszy los spotkać od tego którego doznała? Mogłaż szukać opieki u Wielkorossii, która nie istniała; u pokrewnych północnych, którzy byli i długo jeszcze być mieli w niewoli; u Moskwy która ciężką pracą się wyzwalała, a cięższym jeszcze trudem *zbierania ziem* (*Sobiranije ziemiel*) dorabiała się znaczenia? Bardzo więc było wielkiem szczęściem dla południowéj Rusi, że się dostała Litwinom, którzy nietylko zdjęli z niéj więzy psującego i ogrubiającego mongolizmu, ale *powołali ją razem z sobą do nowego społecznego rozwoju.*

Zatrzymuję uwagę czytelnika nad słowami, które wyrzekłem. Zawierają może one w sobie rozwiązanie całéj kwestii która nas zajmuje. Dla Rusi opanowanéj przez Litwę, gotuje się nowy okres bytu. Ruś nie została *ujarzmiona* przez Litwę jak się zwykle wyrażają pisarze rossyjscy; ona została *wyjarzmioną* od Tatarów i *przywołaną do życia* jakie podobno było tłumione przez cały period *Udiełów*, a zagrożone unicestwieniem w periodzie tatarskim. Ja przynajmniéj ukazuję w tém miejscu na fakt dowodny, chociaż przez pisarzy rossyjskich nieuznawany: *że od połączenia swego, Ruś, Litwa i Polska, zaczynają natychmiast prace wzajemnego przekształcania, aż do stworzenia całości nowéj a różnéj od składowych części.*

Przewiduję tu zarzut że to przetwarzanie się, odbywa się tylko w pewnych warstwach i przez pewne tylko warstwy; odpowiem na to w miejscu właściwém; tutaj dla niewikłania kwestii, powtarzam znowu sam fakt: *że jak tylko zetknęły się z sobą trzy narodowości, wchodzą one zaraz w kombinację, że powiem, chemiczną, i rozpoczynają kształtowanie się widoczne*, właściwe wszelkiemu społeczeństwu będącemu w pełni życia i na drodze rozwoju.[2])

---

[1]) Wiem ja że możnaby powiedzieć *odzyskiwała*, odzyskiwała z praw *dynastycznych*, bo rodowód książąt Litewskich jest najprawdopodobniéj słowiański, ale zabraniam sobie zachodzić w bardzo daleką archeologię; dość byłoby dla mnie sprostować *wykrzywianie* bliższych już i zupełnie dowodnych faktów.

[2]) W *Dniu* znalazłem nazwaną bardzo trafnie *społecznością* tę część narodu, przez którą odbywa się rozwój i pochód historyczny. Pisałem powyższe uwagi przed odebraniem Nr. 23 i 24 *Dnia.*

Owocem tego życia jest *Polska Jagiellońska*. Polska Jagiellońska, nie jestto już Polska dawna; i to nie dla różnicy granic, ale dla różnicy wewnętrznego bytu, pojęć, instytucii, nawet języka. Państwo polskie, inną ma odtąd rolę w Europie, inne urządzenie w domu. Są nawet niektóre strony obyczajów politycznych, których rodowód jest nie w charakterze *polskim*, ale w charakterze połączonych z nią ludów, mianowicie *ruskiego*, chociaż znający powierzchownie przedmiot uczeni rossyjscy, sądzą to właśnie być wyłącznie cechą narodowości polskiéj i wątkiem wszelkich błędów i nieszczęść téj narodowości.

Nowe oblicze takiego społeczeństwa, odbija się w literaturze, a nawet w języku, który jako język już nie *plemienny*, ale *narodowy*, wyrabia się jednocześnie prawie z drugiemi wielkiemi językami Europy. Istotnie język polski w wykształceniu swojem nie jestto język ani Mazowsza, ani Wielkopolski. Dzisiaj nawet powszechnie utrzymują, że najczystszy język polski jest w Jarosławiu na Rusi. [1]) Taki ustrój, Polska (chociaż z trzech różnych pierwiastków złożona), przyszła do doskonałego bytu, trwała w nim, miała swoje samouznanie, uznaną była od drugich; jest więc rzeczywistością której zaprzeczać nikt nie może. Poprzednia etnografia nic tu nie stanowi. Historja pragmatyczna, rokowania nawet dyplomatyczne, często mówią o Moskwie, Rusi, Polsce, jako o ludach *jednéj słowiańskiéj krwi*, a nawet *jednego słowiańskiego języka*, — co wcale rozróżnieniu ich narodowych samoistności nie przeszkadza.

To co tu twierdzę najłatwiéj powinnoby być zrozumiałem dla Rossjan. Rossja która za tak żywéj jeszcze pamięci, wyrabiała sobie swoje oblicze społeczne, swój kształt polityczny, swoje znaczenie, swój język dzisiejszy, obecnie dopiero wszelkim wymaganiom cywilizacii, nauki i literatury odpowiedni, — Rossja dla któréj to się wszystko spełniło dopiero w XVIII i XIX wieku, możeż się dziwić, gorszyć i nazywać niegodziwém, że coś podobnego zaszło z częścią jéj pokrewnych plemion — w XIII, XIV i XV wieku!

Tymczasem z zajmującą nas kwestją to ma najbliższy stosunek, że te warstwy litewskie i ruskie, które bezspornie równy udział brały z polskiemi w okształceniu się w nowe społeczeństwo, są w sposób bardzo godziwy do dziś dnia tego społeczeństwa a nie innego częścią. Jest więc razem i zuchwalstwem i nieuctwem nazywać je *odstępcami* i *zbiegami*. Nie przyjmowały one nic obcego, ale to co same stworzyły; nie porzucały nic, tylko to co dawno nie miało warunków bytu i istnienia. Rusini polscy zachowywali długo obok spólności politycznéj z Litwą i Polską, charakter swój etnograficzny, język prowincjonalny i kościół osobny (co według pojęć tamtoczesnych, bodaj czy nie wyższych od dzisiejszych, nie

---

[1]) Ce que je viens de dire mériterait d'être éxpliqué dans un travail spécial, qui ferait voir 1⁰ que la langue polonaise n'a été nullepart la langue locale, mais qu'elle a été partout la langue de la civilisation, 2⁰ que cette langue s'est formée très naturellement des dialectes locaux.

szczerbiło nawet *jedności narodowéj*) i nie porzucili takowych tylko w skutek przytoczonych w odpowiedzi p. Józefowiczowi, wypadków; ale bądź zachowywali, bądź rzucali cechy odrębnéj plemienności, nie domyślali się zupełnie że ta plemienność zmusza do innego jakiegoś przyrodzonego związku. Książe Ostrogski który się znał *Rusinem*, który był gorącym wyznawcą kościoła Wschodniego, który nawet nie zapomniał o plemiennych i religijnych węzłach z Moskwą, bo bez porozumienia się z nią nie odważał się przystąpić do uporządkowania w kościele ruskim Unii (które w początku znajdował nieodzownem), ten sam książe Ostrogski, był przecie bez skrupułu polskim obywatelem i polskim senatorem. Trudnoby on pojął, że byłby swojemu pochodzeniu ruskiemu wierniejszy, gdyby został bojarem dumnym i moskwicinem. Może i wolałby on być panującym księciem ruskim jak jego przodkowie, ale kiedy to widział niemożebném, nie upatrywał korzyści zamienić swoją pozycyę w Rzeczypospolitéj na poddaństwo u cara. Tak samo cały lud ruski, cały ten stan który p. Iwaniszew nazywa: *Zapadno-russkim Dworianstwom* [1]) mógł być przywiązany do swéj odrębności plemiennéj, i mógł czasem doświadczać pokusy istności samodzielnéj, ale nic go zapewne nie skłaniało odstąpić społeczeństwa, którego był żywą i naturalną częścią, dla innego zupełnie sobie obcego.

Chmielnicki nazwał był raz Kisiela *kością ruską obrosłą lackiem mięsem;* dla pisarzy pewnego poziomu, jestto frazes którym się nacieszyć dosyć nie mogą. A jednak wyjąwszy intencyę nic w tem wyrzeczeniu nie ma obraźliwego. Jest nawet w nim prawda. Kisiel był istotnie *kością ruską* obrosłą *ciałem polskiem*, to jest Rusinem z rodu, na społecznem stanowisku tamtoczesnego obywatela polskiego. Zatrzymał on co mógł zatrzymać z pierwiastku swego rodowego: język i religię; ale dodał do tego cywilizacyę, uczucie praw, pojęcie interessów społeczeństwa, które spółudziałem jego i jego przodków przyszło do bytu. Tamtoczesny Rusin południowy, jeżeli nie miał zostać samą *kością*, musiał koniecznie obrastać takiem *ciałem*, tak samo jak Rusin północny, przyoblekał się w coraz wyraźniejszy typ moskiewski, który się dziś stał uspołecznieniem wielkorossyjskiem. Krytycy przeszłości polskiéj znajdują to anormalném, a postacie téj przeszłości radziby upośledzać i potępiać; a jednak gdyby znali lepiéj te okresy, które są jedyną żywą historyczną przeszłością *Czerwonéj*

---

[1]) Nazwisko *Zapadnorusskiego Dworzaństwa* jest wymysłem p. Iwaniszewa, i wymysłem dowodzącym swobody z jaką historję traktuje. Rzeczywistość nigdy tego *zapadno-russkiego* dworzaństwa nie znała. Ta szlachta któréj sejmowe uchwały p. Iwaniszew ogłasza, właśnie dla tego że sejmikowała, i uchwały robiła, była szlachtą polską. Tak jest była *szlachtą polską russkiego pochodzenia;* o ostatniem nie ma kwestii. *Szlachectwo* jako nowy pierwiastek społeczny, wprowadzone zostało na Litwie i Rusi od wydania przywileju 1387 r. 20 lutego. We 26 lat późniéj, Jagiełło bliżéj łącząc jeszcze z sobą Ruś, Polskę i Litwę wezwał 1413 r. do Horodła ziemian litewskich i russkich do herbownego ze szlachtą polską braterstwa. Ta wzajemna wymiana *herbów*, któréj pełne są kroniki i herbarze polskie, dotykalnie dowodzi zawiązywanego w ten sposób politycznego pokrewieństwa, i zlania się w jednym rycerskim zakonie. Już dla tego samego, osobnego stanu *szlachty* zapadno-russkiéj nie było i być nie mogło.

Rusi,[1]) *Białorusi* i drugich *polskich Rusi*, spotkaliby tam liczne typy rusko-polskie od *Kisiela* do *Sobieskiego*, nad które zaiste trudno przenosić typ Chmielnickiego, albo nowy jeszcze jaki lwowskiego Święto-Jurca.

Mimowolnie prawie wdałem się w te szczegóły, ale mówiąc o pochodzeniu ludów, niepodobna się obejść bez określenia czasu do którego to się odnosi, bez powołania się na fenomena, które element pochodzenia w łączności z drugiemi tworzy i okazuje. W granicach faktycznéj historii, badania etnograficzne, wielce są ciekawemi i wiele objaśniającemi, ale kiedy w prawach pochodzenia upatrują się jakieś prawa absolutne, i że powiem fatalne, determinujące a *priori* cały byt pokoleń, wtedy historję trzeba mieć w zupełnem lekceważeniu, a nawet i na samą zasadę trzeba się powoływać z bardzo daleka, żeby jéj wszelką dowolność zostawić.

IV.

Demokratyzm.

Demokratyzm, prawa ludu, prawa mass, są dziś tak niby uznanemi, tak niby uszanowanemi, że cokolwiek tego uznania nie okazywało w przeszłości, jest przez to samo potępionem; a co się zdaje tym prawom i teraźniejszości sprzeczném, to się bez skrupułu usuwa. W rossyjskiéj literaturze, jako w organie opinii publicznéj, dla miejscowych właściwości, stronność za demokratyzmem jest naturalna. Przeciwnie to stanowisko może się wydawać nieprzyjaznćm dla Polski, która zdaje się wyrażać (i z niektórych względów tak jest istotnie) principium arystokratyczne... Tego dosyć żeby liberałom rossyjskim otworzyć szerokie pole deklamacii przeciw Polsce, jéj duchowi, jéj historii i t. d. Pozwala to im szczególnie lekceważyć nasze prawa w tutejszych prowincjach. „To domagania się,

---

[1]) Książe Trubecki napisał parę lat temu szczególną książkę pod tytułem: *La Russie Rouge*. W téj książce jest kilka kartek wstępu i kilka kartek zakończenia, zapełnionych zresztą pospolitościami, jego (księcia Trubeckiego) własnych; reszta jest compendium pierwotnych dziejów Rusi do tatarskiego perjodu. Intencja téj książki jest widoczna, a to żeby myślano, że dzisiejsza Galicja *ma gruby tom swojéj osobnéj historii*. W rzeczywistości dla kogoż w dzisiejszéj Galicii, historja Wasilów i Daniłów jest *historją narodową?*.... Nie jest nią ona dla szlachty galicyjskiéj polskiéj i spolonizowanéj, ludu zaś właściwego, historja dalekiéj przeszłości nie obchodzi. Ale zapewnie partja Śto Jurska ma zamiar żywotny interes do téj przeszłości u ludu obudzić?... Nic przeciwko temu nie mamy, byle to było możebnem, a także, byle nie wiodło do unicestwienia historii lat pośrednich i do jéj sfałszowania systematycznego. Wszelkie zresztą zamiary Sto-Jurców mamy przynajmniéj za niezmiernie trudne. Polaków nazywają marzycielami, dla tego że chcą powrotu ojczyzny z 1772 r., a jakże nazwać usiłowania Śto-Jurców, ażeby się cofnąć za połowę XV wieku?... Sądzimy jednak że Rusinizm galicyjski, wejdzie powoli w granice rozsądku, umiarkowania i słuszności gdzie mu wcale nie życzliwymi nie jesteśmy!...

powiadają, saméj arystokracii," — a to mówiąc sądzą że rzecz rozstrzygnęli według największéj słuszności.

Nie myślę podejmować tu ważnéj kwestii o zasadzie demokratycznéj i o możebności zrealizowania jéj absolutnego; — przestaję na powiedzeniu, że jeżeli winna jest Polska nieurzeczywistnieniu tego *postulatum*, podziela z nią tę winę świat niemal cały. Dotąd przynajmniéj nie widzieliśmy żeby jaki kraj cały, żeby jaka cała społeczność, szły ławą na drodze tego rozwoju, który nazywamy *cywilizacją*. Sprawa cywilizacii, sprawa to trudna dla biednéj ludzkości i odbywa się tylko przez właściwe w każdym razie organa. W miarę jak się zadanie rozszerza, i organa mu usługujące muszą być liczebniejsze, — i to tłomaczy że w danym czasie, z arystokracii przechodzi się do demokracii, na co podobno w obecnéj chwili patrzymy. Ale uprzednicze mniejsze zastępy, także się usprawiedliwiają; — i takie nie odrazu się tworzą; — nie liczne, odosobnione, łatwiéj się wyrabiały drogą saméj familijnéj, że powiem, tradycii, do usług wielkiéj sprawy przewodniczenia swoim narodom. Kto miał zręczność i umiał widzieć w ludziach i ogółach, różnicę (przy jednostajnych indywidualnych zdolnościach) wychodzenia z pośrodka lepiéj, lub gorzéj przygotowanego, — ten upatrzy najracionalniejszą przyczynę arystokracii; a nawzajem, uzna trudność jaką mają ogóły i jednostki, grzebania się w górę o własnych siłach. Można więc bez składania sympatii demokratycznych, wyrozumieć role arystokracii w danem miejscu; — i nawzajem wyznanie zasad arystokratycznych, nie powinno zaślepiać o godziwości uzyskań demokratycznych, a nawet o zamianie czasami tego obojga, tém co *Dień* w ostatnich swoich numerach tak dobrze orzekł *społeczeństwem*.

Jest wielką szczególnością, że to co *Dień* nazywa *społeczeństwem*, to jest tą częścią narodu, która jest *w pełni życia i dziejowego pochodu*, odpowiada doskonale definicii polskiego szlachectwa, które także nie było niczem bardzo *formalnem*, nie było zupełnie stanem zamkniętym w sobie, nie zasadzało się nawet na warunkach *pochodzenia* według pojęć zachodu, a choćby i rossyjskiego *miestnictwa*, a w ogólności składało *jedyme oświeconą część narodu*. Gdyby znajome to dobrze było autorowi teorii *społeczeństwa*, jużby on więcéj nie używał takich wyrażeń jak *Łoż szlachectwa* i t. p. które istotnie na niczém jasno pojętem się nie gruntują. Szlachectwo tém się różniło od „społeczeństwa" *Dnia*, że to ostatnie nie ma mieć znaczenia *politycznego;* nie może zastępować *rządu*. Otóż szlachectwo polskie miało znaczenie *polityczne* i było *rządem;* ale co do mnie osobiście, ja jestem może bardzo bliski zdania rossyjskiego publicysty i gotowem objaśniać sobie tém właśnie fatalną prawie niemożebność wypełnienia dobrze funkcii przez użyty organ. Zostaje wszakże wątpić, czy *społeczeństwo* nie dąży koniecznie do podjęcia się tego zadania? Widok spółczesnych rzeczywistości, bardzo za tém przemawia.

Ta dążność *społeczności* zostać politycznym organem, objawiła się w Polsce bardzo rano. Byłoby wielce potrzebnem, żeby uczeni rossyjscy uznali, że oświata w Polsce datuje z bardzo dawna, i posiada bardzo

świetne tytuły. Potrzebne to nie dla chluby Polaków, ale dla wytłomaczenia ich wpływów na połączone z nimi ludy. To pewna, że oświata polska dążyła wprost do stworzenia i rozszerzenia *swobód politycznych*. Te swobody nie objęły wszystkich, jakby tego może życzyli dzisiejsi ultra-demokraci, ale to niemniéj pewne, że stan szlachecki polski nie był o wiele ciaśniejszem kołem, jak koło wyborców francuzkich za Ludwika Filipa.[1])

---

[1]) Wypowiedziałem to wszystko trochę szczegółowiéj w rękopiśmiennem dziełku o którym już wspomniałem, dla tego wypisuje z niego to miejsce.

„L'influence d'une race sur une autre, l'assimilation d'un élément avec un autre, sont-ils *ipso facto* des faits horribles : illégitimes? . . . Il n'en est rien. Toute l'histoire n'est que cela même. Le genre humain, un en son principe, tend par la même action providentielle à se réunir. Les différentes branches se grouppent, s'organisent pour pouvoir vivre le plus harmoniquement possible selon les éxigences des temps et des lieux, et voilà ce qui fait la suite de l'histoire humaine. L'influence réciproque des races et des civilisations, est donc un fait naturel, plutôt profitable que pernicieux; *tout dépend de la manière dont ce fait s'exerce, et de la valeur de l'élément qui agit.*

Ceci posé, nous pouvons juger avec équité le role de la civilisation polonaise vis-a-vis la race ruthène. Commençons par ne pas nous refuser à comprendre, de quelle manière cette influence s'est établie!

La plupart des écrivaias russes actuels, organes ou du gouvernement ou des passions populaires, traitent ce sujet comme s'ils comptaient sur l'ignorance générale des lecteurs. Ils procedent cavalièrement avec l'histoire; ils parlent de l'extension de la domination polonaise sur le *Dniestr* et le *Borysthène*, comme s'il s'agissait de l'invasion d'une horde barbare, qui s'abat sur un pays tranquille, le devore, et ne s'y maintient que par l'épouvaute et la force. En réalite, le caractère des envahissements de l'élément polonais sur le sol primitivement ou russe ou vague, est tout différent. L'histoire le démontre d'une manière irrévocable. Cette histoire raconte les faits, non pour en faire l'apologie, mais pour les expliquer et il faut recevoir cette explication pour ne pas être reduit à avouer qu'on décide de tout un passé, seulement sur des données imparfaites et partiales.

Quand nous serons obligés d'avouer, que l'iufluence dont il s'agit, s'est établie ici de la même manière que cela est arrivé ailleurs, lors de la formation de grands empires, alors il faudra peser sérieusement la valeur des éléments sociaux qu'elle importait. Nous ne prétendons pas faire de la civilisation polonaise un idéal; nous ne disons pas qu'elle a été toujours; et de toutes les façons impéccable. Bien loin de là! Mais comme il n'y a de valeur que la valeur rélative, nous affirmons résolument que l'élément venü des bords de la Vistule était sur le Dniepr un élément de progrés. Ne fut-ce que grâce aux événements moins désastreux, la Pologne unie et puissante, devança en civilisation la Russie Kijovienne toujours troublée à la fin completement anéantie. Hatons-nous de dire que cette civilisation se *produisait avant tout par des résultats politiques*. L'histoire témoigne que la Pologne a devancé la plupart des nations Européennes dans l'établissements des libertés publiques et la reconaissances des droits des Citoyens. *Montesquieu* tout hostile qu'il est aux Polonais en sa qualité de philosophe, a été obligé de l'avouer. Mais les ennemis actuels des Polonais, prétendent faire bon marché de ce merite. „C'étaient, s'écrient - ils, les libertés l'une seule classe! Il n'y avait que les gentilshommes qui eussent des droits!" Un Russe de ma connaissance allait jusqu'à me dire en face, que quand la liberté n'est pas générale, plus il y a des individus doués dee priviléges, plus il y a d'injustice et d'oppression pour tout le reste. Cette thèse ne peut être défendue sérieusement. La présence du principe de liberté dans toute société, est un avantage précieux. Son absence témoigue de la grossiereté de moeurs, et de la barbarie absolue. L'inégalité parmi les hommes existe même alors quand elle n'est pas fondée sur

Zkądinąd Polacy się chwalą (i nie bez słuszności) że chcieli *uszlachcić wszystek lud*, to jest obudzić w nim uczucie praw i obowiązków obywatelskich, i temu właściwie przeszkodził upadek Polski. Jest więc poniekąd bardzo dziwném, że ich lekceważą dzisiaj właśnie za to czém więcéj od kogokolwiek byli zaprzątnieni zawsze, a co dziś jest prawie ich namiętnością.

Jakkolwiekbądź niedoprowadzenie do zlania się we wszystkich warstwach etnograficznych żywiołów w *społeczność polską*, jak się one zlały w wierzchnich warstwach (o czemeśmy w poprzednim artykule mówili), sprowadziło wielkie wypadki, których skutki nie tylko dotąd trwają, ale nowe skutki rodzą. Tu wracamy do kwestii wyłącznie nas zajmującéj, to jest do stosunku tutejszego nas Polaków i rusińskiego ludu.

Upieram się przy mojem zdaniu, że wojny kozackie były wojny *domowe*, wojny *gminne*. Jakkolwiek nie zaprzeczamy, że przybrały późniéj polityczny charakter i znaczenie, to niemniéj pewne, że były takiem samém powstaniem czerni, jakie nieraz świat widywał. Siła i groza takich powstań jest w tém, że wywołuje na jaw żądzę dzikiéj swobody, mienia, używania, zemsty, które istnieją zawsze skutkiem ułomnéj natury ludzkiéj w łonie klass niższych, ale którémi rzadko usługuje się jaki *Spartanus*,

---

les privilèges des classes. Quand un esclave domine sur d'autres esclaves, son pouvoir n'est pas pour cela plus doux, plus moral, plus civilisateur.

Mais toutes réserves admises, encore il sera impossible de récuser les avantages politiques de l'influence polonaise. Nous nous flattons maintenant d'arriver à la reconnaissance des droits politiques à tout le monde, surtout au peuple proprement dit. Supposons que l'idée soit complètement réalisable, encore nous serons obligés de reconnaitre que c'est une chose qui nous semble venir, mais encore nulle part n'est venu. Est-ce donc un reproche sérieux aux Polonais de n'avoir pas exécuté ce qui n'a jamais été fait?..Est-cè une raison d'invalider ce qu'ils ont réellement accompli. En dehors de ces exigences exagérées, on a toujours reconnu pour un progrés social, l'établissement des libertés publiques, et la mesure de ce progrés était l'extension du cercle participant aux libertés. Et bien en Pologne ce cercle atteignait presque les limites de la *Monarchie bourgeoise* de la France de Juillet. La participation à ces libertés, était un attrait puissant pour les provinces reunies à la république; aussi les Lithuaniens, les Ruthènes devenaient facilement patriotes polonais.

Tout ensemble avec l'activité politique animant des grandes masses, peut-être à la suite de cette activité, marchaient les lumièrs les sciences, l'urbanité des moeurs. Nous n'avançons pas des faits douteux quand nous mentionnons les progrés scientifiques des Polonais, avant bien d'autres nations de l'Europe. *Grégoire de Sanok*, se déclara avant *Bacon* partisant de la philosophie *rationelle*; le premier qui s'occupa de phisionomique et de *craniologie* fut *Jean de Glogau* proffesseur Cracovien; *Ciolek* en latin *Vitellio* fut le crèateur de *l'Optique*; enfin le système astronomique moderne est dû a *Kopernik*. Dès le XIII siecle, la Pologne a des historiens pragmatiqus et une jurisprudence savante. Dans cette science, ainsi que dans la vie et l'elloquence politique percent les indices de ce qu'on appella plus tard la *rennaissance*, c'est-à-dire le rèflêt des siècles classiques. Ce que nous venons de dire nous dispense de poursuivre. Lá ou éxiste la liberté et la culture des sciences les moeurs doivent être necessairement policés. C'était donc autant des principes d'assendant des Polonais sur les Ruthènes. Il n'y aque des pareils ascendants qui soient naturels et justes.“

Münger, *Chmielnicki* i *Puhaczew.*[1]) Kozaczyzna miała zapewne swe zalety, ale miała także swoje normalne i prawie przyrodzone złe żywioły, których też skutki zapisane są na licznych kartach nietylko polskiéj, ale i rossyjskiéj historii. Najwalniejszą a fatalną swoją sprawkę spełniła w Polsce, i co jest wypadkiem dziejowym, wypadkiem rzadkiego bardzo przykładu, w całéj jednéj prowincii, zlanéj już przedtém pracą wieków z całością państwa, spowodowała stanowczy rozdział klass, arystokracii i demokracii. Co więcéj, demokracja wyniosła się dobrowolnie z ojczyzny; utworzyła sobie nową; okształciła się tam w społeczność czysto *mało-ruską*. Napomknęliśmy o tém pobieżnie jak i wszelkiem innem, rozprawiając z p. Józefowiczem.

Reszta elementów demokratycznych i rusińskich pozostałych przy Polsce, i oczyszczonych z burzącego pierwiastku, wróciły do dawnego charakteru i pokoju zachowanego dotychczas.[2]) Im daléj od granic właściwéj

---

[1]) Tutaj znajduję stósownem odpowiedzieć redakcyi *Dnia* która się zgorszyła i poczytała za nietrafność z méj strony, jawne wyznanie że to w *trwogach epoki kozackiéj*, *szlachta miejscowa ostatecznie się spolonizowała*. Uważałem com mówił i wcale tego nie odwołuję. W tłomaczeniu położono wyraz *strach* zamiast wyrazu *użas*, i to bardzo rzecz zmieniło. Istotnie to trwogą (*użas*, la terreur) nazwać trzeba uczucie świadków tych dni przeznaczenia, w których wali się cały porządek społeczny, w których cywilizacja topi się we krwi. W takich dniach nie sam człowiek fizyczny się boi, ale człowiek także moralny przeraża się widokiem walącego się w gruzy całego świata. Dla tego też te wielkie trwogi, reflektują ludzkość. Szały rewolucii francuzkiéj potępiły na zawsze bezbożność anty-chrześciańską, a dnie Czerwcowe 1848 r. pokazały czem grożą społeczeństwu doktryny *niby ludowe*. Otóż u nas dnie *Czerwcowe* trwały lat kilkadziesiąt; cóż dziwnego że potem cała powszechność nasza wyszła ze zmienionem obliczem? Zarzut więc *strachu* nie dotyka naszéj arystokracii, która zresztą za chwałą odwagi, nie ma się po co ubiegać; tak samo nie potrzeba zdaje się odpierać i zarzutu *interessu*, ze strony tych którzy z kozakami i ludem trzymać nie chcieli. I bezpieczeństwo i interes nakazywały stać po ich stronie. Chmielnicki za futor Subotowski wziął hetmańskie starostwo, Kijów nazywał *Mij Kijw*, i o mało co nie został prawdziwym księciem ruskim: tymczasem Jeremjasz Wiszniowiecki stracił swoją ojcowiznę, całą Ukrainę Zadnieprską, a syna zostawił na jurgielcie królowéj. Tak samo wszystka szlachta ruska, co nie chciała brać udziału w rozruchach, skazywała się dobrowolnie na nędzę i tułactwo. Jeżeli zaś późniéj i odzyskiwała dobra, to zrujnowane i do niewartości prawie doprowadzone. Tymczasem słuchając naszych antagonistów, zdawałoby się że szlachta XVII wieku za każdy akt tego co oni nazywają *przeniewierstwem*, była od razu wynagradzana pieniędzmi i pomyślnością, tak jak obecny aspirant do urzędu sprawnika i stanowego prystawa, dostanie go odmieniwszy wyznanie, a rekrut z Królestwa Polskiego weźmie za to 5 rubli!..

[2]) Spodziewamy się że nam w téj mierze zaprzeczą przytoczeniem buntu 1768 r. czyli *Koliszczyzny*, ale było to ostatniem i prawie koniecznem zadrganiem, bez jakiego długie ruchy ludowe, nigdy się nie kończą. Zresztą okoliczności czasowe doskonale ten wypadek tłomaczą. Było to wywołanem ze strony, jako oddziaływanie konfederacii barskiéj i za narzędzie do tego użyto *Zaporoża*, które zaraz potém sam rząd rossyjski musiał skasować. Udział zaś duchowieństwa miejscowego w téj sprawie, niczem się tak doskonale nie rozjaśnił, jak dokumentami wystawionémi przeciwko nam. Mówią o biografii Melchizedecha-*Znaczka-Jaworskiego*, ogłoszonéj niedawno w jednym duchownym dzienniku kijowskim. Tam doskonale została wyświeconą nieprzezorność rządu polskiego. On tolerował na Ukrainie prawosławie, dawał mu nawet opiekę, ale zaniedbał urządzić

Małorusi, tém ludności mają więcéj jakiegoś staro-rusińskiego historycznego charakteru, mniéj szorstkości w obliczu i ruchach, więcéj miękkości w języku, obyczajach, pojęciach, więcéj widocznych cech polonizmu, z czém już tak łatwo było klassom wyższym przyjąć typ zupełnie polski. Tutaj nie dosięgają namiętne pamiątki i tradycje Małorossii; przyszłoby je chyba szczepić, co się zresztą probuje, nie wiem z jaką i dla kogo korzyścią?

Jednakże ztąd nie wypływa że i te rusińskie elementa, jakie wymieniam, nie będą mogły się dziś mocniéj uwydatnić. To samo że w właściwym okresie nie okształciły się ostatecznie, odłożyło to robotę na dzień obecny. W Galicyi powstał *rutenizm*. Nie będziemy tu badać dróg jakiemi zjawił się i poszedł; ale faktem jest że istnieje. Tak samo na drugich Rusiach, duch wieku, który wszędzie poczucie plemienności rozbudza, musi i tu trafić. Sam rozwój dzisiejszy Małorossii, kształcenie się jéj naukowe i literackie, nie może zostać bez wpływu. Cóż na to Polacy? Polacy nie mogą przeszkadzać przeważnemu, a z wielu względów godziwemu biegowi rzeczy. Żądają oni co najwięcéj, żeby miał kierunek dobry; nie napastniczy dla nikogo, nie krzywdzący ich, nie obrażający wiecznych praw moralności i rozumu. Żądaliby oni np. żeby w elementarzach dla ludu, nie umieszczano wyjątków z dum hajdamackich; żeby w bajkach, w zbiorach popularnych ogłaszanych, za sens moralny nie podawano nieprzejednanéj nienawiści między klassami. Historja ma prawo opowiadać wzajemne nasze krzywdy i przewinienia; niech hańba z nich spada na kogo należy, ale edukacja ludu, szczególnie pierwiastkowa edukacja ludu, powinnaż się gruntować na gniewach, nienawiściach i naukach zemsty! Takie andoktrynowanie ludu nas przeraża, a samemu ludowi nic dobrego nie zapowiada. — Nauki, oświaty i oświaty dobréj, z serca ludowi rusińskiemu życzymy. Godna uwagi, kiedy mogliśmy tylko słówko publicznie przemówić, upominając się (w *Parusie* Nr. 2.) o szkółki polskie w Ukrainie dla szlachty, upominaliśmy się jednocześnie o szkółki małoruskie dla ludu. Ten sam podobno krytyk który przeciwko mnie w *Telegrafie* wystąpił, nieuchybił protestować przeciwko szkółkom polskim, a o szkółkach małoruskich nie zrobił wzmianki. Dla rozwoju literatury małoruskiéj jesteśmy nietylko życzliwi, ale nawet jesteśmy lepiéj od kogokolwiek do smakowania w niéj przygotowani. Piękne strony charakteru rusińskiego, obyczajów, zwrotu fantazii, są nam doskonale znajome. Z silnego poczucia kolorytu miejscowego, poszło że mamy w literaturze naszéj *szkołę ukraińską*. Echem pieśni ruskich wszyscy tu jesteśmy wykołysani. Z samym językiem nie zerwaliśmy nigdy, bo we wszystkich stosunkach z ludem naszym, używamy go zawsze jak swój własny. Dodam, że znajome w uniwersytecie kijowskim *chłopomańslwo*, przy całem swojem dziecińśtwie i zwichnieniu, (skutkiem opłakanego od lat 30 stanu wyższego wykształce-

---

dlań krajową hierarchję. Cerkwie i klasztory prawosławne w Polsce, należały do juryzdykcii biskupów w państwie rossyjskiem. Ztąd naturalnie kolizje, istotne i pozorne prześladowania, i wszystkie ich nieszczęśliwe skutki.

nia) dowodzi przecie życzliwego powszechnego usposobienia, w którem naturalnie umysły rozgorączkowane nie umieją utrzymać miary. Zapewne, zewnątrz tego kółka młodzieży, nikt nie myśli, żeby uszanowanie praw cudzych, wymagało samobójstwa własnego; żeby demokracja, jak ją oni pojmują, była tym ideałem cnoty i rozumu, dla urzeczywistnienia którego, dla zbliżenia przezeń transformacii świata, trzeba wszystko poświęcić: tradycję przeszłości, nabytki oświaty, religię ojców, przywiązanie rodzinne i t. p. Te exageracje sam zdrowy rozum ludu obrażają i śmieszną, choć pewna literatura i pewna uczoność, rada to przyjmować na serio. Ze stanowiska chyba takiéj demokracii, można upatrywać że szlachta polska jest tutejszemu ludowi niechętna, że jego słusznym prawom, rozwojowi i narodowości stawać może na wstręcie, ale za takie pojęcia demokracii, prawdziwie studenckiéj i kawiarnianéj, nie godzi się chować ani ludziom nauki, ani tym mniéj ludziom *politycznym*.

V.

Unitaryzmy narodowe.

Jest pewną szczególnością że w wieku, który dąży widocznie do zbliżenia narodów, do połączenia ich rozlicznemi węzły jednakowych swobód, handlu, codziennych komunikacii itd., ocknęło się jednocześnie silne poczucie indywidualizmów narodowych. Ale ta szczególność jest tylko pozorną; owszem jest rzeczą bardzo naturalną, że ludy w chwili w któréj wejść mają w period ściślejszego może jak kiedy spółżycia, warować sobie chcą tém silniejszą osobistość. Póki jednak ta dążność ku coraz wyrazistszemu wyróżnianiu się miała miejsce w świecie duchowym, np. w literaturze, nie spotykała ona żadnych przeszkód i trudności. Naturalnie to wszystko co się wykazywało było tém czem się wykazywało; gdzie miało się prawo wykazywać i czém miało prawo się wykazywać. Ale kiedy to samo ma się realizować w życiu, zadanie zmienia zupełnie charakter. W świecie materjalnym trudniéj jak w świecie ducha, wszystko zgodnie i stósownie rozmieścić. Powiadają jednak, że od czasu wojny włoskiéj *narodowość* wchodzi już jak nowa zasada wielkiéj polityki świata. Nie przesądzamy czy tak jest?... ale niewątpliwie wielu myśli, że tak jest i tak być powinno! A jednak ta zasada na pozór tak racjonalna i tak prosta, nie byłaby może łatwiejszą do zastósowania, jak tyle innych próbowanych systematów *zaokrąglenia*, *równowagi* i t. p. Możeby nie zaspokoiła ona wszelkich roszczeń, a nawet obudziła i takie, któreby dowiodły zupełnie do czego innego, jak do cywilizacii, pokoju i szczęścia.

Historja urzeczywistniła dawno zadanie, o którem mówimy w pewnych granicach możebności. Ona z łóżnych długo prowincii potworzyła szy-

kowne organizmy narodowe: tak ze średniowiecznych Hiszpanii (les Espagnes) złożyła Hiszpanię; z Burgundii, Prowancii i tylu innych, najjednorodniejszą dziś narodowość francuzką; z udzielnych księstw, kupieckich zeczypospolitych, i carstw barbarzyńskich, dzisiejszą Rossję. Inne jednoplemienne ludy istnieją jako rzesze: np. Włochy, Niemcy; inne nakoniec mniéj szczęśliwe, weszły w skład państw istniejących na politycznym, nie na narodowym pierwiastku.

Niewątpliwie że cierpienia tych ostatnich, jednych gwałt połączenia, drugich niezaspokojenie godziwego uczucia narodowości, przyczynia się bardzo do wywoływania nowéj zasady. Wszyscy niezadowoleni pożądają przebudowania Europy i świata według nowéj myśli, a że literatura i ogólny nastrój pojęć skierowały ku uznaniu *narodowości*, więc *narodowość* staje się dziś gotowym do tego trybem.

Ale z kwestii narodowości wyradza się zaraz kwestja *jedności narodowych* — unitaryzm. Tak Włochy, które za wdaniem się Francii otrzymywały wszystko czego pożądać mogły co do narodowości i niepodległości narodowéj, nie przestają na tém, chcą jeszcze *jedności narodowéj.* Tak Niemcy, które były zawsze w posiadaniu swéj narodowości, chcą teraz *jedności niemieckiéj.* Zresztą dla każdego uważnego widza, nie jest bynajmniéj tajemnicą, kto to chce we Włoszech *jedności?*... i czego to chcą pod hasłem *jedności?*... tak samo w Niemczech jest to z wielu względów żądanie tylko teoretyczne. Logika Niemców tak logicznych i systematycznych, cierpi na tym niby irracjonalnym podziale jednéj narodowości. W pozorném uduchowieniu, a w rzeczywistem ścieśnieniu i zmaterjalizowaniu naszych teraźniejszych pojęć, trudno nam widzieć jedność w tém czego się dotknąć nie możemy. Ale Niemcy przestają tutaj, jak w wielu innych rzeczach, na celu bardzo wzniosłym i wspaniałym, do zbliżenia ku niemu wcale nie spiesząc. Gdzieindziéj spotykałyby się wielkie trudności w ścisłem zastósowaniu zasady. Oprócz narodowości jednolitych, spotykamy to narodowości mięszane, to zanadto słabe na osobne ciała narodowe, to nie dość wyrobione do tego przeznaczenia. Publicyści którzy nie wahają się podawać projekta nowych kart europejskich, widząc te trudności, omijają je jak mogą. Na bardziéj poważném i sumiennem stanowisku, nie łatwoby zaiste było wybrać postanowienie. Co istotnie zrobić z niedoskonałemi, ze złożonemi formacjami?... dokąd je wcielić i na jakiéj zasadzie? czy na etnograficznéj jak myślą?; ale widzieliśmy że ta jest z natury swojéj wątłą, obrażającą nieraz prawa historyczne, życzenia mass, potrzeby klass pojedynczych i t. d. A zatem i zasada *narodowości* stosunkowie i względnie, słuszna i racjonalna, nie jest przecie żadnym *absolutem*, szczególnie w formie na pozór tak konsekwentnéj jak *unitaryzm.*

Powszechność rossyjska jest świadkiem tego ruchu około idei *narodowości*, uważa ona go, stosuje do swego położenia. Powszechność rossyjska, z właściwym sobie a godnym zazdrości przymiotem niedoświadczenia w passjach i zamiarach politycznych, nie poznaje się na tych, które nie obchodzą ją bezpośrednio; ona przyjmuje je za to, za co pragną ucho-

dzić; tak samo najpóźniéj wcielona do oświecenia i cywilizacii europejskich, ma dla nich wielkie zaufanie, nie pozwala sobie przesądzać je z własnego stanowiska; owszem, wierzy że systemata które się wyrabiają skutkiem *postępu* i *światła wieku*, są koniecznie dobre. Dla tego widzimy ją od razu na stronie wszelkich nowych pojęć i zasad. Zkądinąd charakter rossyjski nie pozwala jak niemiecki przestawać na oderwaném uwielbianiu idei; domaga się on zaraz zwykłym trybem słowiańskim, jéj realizacii. Widzimy to i co do kwestii *narodowości*. Rossjanie przyjmują ją ze wszystkiemi konsekwencjami; skłania to ich np. do bezwarunkowego uznania Polski *etnograficznéj*. P. Melgunów powiada, że dziennikarstwo petersburskie doszło w téj mierze aż do zapomnienia i unicestwienia interesu własnego narodu. Przytaczam tu tylko zdanie p. Melgunowa, którego nie miałem zręczności sprawdzić; mam je za wiarogodne, ale jednocześnie widzę że i na swoją korzyść powszechność i literatura rossyjska, umieją obracać idee *narodowości*. Sądzą oni, że i dla nich *unitaryzm* jest rzeczą słuszną i koniecznie potrzebną.

Rossja posiada już od dawna najzupełniejszy i najrzeczywistszy unitaryzm. Powiedziałem już w odpowiedzi p. Józefowiczowi, że w Rossii jądro państwa jest najdoskonaléj jednorodném. To jądro jest już samo przez się wielkiem państwem, które pod względem jednolitości nie ustępuje saméj Francii, a numerycznie ją przechodzi, bo prawie 40 milionów saméj plemienności wielkorossyjskiéj wystawia. Takie ogromne ciało ma jednolitość nie tylko materjalną, ale duchową, i poczucie się w téj ostatniéj nie od dzisiaj wyrobione. Najzawziętsi nieprzyjaciele Rossii, nie powinni zapominać, że tego poczucia świetny objaw, według spółczesnego wyrażenia, *ludowy*, dała Rossja w 1612 roku i powtórzyła jak raz dwa wieki późniéj. Wspominając to, wyrazić trzeba zadziwienie, dla czego patrioci rossyjscy, pamiętni, jak być pamiętnymi powinni, tych wielkich faktów swojéj historii, pamiętni charakteru jaki te fakta miały, i granice w których się spełniły i spełnić mogły, — dla czego upatrują w tém jakąśkolwiek analogię do wojen Chmielnickiego i ruchów ludowych w prowincjach dawnéj Polski, uważając je za jakiś popęd *jedności*, czemu historja faktyczna najzupełniéj przeczy?

Unitaryzmu narodowego dokupować się czasami trzeba wielkiemi ofiarami; jest on tożsamością z centralizacją polityczną, więc miewa jéj niedogodności. Te same ludy które dzisiaj tego unitaryzmu pragną, winny wielką część świetności, a nawet szczęścia swojéj przeszłości, mniéj ścisłéj formie politycznego związku w którym istniały i jeszcze istnieją. Najwalniejszym przecie argumentem za jednością, jest to że ona zabezpiecza byt narodów od zewnętrznego zamachu. To zabezpieczenie posiada Rossja zupełnie i dowiedzione na próbie. Rzetelnie więc upatrzyć nawet nie można żadnego dla niéj interesu i korzyści, we wzmaganiu swéj naturalnéj jedności, urojoną jednością, — w realizowaniu tego w państwie, co istnieć może i istnieje jedynie w narodzie, — w rozciąganiu swych tego rodzaju wpływów, nie tylko tam gdzie wpływy wielkiego państwa i wiel-

kiéj narodowości są nie zawodne (co też ma miejsce), ale i tam gdzie naturalnie spotykać muszą opór. Jakoż myślimy że podejmuje się tylko tych usiłowań chwilowa polityka, zarozumiała uczoność, ale że rzecz to zupełnie obca pojęciom i celom właściwego narodu.

Uczoność wielce jest skłonną pojmować rzeczy absolutnie. Ażeby z *narodów* porobić oddzielne, szykowne organa społecznego ustroju, trzebaby żeby narodowości wyróżniały się jedne od drugich ostro i miały, że powiem, naturalne swoje granice. Tego właśnie nie ma w rzeczywistym świecie. Natura w niczém nie lubi przejść nagłych, i trzyma się tego prawa nawet względem narodowości. Narodowości sąsiednie, zachodzą jedne na drugie, mięszają się z sobą, tworzą formacje, że powiem, *połowiczne*. Plemienność, język, pojęcia, obyczaje, historja, wszystko wykazuje skutki wzajemnego stosunku. Schodząc do specjalnie nas zajmującéj kwestii, pomiędzy Rossją a właściwą Polską, widzimy pokrewne im obu wielkie plemię Rusinów. W narodowości ich rozpoznajemy jedni i drudzy własne nasze żywioły. Widzimy nawet że te różne Rusie, są pokupione w poszczególne grona, tak że w ostatnich czasach pozwolono sobie w nich rozpoznawać osobne *narodowości*. Z tych gron naturalnie jedne są bliższe Polakom, drugie Moskwie. Cóż z niemi mamy robić? Czy zostawić sobie samym? Czy przyznać Polsce? Czy Rossyi? Na szczęście ani ja, ani literaci rossyjscy, nie mamy przed sobą zadania p. *About* formowania nowéj karty Europy i kreślenia delimitacii territorialnych. Literaci rossyjscy poślubiwszy nową teorję *unitaryzmu*, myślą że trzeba do poczucia, do najsilniejszego pożądania tego *unitaryzmu*, dowodzić wszelkie ludności z któremi mają jakikolwiek etnograficzny związek. Ja z mojéj strony objawiam wątpliwość, ażeby pierwiastek etnograficzny zmuszał koniecznie do realizowania takiego *materjalnego* unitarizmu. Sądzę że pierwiastek etnograficzny nie zmusza najdalsze członki jednéj rodziny mieć tylko jedyny typ, wyrabiać sobie tylko jedyny typ, — i tym się dopiero usposabiać do spól-życia w politycznéj całości. Byłby to większym jeszcze kosztem tworzony *Gesammt-Vaterland* niż go śmie marzyć Austrja. Literaci rossyjscy którzy taki systemat przyjmują i zalecają, nie postrzegają się może, że choćby się dlań powoływali na zasady używające dziś największéj wziętości zdradziliby tylko instynkta dzikiego pochłaniania. Mówię, nie postrzegają tego, bo pewny jestem, że postrzegłszy, cofnęliby się od pobudzania i wspomagania takiéj roboty, z największym wstrętem.

VI.

Pogląd religijny.

Pogląd religijny decyduje o poglądzie na wszystko inne. Rozumiemy doskonale że dziennik *Dień*, który służy jak pierwiéj *Ruska Biesieda*

doprowadzeniu do poczucia się najsilniejszego narodowości rossyjskiéj saméj w sobie, musi jednocześnie stać mocno na stanowisku *Prawosławia*. Sądzę wszelako że nie zmusza to redakcii wyrażać w porę i nie w porę, pogardy i nienawiści do drugich chrześciańskich wyznań. *Dień* zdaje się być także dziennikiem słowiańskim, to jest chciałby ażeby się w nim ogniskowały międzynarodowe stosunki różnych słowiańskich szczepów. To samo zniewala go do pewnego umiarkowania w zdaniach, a przynajmniéj w wyrazach. Ludy słowiańskie należą do kilku wyznań; nie właściwa więc zaczynać od obrażania ich i jątrzenia, wtedy właśnie kiedy się ich namawia do rozmawiania z sobą. *Dień* może i powinien wiedzieć wiele dobrego, a choćby i wszystko dobre w swoim kościele, ale nie idzie zatém żeby gdzieindziéj nie dopuszczał tylko samo złe, samą ciemnotę i samo nieszczęście. To już byłaby nadto wielka exageracja. Bez systematycznéj tolerancii, która jest zwyczajnie albo obłudą, albo obojętnością, — bez eklektyzmu, który jest zawsze ostatnią, — należałoby przecie na rzeczy patrzeć z téj wysokości, z któréj to się nawet tłomaczy co się nie usprawiedliwia. Zewnątrz teologicznéj strony, co to jest katolickość? Jest to kościół który chciałby urzeczywistnić *jedność religijną ludzkości;* — jestto kościół który mniema *warować swoją wolność*, przez skupienie pod jedną widomą głową. Jest zupełnie naturalne, że nie należący do tego kościoła, nie zgadzają się na dwie powyższe propozycje. Według nich zupełna jedność religijna jest niemożebna w skutku, a trudna i niesprawiedliwa na drogach realizacii, — według nich rząd widomy jest *niewolą* a nie *swobodą*. Tak rozumować można i tak istotnie rozumują, ale że katolicy rozumują inaczéj, że pożądają *jedności wiary* i *swobody kościoła*, nie może to uchodzić nawet w oczach ich przeciwników ani za niedołężność umysłową, ani za zepsucie serca, ani za *psychologiczną zagadkę*, *jaką czasami* upatruje redakcja *Dnia*. Z drugiéj strony, co to jest (zawsze zewnątrz dogmatu i teologii), kościół prawosławny? Jestto kościół który myśli *że mu można być kościołem narodowym;* że on jest kościołem *wolnym*, bo rządzi nim nie *widoma władza*, ale *powszechność wszystkich Chrześcian*. Obcy Prawosławia powiadają, że tak być nie może, i że tak nie jest; ale co do saméj zasady, mieć kościół *ojczysty* i *swobodny* za pomocą *samorządu*, — taka zasada jest pojętną, pociągającą, a nawet tworzącą prawie koniecznie dziwne mocne i godziwe przywiązania.

Powyższe zasady w realizacii swojéj prowadzą za sobą cały szereg wypadków, a kiedy spotykają się przeciwne, tworzyć muszą kolizje i namiętne pasowania. To opowiada historja, a opowiadając, może je sądzić najsurowiéj, nie jednocząc wszelako wszystkiego z zasadą, nie potępiając jéj bezwzględnie, — nie upatrując koniecznie w téj któréj się nie przyjmuje, żywiołu ciemnoty, zbrodni i nieszczęścia. Przymiot zasady nic nie traci na jéj złem zastosowaniu, lub nadużyciu. Wyrozumiałość jakiéj się domagam nie będzie (powtarzam) *eklektyzmem*, ale jedynie tém spojrzeniem z góry bezstronném i spokojném, który rozróżnia cele jakiemi są, od mozolnego, a często obłędnego ku nim zdążania biednéj ludzkości.

Ten spokój i bezstronność będą dopiero wiedzą. Bardzo byłoby pożądanem ażeby z takiéj wiedzy wypływał sąd o kwestjach tak przeważnych jak religijne. W sprawę słowiańskich narodowości te kwestje wielu stronami wchodzą; w stosunki między Rossją, Polską, a Małorusią, wchodzą one równie w sposób tak przeważny, że istotnie bez wyrozumienia ich nie ma wyrozumienia żadnego tego rodzaju stosunku. Nie łudzimy się nadzieją że gruntowna i zupełna wiedza wkrótce rozwidni doskonale te szranki naszego sporu; tymczasem nie należałoby przynajmniéj, pobudzać się do sądów ostatecznych, zaślepiać umyślnym fanatyzmem, zawracać namiętności innego czasu i innego położenia rzeczy, a tym sposobem zatrzymywać kwestję na poziomie najniewłaściwszym dla prawdziwéj nauki.

VII.

Czy położenie Polaków na Rusiach jest to samo co Niemców w Poznańskiem?

Jednym z bardzo zwyczajnych argumentów, nawet w ustach tych którzy znają niby Polaków i są niby dla nich życzliwi (np. p. Melgunów), jest ten argument, że gdybyśmy w imię wyższéj cywilizacii sądzili mieć za sobą prawo w Rusiach, takie samo prawo mogliby mieć Niemcy w Poznaskiem. Taki argument ma tę szczególność, że z jakiéjby strony nie był uważany, jest zarówno wierutnym błędem. Najprzód nie tem my jesteśmy tutaj, co Niemcy w Poznańskiem. Była istotnie chwila tak grubéj niewiadomości i tak śmiałego zuchwalstwa, że nas chciano traktować jak trafunkowych przybylców i cudzoziemców; ale nawet przed zawiązaniem poważnéj o tem dyskussii, nasi przeciwnicy zdanie swoje cofnęli. Oni dziś inaczéj nienawiści swojéj do nas folgę dają; oni w nas widzą krajowców *wynarodowionych;* oni myślą, żeśmy błędną i szkodliwą poszli drogą w historycznym naszym rozwoju, i łudzą się nadzieją że o tem nas przekonają. W takiéj nadziei się zawiodą, bo właśnie wiedząc, w skutek jakich przyczyn jesteśmy tem czem jesteśmy, wiemy że w téj konieczności był dla nas zawarty jedyny możliwy postęp i jedyny prawdziwy pożytek.

Jesteśmy więc czem innem na Rusiach jak Niemcy na ziemi polskiéj; jesteśmy również w zupełnie innem stosunku do naszych mass ludowych, jak poznańscy Niemcy do krajowych ludności. Możnaż doprawdy sumiennie twierdzić, że oświecenie niemieckie ma się do oświecenia polskiego jak tutaj oświecenie szlachty do nieoświecenia ludu?... Zewnętrzne wypadki sprawiły, że w stopniu oświecenia oddzielnych klass, tak we wła-

ściwéj Polsce, jak w prowincjach dawniéj polskich, jest większy przedział jak gdzieindziéj, ale w ogólności co do *oświecenia polskiego* a *niemieckiego*, jeszcze by się można porachować!...

Nie mamy wcale zamiaru emulować z Niemcami o uczoność, a nawet o mądrość; ale że oświecona społeczność polska, o jakiéj daje świadectwo przeszłość i teraźniejszość, nie ma się co korzyć przed takąż społecznością niemiecką, to bez zarozumiałości utrzymywać możemy. Wiemy że Fryderyk, którego nazywają *Wielkim*, upatrywał w szlachcie polskiéj stek fanatyków i barbarzyńców, a filozofowie jego dworu potakiwali takiemu zdaniu; ale nie sądzę żeby to było dzisiaj przed kimkolwiek decydującą powagą. Oświecenie którego dowodzą narody tylko faktami swego historycznego życia, zależy na oznamionowaniu tych faktów cechą pojęć wyższych i czynów uczciwych. Mogąż się tem zalecić Niemcy? Dwa najgłówniejsze narzędzia oświecenia, religia i nauka, zawsze jakoś jałowiały kiedy nie szkodziły w ich ręku. Zostawszy wcześniéj od drugich ludów europejskich w posiadaniu pochodni prawdziwéj wiary; zostawszy nawet przez zwierzchników swoich cesarzów rzymskich, ramieniem Kościoła, używali tego raczéj na swoję korzyść, jak na usługę sprawy którą niby wspierali. Wielka część zarzutów i wstrętów przeciw katolickości, mianowicie ze strony ludów słowiańskich wywołane zostały przez Niemców, szukających w szerzeniu wiary, politycznych podbojów i grabieży. Ten srogi prozelityzm, nie zaręczył nawet stałości w wierze. Niemcy sprawili najważniejsze rozdwojenie w kościele.

Polskie oświecenie przeciwnie przejawiało się prawie zawsze w czynach ludzkości i ofiary. Austrja po wsze czasy była dla nas niemiłą i niebezpieczną, a jednak kiedy jéj zagroziła ostateczna zguba, myśmy ją od niéj odwrócili. Ponęta swobód polskich skłoniła prowincje pruskie, choć już zniemczone, do połączenia się dobrowolnego z nami. To wcielenie Prus do Rzeczypospolitéj, jest drugim aktem téj saméj natury, co połączenie Litwy, i oba wzajemnie się objaśniają. Niech uczeni rossyjscy porównają dzieje wypadku, na który wskazujemy a którego skutkiem to było, że prowincje pruskie dały od razu Polsce tak gorących patryotów, i wielkich mężów, jak Kopernik, Dantyszek, Hozyusz, a w całéj mocy uczują różnicę o którą nam tu idzie.

To też dla tego że jesteśmy zupełnie czem innem tutaj jak Niemcy w Poznańskiem, że wyższość nasza cywilizacyjna niczem podobnem nikomu jak cywilizacja niemiecka nie grozi, przyszłości tu naszéj jesteśmy pewniejsi. Panują dzisiaj w Poznańskiem Prusy, obsiadła je nawet liczna ludność niemiecka. W dawniejszych czasach przyjęliśmy ją, jako żywioł rzemieślniczy i handlowy; potem naściągał ją rząd jako urzędników, dziś już ona równoważy ludność polską, i w prawach wyborowych z nią się spiera. A widzieliśmy jak np. po bitwie pod Jena, tłumy Niemców wynosiły się od nas. Inaczéj z nami. Myśmy dowiedli że ciężkie próby i doświadczenia na miejscu znosimy. Można nas naszą ziemią nakryć,

ale niepodobna z niéj wypędzić, ani na niéj przerobić. Dla tego to namawiałem i namawiam Rossjan, ażeby nie podawali na to w imie *nauki*, nieskutecznych a Kannibalskich sposobów.

VIII.

O Kijowie.

Rien n'est beau que le vrai.

Słuchając polemistów rossyjskich zdawaćby się mogło, że Polacy posięgają na przywłaszczenie sobie wyłącznie Kijowa. Polacy nie zapoznają i nie powinni zapoznawać praw swoich obecnych, ani też dziejów swojéj przeszłości, ale też muszą uznawać i ważyć i prawa cudze i roszczenia cudze, i siłę zawsze bardzo stanowczą aktualności, a gdzie takowe krzyżują się z sobą i mierzą, powinni to koniecznie uwzględniać i rzeczy tylko możliwych i słusznych żądać. Oni też to robią; nikt z nich (taki przynajmniéj który nad kwestją zastanawiał się serio) bezwzględnego jéj rozwiązania nie spodziewa się. Wymagają takowego koniecznie Rossjanie, wykazując przez to samo, że o samych dawnych rzeczy mają najpowierzchowniejsze pojęcie. Tak np. nikt z polemistów téj strony nie zdaje się rozróżniać prowincii kijowskiéj, powiatów kijowskich od samego miasta Kijowa. A przecie jedne i drugie miały przez całe wieki odmienne losy historyczne a więc i w dniu obecnym w odmiennéj stoją pozycii.

Ziemie Ukrainy przeddnieprskiéj to jest dzisiejszéj gubernii kijowskiéj, tak samo jak krainy Wołynia i Podola od czternastego wieku wchodziły w całość Polski. Przedtém górne części tych ogromnych przestrzeni, stanowiły rozmaite księstwa ruskie, dolne należały do Wielkiego Księstwa Kijowskiego, tak daleko jak na to pozwalały koczujące od wschodu tatarskie plemiona Połowców, Pieczyniegów i innych. Jakie było urządzenie i stan społeczny tych ziem, dzisiejszych naszych powiatów?... Jasno i dokładnie nie wiemy. Ale jakikolwiek był, nawała tatarska zniszczyła tamten stan rzeczy bez śladu. Nowe życie rozpoczyna się dopiero w epoce litewskiéj i polskiéj. Z poprzedniczéj nic nie pozostało. Nie sięga do niéj żaden pomnik, żadna tradycja. Deklamujący ze strony rossyjskiéj o związku tutejszych Rusi z pierwobytną Rusią, na żaden dokumentalny ślad tego związku wskazać nie mogą. Najlepiéj o tem poświadczają akta oficjalnych, archeologicznych komisii, które ogłaszają (i za to

bardzo im wdzięczni jesteśmy) same dokumenta litewskie i polskie, i to tak mnogie, że je pod osobne kategorje panowania książąt litewskich i królów polskich kłaść muszą. Rzetelnie żadna tutejsza fundacja, żadne prawo, żaden przywiléj za wiek XIV nie przechodzą. Odtąd dopiero są liczne i coraz liczniejsze; dla tego i związek już poczynającéj się z téj epoki czasów późniejszych jest z dniem obecnym żywy i nieprzerwany. Rodziny szlacheckie często dziś noszą jeszcze nazwiska najdawniejszych włości tych okolic, jak Trypolscy, Proskurowie-Suszczańscy i t. p. inni są potomkami lub pokrewnymi Rurykowiczów i Olgierdowiczów. Tylko ciemny satrapa mógł z bezczelnością nazwać ogół tutejszéj szlachty *brodiahami* a niedouczony studencik *uzurpatorami*. Ale ta szlachta odwieczna, ci plemiennicy książąt litewskich i ruskich, są od dawna najcałkowitsi Polacy. Nawet na masie ludu, ubiegłe wieki wycisnęły widoczne piętno. Ażeby nie daleko szukać dowodów, zsyłamy się na świadectwo jednego z korespondentów *Dnia* który pisując z Podola, a świeżo widać tam przybyły, więc czuły na wszelki zewnętrzny charakter kraju, uderzony jest różnością podolskiego ludu, co do fizionomii, ruchu, stroju, mowy, obyczajów, wyobrażeń, od Rusi zadnieprskiéj. Te różnice wywołane są przez wpływy polonizmu; skutkiem one są tych pośrednich wieków od XIV do końca XVIII. Ścierać je dzisiaj, przemieniać je ani łatwa, ani godziwa.

Zupełnie inaczéj mają się rzeczy względem Kijowa. Kijów w żywym jest związku z inną przeszłością, z innym biegiem wypadków, z innemi interesami, więc wszystko to w rachubę wchodzi. Kijów miasto niezapamiętanego początku, pochodzenia najprawdopodobniéj greckiego, jak i sławne targowiska czarnomorskiego Pomorza, miga blaskiem i znaczeniem w samych mrokach historii. Opanowują go Rurykowiczowie i robią głową wszystkich swych dzielnic. Uroczyste odbyte w nim pierwociny chrztu i wiary, jeszcze go wyżéj podnoszą. Stolec wielkoksiążęcy, dynastyczne pierwszeństwo książąt na nim siedzących, kupią około Kijowa historję wszelkich Rusi. Odtąd już Kijowa wszystkim tym Rusiom odjąć niepodobna. Jest on głową dzielnic, księstw i miast ruskich, i pod tym względem słusznie raz p. Jozefowicz powiedział, że Moskwa nawet jest tylko *przygrodkiem* Kijowa. Zalewa i Kijów powódź tatarska, ale niszczy go tylko materjalnie nieunicestwiając moralnie. W największém nieszczęściu Kijów nie zapomina swoich tytułów chwały i znaczenia. Utrzymują je przy nim widzialnie i dotykalnie wspaniałe świątynie, pomniki potęgi i pobożności. Ławrę Peczerską, Stą Zofią, Świętego Michała, otaczają zgliszcza i pustkowie, ale z pośród tych ruin pyszniéj się jeszcze wznoszą niepożyte przybytki wiary. Ciągną ku nim serca chrześcian ruskich i przerzadzone roje pielgrzymów.

Zapanowują tu nareszcie Litwini; sprawiają namiestniczą książąt litewskich władzę Rurykowscy książęta *Olekowicze;* potem wojewodują w Kijowie z ramienia królów polskich, przyrodzeni Rusini Tyszkiewicze, Kisiele i inni. Period ten nie jest popularnéj wiadomości, a historycy

ruscy nie skłonni są pojmować go bezstronnie. A jednak wyuczenie sumienne tego okresu, skłoniłoby do ustawienia w korzystniejszem świetle czasów i wpływów polsko-litewskich. Mają niejaką przynajmniéj zasługę ci, co wyrugowali stąd dzicz azyjską, którzy byli jedynymi opiekunami jakich wtedy mogła zesłać opatrzność Rusinom, którzy nie mogli zapewne podnieść z gruzów stołecznego i religijnego Kijowa, ale niedopuścili zapanowania tu ostatecznéj ruiny. Polskiéj jest fundacii handlowa dzielnica Kijowa, Padoł, — polskiego budownictwa cechę noszą dotąd niektóre tameczne gmachy — nadania swobody urządzenia, miał Kijów od królów polskich. Innych przywilejów i innego pochodzenia porządków nie potrafi on okazać. Rządy polsko-litewskie nie były obce zachowaniu a nawet ożywieniu samego prawosławia, a to przez szkoły, drukarnie, bractwa, urządzane lub zawięzywane w tym czasie. Sama nawet Unia nie była czem innem tylko dalszym krokiem urządzenia, oświecenia i umoralizowania kościoła; a chociaż to niezostanie dzisiaj łatwo przyznanem, chociaż gniewną i krzykliwą protestację wywoła, Polacy mogą się o to nie kłócić, ale swoich przekonań nie potrzebują odstępować, co niektórzy z nich zbyt łatwo robią. Najbezsporniejsze jednak dobrodziejstwa nowego stanu rzeczy, nie wygładzały pamięci o dawnym. Nowy stan nie wyrównał tamtemu świetnością, więc go niezamieniał. Widzimy tu uderzający przykład trwałości historycznych wspomnień, nie ustępujących łatwo nawet nieznanym pierwéj korzyściom aktualności. Tam gdzie tradycja przeszłości trwa, wszystko co nie jest jéj ciągiem, wszystko co z nowego wątku się poczyna, wydaje się długo obcém i narzuconém. Taki duch zbiegł z wszystkich Rusi do jednego Kijowa. W nim być musiał i był najsilniejszy opór wszelkim odmianom a szczególniéj religijnym. To też kiedy wojny kozackie wzięły za hasło obronę ruskiéj narodowości i wiary, Kijów wsparł je potężną swoją adhezją i dopiero wtedy z za pozorów wyszły same sprawy, kiedy upragnienia wydały jedynie możliwe skutki, już niemi ani uprzywilejowane mieszczaństwo, ani same zwierzchnie duchowieństwo nie było zupełnie zadowolone.*) Ale już było zapóźno: bieg rzeczy musiał się spełnić.

Kijów odpadł od Rzeczypospolitéj. Jan Sobieski dowiódł politycznego rozumu, odstępując dobrowolnie to czego z całością narodową żadną miarą zgodzić nie było podobna. Podczas więc kiedy na nowo osiedlały się powiaty Ukrainy polskiéj, Kijów przyłączony do zadnieprskiéj Małorossii zostawał pod władzą rossyjskich generał-gubernatorów. Gościły w nim po kolei cesarzowe Elżbieta i Katarzyna; po rozbiorze nawet Polski i przyłączeniu Ukrainy polskiéj do Rossii, Kijów nie od razu wszedł w ścisły stosunek z dzisiejszą gubernią kijowską. Był on dla niéj tylko stolicą administracyjną, niczem więcéj. Szkoły w całéj gubernii były polskie,

---

*) Istnieje w oryginalnym dokumencie protestacja wysokiego duchowieństwa prawosławnego, przeciw poddaniu Ukrainy Moskwie.

w jednym Kijowie rossyjskie. Powyższy stan rzeczy zmienia się dopiero po roku 1831, kiedy centralizacja całego rządu naukowego w Kijowie, stworzenie uniwersytetu, uposażenie wszystkich zakładów naukowych funduszami dawnych szkół polskich, zmusiły młodzież uczącą się narodowości polskiéj wszystkich okolnych prowincii skupiać się w Kijowie. Za dziećmi osiadali rodzice, i to dziś tłomaczy znaczny napływ ludności polskiéj w Kijowie. Wyniknęło z ostatnich względów, że w Kijowie zetknęły się najbliżéj i najbezpośredniéj trzy elementa: polskie, ruskie i małoruskie. To daje obecnie charakter temu miastu. Nie należałoby niechętnie na to patrzyć, a tém mniéj trwożyć się Rossii. Owszem, może przeciwnie. Minister *Uwarów* przytomny odkryciu uniwersytetu Śgo Włodzimierza, rozumnie bardzo powiedział, że ta szkoła główna, powinna być arką poznajomienia się i pojednania. I takby było, gdyby trzy stykające się z sobą narodowości, prawami historii zestawione obok siebie doświadczyły tego co dziś się nazywa *równouprawnieniem*, gdyby wszystkim im wolno było rozwijać się swobodnie i ważyć pomiędzy sobą tylko swojemi zaletnemi, dodatniemi przymiotami. Ale właśnie temu przeszkadzają, temu stawią tysiączne drobne, a najwięcéj źle wymyślone zawady, w myśli zapewne warowania charakteru *ruskiego* temu miastu, co mu waruje nierównie skuteczniéj jego przeszłość i obecność. Literatura dziennikarska w swą koléj temuż pomaga równie trafnie a szczególniéj równie potrzebnie. Polityka i dziennikarstwo bronią tego co samo przez się dostatecznie się broni. Cóż zdoła zniszczyć siłę wielkich i świetnych tradycii, urok tak nie ujęty jak kolebki narodowości i wiary? Siła i żywotność tych żywiołów uosabia się w tych krociach pielgrzymów, którzy tu się ściągają od granic Chin i lodowatego morza. Etnografię ludów które ciągną ku Kijowu, które do niego prawa sobie przyznają, można corocznie wyuczać na placu Ławrskim i w katakumbach Pieczarskich. Któż to może zapoznawać, kto na to się targać?... Przy zupełnem więc bezpieczeństwie, z téj strony, wszelkie żywioły które czas i historja do miejscowych dołącza, mogłyby się swobodnie rozwijać, przyczyniając się tylko do świetności i pomyślności ogólnéj.

W Kijowie jak we wszelkiéj miejscowości historycznéj, leżą pokłady na pokładach. Z każdéj epoki z każdego zdarzenia osady pozostają. Różnoczasowy stosunek ich wzajemny do siebie stanowi fizionomię chwili. Pomimo to grunt pierwiastkowy rozpoznać zawsze można. Tym gruntem w Kijowie jest mieszczaństwo; ci *Kijanie* w wielkiéj dziś części wysunieni na przedmieścia i podupadli, którzy jednak wzbudzają uszanowanie w każdym prawami przeszłości nie pomiatającym. Oni to są prawdziwi gospodarze Kijowa. Mieli oni jeszcze nie dawno swoje prawa miejskie, które z nich tworzyły prawdziwą *municypię*. Mieli przywileje, organizację, ubiory, obrzędy, uroczystości, które były im miłe i pożyteczne. Te przywileje nadane im przez królów polskich, nie skłoniły ich nawet na stronę Polaków we właściwym czasie, więc nie było żadnéj potrzeby takowych ich samowolnie pozbawiać. Z niemi mogło się było to mieszczaństwo naj-

porządniejszego rozwoju doczekać, do czego narzucony mu ogólny ustroj mało się przyjaznym ukazał i ukazuje. Gdyby Kijów zachował był dawne porządki i swobody, przedstawiałby najstarożytniejszego początku i najczystszéj słowiańskiéj krwi mieszczaństwo, samorządne i uprzywilejowane na obszarach całéj słowiańszczyzny. Zważając z ostatniego względu, że Kijów leży prawie w środku krajów słowiańskich, w równéj prawie odległości dla szczepów północnych, zachodnich, wschodnich i południowych, i że ze wszystkiemi był lub jest w jakimś stosunku, wydają się tem niedorzeczniejszemi z czyjéj bądź kolwiek strony na niego przywłaszczenia, i zamysły narzucenia mu pojedynczego charakteru wtedy, kiedy różnolicość widocznie dlań najwłaściwsza, i przeznaczeniom jego najodpowiedniejsza.

Taki jest pogląd na Kijów każdego Polaka, który z pojęć swoich zdał samemu sobie sprawę; a pogląd ten nie powinien się nikomu wydawać (tak nam się zdaje) ani ciasnym, ani egoistycznym.

IX.

Kollizja z Małorussami.

Zatrzymując się przy różnych punktach o które zwykle zawadza nasz spór z Rossjanami, mieliśmy przynajmniéj zręczność wyjaśnić cokolwiek nasz sposób pojmowania tyluż punktów kwestii. Pojmujemy naturalnie te punkta inaczéj jak Rossjanie, a śmielibyśmy powiedzieć (choć możeśmy tego w rozprawie naszéj nie umieli dowieść), pojmujemy je dokładniéj i różnowzględniéj niż oni, co się zresztą tem tłomaczy, że wszystko to nam dawniéj i poufaléj niż im znajome. W Rossjan dzisiejszych jedne wyłączne przekonanie wmówiono: „nie ma Polski, tylko tam gdzie lechickie pochodzenie widoczne.“ Kiedy więc to pojęcie przychodzi im naukowo wykładać, powołują się przeciwko nas na pierwszy lepszy historyczny, polityczny i socjalny aforyzm; ale że myśmy właśnie całe wieki istnieli nie jako plemie, ale jako naród historyczny, żeśmy istnieli właśnie w skutek pochodu historycznego, na prawach politycznych, i wzorem wielu innych społeczeństw ludzkich, więc nic lepiéj bytu naszego nie objaśni jak historja, jak co najważniejsze względy polityczne i socjalne, a te muszą też nam być znajome jako same przyczyny naszego jestestwa. Prosimy więc tylko naszych przeciwników, ażeby wniknęli w treść rzeczy których dotknęli; ażeby nasze wyjaśnienia przyjęli tylko jako wskazania na niedostrzegane przez nich szczegóły, a zaraz sam przedmiot kwestii przyjmie i dla nich szersze rozmiary. Pogląd ciasny, aforyzm zuchwały, właś-

ciwe są samowoli albo nieuctwu; ale już nie służą kiedy się chce trafić do kogoś drogą przekonania, i kiedy trzeba dowieść że wychodzi z bezstronnego i szlachetnego stanowiska.

Staraliśmy się także okazać, że roszczenia Polaków nie są tak przesadzone i bezwzględne, jak w nich to wmawiają. Ukazaliśmy np. że narodowości małoruskiéj nie zaprzeczamy, ani jéj stawamy na wstręcie. Stosunek nasz do téj narodowości jest rzetelnie treścią całéj obecnéj polemiki w *Dniu*, bo z nią tylko ten nasz stosunek jest bezpośredni. Zewnątrz jeszcze tego sporu między nami a uczonymi Rossjanami, trwa codzienny spór między nami a Małorossjanami, który toczy się dla dwu stron o interesa najwyższéj wagi. Chciałbym się i o tem jak najwyraźniéj rozmówić; do tego więc co powiedziałem, wiele jeszcze dodać należy; ale wymaga to wrócenia do historycznego początku téj Małorossii która sobie teraz poczucie swéj samoistności silniejsze niż kiedykolwiek wyrabia.

Małorossja w swéj odrębności obecnéj, powstała wskutek odpadnięcia Ukrainy zadnieprskiéj od Polski. Jakie były dla niéj korzyści tego wypadku, jakie nowe jéj losy? W téj chwili to nas nie zajmuje. Przestajemy na powiedzeniu, że jak skoro tam nowe towarzystwo ze stanu rewolucii, ze stanu wojny, zaczęło przychodzić do spójniejszego, stalszego porządku, zaraz wznawiało u siebie urządzenia pod któremi dawniéj żyło. Miasta otwierały na nowo ratusze i magdeburgie; mieszkańcy wszelkiego stanu powoływali się na przywileje i nadania królewskie; kozacy długi czas reklamowali, że tem co w ich skargach i supplikach nazywało się technicznym wyrazem *wolności kozackie*, sformułowane i warowane przez królów polskich, nareszcie obywatelstwo bogatsze i możniejsze, które tworzy się samą naturą rzeczy w każdéj społeczności, a które tu wyszło bardzo naturalnie ze starszyzny wojskowéj, nazwało się *szlachectwem* i chciało używać prerogatyw szlachectwa polskiego, a przedewszystkiem pragnęło rządzić się Statutem Litewskim, co też do ostatnich czasów utrzymało u siebie, z zazdrością prowincii zachodnich.

Pomimo najżywszych a niewątpliwych nienawiści względem Polski które stanowiły duch publiczny nowego krajostanu, zachowało się mnóstwo cech zewnętrznych dawnego związku. Szlachta ubierała się prawie zupełnie po polsku, znała język polski, często posyłała dzieci do szkół w Krakowie i we Lwowie. Mnóstwo znajdowało się w Małorossii rękopismów i druków polskich, bądź zabytków licznych drukarń kwitnących niegdyś na Zadnieprzu, bądź ostatków polskich bibliotek i archiwów. W nowéj nawet epoce, język polski nie ustępował od razu. Nie mówię o polonizmach ruskiéj piśmienności i nauki, wtedy niepozbędnych i widocznych nawet na wielkoruskiéj literaturze czasów Piotra Wielkiego, — ale o samym polskim języku, którym długo pisali duchowni i archireje prawosławni, w którym bywały kazania nawet w 18tym wieku w kijowskiéj w Ławrze pieczerskiéj. Wszystko to nie jest tak dziwnem jakby się dzisiaj wydawać mogło, bo do języka wtedy nie przywiązywano téj wagi co obecnie, i myślano, że się używa języka tego lub owego, bez szczerby

narodowości i idei politycznéj. Dla tego też z upływem czasu powoli język wielkorossyjskiéj cywilizacii i władzy, zastępował język polski; najwyższa arystokracja została arystokracją czysto rossyjską, niższa szlachta, urzędnictwo, przybierało cechy wielkoruskie, język rossyjski stawał się językiem ukształcenia, którego dziś nawet używają pomiędzy sobą literaci małoruscy. Wszystko to było naturalne i niezbędne.

Z początkiem XIX wieku zapanował w całéj Europie ów duch szczególny, budzący wszędzie poczucie się samoistności plemiennych i logograficznych. Doszedł on do Małorosii i po upływie więcéj niż trzydziestu lat niniejszego stulecia wyraził się jak wszędzie przez literaturę.

Piśmienność południowo ruskiego narzecza, nie jest bez bardzo starożytnych i bardzo świetnych zabytków. Najpierwsze i nieocenione prace kronikarskie, pisane były w Kijowie, słowiańszczyzną noszącą widoczne ślady jak żywy język miejscowego ludu przenikał w powieść historyczną usługującą się dla powagi językiem liturgicznym. Tak samo w sławnéj pieśni o *Półku Igora*, przez styl górny, więc [starosłowiański], prześwieca wszędzie charakter mowy żywéj, to jest południowo-ruskiego narzecza. Język dworu Włodzimierza Wielkiego i jego następców musiał mieć pewny stopień wyrobienia, kiedy był długo językiem dyplomatycznym nawet na Litwie, a z Jagiellonami zabrzmiał i na zamku krakowskim. Przez cały prawie ciąg trwania rzeczypospolitéj był to język urzędowy dla Litwy i Rusi, a chociaż nosił na sobie właściwie odcień białoruski, jakim Statut Litewski pisany, jakim długo potem litewskie kancelarje pisały, ze wszystkich swych charakterów był to wszelako język całego ruskiego południa.

W narzeczu właściwie *małoruskim* czyli *ukraińskim* istniała znów cała literatura, nie pisana, ale ustna, żywa, ludowa. Składały ją nieprzerachowane pieśni niewypowiedzianego wdzięku; nieprzerachowane powieści czyli *skazki*, bogatego wymysłu; nareszcie różne formuły obrzędowe i obyczajowe. Te utwory fantazii i uczucia ukraińskiego ludu, były powszechnie znajome i cenione szczególniéj od Polaków. Pomiędzy pieśniami o których wspomniałem, a które dzieliły się głównie na pieśni *żeńskie* czyli *uczuciowe* i pieśni *kozackie* czyli *epiczne*, były *dumy historyczne*, wspomnienia wypadków nieodległych i tych samych które o losie obecnym narodu postanowiły.

Z takiego wątku łatwo mogła powstać literatura małoruska, literatura narodu, który do ukształcenia w teraźniejszem rozumieniu tego wyrazu przychodził, spełniło się to jednak dopiero okrężną drogą. W tym samym czasie kiedy językiem wykształcenia w Małorossii stawał się wyłącznie język *wielkorossyjski*, Małorossjanin z ducha i życia już zupełny Rossjanin. Kotlarewski użył rodzinnéj swéj mowy do *przenicowania* (co wtedy było w narodzie) Eneidy. Zdało mu się że będzie miało wielce komiczny effekt przeciwstawić prostotę ukraińskiego gminu wytworności figur Wirgiliuszowych. Że jednak ten zamiar powzięty został przez człowieka z talentem i znającego doskonale swój lud, ten lud wystąpił w jego obrazach z niespodziewaną charakterystyczną wydatnością. W ślad za nim poszli drudzy

pisarze, *bawiący* się tylko zawsze typami narodowości małoruskiéj. Tymczasem te typy choć tylko rozglądane z góry, zaczęły okazywać strony piękne i ujmujące, i nieznacznie przedmioty humorystyczne, przeobrażały się w szczery poetyzm i patetyzm (*Marusia* Kwitki i t. p.). Trzebaż żeby się to zbiegło właśnie z kierunkiem wyobrażeń w całéj Europie, który kazał szukać ideałów prawdy, piękna i dobra, koniecznie w *ludzie*, w samym tylko ludzie. Młoda literatura małorossyjska jak raz się ku temu skłaniała; ona usposobioną była właśnie to samo i to jedynie wypełnić. Została też w duchu i tendencjach, tem czem są najdaléj zabiegłe spółczesne literatury. Te to właśnie ostateczne zapędy, kłócą ją trochę z ogólną słusznością, jak i z naszemi zupełnie godziwemi interesami.

Postarajmy się wspomnioną zawiłą sprawę, wyłożyć ile można jasno a treściwie.

Wszystkie prawie spółczesne literatury tchną duchem demokratycznym, dla czego muszą często robić gwałt przeszłości historycznéj swoich narodów i wyobrażeniom części swoich narodów; nie wszystka bowiem przeszłość tych narodów, była demokratyczną. Inaczéj z właściwą Małorossją. Ta jest z przeszłości swojéj demokracją; z natury początku swego krajostanu i autonomii demokracją; z ogółu nawet klas mających dziś samouznanie małoruszczyzny, demokracją. Kiedy więc narodowość małoruska wyraża się przez literaturę, nic innego wyrazić nie może tylko demokrację. Że więc w tym kierunku duchowéj działalności, trudniéj jéj jak komukolwiek utrzymać się w słusznéj mierze i granicach, to zupełnie zrozumiałe.

Wszystkie dziś prawie literatury idealizują typy ludowe, dają przewagę prawom ludowym, dążą do zrealizowania jakiegoś lepszego niż wszelki dotąd znajomy, stanu rzeczy, przez samorząd samego czystego ludu. To się nazywa spółczesną tendencyjnością. Taka tendencyjność musi ożywiać literaturę małorossyjską, i jest w niéj jak powiedzieliśmy, szczerszą i naturalniejszą jak gdziekolwiek, ale to nie znaczy wcale że jest w naszem pojęciu bezbłędną.

Nie mam zamiaru śledzić tu za usterkami przejawu narodowości małorossyjskiéj; a jednak muszę się zatrzymać przy niektórych z jéj pojęć, bo te wiele ważą w kwestii jaka jest pomiędzy nami.

Zdawałoby się że formą najbardziéj narodową, więc najmilszego wspomnienia dla Małorossii jest *hetmańszczyzna*, bo pod nią miała ona chwile samoistności historycznéj, a jednak pojęcia koryfeuszów małorossjanizmu przeszły daleko daléj. Już Szewczenko nazywał hetmanów *śmieciem warszawskiem*, *błotem Moskwy*. Kulisz opowiadając dzieje dwu Ukrain popularnym sposobem, kiedy według dowodnych świadectw nie może zaprzeczyć zgubnym skutkom wojen 17 wieku, to jest ostatecznéj ruinie kraju, przypisuje to samym hetmanom i kozakom. Pisarz jeden polski którego zhołdowały były na czas niejaki dla Małorossii sympatje ultrademokratyczne, usprawiedliwia zupełnie wszystkie powstania przeciw Polsce, ale zły ich skutek, zgubne następstwa, przypisuje przewodnictwu Kozaków, *jako stanu*. Myśli on, że gdyby lud w całéj masie i całą tylko swą masą działał, miałby więcéj powodzenia i szczęścia. To wszystko wchodzi już

w ogół téj wiary (dość dziś po wszem świecie upowszechnionéj) to w masach ludowych, w masach bezwiednych i dotąd prawie zupełnie bezwładnych, kryją się jedyne zapasy siły, cnoty, rozumu politycznego a nawet religijnego instynktu. Te siły zdziałałyby cuda, byle je zostawić samym sobie, bez żadnego przewodnictwa ze strony, bez dopuszczenia wydzielania się z ogółu szczególnych *stanów* i *władz*. Zarzuty z téj strony wszelkiéj historii i wszelkiéj rzeczywistości opierają się na tem, że działał tam i działa ktoś inny jak *ogół;* nadzieje przyszłości polegają na tem, że tę przyszłość stworzy samoistna siła rzeczy i jakiś *bezczłonkowy ogół!*..... Jest to naturalnie nie *wiedza* ale *wiara*, z którą walczyć jest niepodobieństwem, chyba metodą Sokratyczną, to jest przez zapytania, na któreby wkrótce nie stało żadnéj odpowiedzi.

Idealizować ulubione typy jest drugi zwyłky tryb literatów dzisiejszych zwanych *tendencyjnymi.* Literatura małorossyjska nie zaniedbuje tego. Ona naturalnie idealizuje każdego kogo przyjmuje za obrońcę interesu ludowego, a przyjmuje bez braku wszystkich, od *Pawluka* do *Taranenka.**) To ostatnie nazwisko weszło istotnie w martyrologium małorossyjskie, a nieprzemilczamy o tem w tem miejscu dla tego właśnie, że chwytamy tu na uczynku tę zapędliwość, któréj się najuczeńsi i najzacniejsi z pisarzy małorossyjskich ustrzedz nie mogą. Apologia Taranenka i Pawluka jest gotowa, kiedy dopuścimy że nigdy jednostką nie targnęła się na porządek społeczny, bez winy samego spółczesnego porządku. To twierdzenie użyte niegdyś dla nowości effektu w Szyllerowskich *Rozbójnikach*,**) powtórzone odtąd zostało tysiąc razy i w różnego rodzaju zastósowaniach, aż do zupełnego spospolitowania. Wielką jednostką która porzuciła gwałtownie społeczność któréj wprzód była częścią, jest także Małorossja. Jakżeżby jéj nie broniono, a nawet nie wychwalano, tym doświadczonym, choć nieco sofistycznym trybem!

Ale fakt historycznego znaczenia nie potrzebuje obrony; szczególniejsza chcieć wszystkie strony takiego faktu zarówno bronić, zarówno wychwalać, i wszelki fenomen choćby najbezecniejszy sam w sobie usprawiedliwiać, jak skoro w czemś do naszéj myśli przypada. Dla tego to historja dawnego polskiego pogranicza, niespokojnego jak takowe zawsze bywa (a tutaj z wiadomych przyczyn niespokojniejszego niż każde inne), jest dla pisarzy małorossyjskich, ciągłą *walką* za *narodowość* i *wiarę*, co nakoniec zostało i officjalnem wyrażeniem. Każdy tu czyn ciemnoty i zbrodni ze strony człowieka z ludu na szlachcicu, jest nie tylko czynem prawym ale i świętym; każdy krok obrony ze strony rządu i towarzystwa, jest fanatyzmem i tyraństwem; *rzeź humańska* jest wypadkiem, z którego nie przestają brać natchnienia poeci i literaci.

Wyświećmy nieco ostatni szczegół porównaniem.

---

*) Żyjący dziś rozbojnik z powiatu Czerkaskiego, słynny szczególniéj z tego że wciąż z więzienia uciekać mu się udaje.

**) Wspomnimy że Szyller miał lat 19, kiedy pisał: *Die Räuber.*

Katolikom wyrzucają ciągle noc Śgo Bartłomieja. Katolicy bronią się od tego; zmniejszają okropność zdarzenia, dowodzą że było to tylko uprzedzenie zasadzki protestantów i t. p. Przypuśćmy że bronią się niesłusznie, ale tym sposobem, potępiają przynajmniéj rzecz samą. Cóżby to było, żeby się do niéj przyznawali? żeby się z niéj chwalili? żeby utrzymywali że tak należy bronić swéj wiary? gdyby robili z tego poemata, powiastki, dramata, excytujące fanatyzm, idealizujące mord i gwałt, zapalające do nich, pozwalające rozkoszować bez końca tą ucztą Mollocha? Oto by dopiero powiedziano, że katolicyzm jest wiarą jawnych i nieprzejednanych nieprzyjaciól ludzkości! Literaci małorossyjscy dosłownie to robią co powiedziałem; robią to, czegoby samego widoku nikt w ucywilizowanym świecie nie wytrzymał!

Przytaczam nie wyjątki i zboczenia, ale najpowszedniejszą treść dotychczasowéj literatury małorossyjskiéj. Miałbym prawo to potępiać jako obrazę kardynalnych zasad rozumu, sprawiedliwości i ludzkości; miałbym prawo na to się skarżyć jako na nowe powikłanie pojęć drogą rodzącéj się literatury, miałbym słuszność za sobą gdybym dowodził że przez to ta literatura na niekorzystny dla siebie saméj tór wstępuje; ale oprócz prawa i słuszności mam jeszcze obowiązek nie taić mojego zdania w tym względzie, bo wszystkie te potworności rodzą się kosztem naszym z krzywdą naszą, i z widocznym przeciw nas zamiarem.

Skutkiem dawnéj naszéj wspólności losów, i wypadków które je rozdzieliły, nowa autonomia małorossyjska sądzi potrzebnem usprawiedliwiać się ciągle zarzutami względem nas. Jeszcze to zrozumiałe i poniekąd godziwe, kiedy się tyczy saméj przeszłości, ale mniéj słuszne a nawet mniéj rozumne, kiedy się przyjmuje to samo za żywiół nawet obecnego życia. Byłby to żywioł całkiem ujemny. Jakoż w wielu razach, narodowość małorossyjska, nie wydaje się być czem innem jak nienawiścią Lacha i Katolika. Na téj nienawiści ma się budować i poezja, i filozofia, i teorja społeczna, i nauka, i historja. Ta ostatnia traktuje się szczególnie w sposób godny uwagi. Jedynym źródłem dla znajomości przeszłości małorossyjskiéj, jest historja polska, nasze dokumenta, nasze piśmienne zabytki. Te piśmienne zabytki, pozostałe po społeczności która pisała wiele i pisała o wszystkiem swobodnie (bo miłowała jawność, a była bardzo rozwinioną naukowo), są niezmiernie mnogie, więc dostarczają szperaczom małorossyjskim najrozmaitszego materjału. Oni wybierają ten którego potrzebują, i tym sposobem poznają niby Polskę, dla najopaczniejszych o niéj sądów. Powiemy w swojem miejscu, jak officjalna uczoność rossyjska, po naszych archiwach *diełajet sprawki;* badaczy małoruskich mamy za sumienniejszych; sądzimy że ich zwodzi tylko do czasu namiętność; a więc czekamy, aż znajdą także w naszych źródłach i to co ich upamięta i rozważy.

Tymczasem jednak agresyjny duch literatury małoruskiéj, musi koniecznie obrażać i trwożyć Polaków, szczególniéj Polaków dawnych rusko-polskich prowincii. Widzimy w poczuciu się autonomii małorossyjskiéj nietylko wznowienie wszystkich przeciw nas przeszłych uraz i niechęci, ale

zamach obecny i wpływ już niebezskuteczny na osłabienie i skrzywienie tradycyjnych naszych pojęć. Mamy niezaprzeczone prawo temu się opierać. W téj myśli jeden polski pisarz, skrywszy swoje nazwisko, odezwał się do p. Kulisza i otrzymał od niego odpowiedź, która się ukazała w *Osnowie* i w osobnéj broszurze. Przyznaję, że znałem odezwę polską; godzę się zupełnie z zarzutami wyrażonemi w niéj przeciw stanowisku, które zajmuje przeciw nas literatura małoruska; ale ani approbowałem wystósowania téj odezwy do pana Kulisza, ani spodziewałem się po niéj jakiegokolwiek skutku. Pan Kulisz odpisał to co można było przewidzieć, ale że zformułował z tego powodu dosyć wyraźnie swój względem nas sposób widzenia i postępowania, kilka nad tem uwag zrobimy. Pierwéj jednak wiele jeszcze mamy do powiedzenia.

Mamy zupełne prawo bronić się od roszczeń narodowości małoruskiéj, takich jakie objawiają dzisiejsi jéj koryfeusze. Pomimo wspólności rodu i języka mieszkańców właściwéj Małorossii, a naszych prowincii, części Litwy, Białorusi, a nawet Czerwonéjrusi. Małorossja a te kraje nie są wcale jednem i tem samem. Nie są one jednem, ale są różnem w skutek bytu historycznego i spełnionych przezeń skutków. Małorossja oddzieliła się dobrowolnie od reszty szczepów południowo-ruskich, stanowiących niegdyś Ruś polską. Wolno było wszystkim pragnącym tego, przejść do formującego się osobnego kraju kozackiego, noszącego w swym czasie nazwisko *Hetmańszczyzny*. Niektórych nawet do tego formalnie zmuszano.

Ci z tych ostatnich, którzy zbiegli z nowéj ojczyzny, a wrócili do dawnéj (o czem wspomniałem mówiąc o zaludnieniu wschodnich powiatów dzisiejszéj gubernii kijowskiéj), dowiedli faktycznie odłączenia się dobrowolnego. Małorossję charakteryzuje głównie to, że została od 17go wieku krajem czysto kozackim. Chcieć ażeby po wsze czasy uchodził za kraj *kozacki* taki który albo był jedynie kolebką *kozaczyzny* albo po którym chodziły tylko kiedyś szajki kozackie, jak np. Wołyń, Podole, Litwa, Białoruś, Chełmskie, Galicja, choćby i to było prawdą że się tam w czasie zaburzeń łączyło z kozakami pospólstwo miejscowe (co zresztą zdarzyło się nawet na Mazowszu i w Krakowskiem), chcieć tego i wymagać, można tylko z najoczywistszym gwałtem pojęć. Małorossja jest krajem *kozackim* dla tego, że ona sformowana została jako krajostan dla kozaków i dla interesów kozackich; sformowana na to politycznie i społecznie. To też jéj daje osobną do dziś dnia fizionomią. W fizionomią tę wchodzą i drugie rysy, konieczne osobnego tego stanu rzeczy następstwa. Ukształcone klasy tych prowincii przyjęły typ wielkorossyjski; znakomite rodziny małorossyjskie mają imie w historii rossyjskiéj, literaci małoruscy, ci sami którzy stworzyli i utrzymują osobną literaturę swego narzecza, są przecie z ukształcenia zupełni Rossjanie; mówią pomiędzy sobą po rossyjsku, piszą nawet w interesie swéj sprawy po rossyjsku, należą bądź co bądź do ogółu życia rossyjskiego. Jestże to samo gdzie indziéj?.... Jest co innego, w skutek odmiennych przyczyn, odmiennych poprzednictw, poprzednictw trwających dłuższy chronologicznie perjod jak połączenia Małorossii

z Rossją, a więc przynajmniéj tyleż co tamte godziwych. Teraz bieg rzeczy poddał pod jedne polityczne losy i kozacką Małorossję i dawno ruskopolskie prowincje, ale dajeż to prawo tamtéj narzucać tym swój typ wyłączny?... przyswajać je sobie?... zawracać coraz z sobą do jakiegoś nieokreślnego pierwobytu? Nie znamy takiego prawa; owszem służą nam takie, które nas powinny od podobnych roszczeń warować. Gdyby je nawet gdzieś zapoznawano, gdyby faworyzowano kogoś naszym kosztem, uważać to tylko będziemy za chwilowe zaślepienie i namiętność, czekając aż przemogą, muszące przemódz w każdem społeczeństwie, zasady słuszności i rozumu. Reprezentanci literatury małoruskiéj, nawet z adherentami których teraz mają w Kijowie i gdzieindziéj, przesadzają mówiąc, że u nas i między nami są u siebie w *domu*, i kiedy myślą, że mogą się tu rozporządzać jak u *siebie*. Przeciwko temu co nam w ich czynnościach wyda się szkodliwem, możemy się bronić i z prawa naturalnego, i w imie najwyższych interesów moralnych i cywilizacyjnych, i nawet z dowodnego prawa politycznego. Chyląc głowę przed takim nieopatrznym diletantyzmem, uleglibyśmy jakiemuś *pan-rutenizmowi*, któryby tylko zamienił niedawny *pan-słowianizm*, a i ten właśnie przez zastósowanie niedołężne i ciasne, został zgrozą i obrzydzeniem świata, choć mógł być tylko sympatycznem i zbawczem hasłem.

Spieszno też mi powiedzieć w jakim kierunku małoruska literatura, mogłaby szerzyć i u nas zupełnie godziwe swe wpływy, i że tego szerzenia gorąco nawet pragniemy; ale muszę jeszcze powtórzyć, że dotychczasowemu jéj postępowaniu wolno nam naganiać i jemu się nawet sprzeciwiać. Pan Kulisz w ciężkie obwinienie naszemu obywatelstwu kładzie niechęć, z którą spotkało ukazanie się jego *gramatki*. Przesadne on ma wyobrażenie téj niechęci, i podyktowanych nią kroków; ja mu powiem jak było, bo to w oczach moich zaszło. Nieprzyjemnieśmy byli wszyscy bez wyjątku (i samego mnie nie wyłączając) uderzeni, że w elementarzu dla ludu pomieszczone zostały wyjątki z dum ściągających się do wypadków 17 wieku. Same te dumy mogły być szacowne; wiedzieliśmy także że z ustnéj tradycii ludu były wyjęte; ale drukowane w książce pierwiastkowego nauczania, były zupełnie nie na swojem miejscu. Tolerancja nawet takich żywiołów w edukacii ludowéj, obok przesadzanéj surowości względem nas samych, słusznie mogła być podejrzaną. Ściągnęło to uwagę marszałka gubernskiego, czuwającego z urzędu nad interesem i bezpieczeństwem swéj klasy. Wymagał on, ażeby mecenasi małoruskiej literatury mieszkający w Kijowie, nie popularyzowali tego elementarza w naszych prowincjach, co też uzyskał, ale w sposób tak nieszczery, że się książka jeszcze lepiéj rozchodziła. Jakkolwiek jednak ten krok przedstawiciela szlachty polskiéj był sam w sobie słuszny, i w jego położeniu prawie konieczny, nie zyskał on powszechnéj aprobaty ze strony Polaków; owszem został bardzo surowo potępiony, o czem się i sam pan Kulisz dowiedział z *Wiadomości Polskich* wychodzących w Paryżu. Tym czasem wielu bardzo Polaków, uznając wszystko to co w *Gramatce* było dobrego, bardzo

z niéj byli radzi, i samemu panu Kuliszowi za to wdzięczni. Każdą też jego pracę dążącą do oświecenia ludu oniby najchętniéj spotkali. Tak np. niktby z nich nie życzył usunąć z obiegu wydanych przezeń *Kazań Ojca Hreculewicza*, które przeciwnie każdy znalazłszy kupował dla parochów swych wiosek, z tych tylko strony spotykając opór a raczéj bojaźń, pochodzącą z niepewności (co mnie samemu prawosławny ksiądz w moim majątku Alexandrowie powiedział) czy też mu wolno będzie czytać ludowi, *naukę w chłopskim języku?*... jak się wyraził.

Ażeby Polacy przeszkadzali krążeniu *wospitatelnych* dla ludu (jak mówi pan Kulisz) poezii *Szewczenka*, tego przyznaję się nie słyszałem; sądzę przeciwnie, że aż nadto temu pomagali, i sami się niemi *wospitywali*.

Co się tycze niespokojności (pan Kulisz wyraża się o tem najnieprzyzwoiciéj w słowach: *Żydowskaja woźnia*) co się tycze niespokojności które obudziły niektóre szczegóły pogrzebu *Szewczenka*, to trzeba być w miejscu, trzeba widzieć jak tu jest starannie tłumionym każdy objaw powszechnego uczucia z naszéj strony, ażeby pojąć zdumienie nasze nad publiczną owacją ultra-ludowemu poecie! Zresztą owacja ta mogła być zupełnie słuszną, i taką do którejbyśmy się sami najchętniéj przyczynili; ale jednostki lub zupełnie tępe, lub zupełnie pozbawione sensu moralnego, lub najbezczelniéj zuchwałe, użyły jéj do wywołania w ludzie najgorszych i wręcz nam zagrażających usposobień. Ale i temu dano swobodę; a ta niezwykła tolerancja nie tylko mogła, ale powinna była nas zgorszyć i zastraszyć.

Kiedy dwie narodowości, kiedy dwie klasy społeczne, nie jednakowo są traktowane; kiedy się pozwala jednéj z nich targać na drugą, widoczna że jest trzeci, który w tem sobie jakiś cel zakłada. Przeciwić się temu, nie jest to sprzeciwiać się czynności widomego nieprzyjaciela, ale czynności niewidomego, który tamtego do swoich celów używa. Ostatnia to już niewola i przeciw tego nie módz się bronić! Kiedy też w organach takich jak *Nord* zaczęliśmy spotykać na siebie napaście, kiedy pomimo warowanych nam rzekomo praw, pozwalano powiadać nam wręcz że szlachta naszych prowincyi jest *jemiołą*, i kiedy lichy „Telegraf Kijowski“, używający przecie u nas monopolu, używany jest regularnie żeby twierdzić, że Polaków na żadnéj Rusi niema i być nie powinno, wtedy zostawało nam albo wszystko to przyznać za prawdę, albo powiedzieć że to są błędnie i w złym zamiarze mówione brednie.

Przypadek zdarzył, że mnie wypadło to powiedzieć. Bardzo naturalna że liberał z tego sklepu co mój antagonista w *Telegrafie*, chciałby żebym to wszystko pokrył swobodą *literackiego zdania*, ale pan Kulisz o którym wątpić nie można że jest sumiennym zwolennikiem swoich przekonań, który sprawę swojéj narodowości podźwiga bardzo niepospolitym talentem i poświęceniem całego życia, nie zgorszy się zapewne moim postępkiem, więc też i nie powinien nazywać *żydowską woźnią* bardzo słusznego niepokoju sprawionego postępkami jednego z swoich niezgrabnych lub nadto zagorzałych zesłanników.

Bylibyśmy zupełnie obojętni na duch i postępki literatury małorossyjskiéj, gdyby takowa sferę swéj działalności ograniczyła do Ukrainy kozackiéj. Ale że ona daleką jest od tego umiarkowania, że chce rozpościerać i rozpościera swe wpływy u nas, daje to nam najbezsporniejsze prawo śledzić za nią jak najuważniéj. Śledzimy też istotnie, ale nie znaczy to bynajmniéj, że radzibyśmy stłumić ją w jéj ognisku i sparaliżować we wpływach. Owszem te same wpływy uważamy za naturalne i godziwe; powiemy zaraz, że literaturze małoruskiéj przyznajemy prawo i powołanie, szerzyć się i w naszych prowincjach i we wszystkich południowych Rusiach, ale tego prawa ona użyje i tego powołania dopełni pod pewnemi tylko warunkami. Te warunki nie my nakładamy, ale sama natura rzeczy; i dla tego musi ona im dobrowolnie uledz, chyba że zechce sama sobie zaszkodzić, sama zechce się zatrzymać na niskiem stanowisku i w ciasnym obrębie, co byłoby dla niéj (przestrzegamy ją o tem) prawie unicestwieniem. Otoż to jest, o czem właśnie należałoby ją przekonywać Polakom, zamiast namawiać do jakiegoś przymierza, co zrobił bezimienny autor listu do pana Kulisza a co ten (jak można było przewidzieć z góry) odrzucił z gniewem i z okazaniem niewielkich dla nas sympatii.

Niezmierną kwestję którą traktuję przebiegam prawdziwym polotem. Zmusza mnie do tego sam wzgląd na gościnność okazywaną mi w dzienniku *Dień*. Twierdzenia moje są po większéj części tylko założenia, dla dowiedzenia których trzebaby pisać książki. Tak np. w drugim moim artykule ukazałem, jak trzebaby patrzyć na fakt wzajemnéj transformacii Polski, Litwy i Rusi. Ten fakt dowodny sam w sobie, długi czas nie był kwestjonowanym jak oczywista rzeczywistość, ale jak skoro nim został, zrodziła się niezmierna mitręga, dowodzić jego przyczyn i praw. Fakt najprostszy, najnaturalniejszy, dla tego właśnie że naturalny, musi mieć rozległe przyczyny i daleko sięgające prawa. Na wszystkich tych punktach może lekkomyślna opozycja budzić wątpliwości, które po kolei trzeba usuwać i walczyć. Dla tego to bardzo jest słuszne choć niegrzeczne scholastyczne axioma: „plus negare potest asinus quam probare philosophus.“ W niniejszéj kwestii ja ograniczyłem się na postawieniu na nowo twierdzenia, że Polska, Litwa i część Rusi, weszły już dawno w tę narodową jedność, któréj polityczne losy rozbić nie mogą. Ta jedność spełniła się nie przez mechaniczną przemoc jednych nad drugimi (w tym razie nie byłaby to jedność), ale przez organiczny utwór samoistnéj całostki. Całostką taką są wszystkie warstwy tych krajów, które przyszły dawno do samouznania, a i te nawet które są z tamtemi w rozlicznych względach zbliżyły i zrównoważyły. W tych jednak ostatnich są żywioły wyosobienia które obecne okoliczności uwydatnić mogą. Istnienie ich w krajach najzupełniéj historycznie i cywilizacyjnie *polskich*, tłomaczą się naprzód tem, że w wiekach które wyrabiały narodowość polską, nigdy lud właściwy nie brał udziału w pochodzie historycznym, a więc bardzo naturalna, że i lud dawnych prowincii polskich nie uległ, lub nie uległ w téj zupełności co inni, przeobrażeniu, które było skutkiem tego pochodu; — powtóre że jedność

polska nie tylko szanując, ale zasadzając się na uszanowaniu największem autonomii prowincjonalnych, zostawiała im wszelkie cechy téj autonomii, zostawiała każdemu co mu było miłe, szczególniéj nie miała żadnego podejrzenia i odrazy od języków miejscowych. Lud więc wszystkich ziem nazywanych w dawnéj Polsce *ziemiami ruskiemi*, pozostał w posiadaniu wyłącznem języka ruskiego. Kościół tak dyzunicki jak unicki, z liturgią swoją słowiańską i z nauczaniem w języku ludowym, warował jeszcze bardziéj trwanie i prawa tego języka. Szlachta sama nieporzucała nigdy narzecza, które dla największéj części było rodzinnym,*) lubo używała jednocześnie języka polskiego, języka swojéj cywilizacii i historycznego pochodu. Te więc dwa języki szlachty ruskiéj i jeden język ludu, świadczące dotykalnie o różnicy ich ukształcenia i towarzyskiego położenia, były jedyną różnicą dwu klass.

Nastąpił upadek Polski; lud pozostał przy swojem narzeczu; szlachta więcéj się jeszcze przywiązała do tego ze swoich, które było nabytkiem jéj szczęśliwéj i sławnéj przeszłości. Nowy stan rzeczy wprowadzał różnemi drogami większy rozdział dwu warstw spółecznych. W swą koléj nastąpiła obecna reforma spełniająca usamowolnienie i jak życzymy wszyscy *uwłaszczenie* ludu. To niesłychanéj wagi zdarzenie zachodzi w porze, w któréj poczucie się każdego ludu w swéj plemienności jest powszechnem. Głównem znamieniem i wyrazem plemienności, jest koniecznie język. Obecna także chwila przyznaje prawa polityczne massom, to jest większości ludu. Nowi zatem ziemianie ukrainy i drugich prowincii, wolni i właściciele, nieprzegrodzeni dziś od żadnego z kierunków a choćby i z namiętności chwili, jakże się nie mają poczuć w swéj plemienności? w swem prawie być narodem? jakże nie mają żądać oświecenia i wykształcenia drogą macierzystego języka? Za narzędzie takowego wykazania praw i nabycia ukształcenia podaje się literatura malorossyjska, zkąd jéj ogromne znaczenie i ważność.

Na przestrzeni od morza Azowskiego po Karpaty, zamieszkuje odwieczny i ile można właściwie użyć tego wyrazu *pierwobytny* lud Rusinów. Lud ten przy znacznych miejscowych różnicach stanowi jednak niezaprzeczoną logograficzną jedność, bo najznaczniéj podział na białoruskie i małoruskie narzecze, jest podziałem wynikającym z wymawiania jak saskiéj i berlińskiéj niemieccczyzny, wtedy kiedy różnica od wielkorossyjskiego jest przynajmniéj jak *plat-deutsch* od *hoch-deutsch*, jeżeli nie jak angielskie do niemieckiego, a z polskiem jest najsilniejsze powinowactwo, ale nie właściwe pokrewieństwo, podobne istniejącemu między polską a szląską mową, polską a nawet czeską i t. p. Dwa więc główne narzecza wielkiego południowo-ruskiego języka, mogą może wymagać i rozwicia się

*) W końcu nawet XVIII wieku, officerowie *kawalerii narodowéj* (korpusu czysto *szlacheckiego*, bo tam nawet szeregowy musiał być koniecznie szlachcicem), officerowie mówię, kawalerii narodowéj z partii tak nazwanéj *ukraińskiéj*, mówili pomiędzy sobą zwyczajnie po rusku.

w dwie osobne literatury. Jakoż język białoruski jest już oddawna, jak wspominaliśmy o tem, językiem piśmiennym i on to podobno był w swym czasie językiem dworów i polityki; język małoruski, nim nawet został pisanym, był już (o czem napomknęliśmy także) wysoko rozwinionym twórczą fantazją ludu. Ten to ostatni zaczyna dziś być kształcony w dwóch swych krańcowych miejscowościach, stósownie do charakterów wieku. W *Czerwonéj Rusi* wyrabia się na język obradny, w Małorossii na literacki. Zatrzymamy się tylko przy ostatnim.

Jest istotnie zupełna i niezaprzeczona jedność w języku którym mówi lud od Dniepru do Sanu, ale na wschodzie téj długiéj linii, jest ten język czystszy, jednolitszy, barwniejszy, wydatniejszego charakteru. Wynika to, z czego jedynie wynikać może, z losów i bytu mówiącego nim ludu. Na wschodzie żył zawsze ten lud na ziemiach bogatych i dostatnich, w warunkach przyjaznych narodowéj samoistności, w swobodzie. Żył nawet ten lud w pewnego rodzaju *społeczeństwie*, w pewnym stanie wyższym nad poziomy byt rolniczy. Już same zbiegostwo na wyspy Dnieprowe od jarzma tatarskiego, utworzyło zawiązek szczególnego towarzystwa. Duch rycerski Polski (o tem najmniejszéj wątpliwości niema) rozwinął i okształcił ten zawiązek w *kozactwo.* Perjod kozactwa broniącego chrześcijaństwa i cywilizacii, perjod ten wierności Polsce, spółbraterstwa orężnego z Polakami, jest niewątpliwie najpiękniejszą kartą dziejów kozackich, i upamiętnił się nawet w najcudowniejszych zabytkach poetyckich.*) Późniejszy perjod powstań (chociaż twierdzimy ciągle że wywołał proste wojny chłopskie, a te wydają się nam nieusprawiedliwione w początku, wcale nie chwalebne w ciągu i nieszczęśliwe w skutku), dla tego jednak samego że poruszył lud do głębi, i w całéj go massie do działalności pobudził, musiał na nim inne wycisnąć piętno, jak długowieczna bierność i pozioma praca. Jakoż Polacy zawsze inaczéj jakoś patrzyli na lud ukraiński jak na proste wieśniactwo i poddaństwo. Z tradycii jego wojennych a nawet powstańczych, mieli go za przyrodzone żołnierstwo, za rodzaj szlachty. Znać też to wszystko na postawie tutejszego ludu, jego obyczajach, przedewszystkiem na języku. Literatura więc małoruska, posługująca się językiem dwu Ukrain, posługuje się najdoskonalszem, najbardziéj wyrobionem z narzeczy południowo-ruskich. Z tego samego powodu, wątek jéj ludowy jest wznioślejszy i zasobniejszy. Sam zawiązek téj literatury już trwa nie od dnia dzisiejszego. Zdobyła się już dotąd ta literatura na przedstawicieli takich jak *Szewczenko*, *Kwitka*, *Kulisz*, *Marko-Wowczok.* Gdzie indziéj długoby na powstanie równoważnych z niemi talentów i poświęceń czekać!

A zatem rzecz najłatwiejsza dla dzisiejszéj literatury małoruskiéj, zostać literaturą całego szczepu i języka południowo-ruskiego. Roszczenia jéj do tego są godziwe i uskutecznić się muszą, chyba sama sobie przeszkodzi. Przeszkadzać sobie będzie kiedy nie pozna doskonale położenia

*) Dumy np. tak nazwane *niewolnicze*, to jest walk i jassyrów tureckich.

ogólnego rzeczy, kiedy wszystko ścieśniać będzie do swego małorossyjskiego interessu, albo się więzić w treści kozackiéj. Bądź co bądź, Małorossja jest tylko cząstką w ogóle, a kozactwo drobnym tylko epizodem w życiu południowéj Rusi. Są inne części w ogóle i inne perjody w bycie, tyleż godziwe co ona sama. Scierać je, zamieniać poszczególnem swojem poczuciem i sposobem widzenia, będzie usiłowaniem i niesłusznem i marnem. Owszem literatura małoruska powinna się dorabiać pojęcia wszech-ogółu, ażeby zostać jego wyrazem.

Nie przesądzam czy dzisiejsza literatura małoruska, może mieć zaraz swoję gałęź umiejętną i polityczną. Mniemam że pierwéj musi istnieć rzecz, nim się znajdzie stosownie ją orzekające słowo. Wyrażenie pojęć do których nie dorosł jeszcze naród, musi być zawsze trudne i niezgrabne. Dla tego to dla oddania pojęć klass ukształconych, wyobrażeń naukowych, społecznych i literackich, używa się w Charkowie i Połtawie język rossyjski, u nas polski, w Kijowie polski i rossyski. Nie przesądzam (powtarzam) czy język południowéj Rusi nigdy do tego zdatnym nie będzie, zależy to od powstania rzeczy w samym narodzie; mówię jedynie o chwili bieżącéj, a gdyby obecnie nie mogła istnieć w literaturze małoruskiéj tylko gałęź poetycka i powieściowa, odtwarzająca byt ludu i jego obecnych pojęć, nie będzie to samo gałęzią małoważną. Poezja powieść, oddać może w zupełności postać ludu; a lud taki nawet, który nie posiada rozwicia umysłowego, i cywilizacii w znajomych nam jéj formach, może mieć byt piękny, zacny i godny najtroskliwszego odwzorowania. Tak więc samo jak lud na każdym szczeblu położenia i ukształcenia swego, może mieć byt najzupełniejszy, tak odświetlająca go literatura może być o jednéj artystycznéj gałęzi najzupełniejszą. Tak było u niektórych bardzo sławnych narodów i z niepożytą ich sławą. Jednakże sztuka szukająca dziś swoich ideałów w bezwiednem samem o sobie życiu ludu (we wszystkich literaturach spółczesnych są takie usiłowania) poświadczy koniecznie o pojęciach artysty; dla tego w tym względzie zrobić muszę kilka uwag pisarzom małorossyjskim, jedynym dziś przedstawicielom swéj narodowości.

Mówiłem już że nie bez niebezpieczeństwa literatura maloruska usiłuje idealizować każdą figurę hajdamacką. Nieusprawiedliwia ją w tem zwykłe pojęcie ludu, dla którego głośny zbrodniarz i rozbójnik staje się bardzo łatwo bohaterem i co sprawia że w literaturach gminnych wszystkich niemal języków, oddział epiczny składa się prawie wyłącznie z pieśni o rozbójnikach, o nowogreckich kleftach, o karpackich hucułach o ukrainskich hajdamakach. W prostocie i dobréj wierze ludu znajduje się wytłomaczenie dla czego niebezpieczne życie i często śmierć tragiczna opryszka olbrzymieje i zacnieje w jego imaginacii; ale w postępowaniu uczonem jest mniéj dobroduszności, może być więcéj falszu i więcéj podejrzanych intencii. Widzimy też że już tą drogą uśpieli obałamucić literaci i samych siebie i część publiczności, i nawet urzędowe kancelarje. Upatrywać w hajdamactwie obronę narodowości i wiary,

jest to to samo, co sądzić że w Abruzach nie zbierali się nigdy rozbójnicy włoscy, tylko na to żeby w swym czasie byli gotowi na usługi Franciszka II. Z resztą kiedy pan Kulicz twierdzi, że o właściwości tworzyć nowe dumy ze wsteczną nienawiścią do Polaków, sądzić tylko powinien lud, a kiedy go one te dumy interessują, jest to ich największem usprawiedliwieniem i pochwałą, — ja sądzę że w tym względzie może się szanowny autor i myli. Rozumiem że taka zwrotka ludowi się podoba:

Poky Roś do Dnipra płyne
Dnipr u more liet'sia
Poty serce ukraińske
Z Pańskym ne zżywetsia.

Tu autor odzywa się do złych stron serca ludzkiego, do nienawiści i zawiści, które zawsze mogą być przytomne, więc w których i echo łatwo obudzić. Zostaje tylko rozważyć, czy godzi się to echo budzić?... i czy morał ukraińskiego poety, nie jest ten sam jaką byłaby nauka szlachecka doradzająca ludem pogardzać i lud gnębić? Kiedy jednak przytoczona zwrotka wpada do ucha ludu, nie idzie zatem żebym był pewny, że i cały poemat którego ona jest częścią, i który wraca pamięci jakieś zapomniane zdarzenie, jest w tymże stopniu dla ludu zrozumiały i sympatyczny. Owszem im taki poemat będzie szerszych rozmiarów i wyższéj treści (pan Kulicz zaczyna pisać takowe), tém mniéj jest pewności, żeby go lud zrozumiał i dobrze zrozumiał. Pochwyci on może tylko pojedyncze części i wyrażenia, i da im zastosowanie często przeciwne woli autora. Takie więc utwory podlegają zupełnie innéj krytyce jak samorodna poezja ludowa, wyrob kollekcyjnéj myśli i fantazii narodu, zapadły w jego sercu i pamięci na wieczne czasy. W takich utworach powstających zawsze z jakiejś rzeczywistości, jest koniecznie prawda i przynajmniéj względna słuszność; ale pomysł literacki, pomysł pojedynczéj intencii, musi koniecznie wyrażać swą zgodność ze zwyczajną słusznością, przyzwoitością i rozumem, i według tego dopiero zasłuży na pochwałę lub naganę. Skądinąd p. Kulicz podobno przesadza, kiedy porównywa nowe dumy ukraińskie do naszych *śpiewów historycznych.* Ażeby mieć śpiewy *historyczne*, trzeba mieć do nich treść historyczną. Niech p. Kulicz zatrzyma uwagę na śpiewach *Niemcewicza* które wspomina. Pierwszy jest o *Piaście* chłopku któremu przemysł rolny i gościnność jednają koronę; ostatni o *Poniatowskim*, który ginie w rzece Elsterze niechcąc przeżyć ojczyzny. Między tem jest cała gamma wypadków, z których nie jeden zapisany na kartach powszechnéj historii świata. Czyż ma podobną treść historja kozacka. Ona, tak jak ją pojmują dotychczas patrioci i literaci małoruscy, składa się z jednego faktu rzucenia się na Polaków. Powtarzać ten jeden fakt, wiedzie do nieścierpianéj monotonii.

Monotonia i ubóstwo treści, okażą się zawsze, kiedy się rzecz ścieśni do saméj strony ujemnéj. Nienawiść Polaków, nienawiść panów, nienawiść unii, lichy to wszystko wątek dla poczucia się w *osobnéj naro-*

dowości i dla stworzenia *osobnéj literatury*. Gdyby gdzieś nawet największe geniusze nie wykazywały nic innego tylko pretensje do drugich, krzywdy ponoszone od drugich, niepoczciwość drugich, te geniusze nie stworzą jeszcze tym sposobem literatury, bo *literatura narodowa* jest ta która wyjawia osobne oblicze, osobne przymioty narodu. Czy narodowość południowo-ruska ma te przymioty? Czy ma stronę dodatnią?... Ja sądzę że ma. Ukazałem już na niektóre bujne zawiązki literatury małoruskiéj; gdybym chciał wszystko wypowiedzieć co myślę o dobréj stronie ukraińskiego ludu, potrzebowałbym na to dużo miejsca. Ktokolwiek zna ten lud, musi mu przyznać niepospolite przymioty rozumu, serca, imaginacii i t. p. Przejawia on nieraz dobroć i wzniosłość, nawet z pod powłoki największéj grubości. Skądinąd w wielu pojęciach jego, obyczajach, formach bytu, jest wdzięk, delikatność, jakieś ukształcenie niewytłomaczone znajomą historją tego ludu. Widocznie pochodzi to z jakiejś przeszłości niewiadoméj lub źle wiadoméj; i ja gdybym był mało-rossyjskim pisarzem, naprzód bym się poświęcił rozwiązaniu téj ciekawéj zagadki. To przynajmniéj dobrze, że te cechy charakteru występują prawie przemocnie w obrazach malarzy ludowego bytu. Nie znam ażeby w jakiéj sielance znałazło się tyle piękna, moralnego poczucia, rzewności a nawet tragiczności co w *Marusi Osnowanienka*. Same humorystyczne powiastki tego pisarza zmuszają kochać i szanować ten lud, którego się on prostotą i dobrodusznością bawi. Wartość *Szewczenka* jako poety, stanowi pomieszanie cierpkiego, namiętnego tonu, z głębokością uczucia i niekiedy ze słodyczą prawie żeńską. Obrazki *Marka Wowka* okupują swą jednostajność i stronność prawdą figur ludowych nie tracących swéj zacności nawet pod brzemieniem nędzy i niewoli. Nareszcie sam Pan Kulisz tem się odróżnia z wielką dla siebie chlubą od ogółu pisarzy tendencyjnych, że byt sobie ulubiony maluje z wielkim wdziękiem. Dopełnia on tego sprawą rzetelnego talentu, ale w tem mu dopomagają i wzory, posiadające przymioty piękna i powabu. To też z pomiędzy malarzy ukraińskiego bytu, tylko istotny partacz tworzy obrzydliwości flamandzkie; przy talencie i guście, ten sam który przedsięwziął zrobić obrazek rodzajowy, robi mimowiednie exlogę, poemat w którym pospolitość przeobraża się niespodziewanie w ułamek antologii greckiéj, w którym byt najgminniejszy świeci stronami epicznemi. Szkoda więc ażeby idealizować go nie w jego normalnym a pięknym bycie ale w wyjątkowych uniesieniach i szałach, ażeby nareszcie literaci małoruscy, podzielając w tym względzie dość powszechne ułudzenie szukania w intuicii prostego ludu ideałów cnoty i rozumu, brali za to wszystko bez braku.

Powtarzam, że według mojego zdania szczep południowo-ruski może ze słusznych i zrozumiałych powodów pragnąć dziś mieć swoję osobną literaturę, a przez literaturę uwydatniać jeszcze lepiéj swoję narodowość. Sądzę że literatura małoruska w saméj gałęzi pięknéj, może od razu nawet zająć bardzo poważne miejsce między literaturami świata. Może ona ciągnąć całą swoję treść z ludu (w czem z ogólnym kierunkiem dzisiaj się spotka); może być szczerzéj demokratyczną niż jakakolwiek, ale to ją

nie zmusza nie odstąpić w niczem i nigdy od każdego pojęcia ludu i od schlebiania li ślepym passjom demokratycznym. Orędownicy narodowego poczucia się małoruskiego i kształcenia się narodu małoruskiego, powinni zaczynać od punktu, na którym ten lud stanął pomimo swego dotychczasowego zacofania politycznego i cywilizacyjnego, a nie zatrzymywać go na tem zacofaniu, jako na kulminacyjnym niby punkcie chińskiéj tego narodu doskonałości. Robi się to z dwóch jedynych pobudek: albo dla niepoczciwego exploatowania sympatii klass najliczniejszych, pochlebiając im (co w obecnym świecie wcale nie jest bez przykładu); albo z dobrodusznego głuptactwa. Jedno byłoby szkodą, drugie rzuceniem śmieszności i poniewierką, oboje śmiertelnym ciosem dla rodzącéj się literatury małoruskiéj.

Literaci zatem małoruscy mogą widzieć że powstaniu ich literatury wcale nie jesteśmy przeciwni. Owszem upatrujemy w niéj to ognisko, z którego najwłaściwiéj wyjść może inicjatywa rozwicia i wykształcenia naukowego ludu naszych prowincii, dzisiejszych naszych spółobywateli. Okoliczności przeszkodziły nam wypełnić to we właściwym czasie, bezpośrednio, i we wspólnym z nami kierunku; musimy więc zgodzić się z tem, że to się wypełnia przez innych i z właściwościami ducha wieku. Te właściwości zasadzają się głównie na tem, że tylko macierzysty język wychowaniu narodu przysłuża, i że od poczucia się w plemiennéj samoistności poczyna się dziś samouznanie każdéj jednostki. Tu jednak spotykamy się w sprzeczności zdania z Małorossjanami. Oni myślą że tego właśnie wpływ polski i nasz własny (którzyśmy pod innemi warunkami do samouznania przyszli) nigdyby niedopuścił; my sądzimy że toby się samo w każdym razie stało. Napomknęliśmy już że podług naszego zdania, sam kościół ruski, tak unicki jak dyzunicki, warował dostatecznie narodowość ruską; gdyby więc dochował on ją do dzisiejszéj epoki ocechowanéj najsilniejszem poczuciem plemienności, zaraz by się i koniecznie okazać musiały wszystkie tego skutki. Cokolwiekbądź, to co już powiedziałem dostatecznie tłomaczy, że z żadnego względu, narodowości południowo ruskiéj i przejawieniu jéj literackiemu, nie możemy być przeciwni, bo uważamy żeby do tego zawsze przyszło w swą porę.

Tu należałoby może powiedzieć jak najwyraźniéj, że nie tylko dopuszczając, ale sprzyjając temu, ażeby lud wszystkich Rusi przychodził do samopoznania i wyrabiał sobie cywilizację dla siebie najwłaściwszą; nie sądzimy wszelako, ażeby należało a nawet godziło się tym klassom które już mają cywilizację, cywilizację w krew wielu pokoleń weszłą i krwią wielu pokoleń okupioną, składać ją nagle, i iść za tymi którzy dopiero toru szukają. Takie zastrzeżenie trzebaby zrobić, bo powyższa aberacja, dotknęła kilka umysłów, a już wyrachowania swoje opiera na tem samolubstwo z jednéj, podstęp z drugiéj strony. Ale ten szczegół jest poniekąd sprawą polską domową; ten szczegół za długo zatrzymałby nas przy sobie; a tu wiele jeszcze zostaje nam powiedzieć tym Małorossjanom, którzy nam ucha użyczą.

Jeżeli literatura małoruska podejmuje się istotnie edukacii naszego ludu, niechże tego dopełnia z sumiennością i rozumem. Ma ona zrobić lud ruski *piśmiennym*; niechże piśmienność służy istotnie podniesieniu i rozszerzeniu jego pojęć. Najpożyteczniejszą książką będą dlań elementarze, ale w te elementarze trzeba kłaść niepodejrzane nauki. Dla czegoż by tam zamiast dum hajdamackich, nie umieścić starożytną pieśń *o Najświętszéj Pannie Poczajowskiéj*, niegdyś śpiewaną po wszystkiéj Rusi, przez szlachtę i lud zarówno, pieśń równie piękną ze słów jak z nuty wysławiającą „opiekunkę *Ruskiego* kraju.“*) Dla czegoż by zamiast nauk zemsty i nienawiści, nie wszczepiać chrześciańskiéj nauki miłości, przebaczenia uraz, równości między bogatym i ubogim? Zdaje mi się niewczesnem przypominać ciągle ludowi o sporach dwu *kościołów*, kiedyby bardzo dlań pożytecznem były *jako rudymenta prawdziwego oświecenia*, powszechne zasady chrześciaństwa. Książki w rodzaju kazań Ojca Hreculewicza byłyby równie pożądane; nie podobna ażeby w drukach dawnych ruskich nie znalazło się pism moralnych i nauczających, któreby się przydały i w obecnéj chwili. Dziwimy się że nie rozpowszechnia takowych literatura Rusi Galicyjskiéj zamiast podejrzanéj polityki i płaskiéj literatury. Ludowi Ruskiemu który chociaż nie był dotąd piśmienny, ale nieraz jest wysoce duchowie rozwity, zostawałoby może dostarczyć na pierwszy raz tylko zwykłego narzędzia oświaty, piśmienności w ojczystéj mowie, a on ze zdrowym swoim zmysłem i prawem uczuciem, obrałby dla siebie samego drogę i kierunek. Toby dopiero było istotnem uszanowaniem jego woli, a może zapewnieniem mu pożytku!...

Massy rusińskie wykształcające się wewnętrzną pracą, przestałyby być wtedy tylko materjałem literackim, a tworzyćby zaczęły osobną literaturę, świadectwo swojego życia. Inicjatywa literacka mogła się była ograniczyć do starownego opisania stanu pojęć i wyobrażeń ludu w chwilę zaczynającego się dlań nowego okresu bytu, do opisania pamiątek jego przeszłości, jego podań, wyrobów jego kollekcyjnéj fantazii i nieświadoméj saméj siebie twórczości. To się spełniało kiedy Pan Kulisz ogłaszał swój zbiór pod napisem *Zapiski o południowéj Rusi*, kiedy wyszukiwał rękopismów jak Latopis Tamowidca itd. Zostawało może to samo zrobić po wszystkich drugich Rusiach, a wtedy odsłoniłby się byt ludu i sam lud kilku rozległych prowincii, noszący w swojéj duchowéj fizionomii, ślad wieków i okoliczności które go kształtowały. Rozmaitość oblicza tych różnych Rusi: Białoruskiéj, Litewskiéj, Wołyńskiéj, Podolskiéj i innych, jużby miała wiele zajmującego w samym literackim względzie,**)

---

*) Pieśń się zaczyna od słów:

Preświataja Boża Maty *Ruskoho* kraju.

**) Oto kilka słów o Rusinach w przytàczanem już dziele:

„Les pays de l'idiome russien sont-ils une unité? Au moins présentent-ils partout une ressemblance parfaite?... Pas le moins du monde. Un écrivain Polonais avait dit avec raison, que ce qu'on appelle ordinairement la *Petite-Russie* ne peut pas prétendre à faire une couleur primitive dans l'arc-en-ciel slave. C'est le *violet* composé du

a ukazywałaby razem dowodnie jaki jest najwłaściwszy, próżny gwałtu i przemocy, kierunek dalszego ich rozwoju. Ludności tych wielkich prowincii, przyprowadzone do poczucia się w swéj autonomii, wniosłyby w literaturę południowo ruskiego narzecza wielki zasob życia, wielką rozmaitość, wielką oryginalność co tworzy koniecznie poważne literatury, i w takiéj literaturze, wyrazie żyjącego ludu, wzięlibyśmy koniecznie wszyscy udział. Klassy nawet pochodem historycznym oddzielone od właściwego ludu, klassy posiadające osobną literaturę swego wykształcenia i swéj przeszłości, nie mogłyby zostać obojętne dla literatury swego etnograficznego pierwiastku, i takowa zostałaby najsnadniéj wszystkich klass żywotnym i sympatycznym węzłem.

Ale z téj drogi naturalnego i bezpiecznego rozwoju, zboczyła literatura małorossyjska, organizując się w kółko przewodniczące ruchowi według swoich osobistych pojęć, swoich miejscowych interesów, i jakiegoś *a priori* samowolnie utworzonego ideału. To przewodnictwo spełnia się przez dziennikarstwo, a dziennikarstwo małoruskie ma wszystkie cechy powszechnego spółczesnego: jest zapędliwe, bezwzględne na cudze wyobrażenie i interessa, powierzchowne. Dziennikarstwo przeciwnie temu co spra-

---

cramoisi polonais et du *bleu* de l'ancienne Ruthénie. Cette fusion des couleurs s'étend de tous cotés; vers la Baltique la teinte devient *rose*; vers les Karpates *bleuâtre* etc. Cette image est excellente. Considérant d'un peu haut ce grand ensemble, vous voyez effectivement l'ondulation des couleurs incertaines et se fondant les unes dans les autres comme en a le ciel, ou la mer vaste et pas agitée, Cette harmonieuse suite des teintes rend la suite des variétés existantes dans l'idiome, les moeurs, le caractère, le passé historique de ces régions. Aussi ont-elles un caractère général de vague. On pourrait appliquer à ces pays, ce que Ségur disait de Kiew: „Il n'y a pas ici de présent, il n'y a partout que le passé et l'avenir." Cet avenir devra donc garder nécessairement le caractère du pasé; il ne pourra détruire cette *diversité de l'unité*. Si ces peuples devaient jamais être réunis en famille, ils ne le pourraient être que par le lien fédératif. Je croirais pour ma part, qu'ils seraient parfaitement satisfaits même de leur position actuelle, si on leur accordait la liberté locale, l'autonomie provinciale pleine et entière, et je ne parle ici de l'absence de la contrainte politique, mais je sous-entends aussi l'absence de la contrainte morale, de la contrainte des systèmes et des projets *d'unitarisme* forcé et arbitraire. Ce n'est que livrés á leur spontanéité que les groupes différents pourraient parvenir au sentiment parfait de leur existence nationale, et produire tous ces actes qui en sont la suite. Il me parait souvent, que les peuples des differentes Russies, doués tous d'une grande profondeur et sensibilité de caractère, d'une imagination vive et colorée pourraient bien manifester dans la vie sociale dans les sciences, dans les arts, une inépuisable fécondité, comme en ont toujours manifesté les Corps Composés. Mais il faut pour cela qu'on leur permette de former quelque chose de semblable à la *voie lactée* dans le monde slave, sans s'efforcer de faire de ces nebuleuses un seul Corps Compact, pour parler en prose, sans prétendre faire prévaloir partout une seule influence raide, absolue, aride. Une pareille influence serait non seulement l'influence moscovite avec son fanatisme orthodoxe, mais aussi l'influence du *Kosaquisme* petit-russien avec son cortége des haines et des réminiscences passionées. L'un et l'autre, s'étendant où jamais ils ne s'étendaient, se substituant aux éléments locaux, aux germes depuis longtemps deposés dans le sol seraient une violence, une injustice, un tort. Nous avons cependant vu ces concupiscences aller jusqu'à la Galicie!

wia poważna literatura, że mnoży żywioły życia, dziennikarstwo zaprząta się kierunkiem sił, które czasem jeszcze nawet nieistnieją. Robi to właśnie skupione w jeden dziennik piśmiennictwo małoruskie; a robi z nieumiarkowaniem młodzieńczego wystąpienia i demokratycznego (jakim być musi) organu. Najsprawiedliwszym jest też względem téj literatury zarzut, że usiłuje ona większe żale i większe nienawiści wyrazić od ludu do szlachty, niż te są w sercu ludu. I *Osnowa* małoruska i *Słowo* galicyjskie na to wyłącznie zdają się pracować. Usiłowania takie jakkolwiek niechwalebne, mogą nie być marne. Tam gdzie najistotniéj nie ma pożaru, można pożar z drobnych iskierek rozdmuchać. Świadkowie tego a szczególniéj świadkowie wręcz zainteresowani w sprawie, muszą na to patrzeć z oburzeniem i odrazą. Nie dziw nawet że takiemu postępowaniu, nie zacne wynajdują przyczyny. Niech wydawcy *Osnowy* nie gorszą się z surowych sądów dzienników polskich, np. Dziennika Poznańskiego. Wtedy nawet kiedy poszczególne sądy o pisarzach i ich kierunkach są mylne, powinni się oni zastanowić nad tem, co to do takich względem nich omyłek powód podaje?...

Nie bez przymusu odważam się powiedzieć, że p. Kulisz najbardziéj zapewne zasłużony w ruchu małorossyjskim i popierający go niewątpliwym talentem, zdaje się podzielać razem z drugimi to zdanie, że narodowość rusińska zasadza się tylko na napastniczym względem nas kierunku. Przy każdéj okoliczności folguje on swoim względem nas uprzedzeniom. Umieszcza np. ktoś w *Osnowie* protestację przeciw stronniczemu postępowaniu Kommisii Archeologicznéj Kijowskiéj. Ta sprawa w niczem p. Kulisza osobiście nie dotyka. Komissja Kijowska sama dała przeciw sobie *corpora dilecti*, że niezna nawet natury dokumentów które ogłasza, a usługuje się niemi w osobistym celu. P. Kulisz nie wytrzymał żeby nie dodał do niewinnéj reklamacii polskiéj, przypisku *lżącego Jezuitów i Szlachtę.* We wspomnionéj już odpowiedzi na bezimienny list polski, p. Kulisz zdaje się znajdować szczególnego rodzaju przyjemność w wynurzaniu gniewu do Polski i tysiąc razy powtórzonych względem niéj zarzutów. Już przynajmniéj w obecności te zarzuty zdawałyby się bez celu, ale p. Kulisz znajduje do nich powód, w jakichś dochodzących go twierdzeniach, którym sam wierzyć żadną miarą nie może. W Kijowie np. ma działać propaganda złożona z bezpośrednich spadkobierców Jezuitów XVII wieku; upotreblawszaja wsie uzilija, cztoby Kijewlanie byli unijatami i katolikami.

Oczom swoim wierzyć się niechce, czytając te wyrazy napisane przez człowieka takiego jak p. Kulisz. Chciałbym wiedzieć, jakby tam ci Jezuici działać mogli?... a naprzód chciałbym wiedzieć, wiele to, nie mówię między Polakami Kijowskimi, ale między Polakami w ogólności, między Polakami stojącymi dziś na samym prądzie wyobrażeń wieku, zostało stronników Jezuickich?... Tu przemilczeć nie można historii o cerkwi unickiéj w Kijowie, w któréj złożone być miały zwłoki Szewczenka. *Biblioteka Warszawska* zrobiła ten *lapsus calami;* zhołdowany *nowo-*

malorossjanin reklamował przecie tego wielkiego historycznego fałszu; a kiedy pisma polskie niepospieszyły czemprędzéj błędu naprawić, powstał wielki krzyk na *zamachy* polskie. Gdyby w dzienniku polskim powiedziane było inaczéj jak przez omyłkę, o kaplicy uniackiéj w Kijowie, dowodziłoby to tylko niezmiernéj głupoty tego polskiego dziennika, bo jest rzecz wszystkim wiadoma, że w Kijowie nie tylko kaplicy uniackiéj, ale jednego pojedynczego uniaty nie ma. W *Kijowie*, w *Kijowskiéj* gubernii, na *Wołyniu*, *Podolu* i daléj, starcowi siedemdziesiątletniemu, więc urodzonemu jeszcze za Polski, ochrzconemu za czasów Polski po katolicku, a o którym znalazłoby się tylko w jakichś policyjnych lub kościelnych rejestrach, że ojciec jego był uniatem, nie pozwolonoby być ani katolikiem, ani uniatem. Mówię o rzeczach które się pod oczyma dzieją. I w takim stanie rzeczy podnosi się kwestja, czy Polacy nie gnębią po dawnemu niekatolików?... Doprawdy zdawałoby się, że to się bawią dziateczki, które udając sprawy dojrzałych ludzi, wymyślają sobie urojone napaście dla urojonéj obrony!

Słowa p. Kulisza, który umie po polsku, który pracuje nie raz na źródłach polskich, powinny mieć powagę: ale dobrześ on używa téj powagi, kiedy np. pozwala mniemać, że Polacy umyślnie względem narodu ruskiego wymyślili słowa *psia krew?* Ta lokucja jest zwykłą połajanką gminną, jakie w każdym języku bywają bardzo dobitne, a tamtéj używa rozzłoszczony Mazur na własnego syna i córkę. Zkądże to zastosowanie tylko od Polaków do Rusi?!

Pisarz rozumny i myślący, jakim jest bezwątpienia p. Kulisz, nie może się przecie wstrzymać, ażeby wspomniawszy o *katolicyzmie*, nie dodał *mertwiaszczyj*. Czy ten przymiotnik wyraża coś istotnego dla pana Kulisza? Dla czegoż katolicyzm jest *mertwiaszczyj*? W innych kościołach jestże istotnie więcéj życia? Jakie są na to dowody w historii ludów? Rozumiemy używanie tego wyrazu, w pewnego rodzaju pismach a nawet czynnościach,.... ale co innego w pisarzu oświeconym i szlachetnym.... Tak samo p. Kulisz zanadto śmiało twierdzi, że dzisiejsza małoruska literatura posiada jedno prawy ideał narodowy,.... że ona jedna wyraża żywotne interessa narodowe. Jeżeli to rzecz tylko o Małorossii, to możemy mu to pozwolić;.... ale jeżeli się to ma rozumieć o wszelkich Rusiach, to sądzimy że bardzo do tego daleko! Trzebaby dla tego nierównie szerszego poglądu i większéj dojrzałości; bo powiedzmy całą prawdę — literaturze małoruskiéj nie brak talentów, cośmy najchętniéj przyznali, nie brak jéj szlachetnego i godnego pochwały zapału, ale ona nosi jeszcze na sobie znamiona prawdziwéj improwizacii, pisarzy młodych, treści nieważnéj, tak że ona w bezpośredniéj nawet swojéj sferze, jeszcze nie wiele waży. Zewnątrz zaś tonem polemicznym, nieumiarkowanym, namiętnym budzić musi wstręty i podejrzenia. Tych wstrętów i podejrzeń nie należy jednoczyć z niechęcią do narodowości małoruskiéj. My naprzykład żadnéj niechęci do niéj nie mamy; nie mamy zamiaru w żadnym razie stawić przeszkód dojściu do samouzna-

nia i samoistnienia narodowości południowo ruskiéj, owszem do sprzyjania jéj skłaniają nas mnogie powody i przyrodzone i rozumne; ale nie tylko wolno nam, ale nawet mamy obowiązek sądzić surowo, kiedy widzimy, że sprawa ważna i godziwa, kompromitowaną jest przez nierozważne zapędy.

X.

Oppozycja kijowska.

Widziałem się zmuszonym wejść w pewnego rodzaju szczegółową *literacką* polemikę z Małorossjanami, albowiem rzeczywiście w skutku powstania literackiego małorossyjskiego ruchu, obudziły się i ożywiły napaście na nas. Literatura małoruska dla tego żeby być literaturą żywotną, literaturą nieoddzielną od pozytywnych interesów swojéj narodowości, mierzy się z nami i chce nam odebrać wszelkie wpływy tam nawet gdzie je mieliśmy od wieków, i gdzie je zawsze mieć musimy, nie uległszy największéj niesprawiedliwości od innych, lub niedopuściwszy się (spodziewamy się że nie dopuścimy się nigdy) jakiejś wierutnéj niesłuszności sami. Pojmując to, najzawziętsze nawet na nas zamachy odpieramy tylko jako *literackie* zapędy i omyłki; ale tego charakteru li tylko *naukowego* sporu, nie możemy przyznawać drugim naszym przeciwnikom. Ci widocznie usługują się literaturą i nauką z nieliterackich i nienaukowych pobudek; byłoby więc doprawdy za nadto wielką naiwnością z naszéj strony, zawiązywać z nimi gruntowną i spokojną rozprawę. Ich zdania są tylko affirmacją zdań, które z wiadomego placu przejęli, które im przyjąć było dogodnie, dla żadnych więc umiejętnych względów oni swego poglądu nie porzucą: *il n'y a pas de plus sourd que celui qui ne veut pas entendre.*

To co jedynie daje znaczenie i wagę tym napaściom, ponawiającym się ciągle ze wzmagającym tonem namiętności i nieprzyjaźni, to to że ujść one nakoniec mogą za wychodzące z łona samego kraju, za wyrażające duch i interessa *miejscowych ludności.* Należy więc koniecznie rozmówić się o tem jasno i wyraźnie!...

Stałymi mieszkańcami prowincii, które rozprawa nasza dotyka, mieszkańcami przytomnymi w kraju od kilku przynajmniéj pokoleń i których rozbiór Polski w latach 1773 i 1795 dopełniony zastał na miejscu, są tylko lud i obywatelstwo... Lud w ogólności (nigdyśmy temu nie zaprzeczali) jest etnograficznie i logograficznie ruski i litewski; my sami, szlachta, jesteśmy członkami tegoż ludu, w ukształceniu społecznem które nam dały zupełnie godziwe i nieprzeparte wpływy historii... Czem jesteśmy? czem się być czujemy? w tem żadna wątpliwość nie zachodzi; lud, jak wszelki lud, ma poczucie swojéj osobowości narodowéj, tam ruskiéj, tam litewskiéj, żmudzkiéj i t. p. ale to wyraża się w życiu samem, i tam on

tego poczucia od nikogo nie broni, bo nikt mu go nie odbiera, nikt mu w niem nie zagraża. Rzekoma obrona jego interessu i nieprzyjaźń ku naszemu, nie w nim się rodzą i nie przezeń wyrażają...

Charakter miejscowego obywatelstwa podziela z nami z praw spadkowéj własności i ciągłego pobytu, kilkadziesiąt familii posiadających tu majątki z nadań cesarzowéj Katarzyny II, Pawła I, Alexandra I i t. p. jako też z osobistego nabycia od r. 1795. To familie wielkorossyjskiego i małorossyjskiego pochodzenia są z ukształcenia zarówno Rossjanami, i wyobrażają między nami czysty element wielkorossyjski. Z niemi nie byliśmy dotąd przynajmniéj w żadnéj kollizii. Oni nas, a my ich, uważaliśmy za współobywateli. Nie rzadko ci Wielkorossjanie bywali urzędnikami z naszego dobrowolnego wyboru, a nawet przedstawicielami ogółu naszéj szlachty, marszałkami. Łączyliśmy się z niemi stosunkami towarzyskiemi a nawet węzłami rodzinnemi, póki prawo o *małżeństwach mieszanych* samo temu nie położyło tamy... Nie doznaliśmy też nigdy od nich ani politycznéj niechęci, ani nawet nieuznania tego, co dla nas koniecznie musiało być szacowne i drogie. Prośby nasze o powrócenie nam języka i o całość naszéj wiary, oni wszyscy wespół z nami podpisywali.*) Nie od nich zatem pochodzą głosy nam nieżyczliwe!

Liczebność wielkorossyjskiego elementu w naszych prowincjach powiększa w znacznéj części miasto Kijów. Zachowało to miasto właściwy sobie charakter z wyrażonych już przez nas powodów. Też powody sprawiły że w nim już od dawna element wielkorossyjski przemógł sam element małoruski. Teraz z sąsiedniéj Małorossii napływa doń naturalnie różnych stanów ludności, przynoszą z sobą obudzony świeżo duch małoruszczyzny. Miasta powiatowe i władze, szczególniéj kijowskiéj gubernii, ściągają znaczną część urzędników z za Dniepru. Gdzieindziéj na wszelkie posady mianowicie wyższe i koronne (tutaj bywają urzędami koronnemi i takie które we właściwéj Rossii do wyborowych należą) przybywają Wielkorossjanie ze stolicy i z całego obszaru państwa. Szkoły we wszystkich dziewięciu guberniach z polskich przemienione na rossyjskie, powołały na nauczycielskie posady prawie wyłącznie Rossjan. Oto główny skład wielkorossyjskiego żywiołu w naszych prowincjach. Ale ten żywioł jakkolwiek świeżo pojawiony i ruchomy, chce naturalnie *wszystko* stanowić. Administratorowie i pedagogi, widząc się w prowincjach aktualnie rossyjskich i w miejscowościach z których niektóre były kolebką Rusi, dwa tylko te termina mają za jedynie prawne i ważące. Takie swoje pojęcie, taki swój interes, przeobrażają łatwo w zaprzątnienie polityczne, bo do wyzwania i żywienia takowego w naszym wieku byle co wystarcza. *Wygłuzować z bytu, to czego nie mają pamięci i wiadomości*, stanowi ich cały niby naukowy systemat.

---

*) To miało miejsce nawet na ostatnich szlacheckich wyborach 1860 r. Jedyny głos przeciwny był głos professora uniwersytetu, Włocha z urodzenia i katolika z wyznania. Protestował też przeciw temu energicznie Rossjanin czysty, obywatel nasz, a razem obywatel Twerski.

Krytyk mój w *Telegrafie Kijowskim* twierdzi, że oprócz niedawno poddanego nam ludu, jest jeszcze w naszych prowincjach około 400,000 ludności swobodnéj, niepodzielającéj z nami szlachtą uczuć i wyobrażeń. Zapewne wmieszcza on tutaj wszystkie stany wolne, mieszczan a szczególniéj *odnodworców*. Ci ostatni istotnie w skutek nędzy, ucisku i nieoświecenia oddalili się umysłowo i moralnie od nas, a upadli pod obudwoma względami jeszcze nierównie niżéj od samegò ludu. Ostróżnie jednak mówić o tem powinni nasi antagoniści. Szlachetna część narodu rossyjskiego, nie dowie się bez zgrozy o położeniu téj klassy, i o środkach któremi do niego przyprowadzoną została. Może unicestwi to siłę zarzutów którym ulegaliśmy często, o naszą niby niepewną assimilacją na Rusiach. Jeżeliśmy jednali dla siebie ludności i klassy, to jednaliśmy je przynęcając korzyściami i przywilejami i oświeceniem; tracimy je przez ich unieszczęśliwienie i ogrubienie. Ażeby jednak oni, ci biedni odnodworcy, nie mający obecnie w sercu nic innego jak uczucie biedy swéj i ucisku, podzielali jakiekolwiek z wyobrażeń którémi tchną przeciw nas nasi przeciwnicy... to twierdzenie jest prawie śmieszne. Mieszczanie wolni, tak samo jak lud przedtem poddany, nie są także na takiem stanowisku, ażeby wyobrażenia społeczne były w nich silne a przynajmniéj rozwikłane. Jedyna więc klassa miejscowa, którą z pewną słusznością wspomniona kategorja obejmować może, to duchowieństwo i takie które nie przestawało być nigdy prawosławnem, i takie które w dwu perjodach za Katarzyny II i Mikołaja I przestało być uniackiem. Duchowieństwo prawosławne i uniackie, było po wsze czasy (powtarzaliśmy to kilkakrotnie) organem zachowania pierwiastku *staroruskiego;* duchowieństwo prawosławne było w stałéj prawiej podejrzliwości i oporze dążeniom i rządu i spółeczeństwa polskiego; ono więc jedno (nie przemilczamy nigdy tego co nam się prawdą być zdaje) z tradycyjnéj niejako zasady, swój przeciw nas antagonizm przedłużać może. Temu antagonizmowi żadnych dziś nowych nie możemy i niechcemy dostarczać żywiołów,... ale nie jest rzeczą bez przykładu, że trwają jeszcze namiętności straciwszy już wszelki cel i powód. Z rodzin kapłańskich wychodzi w wielkiéj części tutaj jak i w całéj Rossii stan nauczycielski, i to są jedyne organa miejscowe a literackie, które wyobrażenia przeciwne naszym mają i głoszą je.*) Pojedyncze jednak te warstwy z żadnego względu podawać się nie mogą za kraj cały, ani nawet za te 400,000 które radby nam przeciwstawić *Telegraf*.

To co nazwałem *oppozycją kijowską* jest drobnem i w wielkiéj części obcém krajowi kółkiem. Kancelarje, katedry i ławki szkólne, są u nas od niejakiego czasu ogniskami polityczno-literackiéj szermierki. Kancelarje i katedry zewnątrz zwykłéj swéj czynności, darzą nas jeszcze literaturą *sui generis*. Po miastach gubernskich i powiatowych tworzą się jakby kon-

*) Krytyk *Telegrafu Kijowskiego*, broniąc Sękowskiego za wymysł *Zachodniéj Rossii* powiada, że kapłan to prawosławny zaczął pierwszy dowodzić, że te prowincje które rząd nazywał *przyłączonemi*, należy nazywać *powróconemi*.

cyliabula i kluby złożone z urzędników policyjnych lub edukacyjnych, przybywających z różnych okolic rozległego cesarstwa, którzy mają nareszcie nauczyć mieszkańców kraju, czem oni są i czem być powinni... Officjalne gubernskie gazety są składem grubszych wyrobów téj treści; wyrafinowańsze idą jako korespondencje do różnych dzienników rossyjskich. Nam z rzadka nawet udaje się na to odpowiedzieć. Własnych na to organów nie mamy. Dla żadnego przejawu myśli, dla jakiegokolwiek nawet interessu potrzebującego rozgłosu, nie wolno nam mieć publicznego pisma,*) chociaż nikt nie przeczy, że w 9ciu guberniach my wyłącznie stanowimy dotąd oświeconą klassę. Kiedy prosimy o dziennik polski, odpowiadają nam: „Nie potrzeba! Byliście przed pięciu wiekami Rusinami, będziecie niemi za drugie pięć... a może prędzéj!" Natomiast attakująca nas strona zyskuje coraz większe wsparcie: przeznaczają dla niéj pieniężne fundusze, zakładają specjalne dzienniki, urzęda którym powierzone są publiczne archiwa, powołane są ogłaszać akta nam nieprzyjazne lub dla nas obelżywe; wszelkie zamiary względem nas przybierają coraz systematyczniejszy i groźniejszy kierunek. My musimy na to wszystko patrzeć bezczynnie, uczuwając tylko coraz dotkliwiéj *væ victis!* Systemat przeciw nas poszlubiony już orzekłem: *wygluzować* z bytu wszystko co nie zdaje się odpowiadać takiemu pojęciu wszechrossyjskiéj jedności, jakie mieć może stanowy prystaw lub mędrek powiatowéj szkoły.

Takiéj natury jest opinia, która oddalonym lub nieświadomym zdawałaby się budzić w łonie samego kraju. Czy organa władzy dobrze robią, że ją wyzywają i jéj patronują, o tem może sobie pozwolimy jeszcze zrobić uwagę; tu powiemy tylko że nigdy nic niewłaściwszego nie mogło być dla członków korporacii nauczającéj, jak przyjmować w tem udział. W skutek wypadków politycznych kazano jedną razą nauce rossyjskiéj zastąpić w naszych prowincjach naukę polską. Tamta więc nie mogła uprawnić swojego położenia, chyba wykazując swą wyższość nad tą którą spędzono z pola. Czy tego dopełniła? Wątpię żeby kto ośmielił się to twierdzić. Kiedy zaś tego uznania w sobie i w drugich nie zdobyła, to kompromituje się ostatecznie rolą do któréj schodzi. Nie tykając wierutnych poszwankowań jéj uczoności w kwestjach szczegółowych, których zarozumiale dotknęła, ubliża jéj ta sama skwapliwość, z którą szermierkę niby polityczną zażywia. Gruntowna nauka, rzetelne oświecenie, we właściwy sobie sposób uprawiają umysły, usposabiają ducha, ustanawiają pewne obyczaje. Na napisanie artykuliku gazeciarskiego, na obstanie za jakiemś zdaniem które dogadza nam lub komuś, na popisanie się jakąś wiadomostką wybraną z drugiéj książki lub z pospolitego zdania, wystarcza ta wprawa do pióra, którą w naszym piśmiennym wieku posiada lada kancelista i studencik. Ale naukę prawdziwą cechuje właśnie wstrzemięźliwość sądu, poznanie kwestii z różnych stron i panowanie nad wszelką namiętnością tak narodową

---

*) Pominiono pogardliwem milczeniem moją nawet prośbę, o prosty rolniczo-przemysłowy dzienniczek.

jak osobistą. Oświecenie powinno właśnie godzić i sprzymierzać ludzi najróżniejszych stanowisk, dając im ich wyrozumienie wzajemne, nigdy zaś nie rozbudzać, nie uwieczniać i jątrzyć swarów. Znęcanie się nad niesympatycznemi sobie jednostkami, lub niesympatycznym stanem rzeczy, jest zawsze dzikością, a bywa i podłością, kiedy się sobie w tém dogadza za plecyma siły i gurójącego naszego zdania. Jest szczególnie niezapoznaną dzikością i grubem nieoświeceniem, wtedy nawet kiedy zdolne jest przybierać się w formy literackie.

Wspomniałem o poszwankowaniach w dotknionych kwestjach szczegółowych, i te bardzo łatwo wykazać, nawet w najważniejszych stosunkowo opracowaniach tego rodzaju przeciw nas wymierzonych, np. we *Wstępach* p. Iwaniszowa do publikowanych aktów historycznych, albo w monografii p. Kajołowicza *o Unii Lubelskiéj*. Mam szczegółowy krytyczny rozbiór tych rozprawek pod ręką i ogłoszę go we właściwym czasie, tu go nie wmieszam dla nieprzerywania ciągu uwag, mających na celu określić ogólną fizionomię istniejącego między nami rózróżnienia. Dla tego unikałem dotąd wchodzić w szczegółową polemikę o twierdzeniach przeciw mnie samego wystawionych. Wolałem wskazywać na ogólne pojęcia, których złe stosowanie cały ten spór utrzymuje. Jest jednak pojedyncza kwestja, którą niezwłocznie rozebrać trzeba, bo jest według mego zdania kwestją rdzenną, a sposób w jaki jest traktowaną w literaturze rossyjskiéj, dowodzi właśnie dowolności, stronności, a może i zupełnéj jéj nieznajomości w najistotniejszych szczegółach.

Wspomniana wyżéj kwestja zawiera się w stosunku dawnym i najnowszym panów i ludu. Ustawicznie o nią potrącają nasi przeciwnicy. Poruszył ją także p. Józefowicz, i on to mnie pobudza do przeciwstawienia faktów, powtórzonym i przez niego twierdzeniom. P. Józefowicz nie wchodzi naturalnie do tych kategorii, z których jak powiedziałem, sformował się tutaj nieprzyjazny nam literacki obóz; ale właśnie widniejszą swoją pozycją i osobistą wartością, użycza mu najwięcéj może wsparcia i siły. To zwala na niego (pozwolimy to sobie mu powiedzieć) ciężką moralną odpowiedzialność. Z drugiéj strony, korzyści towarzyskiego położenia, i rozległe między nami stosunki, pozwalały mu nabyć rzetelnéj znajomości tutejszych prowincii; a jednak najwidoczniéj ich nie zna, i tem sam przeciwko sobie dowiódł, że on jest tutaj *cudzoziemcem* a nie my. Mówiąc tak śmiało o jego nieznajomości kraju, bierzemy jego obronę, bo to tłómaczy i sposób w jaki mówi o niektórych rzeczach i to że przemilcza o innych, czegoby się przy należytéj wiadomości zapewne niedopuścił.

W odparciu tego com powiedział (*Dień* Nr. 15) „że od przyłączenia swego do Rossii, prowincje nasze nie doznały zapowiedzianych korzyści,“ p. Józefowicz twierdzi, że korzyści takie wszystkie się zawarły w opiece rozciągnionéj nad ludem, w zaprowadzeniu inwentarzów i nareszcie w obecnéj emancypacii. Wszystko to zaś spełnić się mogło (tak z ogółu jego rozumowań wypada i tak nawet *implicite* wyraża) tylko przez wypa-

dek polityczny któremuśmy ulegli, a który jeden mógł wrócić *prawa człowieka* ludowi, pokonywając nasz opór i sprzeciwienie. P. Józefowicz nie opuszcza zręczności, wystawić okropność panowania nieznającéj granic *samowoli szlacheckiéj*, rozrządzającéj nawet życiem poddanego, a chociaż co do ostatniego szczegółu, „*nie znalazł jeszcze* (jak powiada) *jurydycznego aktu nadającego to prawo*“ a cytuje nawet akt (1768 r.) zaprzeczający go, wszelako nie wątpi o jego istnieniu, fundując się na wzmiance Moraczewskiego,*) i na tem że konstytucja 1792 r. *znowu przyjmowała* chłopów pod opiekę prawa.

Pojęcia takie i użyte do nich wyrażenia, sformułowane już oddawna zostały w literaturze rossyjskiéj. *Jarzmo polskie*, *barbarzyńska samowola szlachty*, mają wyrazić i stan rzeczy dawny i nawet dzisiejszy nasz stosunek do ludu. Pan Józefowicz powinien był przecie miarkować swoje oburzenie na Polaków za poddaństwo, pamiętając że takowe nie w jednéj Polsce istniało; a nie mógł tak śmiało twierdzić, że zmiany w tem zaszłe, nastąpiły *pomimo nas* i *na przekor nam*, bo o przeciwnem przekonywałoby go wiele z tego co pod jego prawie oczami zachodziło.

W twierdzeniu Pana Józefowicza zawiera się 1) że ucisk ludu był większy w Polsce jak gdziekolwiek, 2) że nigdyby tam nie zwolniał i nie ustał, 3) że zwolniał i ustał z naszym tylko gwałtem i niechęcią.

Ciężar i ohydę poddaństwa wtedy się tylko sprawiedliwie oceni, kiedy się porówna jego naturę i stosowanie w danym kraju a w ościennych; np. w Polsce a w Rossii, w Ukrainie polskiéj a rossyjskiéj. Pan prezes kommissii archeologicznéj kijowskiéj, może posiadać najobfitsze materjały dla wykazania niedogodności stosunku pańszczyznianego w Polsce, ale niepowinienem jeszcze nie konkludować, póki nie porówna tego z tem czem ten stosunek był gdzie indziéj. Złe bardzo rzetelne, może być dobrem przez porównanie. Tak samo niesłuszna narzędzie zła, widzieć tylko w jakimś wybranym ofiarnym koźle. Szlachcic i katolik byliby istotnie przyrodzonymi ciemięzcami ruskiego ludu, gdyby ten lud nie doświadczał nigdy ucisku od panów, swoich plemienników i jednowierców. Jednoczesna pamięć na stan dwu Ukrain, zawarowałaby może od nadto bezwzględnego zdania!...

Z podobnego stanowiska wychodząc, p. Kostomarów choć tak nieprzyjazny Polakom, odparł zdanie jakiegoś p. Mordowcowa, zupełnie podobne do zdań p. Józefowicza. Tak samo niedawno jeden uczony Niemiec, powodowany tylko sumiennością erudycii germańskiéj, musiał przyznać że stan ludu w Polsce był jeszcze znośniejszy jak jednocześnie w całéj niemal Europie. To zdanie wręcz przeciwne powszechnie przyjętym, z własnem zadziwieniem autora, i pod naciskiem tylko wymagań rzetelnéj nauki, ogłosił on w rozprawie „De Rusticorum Regni Polonici S. XIV.

*) Co do *Moraczewskiego*, trzebaby panu Józefowiczowi wiedzieć, że *Moraczewski* a nawet *Lelewel*, co do stosunku dwu stanów, są z ogółu swych wyobrażeń tak niebezstronnemi powagami, jak i... i sam pan Józefowicz.

XV. XVI. conditione." Publice defendet autor Xav. Oss. Brueggenej dictus Hasenkampf.

Dotrwanie stosunków poddańczych do ostatniego okresu, nie jest także wyjątkowym faktem i nie spada wyłącznie na Polaków. W ośmnastym jeszcze wieku, pańszczyzna a nawet poddaństwo, trwały we wszystkich krajach Europy; Włochy tylko, Hiszpania, Anglia ich nie znały. W wielu krajach niemieckich ledwie XIX wieku pańszczyzna ustała. Za istnienia jeszcze Polski, na czteroletnim sejmie, uwolnienie włościan było uchwalone, poddaństwo zniesione, wszyscy mieszkańcy do równości w obliczu prawa dopuszczeni. Dalszym następstwom i zdążaniu w tym względzie za postępami Europy wszystkich krajów Polski, przeszkodził właśnie jéj polityczny upadek.

W epoce w któréj przyłączone zostały nasze prowincje do Rossii, nikt tam zaiste nie marzył jeszcze o skasowaniu niewoli ludu. Owszem samo urządzenie się w powyższym kierunku społeczeństwa polskiego, uważano i głoszono za popęd rewolucyjny, i to był jeden z pretextów rozbioru. W Rossii poddańcze węzły świeżo były uregulowane i jeszcze wzmocnione. Przeszło to do nowych jéj dzierzaw. Nowe władze rządowe, działając w ideach i zwyczajach wielkorossyjskich, opierały cały tryb administracii na rachunku *dusz* nieznanym z polskich czasów; ściśléj przywiązywały włościan do ziemi; zwiększały nawet potęgę właścicieli gruntów, robiąc ich odpowiedzialnymi za wszystkie obowiązki publiczne, i narzędziami ich spełnienia. Sam wyraz *krepost* dawał zupełnie inny charakter poddaństwu; bo istotnie i w prawnem i w zwyczajowem znaczeniu, był zupełnie czem innėm; a z tego między innem wypłynął stan *dworowych ludzi*, zupełnie pierwiéj nieznany, a późniéj przez naśladownictwo i z innych jészcze powodów i u nas nastały.

Jakie było poddaństwo w Rossii, o tém aż nadto mówiono w literaturze rossyjskiéj, właśnie z powodu obecnego zniesienia niewoli; dla tego nie mam powodu wznawiać téj kwestii; ale opieram się na tém kiedy wnioskuję, że samo przejście ludu z pod pojęcia i zwyczaju polskiego *poddaństwa*, pod pojęcie i zwyczaj wielkorossyjskiéj *kreposti* nie mogło być samo przez się wielkiem polepszeniem jego losu. Że nawet niém nie było, najlepiéj poświadczyć mogą ci sami, których to się tyczy bezpośrednio, którzy żyli w jednéj i drugiéj epoce. Ośmdziesiątletni i dziewięćdziesiątletni starcy znaleść się jeszcze mogą. Zresztą tradycja żywa się przechowuje. Tradycja taka nawet jest zapisana. Pan Kulisz lubo nieprzejednany dla szlachty polskiéj, dać może o tém p. Józefowiczowi świadectwo, bo zbierał o tém wiadomości pomiędzy samym ludem. Skądinąd, jeżeli perjod właściwie polski z jego żywem świadectwem coraz się bardziéj oddala, to pozostały liczne wiadomości téj saméj natury, tam gdzie stanu rzeczy *przedrozbiorowego* co do pańszczyzny długo i potém niezmieniano. Téj np. natury jest majątek którego obecny właściciel doskonale panu Józefowiczowi znajomy. W kluczu Medwedowskim w powiecie Czechryńskim, dziedzictwie XX. Jabłonowskich i Sobańskich, dziś *Funduklej*a,

dopiero po roku 1830 i to z rozporządzenia władzy wprowadzono *pańszczyznę trzydniową z duszy*. Wprowadzono ją dla tego, żeby znieść *polskie barbarzyństwo* czynszów i osepów, które jednak razem z pańszczyzną *dwudniową z chaty* nie wynosiły i połowy nowych obowiązków. Można więc zapytać się włościan *medwedowieckich*, czy zyskali na tém, i czy byli kontenci z téj zamiany?.... Porównaćby także należało obowiązki chłopów nawet przed Inwentarzami u nas, a w sąsiednich guberniach, choćby np. w Połtawskiéj, choćby np. w samym majątku pana Józefowicza! Tak łaskawego porównania zaniechać nie powinien.

Trudno więc dowieść, że nowy los polityczny kraju, sprowadzał zaraz bezpośrednio wielką i pomyślną zmianę w położeniu najliczniejszéj klassy ludu. Więcéj słuszności dopuszczamy w twierdzeniu że *inwentarze* były istotnem dobrodziejstwem rządu. Nie wadziło może wprowadzić je gdzieindziéj pierwéj niż u nas, ale przeczymy że i u nas były pożyteczne. Ten który do tych Inwentarzów przywiązał swoje nazwisko, jakkolwiek w ogólności zostawił po sobie nienawistną pamiątkę, wart za to przynajmniéj uczciwego wspomnienia. Środek ten administracyjny rozumny i zacny, zepsuty tylko został złem zastosowaniem i nawet złem pojęciem, co ostatnie wypłynęło razem z niewiadomości i złéj woli, które tutaj często się żenią. Niewiadomość była bijąca w oczy. Bibikow nie znał dobrze stosunku pańszczyznianego w całości prowincii, któremi rządził. Jemu się zdało, że trzydniowa pańszczyzna z duszy, dozwolona Swodem Zakonów, praktykuje się wszędzie, że wprowadzona w kilku bliższych i lepiéj mu znajomych powiatach przez sukcessorów potemkinowskich, którzy obyczaj wielkorossyjski w swych dobrach ustalili, jest normą pańszczyzny wszędzie. Z tego wynikło, że inwentarskie obowiązki, stały się w wielu miejscowościach, szczególnie *Wołynia* i *Podola*, uciążliwszemi nad obowiązki dawne. Inwentarze zmniejszyły pańszczyznę tam gdzie się już ustalił zwyczaj wielkorossyjski, powiększyły tam gdzie trwał jeszcze polski. Pan Józefowicz niech to raczy przyjąć do wiadomości, a mówimy mu rzecz pewną, i którą łatwo nam wesprzeć dowodami.

Teraz zostaje mi jeszcze dodać, że pomysł Inwentarzów nie był nawet pomysłem Bibikowa. Podał projekt Polak, obywatel i urzędnik obywatelski, p. Trypolski, marszałek czehryński; na zjeździe powiatowym zakomunikował swoim współobywatelom dwa projekta: *Uposażenia plebanów wiejskich**) co później nazwano „Ułutszenije byta prawosławnaho duchowienstwa“ i *O uregulowaniu stosunków pańszczyznianych.* Szlachta aprobowała te projekta, i upoważniła marszałka przedstawić je do rządu. Ale zależały one bez skutku u generał-gubernatora Lewaszowa. Pisarew znalazł je potem w papierach swego poprzednika Karcowa; i wtedy dopiero wyszły na jaw, bo rządzca kraju myślał, że uciśnie tym środkiem

---

*) Zwracam uwagę na to, że projekt oryginalny miał na celu pomódz samemu duchowieństwu *prawosławnemu*, bo wtedy jeszcze duchowieństwo katolickie i uniackie posiadało majątki ziemskie.

szlachtę, a niżéj spekulowano że się od tego szlachta odkupi. To ostatnie nie nastąpiło i wprowadzone zostały Inwentarze. Taka jest ich historja.

Jakkolwiekbądź,' za wprowadzenie *inwentarzów* chętnie nawet Bibikowa chwalimy. Skrzywione one zostały, jak powiedzieliśmy w exekucii, ale same w sobie były rzeczą słuszną a więc i skutkowały dobrze. Już tę miały zasługę, że zrównały powinności, że je określiły wyraźnie, że stosunek ludu z właścicielami ziemi okazywały tém czém zawsze być powinien: kontraktem, nad sprawiedliwością którego władza publiczna czuwa. Warowały także one od samowoli i korzystania z okoliczności, do czego ludzie przez swą ulomność zawsze są skłonni. Ta skłonność, ta niewstrzymana podmowa własnego interessu, okazały się i tutaj. W wielu majątkach, szczególnie w kijowskiéj gubernii, zapomniano o dawnym obyczaju, a doprowadzono pańszczyznę do dozwolonych prawem granic. Nie doprowadzono jéj do najdalszych, jak było wszędzie w pogranicznych guberniach np. w Połtawskiéj albo Chersońskiéj, ale zawsze chciwość i samowola otrzymały tak szeroki rozmiar, że starzy obywatele miejscowi np. półkownik Poniatowski, prezes Proskura niegdyś poseł na sejm czteroletni, sami skrzętni i zapobiegliwi gospodarze, głośno na to sarkali. Najuciążliwsze istotnie stosunki poddańcze były od początku wieku do 1831 roku. Nie ukrywamy tego, gdyż to wręcz przeciwne twierdzeniu pana Józefowicza, i nie wychodzi na pochwałę tego stanu rzeczy, który na pogorszenie najważniejszego stosunku pozwalał, owszem do niego skłaniał. Od *inwentarzy* poczyna się reakcja.

Pamiętaćby także należało, że Inwentarze były u nas rzeczą dawno znajomą i istniały od wieków. Jakie zaś były Inwentarze w powszechności, o jakiem położeniu ludności rolnych poświadczały, powinni to znać ludzie, którzy o ostatniem pozwolają sobie mówić. Oprócz ogólnego zwyczaju Inwentarzy, wiele jest przykładów poszczególnych właścicieli' którzy poddanym swoim nadawali prawdziwe konstytucje: tak *Potocki* rozległym swoim dobrom ukraińskim i pobereskim, *Chreptowicz* Szczosóm, *Brzostowski*, *Staszic*, xiąże podkomorzy *Poniatowski* Korsuniowi itd. Na wszystko to są akta, niektóre nawet drukowane, które przecie cośby ważyć powinny obok drobnych i pojedynczych śladów ucisku, które tak skrzętnie zbiera Kommissja Archeologiczna Kijowska. Przytoczyć także należy, że uregulowanie powinności włościańskich i zamienianie pańszczyzny na czynsze, działo się u nas z popędu, który jeszcze wsparł ukaz o *obowiązkach poddanych*. W roku 1835, gdy nikt jeszcze szczerze nie myślał w Rossii o zniesieniu poddaństwa, w ordynacii Zamojskiéj uwolniono 14,000 familii włościan od pańszczyzny za bardzo umiarkowane czynsze, i zamieniono ją wolnym najmem na przestrzeni ziemi liczącéj 140,000 różnéj ludności. Na Wołyniu, więc w jednéj z prowincii, o których właśnie, mowa, w majątkach xiążąt Sanguszków w latach między 1845 a 1850 zatem najwięcéj od lat 15 przed podniesieniem dzisiejszéj kwestyi włościańskiéj, w dobrach liczących nie mniéj jak 80,000 ludności, wprowa-

dzono wolny najem, zostawiono wolność zamienić pańszczyznę na czynsze bardzo umiarkowane, ustanowiono władze gromadzkie, koleje i losowanie rekrutskie i t. p. Być może że jednocześnie wyjawiały się i częściéj jeszcze podobne liberalne dążności między szlachtą wewnętrznych gubernii Rossii, ale tylko niewiadomość publiczności rossyjskiéj o tem co zachodzi pomiędzy naszą, pozwala żeby ją zawsze wystawiono jéj w najgorszem świetle.

Nareszcie cytuje pan Józefowicz obecne zniesienie niewoli. Nachylamy głowę przed tym faktem; upamiętni on na zawsze rok 1861 i panowanie Alexandra IIgo, ale nic nie dowodzi że ten wielki fakt spełnił się wbrew woli i życzeniom Polaków. Pan Józefowicz nawet wie, że ostatni akt wolny narodu polskiego, był aktem powszechnego zniesienia niewoli; odtąd więc ten kierunek wszedł najsilniéj w sam duch tego co się nazywa *narodowością polską* i w każdy objaw téj narodowości. W czasie w którym Polska nieodetchnęła jeszcze po gwałtownym swoim upadku, a Napoleon stworzył Księstwo Warszawskie, szlachta polska przyjęła ochoczo i bez wahania kodex francuzki znoszący poddaństwo i sprzyjała temu jako powróceniu do postanowienia własnego sejmu. Wiele innych razy objawione były te życzenia prywatnie lub publicznie. W 1814 roku, pod datą 9 kwietnia Kościuszko w liście pisanym z Berville do cesarza Alexandra Igo zwycięzcy Europy, i tryumfatora w owym czasie, ośmielił się go prosić 1) żeby się ogłosił królem polskim, 2) żeby zniósł poddaństwo w krajach polskich w dziesięciu latach, nadając ziemię na własność. „Si ma prière est exaucée,“ pisze on, „j'irai personellement me jetter aux pieds de Votre Majesté pour La remercier et Lui rendre hommage le premier, comme à mon Souverain.“

Bieg czasu i okoliczności nie zmieniał kierunku publicznego ducha naszego. W roku 1818 szlachta wileńska z wyborów gubernskich prosiła o zniesienie poddaństwa. Teraźniejszéj nawet reformie szlachta litewska dała inicjatywę, w czem jéj za wiekopomne historyczne świadectwo posłużą dziękczynne wyrazy Alexandra IIgo. Myśmy sami w Kijowie, w Żytomierzu, w Kamieńcu, blisko za Litwinami poszli. Działania także naszych komitetów, przyjęte w nich od razu systema *uwlaszczenia*, teraźniejsze przeprowadzenie umów, gotowość nasza robić ofiary np. 20 procentów od summy wykupnéj (co niewiem czy z taką samą skwapliwością robi się wszędzie, choćby w Połtawskiéj gubernii?...) dowodzą przecie że to wszystko nie dzieje się przynajmniéj *pomimo nas i na przekor nam*!

Zatrzymałem się nad obecną kwestją dłużéj jak nad jakąkolwiek inną z dotąd traktowanych; zatrzymałem się nad nią dłużéj niż zapewne zasługiwało na to dorywcze twierdzenie Pana Józefowicza; ale z wielu względów nie mógłem inaczéj postąpić. Okazuję w tem próbę jak jesteśmy zwykle traktowani. Z żywiołów naszéj narodowości i naszego stanu mamy być koniecznie tylko szkodą i klęską tego kraju! Niceśmy w nim nigdy dobrego nie sprawili i o niczem uczciwem nie myśleli. Uciskaliśmy go w przeszłości, uciskamy w teraźniejszości i uciskać będziemy póki nam

istnąć dozwolą. Jeżeli więc utrzymywać tak względem obecnéj naszéj roli można tylko z niewiadomością lub zatajeniem dowodnych faktów, to pojąć łatwo z jaką sprawiedliwością przesądzona jest nasza przeszłość i jak bezstronne są zamiary względem naszéj przyszłości! Wystawiłem przeciwko temu niektóre szczegóły potocznego biegu rzeczy, które przecie dowodzą, że nie jesteśmy tu zawsze żywiołem tylko biernym, samolubnym i szkodliwym. Owszem rzeczą jest oczywistą, że w nas to i przez nas odbywa się ten normalny rozwój kraju, do którego wszędzie służyć mają klassy przodkujące powagą, majątkiem i oświeceniem. Czy taki i lepszy od naszego spółudział ma tu ktoś inny? prosimy o dowody na to. Jeżeli zaś nie ma, to niesłusznie przedstawia się za prawniejszy od nas żywioł. *Cudzoziemiec* rzetelny jest ten, który nie ma żadnego pozytywnego interessu w kraju, który nigdy nic w nim nie zrobił, który nawet nie wie co się w nim kiedy zrobiło. Sądzimy także, że redakcja *Dnia* nie będzie miała za złe, że zamiast rozumowań zesłałem się tutaj na fakta. Znajomość faktów jest zawsze ważną, a powtarzanie gołych sądów, bywa często nie *popularyzowaniem wiadomości* (jak niektórzy mają do tego pretensję), ale po prostu *popularyzowaniem niewiadomości*.

Podniosę tu jeszcze kilka twierdzeń tak pana Józefowicza, jak artykułu umieszczonego przeciw mnie w *Telegrafie*, bo służą mi przedziwnie do okazania jakie tu są przeciw nam postępki i zamiary saméj uczoności. Czy możemy je obojetnie znosić, a przynajmniéj z ich powodu niecierpieć? — powinno to dojść do wiadomości wielkiéj publiczności rossyjskiéj do któréj się właśnie odwołujemy.

Pan Józefowicz twierdzi, że to, że wszyscy i sam rząd nazywali nasze prowincje *Polskiemi*, nie ma żadnego znaczenia. Zsyła się na tytuł Wielkiéj, Małej i Białéj Rossii; ale żeby to mógł mówić, miesza różne epoki: rok 1655, epokę nabycia Małorossii i chwilowego zawładania Litwą z następstwami właściwemi *rozbioru Polski*. Bez wszelakiéj erudycii pan Józefowicz może doskonale pamiętać, jak długo nazywano *przyłączonemi* od Polski guberniami te same które dziś jeszcze nazywają *przywróconemi* od Polski. Rzecz ta nie jest w samem nazwisku; ale nazwisko wyraża, że to są prowincje osobnego ustroju, który ustrój wyniknął z poprzedniego bytu historycznego, i który im zostawiono żeby nie rozprzęgać od razu wyższego w wielu względach a przynajmniéj innego w tych prowincjach niż w reszcie Cesarstwa towarzyskiego rozwicia. To jedynie twierdziłem, i żaliłem się że rzekoma nauka to zapoznaje. Taki rodzaj prowincjonalnych autonomii rząd późniéj ścieśniał i znosił, a to się wyrażało w przemianie nazw; nauka proponuje żeby je znieść zupełnie, co cele jéj odsłania, i dla tego mógłem sprawiedliwie twierdzić, że ona każdy zamiar rządowy aprobuje i zaleca, a nawet wyprzedza i daleko zań przechodzi.

Pan Józefowicz nazywa *poematem* to, co mówią pisarze polscy o *kolonizacii Ukrainy*. Do różnych autorów tego poematu, zalicza i professora Daniłłowicza, z jego pracami nad Statutem Litewskim (żal mi doprawdy wzmianki tego prawdziwego naukowego imienia w naszym sporze bądź co

bądź tylko dilletanckim) i samego nawet Sękowskiego. Ale co do ostatniego znowu p. Józefowicz miesza rzeczy. Sękowski mówił nie o początku narodu małoruskiego, ale o początku kozactwa, i twierdząc że w zawiązek tego wojskowego związku wpływało mnóstwo zbiegów polskich, mówił tą razą prawdę. W kozacki zawiązek wchodzili nietylko zbiegowi gminni z różnych stron, a więc i z Polski, ale wchodziła i szlachta polska. Organizacja wojenna kozacka przychodziła do bytu pod wpływem rycerskiego ducha polskiego. To co mówię, jest rzeczą wiadomą. Zapisane w kronikach nazwiska uczestników pierwszych wypraw kozackich są nazwiska saméj szlachty polskiéj. Samuel Zborowski taki jakim go wystawia historja i jakim go wskrzesił Rzewuski, jest typem takiego przywódzcy polskiego na Niżu. Do ostatnich czasów awanturnicy i śmiałe duchy, udawali się z Polski na Zaporoże. Wiadomy w Polsce i upamiętniony nawet w literaturze polskiéj *Starosta Zakrzewski*, starzec stuletni, opowiadał mnie samemu jako krewnemu, jak raz wybierał się *uciekać na Niż.* Ale pan Józefowicz zapomniał przytoczyć jeden epizod tego co nazywa *poematem.* O *Sękowskim*, o *Danilłowiczu*, zrobiono raport do Bibikowa, Bibikow daléj — i posłyszano Neptunowskie: „Quos ego.“ Tak więc był to prawdziwy poemat klassyczny: grali w nim role ludzie i bogi.

Bardzoby nam pochlebiło, żebyśmy wierzyć mogli temu co pan Józefowicz powiada, że myśmy to naszem *ukrainofilstwem* obudzili dzisiejsze samouznanie się Małorossii. Jużeśmy wyłożyli obszernie jak się względem tego ruchu stawiamy; co się tyczy kilku jednostek które pan Józefowicz wymienia, a z których odłączenia od nas tryumfuje, powiemy mu tylko, że nie zabraniamy wcale żeby szły dokąd je prowadzić zechce sumienne przekonanie i z zastanowieniem obrana droga. Mają jeszcze dużo czasu namyśleć się i w około rozpatrzyć; zkądinąd nie sądzimy żeby i teraz już oni stali tuż koło pana Józefowicza; tak samo jak wątpimy żeby i on sam był w doskonałéj spólności wyobrażeń z wyobrazicielami narodowości małoruskiéj, pomimo całéj rzewności jego dzisiejszych wyrażeń o *Batku Chmielnickim.* Sądzimy też, że pan Józefowicz trochę za śmiało, a przynajmniéj za wcześnie, odzywa się z prawami wyłącznie reprezentować w samym sobie w swoich pojęciach i uczuciach miejscowe massy. On i ci co jednakowo z nim myślą, bodaj czy nie niesprawiedliwiéj jeszcze od nas mówią: „la nation c'est moi!“ Ale do tego jako najważniejszego szczegółu jeszcze wrócimy.

Kiedy zacząłem moją dzisiejszą, zupełnie nie literacką w pierwszym pomyśle polemikę, uskarżając się że dziennikarskie rozgłosy wystawiają nas przy naszem własnem odwiecznem ognisku za *cudzoziemców*, za nieprawnych posiadaczy własności (uzurpatorów), za jemiołę wysysającą soki narodu, za ciemięzców przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, za gwałtowników targających się na narodowość ludu i t. p. (pan Józefowicz wszystko to i teraz powtarza); powiedziałem że takie niesprawiedliwe i okropne wystawienia rzeczy są poduszczeniem do komunizmu i rozpasań rewolucyjnych; bo rzetelnie Spartakus, Münzer, Gonta i Puhaczow według takich prze-

konań działali, choć zapewne nie mieli dla nich literackich wyrażeń. Pan Józefowicz uspakaja mnie zaręczając, że ruski demokratyzm i socjalizm wcale nie zawierają niebezpiecznych żywiołów. Bardzo życzę żeby tak było; winszuję panu Józefowiczowi jego wiary, że w Rossii wszystko się dzieje innym i lepszym jak w całéj ludzkości trybem, ale to wiem że i w Rossii tak prawdziwéj jak w téj która ma z nich wszelkie właściwości podzielać, bywały przykłady czerni zrywającéj się na własność i stany wyższe,—nie sądzę potrzebnem naprzód ją z tego rozgrzeszać, kiedy ją do tego nie podmawiać.

Ale cokolwiekby nie mówił pan Józefowicz, jakkolwiekby były surowe, srogie nawet, a według nas niesłuszne niektóre jego twierdzenia, sądzimy że on jest tylko w mimowolnem względem nas uprzedzeniu, a nie ma woli i postanowienia nam szkodzić. Zupełnie inaczéj drudzy. Tych poduszcza widocznie jakaś nie przejednana nienawiść, zawiść i zemsta; oni widocznie czuwają, ażeby jakiekolwiek słuszniejsze o nas zdanie nie przemogło, i następnie położenia naszego nie poprawiło. Oni stoją niby na straży przeciw naszym roszczeniom, ale że tych roszczeń nie ma i być nie może, oni więc podobno tylko swoje tym sposobem gruntują i ubezpieczają.

Doskonałym wyrazem takiéj przeciw nas oppozycii jest artykuł do mnie wystósowany w *Telegrafie Kijowskim*. Doprawdy jesteśmy wdzięcznymi za niego autorowi. Publiczność rossyjska może mieć próbę, jak nas tutaj traktują; powinni szczególniéj zwrócić uwagę na ten artykuł PP. Melgunow, Elagin i drudzy Rossjanie, którym się zdaje że nigdy żadnéj krzywdy i ubliżenia nie doznajemy, że samą życzliwością tchną dla nas organa prassy rossyjskiéj. Artykuł Telegrafu wyręcza mnie wykładać właśnie panu Elaginowi, Melgunowu i drugim, dla czego musimy być ciągle w rozjątrzeniu, niespokojności i obawie?

Chyba że się bardzo mylimy, ale w głosie teraz posłyszanym poznajemy głos dawno znajomy. Zdaje się nam, że jest to ten sam który się odezwał, kiedy jeden z polskich pisarzy, korzystając z możności zagajenia o godziwych potrzebach i upragnieniach kraju, powiedział że powinnyby w naszych prowincjach być szkółki polskie dla szlachty, a szkółki małoruskie dla ludu. Wątpię, żeby mogło być niewinniejsze żądanie. W artykule polskiego pisarza była zresztą mowa o szkółkach pierwiastkowego nauczania, dla których według powszechnego przyznania język macierzysty jedynie przystoi; a czego szczególniéj nie należy spuszczać z uwagi, to że to pisarz polski żądał szkółek małoruskich dla ludu. Trudno było spodziewać się sprzeciwienia od kijowskiego Małorossjanina; a jednak i to wywołało na plac *polonofoba*. Zdaje mi się, że to mój dzisiejszy antagonista. W obu artykułach jest bliźniące podobieństwo; w obu artykułach jest źle zatajona nienawiść względem klass, mających dotąd jeszcze w kraju pewne korzyści położenia, zupełna niewiadomość jak one powstały, i komunały z historii ukraińskiéj służące mu za podstawę politycznych wyobrażeń.

Mój antagonista w Telegrafie wspomina ciągle o moich *manewrach*.

Mój manewr zasadzał się istotnie na tem, ażeby kwestję bardzo dla nas pozytywną położenia naszego w kraju, wyprowadzić z koła niby literackich rozpraw i niby historycznych dośledzeń. Nie chciałem się w tem z nikim ubiegać o lepszą co do historii i archeologii. Nie mówiłem więc wcale o przeszłości, o historii dawnéj, owszem zaczynałem dopiero od rozbioru Polski, i mówiłem jedynie o tem że i w dniu obecnym i w położeniu które nam nowy stan rzeczy stworzył, mamy prawa bytu, na które stronna nauka niepotrzebnie i nie w porę się targa. Jeżeli mój artykuł zrobił jakie wrażenie w publiczności rossyjskiéj, przypisuję to jedynie temu, że mówiłem nie o migdałach niebieskich, ale o sprawie aktualnéj.

Mój antagonista ma także swój cel, ale właśnie chce go upozorować wywodami i bardzo daleko. Dla tego opiera aż o unię Litwy z Koroną swoję pretensję, nie kontent jest z téj unii, wyrozumuje powstania Nalewajki i Pawluka, sroży się na unią religijną, któréj zresztą już ani śladu koło siebie nie widzi; zgoła gniewa się zupełnie tak samo jak *wilk na przodków baranka.*

Doprawdy nic zabawniejszego jak te archaiczne gniewy. Wielki taki wypadek jak unia polityczna dwóch narodów, nie mogła spełnić się bez oporu; byli tacy których to obrażało interessa, inni którzy na razie nie rozumieli donośności sprawy. Opór jednych, pojęcia drugich, zapisała historja; ale wielka sprawa się spełniła, i najbliżsi potomkowie oponentów, często nawet sami oponenci, sprzymierzyli się z wypadkiem i sprzymierzenie to jest dowodnem, kiedy całe wieki w duchu i kierunku przez ten wypadek wywołanym żyli. Reprezentantami téj zgody na unią lubelską jesteśmy my, którzy w żywym jesteśmy związku z biegiem historii od téj chwili aż do dnia dzisiejszego. Antagonistów unii wziąśćby można chyba za jakiś *zamrożonych Rusinów*, którzy wpływowi całych wieków nie ulegli. Ale wiemy dobrze, jakie to słońce ich budzi i kogo budzi; co nas zresztą zupełnie nie zadziwia i nie obraża, byle nas nie zmuszano wierzyć, że w głosie dzisiejszego interessu, słyszymy wielki głos przeszłości.

Wyuczać historję unii, historję wojen kozackich, może być rzetelnie zadaniem naukowém, i gdyby nawet najsurowiéj przyszło osądzić te fakta historyczne, nauka ma do tego niezaprzeczone prawo. Ale nauka, albo sądzi bezwzględnie okres i fakt dany i za granice tego okresu i faktu nie przechodzi, albo wie wszystkie dalsze następstwa faktu, i wszystko to waży i w rachubę przyjmuje. Wziąść fakt dowolny i z niego przez argumentację dochodzić do wniosku niemającego nic wspólnego z faktem, jest już nie nauką, ale processem widocznego interessu i stronności. Kiedy zaś taki przez jedną stronę zrobiony wywód, zaraz się i zastosowuje względem strony drugiéj, ta naturalnie na tem cierpi i szkoduje. Dla takiéj to nauki jesteśmy materjałem. Mówimy jak nam odpowiadają kiedy chcemy mieć organ nawet nie polityczny, nawet nie literacki, ale dla jednego z tych interessów pozytywnych, w których bez głośności rady sobie dać nie można; tak samo co do szkółek; uczony publicysta odradza dać pozwolenie na polskie, bo *etnograficznie* ci którzy się mają za Polaków

powinniby być Rusinami; przy probostwach katolickich źle, żeby nauczano czytać i pisać, bo w 16tym wieku Jezuici robili propagandę; wmawianie prostemu ludowi najgłupszych i najbezecniejszych nauk, nic nie szkodzi, bo ten lud *powoduje się tradycją obrony narodowości i wiary.* Takie używanie nauki jest żart z nauki; takie zsyłanie się na historyczne dane, jest dowodem największego nieuctwa i ciemnoty; bo cóż to są za dane, o jakiéj obronie *narodowości i wiary*, jakiemi środkami dopełnionéj to się mówi? Mówi się o rzezi humańskiéj, o mordach po domach bezbronnych kobiet i dzieci! Przy najmniejszéj znajomości rzeczy, z samego uczucia ludzkości i szacunku publicznego porządku, nicby podobnego wymówić nikt sobie nie pozwolił.

Tego rodzaju stósowanie do nas *nauki* jest już doprawdy *zamachem*. Oddaleńsi Rossjanie nie pojmują, jakich my możemy doświadczać *zamachów;* miejscowi powiadają, że to tylko odwet za zamachy z naszéj strony. Publicysta Telegrafu powiada wyraźnie, że zmuszeni oni są oddziaływać *nowym groźbom polsko-latyńskiego jarzma.* Oto jakie niebezpieczeństwo! I przez cóż to zagraża *polsko-łacińskie jarzmo?* Przez artykuły polskie w dziennikach i książkach zagranicznych, — odpowiada pan Józefowicz i pisarz przy którym zatrzymaliśmy się. Mówmy jak ludzie przy zdrowych zmysłach. Czyż artykuły polskie mają jakiekolwiek skutki? Nie mają żadnych. Dziesięć tysięcy takich artykułów nie wywołają ani jednego faktu. Owszem w miarę tego, jakby były więcéj nieumiarkowane i niesłuszne, mniéj na jakikolwiek skutek rachować mogą. Inaczéj zupełnie z artykułami rossyjskiemi; te służą za posadę systematowi, który nie raz był w exekucii i który potrzebował tylko, żeby go rozumowano i usprawiedliwiano; te podają kierunek, te pobudzają do kroków, i kiedy wyzwały do niesłuszności i krzywdy, są samo przez się już nie dobrą czynnością, są doprawdy zamachem i od razu spełnionym zamachem.

Krytyk Telegrafu wylicza i dalsze nasze według niego niesłuszne i groźne roszczenia. Powiada, że próbujemy wprowadzić nasz język w trybunałach i szkołach. Naprzód używa bardzo dziwnego wyrażenia „popytki k'wwiedieniju.“ Wiedzieć on przecie powinien, że jest zupełne niepodobieństwo *próbować wprowadzić* do trybunałów inny język, jak ten który naznaczyła władza. On zapewne chce mówić, żeśmy prosili Najwyższą Władzę o powrócenie naszego języka do sądownictwa. Prośba taka nie przechodzi zakresu tych potrzeb, z któremi wolno szlachcie wszystkich krajów rossyjskich udawać się do rządu. Wszechwładza panującego stanowi, czy im ma zadość uczynić czy odrzucić, ale nikt ze strony nie ma prawa mówić, że to jest *podstęp* i *zamach.* Prosiliśmy nie tylko o powrócenie języka, używanego w trybunałach przez lat 40 nawet pod panowaniem rossyjskiem, ale i o same prawa. Te prawa był to ten Statut Litewski, który nawet Małorossja, obca zapewne wszelkiemu duchowi polonizmu, chciała sobie zatrzymać i który też jéj zostawiono. Najgruntowniejsze mamy powody żałować go i żądać jego powrotu. Prawa, któremi go zamieniono, niedogodne są dla nas, i wywarły najgorszy skutek na pomyślność a na-

wet materjalny byt kraju. Nie tylko człowiek, któryby miał pozytywne interessa w naszych prowincjach, ale uczony mający specjalne pojęcie o przedmiocie, nie mógłby robić nam zarzutu, że wolimy Statut niż Swod Zakonów. Ważniejszy nie równie zarzut byłby, żeśmy za pierwszym niedostatecznie obstawali. Statut Litewski jest jednym z jaknajrańszych, równie jak najdoskonalszych kodexów europejskich; Statut Litewski jest nadto przyrodzonem prawem ruskich prowincii mądry minister rossyjski Perowski, nie tylko przeciwny był zniesieniu go u nas, ale sądził że przy należytych zmianach należało go rozpostrzenić na całe państwo. Wątpliwem jest, czy w tem lub innem zastosowaniu to się kiedyś nie spełni, bo zasady Statutu Litewskiego są te, które odpowiadają upragnieniom wieku, głośności, miejscowéj samodzielności, sądownictwu niepodległemu i czujnością publicznego zdania kontrolowanemu. Przywiązania więc do jednego z głównych warunków społecznego życia, trybu sprawiedliwości racjonalnego i trafnego, nie można żadną miarą udawać za targanie się na ogólną pomyślność prowincii; owszem ci to sami najgorzéj nowy stan rzeczy zalecają, którzy myślą, że nie może się w nim ostać to nawet z przeszłości, co widocznie mądre i pożyteczne Tak istotnie czasami postępowano, tak dla politycznych podejrzeń niszczono rzeczy szacowne, budząc słuszne niezadowolnienie, zyskując tylko aprobatę od tych, co np. w kardynalnéj wszędzie kwestii prawa, nie są zdolni widzieć co innego tylko kwestję języka.

Prośby nasze o powrócenie naszego języka w nauczaniu, jest więcéj sprawą samego języka, ale i ta zachodzi w liczne inne i najważniejsze względy. Powiedzmy jednak naprzód, że i te nasze nie *popytki wwiedienija* ale reklammacje o język głośne i legalne, choć dotąd niewysłuchane, tyczyły się tylko szkół, do których w wielkiéj większości nasze tylko dzieci chodzą, tych szkół, któreśmy naszemi własnemi nie publicznemi, ale prywatnemi pieniędzmi uposażyli. Wprowadzenie języka rossyjskiego zmieniło zupełnie charakter tych szkół, powrócenie polskiego powróciłoby, tak się spodziewamy, dawny; tego pragnęliśmy i pragniemy. Wytłomaczymy najwyraźniéj, o czém mówimy. Jakie tu są szkoły od 1831 roku, rząd i publiczność rossyjska mają o tém publiczne oficjalne sprawozdania, ale jedni my znamy poufną historję całego tego okresu, bo ona się na nas i na naszych dzieciach wypiętnowała. Materjałów zresztą do pragmatycznéj nawet historii tego edukacyjnego okresu nie brakuje; i niewątpliwie będzie ona kiedyś znajoma światu, dziś to powiedzieć można, że nie potrzeba być wcale Polakiem, żeby ze szkół teraźniejszych być niezadowolonym. Gdybym nie unikał niedyskrecii, mógłbym się powołać na zeznanie niepodlegające żadnemu podejrzeniu. Zresztą rzecz to dowodna przez same przedsiębrane usiłowania popraw i ciągłych reorganizacii. Ale te usiłowania są marne, póki nie uznaną zostanie główna przyczyna tego stanu edukacii publicznéj, stanu przy którym może być jeszcze instrukcja, ale nie może być żadną miarą wychowania. Tą przyczyną jest brak żywego związku między szkołą a krajem. Przy centralizacii wszelkich zarządów, a więc i edukacyjnego, musi to być wspólne całéj Rosii, ale z podwojoną siłą daje się uczuć naszym prowincjom. U nas każdy nauczyciel szkółki

wyższéj i niższéj, musi być koniecznie człowiekiem obcym krajowi, przynajmniéj obcym nam i naszym dzieciom. Przy najlepszéj więc nawet woli, on nie wypełni najważniejszéj części swego powołania. Być może, że dla Rossjan nie jest to w tym stopniu dotkliwem a nawet zgubnem; u nich rozdział o którym mówię nie jest tak zupełnym; dla nich zresztą jest może ponętą ów rozbłysk encyklopedycznego oświecenia, który można różnemi drogami rozpowszechnić; oni ufają zapewne tym postępom, o które widzą staranie; ale my którzy mieliśmy przez całe wieki zrealizowaną *edukację* we właściwem jéj znaczeniu, nie możemy ani się cieszyć tą którą widzimy, ani ufać poprawić temi środkami, które przedsiębiorą. Wiemy, że powszechność a szczególnie literatura rossyjska, mają najgorsze wyobrażenie o dawnych naszych szkołach zakonnych. Nie będziemy wszczynać o tém sporu, ale to przynajmniéj pewna, że nauczyciel zakonny poświęcał się temu z powołania, miał silne religijne pobudki wpływać na młodzież, jakoż nie przestawał na udzieleniu jéj jakichś wiadomostek, ale starał się uprawiać do gruntu te dusze (cel istotny edukacii) i kto najgorzéj nawet sądzi o celach tych mistrzów, ten właśnie przyzna że cele swe osięgali. Po perjodzie edukacii zakonnéj mieliśmy drugi perjod systematu tak nazwanéj Kommissii Edukacyjnéj. Tam duch gorliwości obywatelskiéj zastępował ducha gorliwości religijnéj, i równie skutecznie wychowywał całe pokolenia. I ta skuteczność była całkiem naturalną, bo nauczycielstwo było znowu swego rodzaju kapłaństwem, kapłaństwem jednego z głównych interessów narodowych. Nauczyciel troszczył się o dzieci rodziców których znał, których kochał, z któremi własne jego dzieci żyć miały. Nawzajem uczniowie takich nauczycieli kochali, im się powodowali, za przewodników w młodości a za przyjaciół w całem późniejszem życiu obywatelskiem mieli. Jakoż jest bardzo charakterystycznem znamieniem, że hierarchia nauczycielska z ostatnich czasów stanowi może najpopularniejsze imiona w kraju: ze Śniadeckimi, z Felińskimi, z Malewskimi, z Miładowskimi, z Chońskimi, z Ruckimi i t. d. wiążą nas wszystkich jakby rodzinne węzły. Zupełne przeciwieństwo następuje po 1830 roku. Cały stan nauczycielski jest dla nas wielki anonim; takim samym i my musimy być dla nauczycieli naszych dzieci. Skarżył się na to przedemną samym jeden z zacnych professorów uniwersytetu kijowskiego, uznając bierność na którą wskazywało go położenie zewnątrz miejscowego towarzystwa. Ale niejaka bierność nauczycieli względem uczniów za obrębem szkoły, wchodzi podobno w teraźniejszy systemat. Nauczyciele mają być urzędnikami *oświecenia* nie *wychowania*. To ostatnie zupełnie wypuszczone z uwagi, ale czy i pierwsze przeprowadzi się dobrze czysto urzędniczym kanałem? Rozwiązać by to mogła prawdomówna (veridique) historja szkół rossyjskich, do której nasze szkoły i nasz uniwersytet dostarczyłby zapewne ciekawego rozdziału. Człowiek jest wszędzie jednakowy; odłączony od spółczucia z otaczającymi ludźmi, pozbawiony żywego interesu i szlachetnego zastosowania owych usiłowań, musi się do nich zrazić, musi prędzéj lub później wpaść przynajmniéj w oschłość serca i ospałość umysłu. Owoców życia ztąd się spodziewać nie można.

Nie zaradzą temu żadne zewnętrzne środki, nie zaradzą naukowe expedycje po obcą mądrość i najnowsze metody; przeszkodą są w braku życia, a życia przywrócić nie można bez naturalnych jego warunków. Od tych warunków nic bezwzględnie nie usuwa Rossjan; nas usuwa już sam *język*, oddalający nauczycieli krajowców.

Mówimy jeszcze o niezadowalniającym nas stanie wychowania naszych dzieci, póki anatema ciążące na naszym języku, zdaje je tylko na tych, którzy przy najlepszéj woli nie mogą mieć na nich należytego wpływu, więc trzymają się *biernie*; ale przypuśćmy, że znajdzie się ktoś inny, który zechce korzystać ze swego położenia i wywierać propogandę w swoim kierunku. Przypuśćmy naprzykład (rzecz zresztą nieprawdopodobną), żeby polemista Kijowskiego Telegrafu osiadł jaką katedrę naszego uniwersytetu; onby zapewne nie wahał się w najhaniebniejszem świetle wystawiać przeszłość ojców swoich słuchaczy, lżyć ich stan, ubliżać ich religii. Jakieżby tego były skutki? Rozjątrzenie największéj części, uwiedzenie może kilku, a że ten ostatni fakt nie mógłby się spełnić tylko kosztem tych przywiązań, które właśnie młodość szanować powinna, kosztem nawet jedności i miłości rodzinnéj, dla tego już dosyć prostéj uczciwości, ażeby się od tego ze zgrozą odwrócić. A jednak mój krytyk zdaje się temu wielce radować; a że fakt na który wskazuję spełnił się istotnie, żem sam już oń kilka razy potrącił, dokończę wręcz wykładu mojego nań wejrzenia. Wielka kwestja przyszłości narodów ma mnogie strony; bardzo łatwo zatrzymać tylko na jednéj z nich umysł chciwy wiedzy i prawdy; połóżmy nawet że intuicja młodości zgaduje, gdzie jest zaród najbliższéj przyszłości, ale zapał i sama odwaga tych młodocianych umysłów, upewniają mię, że oni się zatrzymają na tych stereotypnych wyobrażeniach bardzo wiadomego początku, które są herkulesowemi słupami wiedzy i czynu dla kolaboratora Telegrafu.

Szuka on innych jeszcze powodów skarżyć nas i obwiniać; wymienia demonstrację Horodelską i inne. Te fakta mogą być i są na innéj drodze karcone, ale jako oznaki tradycyjnych sympatii, jako pamiątki historyczne związku ludów i krajów, w czémże one jakiejkolwiek innéj narodowości zagrażają? Powiedzmy prawdę, gdyby jakakolwiek narodowość zasadzała się tylko na pojęciu swojéj własnéj płaskiem i samolubnem, gdyby cała zasadzała na nienawiści do drugich, gdyby zamiast swoje własne żywioły rozwijać, usiłowała tępić wszelkie inne, i to tylko miała za zysk dla siebie, co inni stracą (takiego pojęcia narodowości daje świadectwo krytyk Telegrafu), wtedy istotnie jakaś demonstracja byłaby od czasu do czasu konieczną, jako chwilowe przynajmniéj odetchnienie z pod duszącego nacisku i próżni.

Pomiędzy *zamachy* policzono także próbę zastosowania łacińskiego alfabetu do pisma ruskiego. I cóżby to był za zamach? Albożby istotnie szkodował język małoruski na użyciu tego alfabetu? Nie jest to jeszcze dowiedzionem. Zamach taki nie jest przynajmniéj nowy. Wtedy kiedy we wszystkich kancelarjach sądowych naszych prowincii używano

jedynie języka ruskiego, bardzo często kopie z oryginałów cerkiewnych robiono głoskami polskiemi dla łatwości i czytelności. Teraz to samo robią, pisząc po małorusku literami alfabetu rossyjskiego. Nie można jednak powiedzieć, żeby ten ostatni już zupełnie ukrzepnął dla małoruskiego narzecza. Coraz robią się zmiany i poprawy ortografii. Próba pisania także polsko-łacińskiemi głoskami byłaby więc zupełnie godziwą. Zresztą nie możemy nic narzucić gwałtem; nasz alfabet musiałby wyrażać swoję wyższość, swoję większą łatwość, większą racjonalność. Z tego względu mogliśmy go proponować nie tylko Małorossjanom, ale nawet Wielkorossjanom, i robiliśmy to tym ostatnim w pisemku tego roku wydanem; nawzajem proponować Polakom przyjęcie alfabetu rossyjskiego. Te z różnych stron idące propozycje, póki zostawione są dobrowolnemu zdaniu, nie mają nic w sobie obrażającego i niesłusznego. Można być pewnym, że nie zostanie przyjętem, co nie będzie posiadać najbezsporniejszéj przewagi przymiotów, co nie odpowie interesowi, przekonaniom a nawet uczuciom bezpośrednio zainteresowanych.

Wydawanie za *zamach* kwestii alfabetu przypomina, że istotnie usiłowano jakiemuś faktowi tego rodzaju dać podobne znaczenie; skonfiskowano czy nie dozwolono drukować jakiegoś elementarza; cenzura dostała polecenie zabraniać ukazania się jednego wyrazu małoruskiego łacińskiemi głoskami. Widocznie sprawie bardzo drobnéj nadano wagę i upatrzono zamiary, których w niéj może wcale nie było, a publiczne ukazanie w artykule przeciw mnie wystosowanym na to, jako na *lice zbrodni*, odsłania najlepiéj, gdzie powstają takie tłomaczenia, kto tak czuwa nad każdym czynem naszym, i kto ma dosyć powagi, ażeby go w samym pomyśle stłumić, a przecie notuje go skrzętnie w pamięci, żeby w potrzebie rzucić nam w oczy jakby fakt dokonany. Solidarność więc wielu postępków, które nas porażają, a publicystyki która się chwali z tego i zaleca, jest widoczna. Jéj koryfeusze zostali dla nas jakąś władzą *prewencyjną*, która czuwa żeby nawet w życiu naszem umysłowem (bo życie praktyczne innéj powierzone jest straży) nie przejawiło się nic takiego co nie mówię krzyżuje jéj plany, ale co tylko z własnego mamy wątku. Zawadza to téj literackiéj policii, zawieszonéj gdzieś nad nami w powietrzu. Ona jedna chce tutaj mieć monopol życia. Gdyby też miała jego żywioły! Wtedy walczyłaby niemi i przemagałaby niemi i przemagała w miarę możności, ale zupełnie godziwie, żywioły sobie przeciwne; skłaniałaby je przynajmniéj do wejścia w kombinacje nowe, i których przewidzieć nie można, *a priori*. Ale tego nie widzimy; widzimy i doświadczamy tylko literackiéj oppozycii, zupełnie równoważnéj mechanicznemu kogoś dławieniu.

Mówiłem, że naukowe zasady wywołane przeciw nas słabo wspierają naszych napastników. Pozorami ich można się osłonić, ale przy najlżejszem zastanowieniu wyjrzy z pod nich *nicość* lub cel obcy nauce. Te usiłowania zdołały istotnie zagmatwać kwestję, zaprzeczyły np. oczywistości, istnieniu prowincjonalnych odrębności, prawom społeczeństw wykształconych, więc dowolnemu już przerabianiu nieulegających. Zostaje

nam wypowiedzieć jak te pojęcia powierzchowne i płaskie, pchają do błędów lub utrwalają w błędach, i jak widoczne zrządzają szkody, jak nareszcie są niepotrzebnemi dla właściwie pojętych interessów rossyjskich *państwowych* i *narodowych;* ale w téj mierze zwrócimy się już do prawdziwych przedstawicieli myśli rossyjskiéj, na których większą wyrozumiałość rachujemy.

XI.

Rok 1862 powinien być pamiętny w stosunkach naszych z Rossjanami. Dotąd ilekroć w piśmiennictwie rossyjskiém odezwano się o nas, to zawsze ze złą wolą i grubą niewiadomością. Nieżyczliwość wypływała widocznie z niewiadomości, ale ta formułowała się coraz wyraźniéj w pogląd tak jednostronny i zapalczywy, że już rozpaczaliśmy żeby publiczność rossyjska kiedykolwiek dowiedziała się o nas prawdy i okazała względem nas jakąkolwiek słuszność.

Panowie Melgunow, Ełagin, Aksakow wyprowadzili kwestję z ciasnych i półzasłoniętych szranek, w których zamykała się dotąd.

Artykułowi pana Melgunowa nowe zupełnie oblicze daje nie tyle oświadczona nam życzliwość, jak śmiałe i otwarte wyrażenie się w najważniejszych względach. Powiada on, że uznaniu praw narodowości polskiéj ze strony Rossjan kładzie tylko granice interes państwa, które *powstawszy biegiem historii, jest taką samą rzeczywistością jak i żyjąca narodowość polska*, a więc téj w ofiarę przyniesione być nie może. Następnie wyraża, że ten interes *wymaga przewidzieć i odwrócić wcześnie* wszelkie z téj strony niebezpieczeństwo, a to dla tego szczególniéj, że Polacy (jak jemu się zdaje) nie przestają chcieć „narzucać swój charakter *podwładnym* (?) sobie plemionom,“ że nie zgodzą się nigdy „na uprzednie przejrzenie praw innych w stosunku z niemi zostających narodowości, narodowości, które on po prostu nazywa *ujarzmionemi*, będącemi dziś nawet pod dwojaką zawisłością szlachty i księży.“ Temi ostatniemi twierdzeniami, które są oparte na oczywistym błędzie, zawraca do starych pojęć, od których umysł niepodległy i serce szlachetne, zdawałoby się, daleko go były odprowadziły.

Pan Ełagin z większą jeszcze swobodą i samodzielnością przedmiot poruszył. Stosuję to do danéj mi przez niego odpowiedzi, bo najdoskonaléj pojmuję, że on swoją wyrozumiałością dla wielkiéj części moich twierdzeń, dał im dopiero wagę, któréjby może bez tego w publiczności rossyjskiéj nie miały. Jeżeli mój artykuł miał jaką wartość, to nie inną jak szczerości i *realności;* umiarkowanie, które jéj przyznaje pan Ełagin i drudzy, jest już prostem następstwem tego, że postawiłem kwestję na gruncie *realności*. Ukazałem nie na pojęcia, nie na wyobrażenia, ale na fakta. Trzeba jednak było, żeby pisarz rossyjski przyznał tym faktom

rzeczywistość i znaczenie, żeby dało się przy nich myśl publiczną należycie zatrzymać. Pan Ełagin jako prawdziwy publicysta, jako człowiek znający przedmiot o którym mówi, jako człowiek myślący, poszukujący sumiennie prawdy i słuszności, rozszerzył kwestję na wszystkie strony, tak że już odtąd nie podobna będzie zawrócić jéj do téj ciasnoty, którą *stereotypową* nazwałem.

Ważniejszy jeszcze udział wziął w téj sprawie wydawca *Dnia*, samem otwarciem głośnéj i swobodnéj dyskussii w materii dotąd wzbronnéj. Dopuszczenie Polaków do głosu w dzienniku rossyjskim, jest doprawdy wielką nowością i niespodzianością. Niektóre z tych głosów nie były czém inném (inaczéj żadną miarą być nie mogło), tylko skargą i zarzutem, ale już były i takie, np. artykuł *Rusina nieszlachcica*, które z naukowego istotnie stanowiska, ukazały niektóre szczegóły sporne. Publiczność rossyjska widzieć teraz może, dla czego i na jakich powodach odpieramy ten pogląd na naszą sprawę, którą różnemi drogami w niéj ustalono. Nie jesteśmy zupełnie w złudzeniu, że redakcja *Dnia* w naszym interessie chciała poddać tę sprawę nowemu przesądzeniu. Ona widocznie robi to w swoim. Ona myśli, że otrzyma za sobą zwycięztwo. Redaktor *Dnia* nie podzielając zdań o naszéj absolutnéj niemocy, owszem myśląc, że nawet w obecnem położeniu mamy za sobą siłę przekonań i woli, sądził potrzebném przeciwstawić nam téj saméj natury siły. Nie mamy mu za złe jego zamiaru. Wszelka walka moralna, przy warunkach tylko swobody i uczciwości, służy prawdzie i pożytkowi ludzi.

Sądzimy z naszéj strony, że każdy krok w gruntowniejszem poznaniu kwestii, wyjaśnia i tłomaczy naszą pozycję. Przed zawiązaniem jeszcze niniejszéj ogólnéj dyskussii, spotykaliśmy trafniejsze zdanie o rzeczach polskich u tych tylko pisarzy rossyjskich, którzy chcieli i mogli swobodniéj o nich przemówić. Teraz to coraz jest częstszem. Pan Poroszyn w wydanem tego roku dziełku: *Une nationalité contestée*, zbija polskie twierdzenia o etnograficznéj jednolitości *Polski* a *Południowéj Rusi;* dowodzi z zeznań nawet Lelewela rodzinnego stosunku Rusi a Rossii; w wywodzie jak Rossja obecna tworzyła się z tych samych żywiołów, które w początkowych wiekach były jednocześnie na południu i na północy, wypuszcza z uwagi, że tamte w późniejszych czasach weszły w ścisły związek z Polską, i bądź co bądź stanowiły organiczną część jéj całości, a jednak sam wypadek tamtego stanu rzeczy uznaje. Widzi dziś w tych prowincjach dwie *narodowości;* bezwzględną dla nich sprawiedliwość zaleca. Co do ostatniego, jakby rozwijał tylko te treściwe słowa, któremi moją odpowiedź panu Józefowiczowi zamknąłem.

„Une chose nous parait hors de doute, mówi, c'est l'existence de deux nationalités dans l'Ouest de l'empire: nationalité polonaise, nationalité russienne ou russe.

„Quel résultat pratique devra-t-on tirer d'une constatation aussi positive de leurs différences, qu'il est impossible de nier ou de ne pas voir? Cherchera-t-on à les opposer sans cesse et réciproquement, dans un but

machiavélique? Tendra-t-on à supprimer l'une au profit de l'autre? Essaiera-t-on de raviver, en fouillant dans l'histoire, les souvenirs confus ou les vagues désirs d'une union avec la Pologne, pour trancher le noeud gordien dans le sens de l'une des deux parties? Ira-t-on, alignant les chiffres statistiques, qui indiquent que telle nationalité compte tant de millions d'individus, que telle autre n'en compte que tant de milliers, en conclure que la minorité doit être sacrifiée à la majorité ou s'annihiler?

„Il y aurait une meilleure voie à suivre, en observant les règles de l'équité et de la saine politique, qui veulent que chaque individualité puisse se developper dans les limites et dans les formes que la nature lui a marquées. Un groupe naturel est une individualité au sein d'une unité plus grande qui est l'harmonie des groupes: l'harmonie c'est la vie.

„Si l'Etat est embarrassé dans le choix de la nationalité qui a dro t à ses prédilections; disons mieux, s'il lui est vraiment difficile d'être impartial en face d'exigences contraires, d'accorder entre elles des dissonances, des incompatibilités, des visées naturellement différentes, qu'il abrège ses ennuis, en restreignant ses attributions! Qu'il laisse aux familles, aux associations privées, une partie de ce que l'on regarde abusivement comme affaire de l'Etat: l'éducation, la religion, la science, l'art, l'exercice des diverses professions sociales! Qu'il se borne à fonder la sécurité, la justice, l'ordre et l'économie dans le pays!

„Chacun, ne suivant que ses goûts, ses forces, ses aptitudes personnelles et ses affinités nationales, réalisera la plus grande somme de bien et de liberté, dans le cercle plus restreint de ses semblables, c'est-à-dire de ceux qui ont la même origine que lui et partant toutes ses sympathies. L'Etat n'aura plus qu'à veiller à ce que le développement individuel s'opère sans conflit et sans préjudice pour le progrés général de la société.

„Dès lors, et satisfaction étant ainsi donnée aux besoins légitimes, à l'autonomie native et traditionnelle de tous ses membres, on verra peu à peu disparaître cette sourde opposition aux contraintes légales, ces aspirations inquiètes vers l'inconnu, qui travaillent le monde et sont, à tout prendre, le signe providentiel de notre époque."

Inny pisarz, któremu przynajmniéj najżywsze przywiązanie do Rossii przyznać trzeba, zdaje się być w największéj zgodzie z nami co do pojęć historycznych a nawet politycznych. On, kreśląc ekonomiczny stan początkowéj Rusi aż do perjodu tatarskiego, kreśląc rozsiedlanie się po otwartych na około płaszczyznach rojów rólniczych, zupełnie podobnych dzisiejszym setlerom amerykańskim (co skądinąd i związku wszystkich Rusi dowodzi) wyjaśnia tym sposobem, dla czego właściwy rozwój społeczny dla południowéj Rusi zaczyna się dopiero od stosunku z Polską i Litwą. Rzetelnie w całéj historii przed-tatarskiéj Rusi, nie widać istnienia społeczeństw. Są książęta, wiodą wojny, pomagają do tego ich drużyny, ale nigdzie nie widać całostki organicznéj narodu, ani wyrażenia klass, interessów, poczucia się, które świadczyłyby o bycie *społecznym.*

Dla tego mogłem powiedzieć,*) że życie społeczne na Rusi tłumione było przez cały ciąg księstw udzielnych, a słuszniéj może powinienbym był powiedzieć, że jeszcze dlań nie dojrzała była chwila; tém więc godziwiéj zawiązało się wespół z Polakami i Litwinami, co bezsprzecznie miało miejsce. Z tego powodu można powiedzieć, że chociaż związek etnograficzny jest niewątpliwy między dwoma Rusiami, związku politycznego między niemi nie było, bo do dojrzałości politycznéj przyszły obie dopiero w dobie rozłączenia z sobą, przyszły zupełnie innemi drogami i w odmiennych warunkach. Kiedy nawet późniéj zdarzały się jakie powoływania południa do północy, to zawsze w skutku pamięci na związek etnograficzny i religijny, nigdy na polityczny; owszem z uznaniem i zawarowaniem nawet (np. przez Kozaków) oddzielności i samoistności politycznéj. Poświadcza o tém zarówno pragmatyczna historja tak polska jak rossyjska. Dla tego pisarz prawdziwie polityczny nie zaprzecza téj dowodnéj rzeczywistości; on nie cofa się w byt dawno skończony; nie przewiduje, co być kiedyś może, lub powinno, ale uznaje to co widzi; i ten więc o którym mówię, nie waha się nazywać prowincje zachodnie „Pologne à base populaire litvine, roussine et russe blanche“ albo „Ruthenie mixte, à sommet polonais.“ Co godna także uwagi, to że on przyznaje zupełnie tak samo jak ja ostateczne spolonizowanie arystokracii tych *prowincii* od wojen kozackich, a to na zasadzie aktów Kommissii Archeologicznéj Kijowskiéj, która (powtarzam) publikacjami swemi robi wielką zasługę, choć we wnioskach fantazjuje dowolnie. Lud zaś prosty tych prowincii nazywa pisarz rossyjski Rusinami a nie ruskiemi, na co nawet pan Ełagin odważyć się nie może, a to żeby rozróżnić południowego i północnego mieszkańca i unikając amphibologii, dać im nazwisko, które w żywéj rzeczywistości noszą, i pod którémi jedynie się i sami poznają.

Tak więc sam pogląd rossyjski, w miarę tego jak się wyswobadza z posług ciasnéj polityce, przestaje niepotrzebnéj walki z rzeczywistością, która właśnie na polu naukowem jest i marna i niewłaściwa. Jak ta walka powstała i jak prowadzoną była? Ma to swoją anegdotyczną historję i historję bardzo ciekawą, któréj jednak tą razą nie dotknę, ciesząc się że już taką jak była, dobiega widocznie swojego końca. Istotnie nauka jest tą władzą czarnoksiężką, któréj niezgrabny posługacz nie zatrzyma, choć mógł ją ukradzionem słowem poruszyć. Nauka musi mieć swój bieg, i poświadczy nieraz nawet przeciw założonemu celowi. W Rossii widocznie i nauka się wzmaga i myśl samodzielnieje. W Rossii odbywa się oprócz tego wielka praca przesądzenia wszelkich żywiołów narodowego ustroju. Upatrują się między niemi i takie, które bezwzględnie ani się chwalą ani miłują. To samo usuwa z placu te niedawne umyślnéj zarozumiałości twierdzenia, że wszelki stosunek z czemśkolwiek rossyjskiem był przez to samo i szczęściem i koniecznem upragnieniem. Dziś się z tém wyrwać nikt nie odważy, chyba jaki pismak kijowski. Owszem znając siebie i drugich,

*) W rozdziale IIIcim.

Rossjanie pojmują opór przeciwko sobie. Z szlachetnością która cechuje rossyjskiego ducha (mówię to z największem przekonaniem) oni radziby sami coś ustąpić. Wstrzymuje ich jedno, żeby nie odstąpili nad słuszność. Tak np. Panowie Melgunow, Ełagin, Aksakow, widocznie byliby względem nas najwyrozumialszymi, byle to nie uszczerbiło zanadto ich interesu, a szczególniéj ich obowiązku. Ażeby słuszność i prawda były czyjąkolwiek krzywdą, ażeby słuszność i prawda stawały się szkodą, byłby to wielki skandal, i śmiem powiedzieć, zaprzeczenie powszechnéj mądrości rzeczy. Ale tego nie ma i o tém właśnie zostaje mi tylko zrobić kilka uwag. Pierwéj jednak muszę powtórzyć, że przeszłe postępowanie wiodło i dowiodło do najsmutniejszych rezultatów. Ukazywałem na to w całym ciągu téj pracy; wyda się więc to może nużącą jednostajnością, ale w tém sama treść i osnowa niniejszego pisma!

Są koniecznie nużącemi te rozprawy, które się toczą bez bliższego praktycznego celu. Kwestję która mieć może i mieć powinna bezzwłoczne rozwiązanie, rozwiązuje się jak można, przez kombinację względnie najsłuszniejszą i najdogodniejszą; ale dyskussją o rzeczy, która zostanie po dyskussii jaką była przed nią, i o której ma stanowić jakiś absolut sprawiedliwości i prawdy, można przedłużać bez końca, obalając jeden pogląd drugim. Tak jest szczególniéj kiedy w kwestii jest przedmiot żywy, jakim jest każdy fakt historii, polityki i t. p., a który chce się koniecznie uwiązać do jakiejś stałéj i niezmiennéj teorii. W obecnéj chwili los poddał jednemu panowaniu Rossjan, Polaków, Rusinów, Litwinów, Białorusinów i t. p., jest więc przynajmniéj niewczesnem rozprawiać, *jakieby dla nich były najnaturalniejsze i najdogodniejsze polityczne związki.* W piśmie nierewolucyjnem nie może być mowy o nowych teritorjalnych delimitacjach; zamiar utrzymania jakie są, zupełnie nie potrzebnym. Kiedy się ostatnie robi przez rozumowania słabe i powołania na wiadomości niepewne, osłabia się własną sprawę, okazuje się prawie dobrowolnie niesłuszność nieodwołalnego faktu. Niech to nikogo nie obraża, kiedy powiem, że literackie rozprawy Rossjan, dotąd innego jak ten skutku nie miały. Najzapamiętalsze, najniesłuszniejsze odezwy Polaków usprawiedliwiają się jeszcze z ich strony jako oddziaływanie spełnianemu na innych drogach naciskowi, i saméj niesprawiedliwości względem nich losu; ale najdrobniejsze pomyłka i namiętności Rossjan wspierających siłę i szczęście, jest albo krzywdą daremną, albo groźbą którą trzeba zachować w pamięci.

O związkach ludów i krajów decyduje bieg historii, ale w każdym związku i w każdem położeniu rzeczy należy się ludziom sprawiedliwość i życzliwość. To godzi się zawsze zalecać; od tego przynajmniéj w imię jakichś wiadomości i teorii nie wypada odprowadzać. Przyprowadzając do ostatniego słowa całą obecną kwestję, Rossjanie życzą ażebyśmy my Polacy nie wywierali żadnego gwałtu na ludnościach, z któremi byliśmy w dawnym politycznym związku. To słuszna i słuszność tego uznajemy. Odpowiadamy po prostu, że narzucać komukolwiek nasze własne pojęcia i uczucia, nie mamy zupełnie woli, a teraz nie mamy i możności. Żądamy nawzajem,

ażeby w obecnym politycznym związku nie wyrządzano i nam takiego samego gwałtu. Nie mówiąc jeszcze, czy doświadczamy go w rzeczywistym bycie, skarżymy się że rossyjska literatura a przynajmniéj dziennikarstwo do tego namawiają.

Niezaprzeczone dowody téj namowy są w twierdzeniach razem namiętnych i płytkich, na któreśmy ukazali, a szczególniéj w usiłowaniach niby naukowych wszelką uwagę o nas oddalić, a ściągnąć ją na same najliczniejsze ludowe massy. To robią wszyscy, to cyframi wyraża pan Józefowicz; takie cyfry z każdego guberskiego urzędu dostarczają się skwapliwie, te cyfry reassumuje jeszcze *Północna Poczta*. Co najszczególniejsze, to że organ urzędowy opierać się zdaje na téj arytmetycznéj zasadzie możebność innego jak obecny politycznego związku, który w charakterze jaki ta obrona podrozumiewa, zupełnie jest nieprzypuszczalnym. Przestrzegłem już pana Józefowicza, że cyfry takie mogą się łatwo obrócić w *cyfry oskarżenia.* Zresztą przyjmując je w takim charakterze, w jakim nam je dają i żadnéj omyłki rachunku niedopuszczając, będą one tylko komuś niewiadomemu dowodzić założenia. Narodowość *ruska* w granicach tak obszernych jak dzisiejszéj Rossii, wcale nie jest jednem i tém samém, w tym lub drugim punkcie. Między nazwiskiem Rusin i ruski albo Rossjanin, jest bezsprzeczna różnica. *Logograficznie*, *etnograficznie* itd. itd. są to poszczególne indywidualności, które mogą się uchylać od związku, o jakim mowa, a mogą go i przyjmować. To samo a jeszcze więcéj historycznie; bo jużciż za historją nie można uważać jakiéjś najdalszéj kolebki, jakiegoś początku przegrodzonego całym szeregiem wieków i wypadków. Przeszłością historyczną jest koniecznie przeszłość mniéj oddalona, zostająca w żywym związku z obecnym dniem, i wywierająca na téj obecności wyraźne wpływy i ślady. Polska jest w nierównie bliższym związku z Litwą niż ze Szlązkiem, etnograficznie i logograficznie zupełnie z Polską tożsamem.

Mało co więcej wartości mają i cyfry według różnic religijnych. Po wypadkach, które tu przez lat kilkadziesiąt miały miejsce, nicby nie było dziwnego, żeby w tych prowincjach nie było jednego katolika. Ale im mniéjby tu było różnic widocznych, temby w téj jedności mogło nie być większéj kohezii. Czy czego podobnego nie ma? Czy wszystko tu zaszło dobrowolnie, z zupełną świadomością i wyborem? Czy tu się obchodzi bez ostrożności i czuwania? Dziennik urzędowy wie o tem najlepiéj; ale ja nie wymagając od niego otwartszéj explikacii, przestaję na tém co sam oświadcza, „że w obecnym czasie związki religijne nie stanowią same przez się wielkiéj siły zjednoczenia.“ Co zaś do warunków jeograficznych, sprzyjających handlowi i t. p., nie znajdujemy powodu tego rozważać, bo nie może tu być mowy (jak już oświadczyliśmy) o delimitacjach teritorjalnych.

Ale pomimo najrzeczywistszych i najokazalszych cyfr ogółu ludności, nie można tém zamaskować, że znajomy całemu światu upadek Polski poddał rossyjskiemu panowaniu prowincje, w których wszystko co stanowiło *społeczność*, było już oddawna polskiém, tém się znało, w tym

charakterze wiekową rolę odegrało, i za to od nowego rządu uznaném zostało, czego najlepiéj dowodzi zostawienie im przez kilka panowań administracyjnéj, sądowniczéj i edukacyjnéj oddzielności. Dzisiaj zakrywać to cyframi, lub inaczéj, to zasłaniać dłonią słońce. *Spółeczność* polska była nadto w tych prowincjach samym rządem; to wypadek polityczny mógł jéj odjąć, i to istotnie odjął, ale oprócz tego nic więcéj nie miał prawa odejmować i istotnie długi czas nie odejmował. Ta *spółeczność* była częścią całego ogółu, była przyrodzonéj z nim jedności, a tylko skutkami ukształcenia i politycznéj roli (co i gdzieindziéj bywa) od niego się odróżniała. Takie to odróżnienie biorą za różność, rozkładają żywy organizm; części w których drga życie nakładają kamieniem; członkom które nie miały i nie mają jeszcze samodzielnego ruchu, każą biedz do nowego celu. Wszystko to nazwałem *probą analizy chemicznéj*, *epuracją rewolucyjną*, najdzikszym *radykalizmem*, i sądzę żem właściwych użył wyrazów.

Choćby tylko jako arystokracja kraju, c hoćby tylko jako *spółeczność* jesteśmy tu tém czém *arystokracja* i *społeczność* są wszędzie, częścią najżywotniejszą, któréj obrażać bez szkody ogółu niepodobna. Skupiamy w sobie tradycję przeszłości, znajomość interessów kraju, oświecenie. Z tego względu przeważamy wartością cyfr, liczebność którąby ktoś wystawiał. Wyżéj wyrażone przymioty są téż jedynym żywiołem wszelkiego normalnego rozwoju. Sparaliżowanie tych organów paraliżuje całe ciało. Nie trzebaby było daleko szukać dowodów, że cios zadany oświeceniu i religii w tych klassach, zniżył od razu poziom umysłowéj i religijnéj kultury w całym kraju. Organa te rozwoju nie mogą naturalnie tłumić wszelkich godziwych i przemożnych spraw czasu. Tak np. w naszym wieku przychodzą całe massy do praw politycznych, do udziału w życiu narodowem, tak budzą się wszędzie poczucia etnograficznych narodowości i pożądania uprawy narzeczy miejscowych. Nie możemy temu przeszkadzać ani na mocy przywilejów historycznych, ani na zasadzie najświetniejszych tytułów cywilizowanego przodkowania. Gdyby nawet z tych uzyskań wieku wyniknąć kiedyś miały wielkie wypadki i wielkie zmiany, przeszkadzać temu przez *przewidywanie* byłoby niewłaściwem. Musi mieć swój bieg wszystko co słuszne i potężne, i skutki téż wyda odpowiedne swéj słuszności i swéj wartości. Na szczęście wolno mi twierdzić, że w duchu dzisiejszéj narodowości polskiéj nie ma takiéj samolubnéj wyłączności i ciasnoty. Gdyby w niéj były, gdybyśmy się nakładali massom jako zmora przeszłości, jako przeszkoda ich woli i życia, mają one już dzisiaj dosyć siły, ażeby nas odeprzeć. Ale one tego rodzaju nacisku ani doznają od nas, ani doznawać mogą. Ze strony wmawiają w nie, że jesteśmy względem nich *cudzoziemcami złych zamiarów*. To złéj wiary wmawianie odpieramy ile to nam możebna, a to oddziaływanie nasi przeciwnicy podają nie za oddziaływanie przeciw nim, ale za oddziaływanie przeciw interessom, których podobało się im nazwać obrońcami, co przedłuża spór sam w sobie nieistotny; tworzy z prawdziwą dla nich pociechą *circulus vitiosus* kwestii.

Cyfry liczebne, wyszukiwanie proporcii w któréj jesteśmy do ludu

dowodzą jakby tu chciano odjąć nam wszelkie znaczenie, jakby chciano *anticipative* nawet powiedzieć, że już nas niema. Namawiają nas nawet, ażebyśmy dobrowolnie zgodzili się to przyspieszyć. Krytyk Telegrafu uznaje w *chłopomaństwie*, początek tego zbawiennego ruchu i bardzo do niego zachęca; drudzy sądzą przecież jakąś przyzwoitością okazać względem nas pewną tolerancję, dopuszczają nas do roli biernéj, do wegetowania fizycznego i t. p. Wszystko to nie może nas zadowolnić, bo nie spadamy tu z obłoków, więc nie jesteśmy zobowiązani przestawać na tém, co jakiś mieszający się ni ztąd ni z owąd między nas a władzę teoretyk, gotów nam podarować, ale jesteśmy na swoim gruncie, na którym nas przeważna katastrofa historyczna zastaje, a i ta nawet się spełniła z uznaniem nas i naszych praw, z warowaniem tych praw nadal. Szczególna żeby do lekceważenia tych zaręczeń, do zniesienia ich, pomagała nauka, wiodło rozwicie narodowe, służyła swobodniejsza i ważniejsze interessa poruszająca prassa. Wypadałoby z tego, że na najistotniejszych postępach Rossii szkodują poddane jéj ludy.

Ta nauka, to dziennikarstwo błache o sobie dają świadectwo, kiedy występują z pojęciem, że prawa nam służące zawierały się wszystkie w czemś obrażającem ludzkość i rozum. Pan Józefowicz wręcz powiada, że ja żądając od nowego rządu utrzymania i wzmożenia pomyślności kraju, *mógłem tylko mieć na celu dobro ludu*, o którego téż dobru pamiętano, i jak pan Józefowicz myśli, dano go, ale nie przypuszcza, żebym *stósował to do interesu klas wyższych*, bo wtedy domagałbym się tylko utrzymania „*Warwarskaho proizwoła*“ i t. p. To zupełnie to samo, co grubiański koncept, że Polacy modlą się nie o *ojczyznę* ale o *pańszczyznę*. Koncept zresztą powtórzony serio w artykule *d'un Ukrainien*. Nauka i publicystyka rossyjska mogły przecie wiedzieć, że życie narodu tak rozwinionego jak Polski, nie ograniczyło się do jednego stosunku właścicieli ziemskich i ludu, stosunku dajmy najułomniejszego. Społeczność polska miała i drugie pulsacje życia, społeczność polska (jakąśmy na Ukrainie, Podolu, Litwie stanowili) miała, powiadamy to wyraźnie, wykształcenie towarzyskie, polityczne, jurydyczne i naukowe takie, że w nowych warunkach bytu musiała koniecznie cierpieć, że do swego losu trudno jéj było przywyknąć; że lżejszym byłby ten i normalniejszym dla niéj tylko wtedy, gdyby społeczność rossyjska zaczęła iść także po drodze dobrego postępu, zostawując jéj zawsze należne jéj stanowisko (son rang de marche). Zostawiali jéj takowe wspaniałomyślni monarchowie jak Paweł I, jak Alexander I, mądrzy ministrowie jak Zawadowski; cofał czasami i miarkował rząd tę rozumną wyrozumiałość, jako karę i reakcję, aż nareszcie organa publiczne (same jedne, przypominamy, mogące głos podnieść) radzą tę reakcję obrócić w stan normalny.

Nasze sprzeciwianie, nasz nieprzejednany jak mówią *upór*, nasze mniemane *zamachy*, są tylko przeciwdziałaniem spełnianym na nas czynnościom lub ich approbacje. Przy zupełnéj tylko nieznajomości położenia w jakiem jesteśmy, można z dobrą wiarą i wolą, wymagać od nas (jak to

robią pp. Aksaków, Ełagin, Melgunow), żebyśmy byli zadowolnieni i niepodnoszący nigdy głosu skargi. Łatwo zrozumieć, że nie łatwo nam wyszczególniać wszystkie środki, w których widzimy ucisk, przesadzoną zemstę, lub srogą prewencyjność. Ukazałem*) na główne, które nas materjalnie doprowadziły do cyfr tak drobnych, że nareszcie nas za nic ważą. Są to *skarżące cyfry.* Niechęć, skargi, największa nawet exaltacja, są często prostemi tylko skutkami dopełnionéj i dopełnianéj na nas *przemocy.* To resztki niedotłumionego życia poświadczają o sobie, często aż przez konwulsyjne drgania. Walką tego a tem mniéj napaścią (jak publicystyka rossyjska się wyraża) żadną miarą nazwać nie można. Gdyby żywotność naszego społeczeństwa nie zawierała się w tych żywiołach, których materjalna siła nie pokonywa a nacisk tylko upotężnia, uleglibyśmy już byli użytym przeciw nam środkom wytępienia. Przez lat 70 niszczono nasze zwyczaje, niszczono przekonania, osłabiano moc i powagę religii, znoszono prawodawstwo, zakazywano język, ułożono konfiskację majątków, deportowano indywidua i massy ludności. Przez tak długi perjod znosiliśmy więzienia, mieliśmy nad głowami nie zamykające się sądy wojenne i stany oblężenia, cierpieliśmy wygnania, roboty w kopalniach syberyjskich, prace kryminalne w aresztanckich zakładach, ginęliśmy w szeregach wojska. Wygnania hurtowe spadały na nas, np. w moc ukazu Schatskiego 3 maja 1832 r.. Jednem rozporządzeniem podolskiego gubernatora cywilnego w 1832 roku sprawnikom w powiatach wydanem, rozkazano 1200 familii szlachty czynszowéj polskiéj z gubernii podolskiéj w różne stepy Kaukazu i Orenburskiéj linii wywieść. Tak nazwana Kommissja Centralna 40,000 familii szlacheckich w trzech tylko guberniach obróciła w *odnodworce* przez wymagania dowodów heroldyjnych, które stan rzeczy robił niepodobnemi do dostarczania, a ta degradacja wiodła dla tych mass ubóstwo, nieoświecenie i konieczne odpadnięcie od swego kościoła. Nie było jednéj rodziny i jednéj z najbardziéj głuchych miejscowości niedotkniętéj karą, i ślady liczne tego ma każda władza administracii miejscowéj.

Upatrzenie żywiołów niebezpieczeństwa w naszéj *narodowości* (pojęcie fałszywe, bo żadna *narodowość* sama przez się niebezpieczną nie jest i być nie może; dowieść by tego mogło zastanowienie się nad duchem narodowości polskiéj w samych chwilach rozbioru, i nad skierowaniami jéj późniejszemi, odpowiedniemi zawsze wypadkom i kierunkom wyobrażeń powszechnych, i tłomaczonemi najdowodniéj przez historję, to jest *łańcuch samych przyczyn i skutków)*, upatrzenie niebezpieczeństwa w *narodowości*, kazało gonić za każdym jéj objawem, śledzić za pochodzeniem ludzi, uprzednio już ich podejrzyć, nigdy im nie zapominać ich rodu i wyznania, a to wprowadziło przemoc policyjną w administrację i usuwało wszystkie inne cele z myśli i wykonania. Policja śledząca, sądząca i karżąca stawała się całym rządem.

---

*) W odpowiedzi mojéj panu Józefowiczowi.

Dla wykonywania takiego systematu wybierać trzeba było odpowiednie narzędzia, a wybór znowu tychże odsłaniał zamiary i cele. Powierzano rządy całych prowincii ludziom, którzyby co najwięcéj zdatni byli rządzić jakimś zakładem karnym. Zalety poszukiwane w nich były zdolności policyjne, srogość charakteru, dowolność, często najzapamiętalsze łupieztwo. Wszystko to doprowadzać mogli i istotnie doprowadzili do najdalszych granic, i to jest już dziś treścią historii, historii strasznéj, któréj tylko nie należy osłabiać żmyśleniem albo przesadą.

To było jeszcze położenie nasze polityczne, ale i w samym bycie cywilnym doświadczać mogliśmy wielkich dolegliwości. Wynikały te z niedorównania sobie dwu *spółeczeństw*. Spółeczność rossyjska, biegiem historii zatrzymywaną była na drodze rozwicia, i bezsprzecznie została w wielu względach za Europą; spółeczność polska szła z nią zwyczajnie na równi, wyprzedzała ją niekiedy i dopuśćmy nawet (co jéj nie raz zarzucają) że w swobodach przebrała miarę, że naśladowaniem zachodu sobie zaszkodziła, że jako państwo przejrzała i znamiona *morbi senectutis* okazywała, ale dla tego samego już odmienny stopień dwu cywilizacii utrudniał ich stosunek, dla strony zależnéj, robił go dotkliwym. Ze stanowiska rossyjskiego, można było zupełnie nie zrozumieć wielu pojęć i potrzeb polskich. To do dziś dnia ma miejsce, np. we względach edukacyjnych, jurydycznych i wielu mnogich.

Nic może nie dowodzi lepiéj, że *społeczeństwa* nie można bardzo łatwo rozróżniać od ogółu kraju, i że społeczeństwo, jakie by nie było, jest żywotnym organem kraju, jak to, że ciosy wymierzone na nas, odbiły się na całości naszych prowincii. Wspomnijmy tylko o tem, co w nich mimowolnie zatrzymuje oczy. Jeden z tych co za moim przykładem odezwali się w „Dniu" *Białorus*, widocznie człowiek nie pióra i nie erudycii, uwiązał też kwestję do widzialnych znaków, do śladów przeszłych czasów a teraźniejszych, do upadających kościołów i klasztorów, a do świeżych murów fortecznych. Nie na Białorusi tylko, ale po wszystkich prowincjach dosyć popatrzyć, żeby zobaczyć co tu było a co jest. Z wielkich traktów po Wołyniu, Podolu, Białorusi czyta się historję kraju. Wszędzie miasta upadające, ruiny kościołów, klasztorów, zamków. Kościoły i klasztory z architektury już swojéj widocznie katolickie oddane są panującemu wyznaniu, obrócone na magazyny wojskowe, świecą oknami jak pustki. Powiem osobiste swoje wrażenie, chociaż mało kto więcéj odemnie umie panować nad uczuciem. Przejeżdżając przez Witebsk, zdało mi się, że wszystkie te puste bez okien i dachów kościoły śpiewają hymn który prześladuje policja. Te klasztory i kościoły były, jak dobrze powiedział *Białorus*, rozsadnikami oświecenia. Przy połockich klasztorach mieliśmy 600 burs, dla samych ubogich uczniów; w Witebsku jest dotąd fundusz *Szadurskich* na 70. Takie ofiary robiła *szlachta;* nie zatrzymała przynajmniéj dla siebie monopolu oświecenia. Klasztory téż dostarczały, i one jedne mogły dostarczać właściwego, bo na duchu religijnym opartego

oświecenia, tym massom które dziś pod nazwą odnodworców każdego dnia więcéj grubieją i dziczeją.

Ale nie obstawajmy długo za klasztorami i kościołami; wiemy co nam odpowiedzą: „to były narzędzia propagandy, ogniska katolickiego fanatyzmu; doradziła nam zgnębić je polityka i gorliwość o naszą wiarę.“ Dobrze, a cóż namawiało dopuścić do upadku miasta? Zobaczmy z podolsko-wołyńskiego traktu *Międzyborz*, *Winnicę*, *Ostrog*, *Zasław*, *Kowel*, *Dubno* i t. d.? Same pustki i nędza. A jednak tu są wszystkie warunki handlu i pomyślności; te nawet warunki doprowadziły kiedyś wspomniane miasta do znaczenia, bo wszędzie widzimy kamienice, sklepy, ratusze. Z perspektywy to ma nawet pozór miast zachodnich, przez gockie bramy wjezdne, obwodowe mury, średniowieczne faciaty kamienic. Dziś wszystko w gruzach i ubóstwie! Miasta te mają pozorne tylko przywileje i urządzenia; gnębi je miejscowa administracja, a główna, oddalona, nie ma czasu na nie zwrócić uwagi, bo trudni się *politycznym* zarządem kraju. W ostatnim perjodzie ulepsza się byt Żytomierza i Wilna, przez *stan oblężenia*, przez *wojenne kontrybucje*, ostatnie wprawdzie na domy samych katolików.

Taki stan rzeczy, nieusprawiedliwiony dostatecznie żadną zewnętrzną pobudką, a poczynający się i przedłużający się w epoce, w któréj Europa ciesząca się pokojem najwięcéj żyje, najskrzętniéj się urządza, na wszystkich drogach postępy robi, zmusza mnie do bardzo smutnego porównania.

Rząd austryjacki nie zasługuje zapewne, żeby go przedstawiać za przykład. Nigdy nie był wspaniałym ani dobroczynnym dla Polaków; ma on do nich nieprzejednaną nienawiść, a jednak prawda jest prawdą. O słup graniczny, o linią celną od Wołynia i Podola, jakże wielka różnica! Rząd austryjacki pomimo wad swoich, pomógł miastom się wznieść, pozwolił im mieć swoje porządki i wygody; zrobił na wszystkie strony w kraju drogi bite, opiekował się drogami żelaznemi, które się rozszerzyły znacznie już i w Galicii; zgodził się na zaprowadzenie instytutów naukowych, dobroczynnych, użytku publicznego; na otwarcie banków kredytowych, zgoła na wszystkie środki pomyślności i ustroju. Galicja więc rzetelnie postępuje, Wołyń i Podole się cofają, i idąc tym torem wkrótce o parę wieków się rozejdą.

To nie pochlebne rozróżnienie doprowadza do mniéj jeszcze pochlebnego zbliżenia. Nacisk fatalny i przymusowe o nim milczenie, zagrodzenia dróg pomyślności, zapoznanie prawdziwego oświecenia (to najwidoczniejsze, klassy nawet najfortunniejsze dosięgające i stające się przyczyną wielu z tych czynności, które rząd najbardziéj obrażają) uśpienie i uniezdolnienie sił, które musi nastąpić koniecznie w kraju policyjnie strzeżonym, samowolność władz wyższych, grubiaństwo i niepoczciwość niższych, wszystko to zbliża bardzo położenie nasze (choćby jako społeczności) do położenia Chrześcian i Słowian w Turcii. Zapewne tam fakta odznaczają się pozorem więcéj brutalnym, jako między ludźmi niezaprzeczonego jeszcze

barbarzyństwa; tu są ulegalizowane, odbywają się przez środki administracii doskonale dla swego celu uregulowane, ale skutki te same. Znośniéj może nawet udaje się komuś żyć tam, gdzie na ustroniu i w cieniu można przebyć całe życie swobodnie, niż tam, gdzie spokojność indywidualna i ogólna, dotknięta bywa we wszystkich szczegółach życia, w religii, w wychowaniu, w języku, w stroju i ruchu.

Przymus, milczenie, a nadewszystko te regularne i ulegalizowane tryby o których wspomniałem, sprawiają że srogość i niesprawiedliwość wypełnianych przez nie czynności, dają się uczuć tylko tym których bezpośrednio dosięgają, uchodząc z wiedzy i uwagi tych którzy im nie podlegają, którzy są tylko świadkami; czasami i tych którzy je mechanicznie spełniają*) a prawie zawsze tych którzy je zarządzają. U źródła bywają one dopuszczane jako środki wyjątkowe i chwilowe. Kiedy zaś trwają, kiedy się rozszerzają, kiedy przetwarzają się w systemat, to z podmowy interessowanéj i niesumiennéj, że są *koniecznemi*, *jedynie skutecznemi*, *ochraniającemi interessa ogólne*, *sprzyjającemi massom*, *a niedogodnemi tylko mniejszościom lub niebezpiecznym lub niewartym względu*. Te ostatnie tłomaczenia robi od niejakiego czasu i robi coraz częściéj nauka i publicystyka rossyjska, i stają się one dla nas być może głównem narzędziem ucisku.

Niesprawiedliwość źle upozorowana staje się jeszcze uciążliwszą; nie ma końca dręczeniom, kiedy się każdy pomysł podejrzanego celu experymentuje *in anima vili* a wykrętarstwo nareszcie niby naukowe zasłania a nawet zupełnie gubi pojęcia najprostsze i uznanie rzeczywistości najwidoczniejszéj. Publiczność rossyjska tak bliska nas i tak wpływająca na nas, zostaje w zupełnéj o nas niewiadomości lub w najopaczniejszych sądach; a niewątpliwe jéj przymioty, serce spółczujące każdemu nieszczęściu i umysł do podniosłych i zacnych natchnień skłonny, zamiast być nam pomocą, stają się szkodą. Nie można np. podejrzywać człowieka jak pan Melgunow o obłudę, kiedy upewnia Polaków o swojéj życzliwości, wymawia im tylko nieskładanie przeciwbraterskiéj niechęci i oporu, i zaręcza uroczyście, że im wolno rozwijać wszystkie godziwe żywioły swéj narodowości. Onby tego nigdy mówić nie mógł, gdyby wiedział co się dzieje. Téj swobody, którą on uznaje za nieodjemną, zupełnie nie mamy; narodowość nasza i język zostają pod najwyraźniejszą klątwą; przecież ten język nie dopuszcza się ani do nauczania, ani do żadnéj publicznéj sprawy, ani nawet na dziennikarski organ. Widocznie więc on położenia naszego nie zna, a nawzajem utrwala tę niewiadomość i fałsz, twierdzeniem tem silniejszem, że ma pozory umiarkowania i życzliwości dla nas. Wszelka wielka publiczność nie może mieć uczoności na własną odpowiedzialność; dochodzą ją tylko gotowe rezultata nauki i wiedzy. Ukazywaliśmy

*) Widziałem jednak sprawnika mego powiatu, grubjanina i pijaka, zdenerwowanego jak kobieta, kiedy wracał z expedycii w któréj brał w rekruty ostatniego syna odnadworskiéj rodziny, w któréj pierwéj już wziął trzech.

wielokrotnie jak powagą niby nauki i przeważających wyobrażeń *demokratyzmu*, *unitaryzmu*, *tolerancii* wspomagano się, żeby zelżyć naszą przeszłość i zaprzeczyć wszelkim prawom teraźniejszości. Z historii z pomocniczą jéj gałęzią etnografii, wyprowadzono równie ciasne i dowolne wnioski. Rossjanie, jak Francuzi, są ludźmi *teraźniejszości*; im niezmiernie trudno wyobrazić sobie inny stan rzeczy jak obecny; spotykałem téż sam Rossjan bardzo ukształconych, bardzo nawet skąd inąd światłych, ale nie poświęconych specjalnie naukom historycznym, opierających swą wiedzę o przeszłości na kilku tylko faktach, w które najmocniéj wierzyli. Pewni oni byli np. że Rossja zaczęła istnieć od kolebki w najdoskonalszéj całości, którą Polacy kiedyś nadszczerbili, a nowy stan rzeczy przywrócił. Pamięci szczegółów to udowodniających nie potrzebowali, owszem wstręt do nich mieli, bo kłóciłyby może ich proste, jednolite i tak dogodne pojęcie o rzeczy. Politykę z tych pojęć idącą, mieli za słuszną i jedynie narodową. W rzeczy saméj zdarza się słyszeć zupełnie dobroduszną odpowiedź ludzi nawet z pretensjami do naukowości, na zarzut że to lub owo nie miało miejsca w latach n. p. między 1815 a 1825, wtedy *niewiedzieliśmy* jeszcze, że to „prowincje odwiecznie rossyjskie." Były więc niemi jak *le bourgeois de Molière.*

W ogóle tak usposobionym nic nie było łatwiejszego jak dać znaczenie *skandalu* zwyczajnemu i prawie powszechnemu faktowi, że prowincje wielkiego państwa wykazywały różnice jedne od drugich, że w poszczególnych nawet prowincjach, były czasem rozliczne pierwiastki składowe. To było u nas. Były jeszcze różnice wynikające z niejednostajnego rozwoju klass, z podziału (bardzo znowu powszechnego) na właściwą społeczność i massy tylko liczebne. Tak było wszędzie, tak od niejakiego przynajmniéj czasu być zawsze musi; dla tego téż uznawała to polityka rządowa, a wspaniałomyślność monarchów nie zapominając potrzeb i praw klass najliczniejszych, dążąc nawet (jak słuszna) do wprowadzenia tych klass na drogę cywilnego postępu, nie myślała przecie rozwiązywać społeczeństwa już istniejącego, z jego wiekami złożonem obliczem. Ale nauka zwłaszcza pozorna i początkująca, nie ma ani tego umiarkowania, ani téj intuicyjnéj praktyczności. Ona zaprząta się jakąś jedną wyłączną myślą, wyprowadza z tego *absolut*, nie przebiera jakimby kosztem miała go urzeczywistnić. Oto interwencją, którą widzimy w naszéj sprawie! Uczeni i publicyści rossyjscy, pochwyciwszy w całéj jéj nieokreślności zasadę etnograficzną, powołując się na dawno skończoną historję Rusi, na związek niewątpliwy, a przecie zawarunkowany biegiem historii i przeważnych spełnionych zdarzeń téj Rusi a obecnéj Rossii, usilują wszystko cofnąć do początku, przywrócić do idealnego pierwowzoru. Dla tego na wszystko się odważają: na rozkładanie całości narodowych a choćby prowincjonalnych na pierwiastki, na pobudzanie klass na klassy, na ustawianie ich antagonizmu, na zalecanie najostateczniejszego *demokratyzmu* i na marzenie o *unitaryzmie* nagłym i gwałtownym. Takowe dowolne fantazjowanie niby naukowe, jakkolwiek płytkie a częstokroć dziecinne, nie zo-

staje bez skutku. Rozsiewa ono w powszechności wyobrażenia fałszywe i stronne a te znowu wywierają swój nacisk na zamiary względem nas i postępowanie z nami. My dotkliwie cierpiemy, a sam bieg rzeczy jest nierozsądny i szkodliwy. O tem właśnie chcielibyśmy ostrzedz, a że nie wymaga tego żaden prawdziwy interes rossyjski, ani *państwowy* ani *narodowy*, wykazaniem tego nasze uwagi zamkniemy.

Wyznaję moją niewiadomość, że dopiero z Nr. 34 *Dnia* dowiedziałem się, że narodowość rossyjska może być od kogoś w wątpliwość podaną i że potrzebuje obrony. Prowincje baltyckie mają jéj zaprzeczyć należytéj roli w państwie, utrzymując że to państwo nie jest politycznem okształceniem się samego narodu. Rozumiem, że to obraża poczucie się narodu rossyjskiego i pierwszy raz poznałem (zawsze ignorancii mojéj nie taję) że w drażliwości w tym względzie rossyjskiéj przeciw żywiołom obcym a w téj liczbie i naszemu, może być coś usprawiedliwionego. Ale i w słusznym oporze są granice. Tą razą sprawa rossyjska jest tak jasna i silna, że właśnie służy jéj wielka wyrozumiałość. Rossja nie jest zapewne tylko *Petrowia*, jak utrzymują Niemcy. Państwo rossyjskie jest niewątpliwie organizacją, w któréj dopiero doszedł do właściwéj roli czynnéj historycznéj wielki naród rossyjski; ale zawsze jest to także *państwo*. Jest wierutną i śmieszną aberracją niewidzieć w Rossii *narodu*, ale jest niesłusznem i szkodliwem widzieć *tylko naród.*

Słyszymy teraz często rozprawy o przyszłym ustroju człowieczeństwa, o nowych związkach ludów. Otoż zdaje mi się, że jedną z form najbardziéj (że ulubionego wyrazu użyję) *postępowych*, takiego związku jest *państwo.* Wątpliwości nie ma, że to jest forma racjonalna, a może być, i nawet ze swéj saméj zasady powinna być i szeroka i liberalna. Przy dobrze pojętéj idei *państwa* idea *narodowości* jest ciasna, a doprowadzona do ostateczności byłaby najwierutniejszą *wstecznością.* Idea narodowości w obecnem jéj natężeniu wymaga koniecznie pewnych jéj zadośćuczynień, pewnych nawet ustępstw ze strony idei państwa, ale zastąpić nagle ideą narodowości idee państwa, poświęcić dla panującéj lub przemagającéj narodowości te względy, które innym zaręczała właśnie idea *państwa*, byłoby gwałtem i prawdziwym aktem rewolucyjnym, i to w moim pierwszym artykule powiedziałem głośno.

Nie wiemy, zkąd się poczęły exageracje Niemców rossyjskich. Przywiązanie ich bezsporne do dynastii, stosunki codzienne z Rossjanami, udział nieraz bardzo świetny w ich historycznem życiu, zdawałyby się utrzymywać ich przy rozsądku. Czy nie było względem nich jakiéj groźby? Przypominamy sobie krążące przed kilkunastu laty rękopisemne listy o *prowincjach baltyckich.* Choćbyśmy wierzyli wszystkim wykrytym tam szczegółom i sądzili, że było bardzo pożytecznem ich wykrycie, nie aprobowalibyśmy téj literacko-politycznéj interwencii. Miała ona na celu zmienić systemat rządowy względem znakomitych prowincii, ganiła mądrą tolerancję rządu, któréj ten już zbierał mnogie i dobre owoce. Gdyby ta tolerancja wychodziła nawet z niedoskonałéj lub błędnéj znajomości historycznych poprzednictw klass i całéj formacii prowincjonalnéj, to nie

mniéj dla tego ta tolerancja była zasługującą i rozumną. Na tę gruntowną znajomość przyszłaby zawsze koléj; przyszłaby także kolej na zawarowanie, żeby ani klassy, ani jednostki nie uciskały się wzajemnie, żeby nikt nikomu nie mógł nic narzucać, i wszelka właściwość miała należytą swobodę; ale to spełnić się miało na zasadzie powszechnéj sprawiedliwości i opieki wypływającéj ze zwierzchniéj władzy, a nie na zasadzie archeologicznych odkryć, które mogą być i nie dość pewne i namiętne. Państwo nie targa się lekko na jakąkolwiek formację historyczną, bo i samo jest historyczną formacją.

Wspomniałem sprawę zupełnie nam obcą, a to dla tego tylko, że to co tam projektowano u nas się spełnia. Sądzę, że to się spełniać tylko może w brew saméj natury idei państwa, które jak powiedziałem jest także historyczną formacją, a więc przyjmuje do swego ustroju części składowe takiemi jakiemi w ostatecznym wypadku zostały. Takowe zachowanie względnych autonomii jest i słusznością i pożytkiem. Szanując to, nawet pielęgnując autonomje krajów nad którémi panuje, doszła Anglia do téj wielkości, którą wyraża *English Empire*. Francja nawet poczuwając dziś niedogodności zbytecznéj administracyjnéj centralizacii, zaczyna żałować, że formalizm rewolucyjny podzielił ją na dowolne terytorjalne podziały; dawne francuzkie prowincje byłyby szykowniejszemi organami całości. Istotnie *prowincja* jest naturalnym organem *państwa*. Prowincja jest swego rodzaju *państwem*, doszłem do swego składu granic i charakteru biegiem czasu, zasługuje ona na pewną nietykalność. Nie uchyla się ona od zmian, owszem zmianom uledz musi, ale te zajdą same przez się, powolnie i prawie niedostrzeżenie. Te zmiany mają być samym processem życia. Prowincja jak państwo, nie ma służyć za materjał transformacjom nagłym, przemocnym, dowolnym. Dla jednéj jak dla drugiego, to rewolucja w złem tego wyrazu znaczeniu, jéj cierpienia i jéj niewiadomy wypadek. Indywidualności oblicza danéj prowincii, swobodzie jéj ruchów, usiluje tylko przeszkodzić miałki formalizm, który wszędzie domaga się jednostajności, nie widzi porządku tylko w zupełnéj martwości, znosi wszelki charakter lokalny i historyczny. Zaletą formy *państwowéj* jest właśnie to, że się bez tego obchodzi, że cierpi odmienności, bo jest sama wieloskładnym ustrojem. Idea państwa gruntująca się na korzyściach wielkiego związku ludów, dopuszcza szeroką wyrozumiałość, sprawiedliwość, swobodę działalności we wszelkich godziwych kierunkach ducha i pracy, i poprzedzając może tylko jakiś doskonalszy jeszcze stosunek, jest jednak już i samą formą dojrzałą, rozwinioną i jak powiedziałem *postępową* dla bytu i równouprawnienia ludzi i narodowości.

Rossja jako państwo tem mniéj ma pobudek być niechętną autonomjom prowincjonalnym, że takowe w stosunku jéj jednolitego (powiedziałem już to) jądra, są drobne i tylko ją niejako oskrzydlają. Nie mogą one zagrozić saméj treści jéj bytu. Możnaby było nawet dowieść, że zachodzą pomiędzy nią a niemi kollizje tylko w skutek jéj własnéj woli

i postępowania. W normalnym stanie służą one jéj jako organa związku z całym ucywilizowanym światem, co jest korzyścią, bo wyosobniać się ludziom od ludzi nigdy, a szczególniéj teraz nie służy. Rossja jako państwo posiadając prowincje, które od wieków należały do zachodu, które uczestniczyły w biegu europejskich dziejów powszechnych i ukonstytuowane nawet zostały skutkiem tych dziejów, te prowincje torują drogę pochodu, koniecznego dla każdego społeczeństwa, a które dla Rossii zatrzymały były geograficzne i historyczne właściwości. Ta usługa jest tem istotniejsza, że pochód o którym mówię musi się odbywać w jedną stronę i spólnie z ludami całego świata, a do czego Rossja przynosi nowe, i (jak niektóre w niéj literackie stronnictwa myślą) umyślnie do téj chwili przez Opatrzność zachowane siły. Przekonanie o osobnych żywiołach narodowych jest słuszne, kiedy się z niego nie wyprowadza wniosku, że zamiast wnieść taki wątek w ogólną przędzę, ma się z niego snuć coś zupełnie osobnego. Powstanie jednoczesne kilku odmiennych i w odmiennych kierunkach idących cywilizacii (co cywilizacjami *samorzutnemi* czasami nazywamy) sprawiałoby istny chaos. Na szczęście o tem się tylko marzy, z téj treści coś się fantazjuje, tymczasem rzeczywistość idzie jedynym możebnym torem. Rossja łączy się co dzień bliżéj z rodziną europejską, Rossja (o czem najlepiéj poświadcza jéj literatura) własną swoją energją nabywa nowych wiadomości, przekształca przez swoje wyobrażenia. Przeto traci odróżniające ją cechy od niektórych prowincii, albo raczéj nabywa z niemi nowych cywilizacii i postępu związków. Dla czegożby zamiast tych naturalnych i zupełnie wystarczających związków dla *państwa*, domagała się rudymentarnéj jednolitości *narodu?* Jest to systemat zupełnie sprzeczny z interessem idei państwa, jest to systemat, który mógł się zrodzić tylko w miałkiéj i prawdziwie barbarzyńskiéj głowie, niezdolnéj pojąć idei państwa, i dopuszczającéj, że tak łatwo i słuszno *państwo* przerobić (choćby powrócić) do typu li *narodowego.* Z resztą ta sprawa jest osądzona wartością tych co ją zalecają albo jéj służą; zostaje tylko wyrazić zadziwienie, dla czego Rossja przy niesłychanéj wagi zadaniu, każdéj swéj obecnéj chwili, przy dziejowych wypadkach, które bezwiednio prawie spełnia, daje do siebie dostęp pomysłom wiodącym ją tylko na nieużyteczne i niezaletne domowe kłopoty.*)

Utrzymując, że rossyjskie interessa *państwowe* nie wymagają unicestwienia cudzych historycznych charakterów, sądzę że nie wymaga tego i *interes rossyjskiéj narodowości.* Dwóch tych interessów nie rozróżniam, nie mam za co innego narodu a państwa rossyjskiego. Powiedziałem już, że dzisiejsze *państwo* rossyjskie jest formą, którą we właściwą porę musiał przyoblec się naród rossyjski, odpowiednio swojemu znaczeniu. Nie potrzebował do tego dochodzić kosztem swéj narodowości, pod warunkiem zostania *Petrowią* itp.

---

*) Nie można np. pojąć, że ta sama Rossja, która zajmuje i kolonizuje Amur, utrzymuje w stanie oblężenia *Żytomierz.*

Wspomniałem już najpotężniejszą w świecie organizacją państwową *English Empire*; ale to *English Empire* jest jednocześnie u siebie *Old England*. Tak samo Rossja (która ma naturalne analogje z Anglią) mogłaby być i cesarstwem i *świętą Rusią* Mnie się zdaje, że gdybym był *Rossjaninem*, ten wyraz „Świataja Ruś“ wtedyby dopiero miał dla mnie najgłębsze i serdeczne znaczenie, gdybym go stosował do macierzystéj mojéj ziemicy, około której duży krąg krewnych i przyjaciół żyłby w pokoju, swobodzie i szczęściu.

Narodowość też rossyjska nie rozpłynęła się w *państwie*; owszem ona się w niem ostatecznie wyrobiła i doszła do charakteru, który jéj dotąd zapewnia miejsce w rzędzie najpierwszych narodowości świata. Wbrew wszelkim zaprzeczeniom, jest ona rzeczywistością dowodną i że powiem dotykalną, od Smoleńska po Morze lodowate, jest dowodną w historii znajoméj całemu światu i w literaturze znakomicie rozkwitléj. Jakiemi drogami powstało państwo, i jakiemi kolejami powstała wielkorossyjska narodowość? Wiemy to doskonale; więc teraz pytamy się wyraźnie, czy powstaniu téj narodowości pomagała Litwa, Czerwona Ruś, Wołyń, Podole, Ukraina a nawet Małorossja? Ani trochę! Z wymienionych prowincii *Małorossja* rolą swoją względem Polaków pomogła utworzeniu państwa rossyjskiego,*) ale nikt nie może twierdzić że pomogła utworzeniu się narodowości wielkorossyjskiéj. A zatem ta narodowość, która przyszła do najdoskonalszego bytu w epoce faktycznéj z tamtemi krajami oddzielności, zupełnie nie potrzebuje pochłaniać tameczne narodowości, i wszelkie charaktery, wypadki oznaczonéj epoki ścierać dla swojéj potęgi, trwałości i całości. Warunki jéj są w niéj saméj, co sam byt jéj udowadnia.

Rozumiem, że panowie Melgunow, Elagin, Aksakow wahają się uznać osobną narodowość południowéj Rusi, dla tego żeby nie stracić korzeni swéj własnéj, ażeby jéj nie uszczuplić liczebnie. Jeżeli to strata, to takowa spełniła się oddawna. Jest to ta sama szkoda jaką poniosła narodowość germańska, że się utworzyła holenderska i angielska, albo angielska że pozostała wielka narodowość wszech-germańska. Narodowość wielkorossyjska i narodowość południowo ruska to dwie niezaprzeczone rzeczywistości. Połóżmy, że to wielkie nieszczęście ten rozdział (prawdziwą jest śmiesznością i prawdziwem nieuctwem upatrywać, że była jakaś narodowość rossyjska**) która się rozpadła na dwoje) dopuśćmy, że to się stało z największą niesłusznością, z gwałtem, z nierozumem, że to się stało przemocą lub podstępem Litwinów, Polaków, Tatarów, Jezuitów i kogo się

---

*) Dla tego rozumiem, że Chmielnickiego postawiono na pomniku *Nowogrodzkim*, ale nie rozumiem, co tam robi Olgierd. Ani Olgierd, ani Litwa nieuczestniczyli w formacii Rossii. Stawiając na pomniku Olgierda, z praw niniejszéj territorjalnéj dominacii, trzeba było postawić i *Prometeusza*, bo nad skałami Kaukazu tak samo dziś panuje Rossja jak i na Litwie.

**) Jeżeli zaś kto powie, że tu się myśli o *ruskiéj* nie *rossyjskiéj*, więc wtedy to rossyjska jest nienormalna formacja i powinna wrócić do ruskiéj, czyli małorossyjskiéj, do czego zapewne nie okaże skłonności.

podoba, można operację takiego rozdwojenia przeklinać, można dokumentalnie dowodzić, że była krwawą, zdradliwą, zgubną (im tępszego pismaczka do tego się użyje, tem on z lepszą wiarą wszystkiego tego dowiedzie), ale pomimo to wypadek operacii jest, rozdział i odmienność jest. Południowe prowincje rossyjskiego cesarstwa, mają osobną całych wieków historję, mają osobny język, (mówię o południoworuskim, białoruskim i małoruskim), język mass ludowych; same ludy mają wybitne cechy fizjognomii, charakterów, zwyczajów, obyczajów itd. Cechy tak odmienne od wielkorossyjskich, że pisarz jeden rossyjski wnioskuje, że właśnie z tych przeciwieństw wypada, że dwa narody wielkoruski i małoruski wzajemnie się dopełniać muszą. Wszystko to jest!

Ale Rossjanie godzą się na to, upatrując że pomimo tych różnic dwie narodowości są jedną. Uspakaja ich w tym względzie amphibologia nazwiska *Rossii* i *Rusi*, *Ruski* i *Rusin*; łatwość dopilnowania, żeby po małorusku pisano tylko i drukowano kirylicą, nareszcie nie trudne przechodzenie w wyższych warstwach Małorossjan na typ zupełnie wielkoruski, co bywa z pisarzami, z samemi przedstawicielami téj narodowości, z obrońcami jéj od polonizmu itd. Te przykłady zdają się ich uprzednio upewniać, że się już dwie narodowości zlały, to jest że małoruska wpłynęła zupełnie w tamtę. Ale pomimo to ukryć nie popobna, że w tych samych prowincjach jest jeszcze żywioł inny, że historyczna przeszłość zostawiła tam całe społeczeństwo *Polskie*? Jakżeby go usunąć, jakby się pozbyć? W tém węzeł kwestii.

Tajemnicy żadnéj nie ma, że zawadzamy tym co myślą, że od Sanu po Amur jest i powinna być jedna *narodowość*; tajemnicy w tém nie ma, bo inaczéj na cóżby nas prześladowano, na co Litwę przezywano *zachodnią Rossją*. na coby nas nazywano *przywróconymi*; na coby powtarzano przy każdéj zręczności, że w Wilnie i Kamieńcu to Rossja, i to nie w *Państwowem*, ale w narodowem znaczeniu?

Trzebaby nas usunąć. Ale jakżeby to zrobić? Najprędzéj materjalnem wytępieniem. A broń Boże! byłby to tryb tak początkowy, tak niecywilizowany, tak szczególniéj *niehumanitarny*, wtedy kiedy o humanitaryzmie właśnie bardzo często się mówi. Można dojść do celu powolniejszą i mniéj odraźliwą drogą, środkami które w codziennéj praktyce widzimy, a jednocześnie przyprowadzają nas samych do opamiętania odkryciem Sękowskiego, elementarną historją *Ustrjałowa*, erudycją Bolandystów Kijowskich.

Kto wie kiedyby się to spełniło, ale przypuszczajmy że się spełni; to jakież tego będą skutki? W jaką to narodowość wpłyniemy? W wielkorossyjską? Ale wtedy sami Małorossjanie powiedzą,*) że to nie ta któréj przodkowie nasi odstąpili; *że zamiast odbudowania świątyni przeszłości ulegliśmy tylko nowemu przeobrażeniu.* Pan Elagin nawet nie śmiałby nam tego winszować, bo on doskonale uznaje**) *nie wartość*, *nawet niebezpieczeństwo klass służących tylko obecnemu interessowi.*

---

*) Artykuł *Osnowa*, Istoryczeskaja nie prawda u zapadno-rossyjskij patrijotizm.

**) *Dień*. N. 27. Sochranienije i ukreplenije polskoj narodnos'ti stolkoże nużno nam, skolko i polakam... My znajem kak dragocenno każdomu kraju prysutstwie obra-

A więc możeby lepiéj było, żebyśmy wpłynęli w element małoruski? Tutaj znowu wypada rozważyć skutki. Narodowość małoruska różni się od wielkoruskiéj i osobnym charakterem nieznajomych jakichś historycznych początków i podobieństwem do nas, z wiadoméj bardzo przyczyny, bo jest tém cośmy we wspólnem życiu z Polakami i Litwinami wyrobili, a co weszło (lubo osłabione) w ludowe massy. Gdybyśmy więc teraz zupełnie w nie wsiąkli, musielibyśmy to samo upotężnić i uwydatnić. Nie można przecie dopuszczać, żebyśmy się okazali w tem wsiąknieniu żywiołem zupełnie biernym; owszem kiedy dziś rozróżniają się tak bardzo te prowincje od drugich, dla tego że nalegamy na nich (jak niektórzy twierdzą) tylko *mechanicznie*, to cóżby to było żebyśmy się połączyli z niemi *chemicznie?* Według wszelkich praw moralnych a nawet fizycznych, to pomieszanie stworzyłoby kombinację nową; a co zupełnie widoczna, to że odcechowałoby najwyraźniéj dwie narodowości, jedną w któréjby skład wpływali, i drugą w któréjbyśmy nieuczestniczyli. W tę w którąbyśmy się przerodzili, wnieślibyśmy jednocześnie silny pierwiastek społecznego kształtowania (jaki posiadać musi każda organizacja dojrzała), a któryby już nigdy nie dopuścił jéj związku i owładania wpływami tamtéj. Nie wiemy o ileby to służyło interessom i widokom narodowości wielkorossyjskiéj!

Ale przetopić narodowość jedną w drugą jest bardzo trudno. Sprawa to dluga, niepewna, wywołująca oddziaływanie, skutków zupełnie może nie tych na które się rachuje. Pan Elagin pamiętając na to com powiedział, że w samym narodzie rossyjskim jest od Piotra Wielkiego dwie różne cywilizacje, ludu i klass wyższych, obraca ten argument do mnie, i mniema że moglibyśmy naszą polską równie łatwo zrzucić jak Rossjanie swoję wpółcudzoziemską. Wypada z tego, że nawet tak światły pisarz nie pojmował dobrze fenomenu cywilizacii polskiéj na Litwie i na Rusi. Niechaj więc raczy zważać, że nam naszéj nikt nie *narzucił*, i nie mógł był *narzucić*. Myśmy przyszli do naszéj nie tak jak Rossianie do swojéj ani Czechowie do niemieckiéj (ostatniem bałamuncą dziś młodzież kijowską). Holendersko-niemiecka Piotrowszczyzna, zniemczenie Lobkowiczów i Kolowratów były wyższego tylko stopnia naszą *Francuzczyzną* lub cywilizacją *Stanisławowską*. Do téj narodowości, którą nazywamy *polską*, doszliśmy na Litwie i Rusi samodzielnie, wyrobiliśmy ją sobie z własnego wyjątku, pracą co się nazywa *dziejową*, i dla tego jest ona u nas równie silną i może jeszcze czystszą jak w krajach *lechickich*. Ukazaliśmy na to w swém miejscu (w §. 3cim), jako na sam węzeł kwestii.

Pan Ełagin powiada, że „nie wierzy w wiekuistość edukacii tak Piotrowskiéj jak Jezuickiéj" przez co chce wyrazić, że spodziewa się, że Rusie wrócą kiedyś do jednolitości swojéj etnograficzno-ruskiéj. Rozróżnia-

---

zowannych ludiej, kak wiezdie oni nieobchodimy dla prostoho naroda, i sochrani nas Boh ot żełanija iskoreniat' iz kakowo by to nie było kraja miestnoje obszczestwo, nie zamienia jeho niczem, potomu czto czynowniki, daże rosijskije, kak by nie było wieliko ich usierdija k' polzam prostoho naroda, nie mogliby byt' dla nieho zamienoju obrazowanoho obszczestwa.

jąc to dwoje, które on jednoczy, powiem naprzód, że nie sądzę ażeby nawet Piotrowska edukacja mogła ustąpić bez śladu. W każdym razie 200 lat kierunku choćby *narzuconego* i *zewnętrznego*, wywarły na losy narodu rossyjskiego wpływy, których skutku nic nie przetnie. Cóż dopiero mówić o naszem przekształceniu, które nie było *narzucone* i *powierzchowne*, bo jak aż nadto uczonym rossyjskim wiadomo, siągnęło aż w głąb sumień przez religją. Nie jest ono wszelako *jezuickiem*, bo jako takie powstaćby mogło dopiero w XVI wieku; wtedy się uzupełniło, a urabiało się (jak staraliśmy się na to zwrócić uwagę) od XIV stulecia. Należy także uczonym rossyjskim uznać,*) że w tym okresie prowincje o których mowa, należąc do zachodniego świata, ulegały systematowi, który wyrabiał wszędzie najsilniejsze pojęciowe interessa i najmocniejsze poczucie indywidualności. Te poczucia i interessa mogły utrudniać późniéj ustrój, który dziś nazywamy cywilizacją, mogły dawać powód nieładowi, nadużyciom, szaleństwom (wszystko to widzimy w Europie a więc i w Polsce); ale ta pełność życia dawała właśnie tym społeczeństwom byt *historyczny*, którego nie zna bierność azjatycka. Z brakiem więc tylko zupełnym historycznego zmysłu można było myśleć, że się zniesie wszelki ślad tak rozwinionéj przeszłości, skoro się nazwie Litwę Jagiellonów, Chodkiewiczów, Sapiehów i Radziwiłłów *Zachodnią Rossją*.

Ale jeżeli tak małem myślano przerobić przeszłość, to dobre są pomysły zarządzenia teraźniejszością i przyszłością! Za Bibikowa półkownik jeden żandarmów proponował zabrać *narodowość polską* na wozy i wywieść. Projekt ten nie stracił dotąd w Kijowie wielbicieli. Słyszałem sam naukowego męża, którego nazwiska tą razą nie przytaczam, który żałował że w téj kwestii nie exekwuje się metoda egipskiego paszy, który wszystkim *niezadowolonym* ucinał głowy; Pan *Pogodin* w listach pisanych w czasie wojny krymskiéj, a które *Ruska Biesiada* późniéj drukowała, p. Pogodin zaprzątniony nawet myślą federacii słowiańskiéj na zasadzie najzupełniejszéj swobody, sądzi potrzebnem pozbyć się Polaków z Rusi; inni bardzo często chcą nas okupić, pieniędzmi nasze majątki spłacić itp. Nareszcie pan Józefowicz zostawia nas w kraju, ale jak *cudzoziemców!* Nie miałżem prawa nazwać tego *epuracją rewolucyjną?*

Ze wszystkich powyższych propozycii, wolę propozycję żandarma. Jest przynajmniéj szczerą i skuteczną. Oświadczenia obłudnéj życzliwości i tolerancii najsilniéj może nas rażą. Alboż możemy widzieć życzliwość a choćby tolerancję w tem co nam proponują. Zastanawiają nam życie, odejmując wszystkie jego organa. Skazują nas na najzupełniejszą bierność, i roślinną wegetację. Toć przecie prosty żart! Literaci albo myślą, że się na nim nie poznamy; albo sami sobie nie zdają jasnéj sprawy ze swoich względem nas zamiarów.

Ja myślę, że jest to ostatnie. Dla tego ja budzę zawsze do przyto-

---

***) Są na drodze tego uznania pisarze rossyjscy, jak to widzę z dzieła ogłoszonego tego roku przez P. *Gerié*.**

mności. Trzeba wiedzieć czego się chcę, i mieć odwagę mówić to wyraźnie; bo na półsłówkach i zatajonych życzeniach każdy się pozna. Najlepiéj od razu nas wytępić, jeżeli tego wymaga interess państwowy i narodowy. Ale ja sądzę, że pierwszy wcale tego nie potrzebuje, a drugi wcale by na tém nie skorzystał. Jeżeli więc można i należy zostawić nas w spokoju, to trzeba żeby to była wyrozumiałość szczera i zupełna. Żywiołom miejscowym więc niejako przyrodnim, żywiołom dość potężnym, że nie ustąpią tylko materjalnemu gwałtowi, żywiołom które stworzyły społeczność, historję znajomą światu, cywilizację niepoślednią i literaturę świetną (można np. przypomnieć że z tych żywiołów powstał w ostatnim nawet okresie *Mickiewicz*), tym żywiołom nie można od razu kazać być niczem. Jedyną względem nich sprawiedliwością byłoby pozwolić wysnuć wszystko co mają jeszcze w swym wątku, przyjmując to do ogólnéj pracy narodów i czasów, w czém dziś i Rossja przyjmuje żywy i znakomity udział, a co jest powołaniem całéj ludzkości.*)

Literatura i nauka rossyjska, jeżeli nie mają dostatecznych powodów domagać się wyraźnie wytępienia po tamerlanowsku żywiołów polskich na Litwie i Russiach, powinnyby przestać wieść przeciw nich dorywczą wojnę. To nie jest rzeczą literatury i nauki! Powodów swoich do tego nieusprawiedliwią dostatecznie. *Rusin nieszlachcic* powiedział bardzo wyraźnie w „Dniu," że dzisiejszy polonizm już nie jest ani katolickim ani szlacheckim. Powiedział prawdę, ktoby nawet nie zupełnie to pochwalał (ja np.), musi przyznać że to prawda. Polonizm pochylił się dziś zupełnie do ducha wieku i jest co się nazywa *tolerantnym* i *demokratycznym*; pod tym pretextem trudno mu być nieprzyjaznym, i Rusin postawił silne dilemma *Dniowi*. Drugie pretexta okazałyby się równie nieistotnemi; wyszłoby w ostatecznym wypadku, że to jest pomysł bardzo wiadomy, stworzyć od końca do końca Rossii, a nawet od końca do końca świata, jedną narodowość officjalną, kochającą nieograniczenie tego co ją wymyślił i służącą mu do końca wieków. Takie sny złote miewają i kancelarje!

Pan Melgunow powiada, że kiedy koleje żelazne połączą ludność polską z Rossją, innemi bardziéj błogiemi niżeli poprzednio żelaznemi ogniwami, natenczas będzie można znowu „podnieść sprawę o samoistności Polski." Ja sądzę, że koleje żelazne istotnie gotują nowe między-narodowe

---

*) Wyraziłem się w pisemku kilka razy wspomnionem o przypuszczalnych następstwach tego wspólnego rozwoju życia z zupełną szczerością. „Mais les éléments différents et souvent hostiles n'entreront-ils pas en collision? Ne feront-ils pas naître des conflagrations et des troubles? Contre ceci on n'a qu'un seul remède; specifique qui seul nspire de la confiance présentement, la liberté. Laissez faire et vous verrez tout cela se classer, se coordonner convenablement, rien n'aura de puissane en dehors de la sphère naturelle d'action, toute chose prendra sa place, toute chose étendra son influence à raison de sa valeur et de sa vérité. Mais peut-être craignez-vous la supériorité de quelques qualités qui ne sont pas les vôtres? La victoire du *vrai*, la voie ouverte au *mieux*, sont justement le *progrés*, le *bon progrès* et vous en parlez tant! Subissez donc la loi générale, loi avantageuse, loi divine, ou avouez que vous avez choisi quelque type chinois à réaliser et rien de plus!"

stosunki. Przy związkach, w których upadną wszelkie materjalne przegrody, przy prawach dających opiekę każdemu prawu i każdéj użytecznéj swobodzie, przy oświeceniu gruntownem i liberalnem (widzimy wszystkie te postępy albo spełniające się albo pożądane w Rossii), położenie nasze musi się przemienić. Przemiana będzie nie w tem, że zatracimy wszelkie siebie poczucie (dobrowolnie na to się zgodzić wcale nie obiecujemy), ale przeciwnie, że nam zostawią nietykalność naszego bytu i konieczne jego warunki, czego się domagać będzie nowy ustrój społeczeństw, i co już teraz (jak powiedziałem wyżéj) dopuszcza forma wielkiego i ukształconego państwa, jakim jest Rossja.

Zawarowaniem przecie tego co nazywają naszemi uroszczeniami (empiétements) (co widocznie tkwi w umyśle najliberalniejszych Rossjan), zawarowaniem przeciw naszéj *wyłączności*, służy najwyborniéj dzisiejsze przychodzenie do poczucia się i ukształcenia mass ludowych. W prowincjach naszych, gdzie *de facto* istnieją narodowości *mieszane*, massy ludowe muszą wykształcać swój żywioł etnograficzny. Powtarzaliśmy kilkokrotnie, że temu się nie sprzeciwiamy. W artykule moim VIII, gdzie się zwracałem do Małorossjan, wyraziłem jak się stawimy względem literatury i narodowości małoruskiéj. Jestto pogląd Polski tak szczery i tak powszechny, że w piśmie wydanem w Paryżu 1861 r. takie znajduję oświadczenie: „Rozwojowi języka ruskiego nigdy Polska nie stawała na przeszkodzie i dzisiaj się temu nie sprzeciwia; *niech się język ruski kształci i rozwija, i jeżeli kiedy większe nieść będzie światło od języka polskiego, przyjmie go cała Polska*, która ma wyższe cele w jedności politycznéj, wolność i cywilizację.“ Nie sądzimy, żeby daléj pójść można! Nie wiem, czy z innéj strony zgodzonoby się zrobić to oświadczenie. Tego nawet nie wymagamy. Ale żądamy, żeby kształceniu języka i narodowości południowo-ruskich nie narzucano z nikąd postronnych i przeciwnych obecnemu duchowi zgody i harmonii, celów. Tępa i mało sumienna interwencja od tego się nie wstrzyma. Redaktor *Dnia* powiedział raz z przekąsem, *że publiczność i literatura rossyjska zanadto są ucywilizowane, ażeby kłócić się z Polakami o narodowość chłopską*. Tu naturalnie o *narodowości chłopskiéj* mowy być nie może; jeżeli zaś w publiczności i literaturze rossyjskiéj byłaby wstrzemięźliwość nie robić ofiary z rzeczy dawno rozwitéj, drugiéj rzeczy będącéj dopiero w możności, byłaby to mądra wstrzemięźliwość. Ale na co tu ma być ofiara jednego drugiemu? Każda rzecz ma mieć zadośćuczynienie i uznanie według słuszności; i idzie o to tylko, żeby między równie słusznemi prawami, nie ustanawiać antagonizmu. Zresztą trzeba z góry dopuścić, że narodowość południowo-ruska oprócz licznych różnic miejscowych, musi się podzielić na dwie strefy. Od *Czernihowa* aż po morze *Azowskie* i daléj, istnieje narodowość małoruska prawie sama jedna; od *Bugu* do *Tasminy*, z mnogiemi i przeważnemi żywiołami polskiemi. Jak dziś to już widoczna, tak na zawsze i w każdéj możebnéj kombinacii musi się poznaczyć, na coby tylko błahy uniformizm utyskiwał.

Interes narodowości rossyjskiéj nic na sprawiedliwości względem nas nie ucierpi, jak skoro ten interess jasno się sformułuje, przestając pływać w nieokreślnościach, które mogą ukrywać to do czego by się nikt głośno nie przyznał. Narodowość rossyjska nie jest bynajmniéj w tém położeniu, żeby ktoś na nią mógł nastawać, albo czegoś ją istotnie do niéj przynależącego pozbawić. Przyrodzonego jéj elementarnego związku z narodowością wszystkich Rusi, nikt jéj nie odbierze; ale też nikt nie potrafi znieść rozróżnień sprawionych biegiem czasu i historii. Pokuszanie się na to byłoby instynktem samolubstwa i dzikości. Ku czemu to zresztą? Jeżeli Rossii przeznaczono iść daléj na czele pokrewnéj rzeszy, pójdzie ona tą drogą z taką pewnością i spokojem, z jakim świat cały idzie w postępie cywilizacii organami różnych narodowości, pomagającemi sobie wzajemnie. Znajomy to ustrój *cywilizacii*, którego przeciwieństwem jest pochłanianie *barbarzyństwa*. Zewnętrzny wpływ narodowości rossyjskiéj spełniać się będzie (jak i teraz we właściwych granicach się spełnia) przez swoją istotną wartość i znaczenie. Rossja może być zadowoloną. Świetne jéj losy są niewątpliwie (powiedziałem to już) skutkiem zasobu i energii jéj narodowości. Nawzajem położenie polityczne wzmaga je i upotężnia. Wpływ takiéj istotnéj siły jest konieczny, nawet bez zamiarów i celów. Wykuwać te zamiary i cele, najniewłaściwsza dla literatury; jéj właściwe zadanie poznać swą narodowość i uwydatnić.

Dzienniki takie jak *Ruska Biesiada*, jak *Dzień*, które się poświęciły rozjaśnieniu narodowości szczeroruskiéj, mają wielką zasługę. Gdyby były w niektórych względach jednostronnemi, trzeba im to wybaczyć dla korzyści które zinąd przynoszą. Każdy wielki naród nie ma wstrętu poznawać swoich niedostatków i wad, i to dlań najpewniejsza droga postępu; ale powinien on znać także swoje przyrodzone przymioty. To trudniéj czasami przychodzi jak wyśledzenie złego; bo rdzenne przymioty narodowości mogą być osłonione formami niezwyczajnemi, lub samą nieuważaną zwyczajnością. Odsłoni to badanie sumienne, lub intuicja poety. Wyśledzenie tego swego pierwowzoru, wyłonienie go na zewnątrz, jest potrzebne dla osobistego przeświadczenia i dla okazania go drugim. Pan *Melgunow* słusznie powiedział „że wielkiem nieszczęściem i dla Rossjan i dla Polaków jest to, że niespojrzeli nigdy na siebie z *dobréj strony.*“ W tem zapoznaniu pośredniczyć im mogą, nie pisarze rojący dla swéj narodowości takie lub inne granice i pretensje, ale ci co te narodowości umieją upostaciować w wiernym obrazie. Literatura rossyjska ma takich pisarzy od Puszkina do autora *Pamiętników z Domu Umarłych.* Kilkanaście zwrotek *Oniegina*, jeden rozdział *Córki kapitańskiéj* wystarcza dla zapoznania z narodowością rossyjską i zhołdują na zawsze dla jéj stron pięknych, szlachetnych, powszechnoludzkich.

Ale drobna literatura nie posiada téj zniewalającéj siły, bo nie posiada ani rozumu ani uczucia prawdy. Ona wzbudzi wstręt do tego co zaleca; ona dobijać się będzie absolutnéj oryginalności swéj narodowości, zasadzać ją będzie na jakichś krajowych najmaterjalniejszych charakterach,

bez uznania ich trafunkowéj i często zupełnie zewnętrznéj przyczyny. Pozwolę sobie zesłać się na drobne szczegóły. Wszyscy doskonale rozumiemy, dla czego Rossja utrzymuje swój dawny kalendarz. Są rzetelnie swojego rodzaju względy, zabraniające porzucać go od razu; ale ztąd nie wypada, żeby wątpliwym był w nim błąd astronomiczny, i żeby taki błąd był zrosły z narodowością i kościołem ruskim. Tak samo alfabet Piotra Wielkiego ma wielkie wady, naprzód jako rozdzielający nadto wyraźnie wykształconą Rossją od wykształconéj Europy, a potém jako wielce ułomny pod wielu eufonicznemi i etymologicznemi względami, o czém żaden znawca przedmiotu nie wątpi. A przecie bardzo naturalna, że Rossjanie nie chcą go porzucić. Usprawiedliwia ich samo przyzwyczajenie, usprawiedliwia wzrost ich literatury w okresie użycia tego alfabetu dopełniony. Sama nieskwapliwość szukać nowego i lepszego jest chwalebną; ale to nie ma znaczyć, że alfabet jest bezbłędny, a szczególniéj że jest jedynem palladium narodowości rossyjskiéj. Przeobrażać rzecz widocznie niedoskonałą, zabytek ciemnoty, przesąd, w integralną część narodowości; byłoby dowodzić, że ta narodowość nie może się pogodzić z prawdą i dobrem, co byłoby wielkiem jéj ubliżeniem. Ale fanatycy wszelkiego rodzaju właśnie się przywiązują do ciemnéj strony rzeczy. Jeżeli się zrodzi w tych czasach w Kijowie poeta, to zapewne napisze odę o *kalendarzu ruskim*, o *alfabecie ruskim*, albo sielankę o szczęśliwościach naszych kiedy nam pozwolą żyć za *paszportami*. (Ściągałem to do twierdzeń publicystów rossyjskich, że w prowincjach zachodnich moglibyśmy zostać jako *cudzoziemcy*.)

Może nadużyłem cierpliwości czytelników *Dnia*, rozprawiając o wszystkich stronach, których dotknęła dotąd polemika o kwestii polskiéj. Chciałem tym sposobem odpowiedzieć na robione mi zarzuty, a szczególniéj na robione mi pytania. Wytłomaczyłem się w tym ostatnim względzie z największą szczerością a przynajmniéj tak, że o moim sposobie myślenia żadnych wątpliwości niezostawiam, bo właśnie i od drugich żądam, żeby mówili co myślą, a szczególniéj żeby pojmowali jasno co myślą i czego chcą. Nie sądzę, żeby to zawsze miało miejsce. Owszem kwestja pływała w mglistościach, w niedomówieniach, w fantastycznem pojmowaniu przeszłości i w niewyraźnych zamiarach co do przyszłości. Ztąd podejrzenia, ztąd przekroczenie granic prawdy i słuszności. Ja mówię, że teby się znalazły w należytéj swobodzie i uszanowaniu każdego prawa, a takie prawo samo przez się widoczne, ma państwo, naród, społeczeństwo, stan, ogół i indywiduum.

O ROZWODACH

NAUKA VII.

O ZAWADACH

unieważniających albo rozwiązujących małżeństwo i o ich nadużyciu.

Gdyby kto powiedział, że tylko stopnie pokrewieństwa i powinowactwa w Lewityku wymienione, mogą przeszkodzić zawarciu małżeństwa, i rozwiązać zawarte, i że kościół nie może zwalniać w niektórych z nich, albo postanowić by więcéj ich zawadzało i rozwiązywało, niech będzie wyklęty.

Gdyby kto powiedział, iż klerycy w wyższych święceniach postawieni, albo zakonnicy, którzy uroczyście czystość ślubowali, mogą zawrzeć małżeństwo, i że zawarte jest ważne, pomimo zakonu kościelnego, albo ślubu; i że przeciwne (temu) nie czem innem jest jedno potępieniem małżeństwa; i że wszyscy mogą się żenić, którzy nie czują w sobie daru powściągliwości chociażby już ją ślubowali, niech będzie wyklęty; gdy Bóg daru takowego nieodmawia należycie proszącym ani dozwala, abyśmy byli nad siły nasze kuszeni. Kanony III i IX Powszechnego Soboru Trydenckiego.*)

Pobożni Słuchacze!

Przystępujemy nareszcie do samego jądra naszego przedmiotu, przystępujemy do wykazania w jaki sposób, przez jakie nadużycia, mogły się u nas zagnieździć *rozwody,* których kościół

*) Si quis dixerit, eos tantum consaguinitatis et affinitatis gradus, qui in Levitico exprimuntur, posse impedire matrimonium contrahendum, et dirimere contractum, nec posse ecclesiam in nonnullis illorum dispensare, aut constituere, ut plures impediant et dirimant, anathema sit.

Si quis dixerit, clericos in sacris ordinibus constitutos, vel regulares, castitatem solemniter professos, posse matrimonirum contrahere, contractumque validum esse, non

katolicki niecierpi. Jużeśmy dowiedli *prawa* kościoła opatrywania wszystkiego, co się tyczy świętości i trwałości małżeństwa, a następnie stanowienia warunków pod jakiemi tylko małżeństwo jest ważne, a w braku których jest nieistniejące i żadne. Unieważnienie przeto małżeństwa w kościele katolickim, nie jest to zniweczenie związku istniejącego, jedno uznanie sądowe, że go nie było dla istniejącéj jakiéj zawady rozwiązującéj małżeństwo, czyli przeszkadzającéj jego zawarciu. Zawad tych liczą piętnaście, które teologowie i kanoniści obejmują pięciu wierszykami łacińskiemi: brzmiącemi jak następuje po polsku:

Błąd, stan, ślub, pokrewieństwo, zbrodnia,
Różność wiary, przymus, święcenia, węzeł, uczciwość,
Wiek, powinowactwo, pokątność, nieudolność,
Jeżeli porwana niewiasta, i na miejsce nieodstawiona a bezpieczne:
To wszystko wzbrania zawierać małżeństwa, zawarte uchyla.*)

Oto są zawady rozwiązujące małżeństwa. Możnaby je Wam przedstawiać albo historycznie, bacząc, jakieśmy z nich odziedziczyli po zakonie przyrodzonym i mojżeszowym, jakie zaś zakon ewangieliczny i kościół święty wprowadził i postanowił; albo też filozoficznie, tj. bacząc na względy psychologiczne i fiziologiczne. Ale jedna i druga metoda wieleby nam czasu zajęła, a korzyści rzeczywistéj nie przyniosła. Wolimy przeto wziąść je po prostu, jak są ostatecznie przez Sobór Trydencki orzeczone; pokrótce tylko wspomnieć o tych, które się mniéj często zdarzają i przeto mniéj są nadużywane, a pozostałe ująć w pewne kategorie.

Taki jest cel Bracia mili, taki podział dzisiejszéj nauki. Oby nam tchu starczyło do zarysowania przynajmniéj dość wyraźnie tak obszernego i ważnego przedmiotu.

I.

Wykluczamy naprzód zawadę pokątności, nie dla tego, by się ona rzadko zdarzała, ale żeśmy o niéj już w poprzedniéj nauce dostatecznie rozprawiali; a o nadużywaniu jéj w Polsce pod koniec dzisiejszéj nauki powiemy. Mieliśmy podobnie sposobność mówienia o zawadzie rozwiązującéj, płynącéj z *różności*

---

obstante lege ecclesiastica vel voto; et oppositum nihil aliud esse, quam damnare matrimonium, posseque omnes contrahere matrimonium, qui non sentiunt se castitatis, etiamsi eam voverint, habere donum, anathema sit; cum Deus id recte petentibus non deneget nec patiatur nos supra id quod possumus tentari.

*) Error, conditio, votum, cognatio, crimen, — Cultus disparitas, vis, ordo, ligamen, honestas, — Aetas, affinis, si clandestinus, et impos, — Raptave sit mulier, parti nec reddita tutae: — Haec facienda vetant connubia, facta retractant.

wiary,[1]) tj. pomiędzy chrześciany a niewiernymi, żydy, muzułmanami, pogany.[2]) Nie musiały się u nas zdarzać dawniéj podobne przypadki, gdy i do łączenia się z neofitami i ich potomkami zbyteczna do ostatnich czasów panowała odraza; ale obecnie przy tak nagłem pobrataniu się z żydami, przy częstszych coraz z nimi stosunkach towarzyskich, zachcenia podobne mogą być częstsze, a o jednem nawet już słyszeliśmy. A że nam zwykła przeskakiwać z jednéj ostateczności w drugą, gdyby takie usposobienie miało się upowszechnić, groziłoby to nam tém samém niebezpieczeństwem, przez jakie przeszła Hiszpania, jakie się dziś objawia w protestanckich Niemczech, gdzie w takich stadłach nie chrześciański jedno żydowski prozelityzm przemaga. Od którego to wielkiego niebezpieczeństwa, jak od tylu innych nam grożących, zachowaj nas wielki, dobry, miłościwy Boże!

Wykluczamy daléj zawady wypływające z uprzedniego zobowiązania się: podlegający bowiem takowym nie są już wolnymi do zawierania nowych związków. I tak zawadą rozwiązującą małżeństwo jest *węzeł* tj. małżeństwo zawarte i istniejące. Zawada ta rodzi się tak z prawa kościelnego,[3]) jak zakonu Bożego;[4]) i odpowiada samemuż głosowi przyrody;[5]) przeto choćby kto w dobréj wierze wszedł w nowe związki, sądząc, że pierwszy małżonek zeszedł już z tego świata, jak skoro się dowie, że on żyje, choćby tego z pewnością dowieść nie mógł, musi rozłączyć się z drugim małżonkiem. Jeżeli zaś powątpiewa tylko o życiu pierwszego małżonka, winien aż do wyjaśnienia stanu rzeczy, powstrzymać się od wymagania prawa swego małżeńskiego.

Z tego cośmy powiedzieli wypływa, że trzeba pewnych

---

[1]) Nie trzeba mieszać téj zawady z zawadą *przeszkadzającą* tylko zawierania małżeństw z różnowiercami chrzczonymi. Związki takie bez dyspensy zawarte, są wprawdzie *niepozwolone* (illicita), ale ważne.

[2]) Nieważne więc małżeństwo chrześcianina z katechumenem, albo nie dobrze ochrzczonym, choćby o tém żeniący się niewiedział. Zawada ta niewypływa z zakonu przyrodzonego, znamy bowiem małżeństwa tego rodzaju niewątpliwie chwalebne, np. śtéj Moniki z Patricyuszem poganinem, śtéj Cecylii z Waleryanem jeszcze niewiernym. Nawet w starym zakonie cierpiano niekiedy, aby Hebrejczycy żenili się z pogankami, wszakże związki tego rodzaju pełne są niebezpieczeństw i przeto Apostoł (II Cor. VIII) napomina wiernych: „Jugum nolite ducere cum infidelibus", a Tertulian wymownie te niedogodnoście przedstawia. Małżeństwa z niewiernymi nie są też wzbronione przez śte kanony, które nic w téj mierze nieorzekają; jedno „powszechnym obyczajem kościoła, który od kilku wieków (od 12go mniéj więcéj) ma moc prawa" jak się wyraża Benedykt XIV w konstitucyi *Singulare*.

[3]) Cap. VIII, de divortiis.

[4]) Trid. Sess. XXIV c. 11.

[5]) C. 11. de secundis nuptis.

dowodów o rozwiązaniu pierwszego stadła, aby pozwolić na zawieranie nowych związków. Nie wystarcza bowiem sama tylko, jakkolwiek przedłużona nieobecność jednego małżonka; bo nieobecność nie dowodzi jeszcze śmierci. Nie dosyć pogłosek niepewnych, które tak łatwo rzesza chwyta. Ani wystarcza jeden świadek, gdy chodzi o zerwanie węzła, wszelkiem prawem najmocniéj związanego.

Cóż powiedzieć o prawodawstwie rossyjskiem pozwalającem żonom żołnierzy wchodzić w nowe związki, dla tego że ich mężowie zasłani w pułki orenburskie lub sybirskie, a pisać nieumiejąc, przez lat kilka o sobie znać niedadzą? Jeden z naszych powieściopisarzy wymownie przedstawił rozpacz wysłużonego żołnierza Polaka, który wróciwszy do domu znalazł żonę swoją ukochaną i ongi kochającą, żoną swego parobczaka i matką kilkorga z nim dzieci. Co powiedzieć o pozwoleniu mikołajewskiem, danem żonom zasłańców i wychodzców na pewno żyjących, wchodzenia w nowe związki, dla tego że ich mężowie uważani są przez rząd za cywilnie umarłych! Ale co się dziwić rządowi, który wciąż depce sameż prawo przyrodzone.[1])

Dodamy tu nareszcie, iż małżeństwo nieważne dla jakiéj zawady rozwiązującéj, jeżeli przynajmniéj przez jedną stronę zawarte było w dobréj wierze, nietylko w obec prawa kanonicznego, ale powszechnie prawie i w obec prawodawstw świeckich miane bywa za prawowite, byleby było należycie w obec kościoła związane.

Węzłem uprzednim rozwiązującym małżeństwo jest także *ślub czystości*, czyli małżeństwo duchowe duszy z Bogiem. Okrom ślubu przywiązanego do święceń wyższych w kapłaństwie (a o którym rychło mówić mamy), ślubem rozwiązującym małżeństwo jest *ślub uroczysty czystości, przy uroczystej professii dobrowolnie złożony, w zakonie przez kościół potwierdzonym*. Mówimy ślub *uroczysty*, albowiem ślub *prosty czystości* jest tylko zawadą przeszkadzającą nie zaś rozwiązującą małżeństwo, jak mówi Śty Celestyn papież.[2]) Rozwią-

---

[1]) Np. nagradza ojca wydającego własnego syna, który się kryje przed poborem albo zbiegł z pułku, przyjmuje świadectwo dzieci przeciwko rodzicom i t. p.

[2]) Can. Si quis dist. 33. z wyjątkiem wszakże dwóch wypadków: a) ślubu prostego czystości jaki winna uczynić żona przystająca, aby mąż jéj został kapłanem. Owoż, w skutek tego ślubu, nie może niewiasta nawet po śmierci męża wejść w nowe związki; a to w skutek zakonu kościelnego postanowionego dla uszanowania kapłaństwa męża. (C. VI. Qui clericis vel vov. C. *Quia sunt* d. 28. C. *Si qua vidua* d. 28. etc. C. *Seria* d. 32. Bened. XIV de Synod. D. l. XIII, c. XII. Liguor. l. VI, n. 812. 1025). Znany nam przypadek ministra amerykańskiego nawróconego wraz z młodą żoną na wiarę katolicką. Żona czy wstąpiła do klasztoru, czy przynajmniéj w nim mie-

zuje zaś małżeństwo ślub uroczysty czystości w moc prawa kościelnego, podług kanonu soboru Trydenckiego, na początku téj nauki przytoczonego a który tu przypominamy: „Gdyby „kto powiedział, że klerycy w święceniach wyższych posta„wieni, albo zakonnicy którzy czystość uroczyście ślubowali, „mogą zawierać małżeństwo, i że zawarte jest ważne pomimo „prawa kościelnego albo ślubu, niech będzie wyklęty.“[1])

Czy zaś ten ślub uroczysty czystości tak jest przywiązany do stanu zakonnego z prawa Bożego, iż z tegoż prawa małżeństwo rozwiązuje; czy tylko z prawa kościelnego: różne są zdania.[2]) W praktyce wszakże, podług Śgo Tomasza,[3]) może Ojciec Śty w moc swojéj najwyższéj władzy, i z bardzo ważnego powodu, od ślubu tego dyspensować, czyli oświadczyć, że w tym razie Bóg od ślubu uwalnia, jak rzeczywiście niekiedy Stolica Apostolska uczyniła. W naszych dziejach mamy przykład Kazimierza Mnicha (jeżeli tylko był professem) i Jana Kazimierza.[4])

Węzłem uprzednim są także święcenia wyższe[5]) jak widzieliśmy w tylko co przytoczonym kanonie soboru Trydenckiego, który dosięga klątwą i przeciwnie twierdzących, i samychże xięży i zakonników poważających się żenić.[6]) Podług Śgo Tomasza i innych poważnych Doktorów, ślub czystości przywiązany do święceń kapłańskich, rozwiązuje małżeństwo prawdopodobniéj tylko z prawa kościelnego. Bezżeństwo bowiem nie jest istotnem kapłaństwu jak niem jest zakonności;

---

szkała po złożeniu ślubu prostego czystości, a mąż został kapłanem. Sprzykrzywszy sobie wszakże życie powściągliwe, wytoczył skargę przed sądy angielskie, domagając się zmuszenia żony, aby napowrót z nim mieszkała. Pomimo tak gorących namiętności protestanckich w Anglii, Trybunał odrzucił pretensje Xiędza. b) Slub prosty czystości składany w Towarzystwie Jezusowem po dwuletniéj próbie, rozwiązuje także małżeństwo, w skutek Bulli Grzegorza XIII. *Ascendente*, chyba że Generał Zakonu da dyspensę.

[1]) Sess. XXIV. can. IX.

[2]) Że ślub uroczysty tylko z prawa kościelnego rozwiązuje małżeństwo, twierdzą Bouvier, idąc za Gersonem, Sanchezem, Skotem; inaczéj powiadają rozwiązywałby je i ślub prosty: *niemniéj bowiem* podług prawa *obowiązuje w obec Boga jak ślub uroczysty*. Rozwiązywałby więc tylko w skutek *uroczystości*, ale ta uroczystość, mówią, jest tylko z prawa kościelnego. Śty Tomasz zaś, Śty Bonawentura itd. przeciwnie twierdzą. Albowiem przez ślub prosty, mówią, ciało się tylko obiecuje Bogu, a przez uroczysty, w skutek prawowitego przyjęcia ze strony przełożonych, ciało to, jest nadto Bogu oddane: więc nie uroczystość przez się unieważnia małżenstwo, ale przyjęcie ofiary przez prałata w imieniu Boga, które tylko przy uroczystych ślubach ma miejsce.

[3]) De Virtute Relig. ubi et de voto.

[4]) Patrz *Nota I* na końcu.

[5]) C. Ex. Diacono, etc. ex littera. *Qui clerici vel vovent*, et in Extravag. *Antiquae de Voto*. Liguori Op. Inor. l. VI. n. 1059 et l. III. n. 251, seqq.

[6]) Żyjący po małżeńsku popadają nadto w nieregularność. Can. an. de consang. et affinit. IV, I. in Clement. tit. de bigamis.

kapłan bowiem nie bywa święcony wprost i głównie do bezżeństwa, jedno do posługi duchownéj. Kościoł wszakże nigdy nieuprawnia małżeństwa duchownych, cokolwiek nasz Orzechowski prawił: a po doświadczeniu osiemnastu wieków pewno karności kościelnéj w téj mierze nie zmieni. Ponieważ mamy świeże i znakomite dzieło o tym przedmiocie w języku naszym,[1]) nie będę się nad nim rozszerzał. Nie podobna nam jednak wyrazić żalu, że wierni u nas mówią nieraz tak płocho i zuchwale przeciwko bezżeństwu xięży, niepomni że ściągają przez to na siebie klątwę kościoła; i choć widzą jaka to pociecha z ministrów i popów żonatych. Co gorsza, że w chwilach wzburzenia umysłów (jak np. było r. 1848), niektórzy młodsi kapłani, objawili tu i owdzie zniechęcenie swoje do manny świętéj powściągliwości, którą sobie przecież dobrowolnie wybrali: choć wiedzą dobrze, że śród odszczepieńców samych, wyświęconym już na kapłanów żenić się nie wolno.

Ograniczając się na tem, co do trzech zawad wypływających ze zobowiązań uprzednich; krótkiemi słowy możemy także odprawić szóstą pochodzącą z różności *stanu* społecznego. Napotyka się ją wtenczas, kiedy osoba wolna wchodzi w związek małżeński z niewolnikiem lub niewolnicą w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, których pan ich najmować i odprzedać może. Kościół Sty zawady téj nie postanowił, jedno przyjął ją, z prawa narodów albo zwyczaju powszechnego już istniejącą.[2]) A przyjął ją przez wzgląd na wielką nierówność stron umawiających się, i ciężką krzywdę osoby wolnéj wiążącéj się tak z niewiadomości, choćby też z niedbalstwa winnéj. Niewolnicy zaś ważnie pomiędzy sobą się kojarzą, choćby też jedna strona drugą za wolną uważała: jasne to z celu prawa i zdolności niewolników do rzeczy istotnych małżeństwu. Gdyby zaś osoba wolna wiedziała o niewolnictwie strony poślubionéj, albo po dowiedzeniu się o tém małżeństwo potwierdziła; ważnie natenczas zawiera, popada tylko w nieregularność.[3])

Niewolnictwo podobne nigdy w Ojczyźnie naszéj powszechnie i prawnie niepanowało, dziś dzięki Najwyższemu i wszelkie służebnictwo zniesione, więc przypadki podobnéj nieważności małżeństw ustały. Pozostaje wszakże zawsze wielkie niebezpieczeństwo kojarzenia się dwóch osób bardzo różnych wychowaniem obyczajowem i rozwinięciem umysłu.

---

[1]) *O Celibacie* przez X. Janiszewskiego.

[2]) C. IV. de connub servorum. Liguor. L. VI. p. 1017.

[3]) Can. *Si quis* dist. 33.

Ostatnia zawada rozwiązująca małżeństwo a rzadko się zdarzająca jest *błąd* albo pomyłka. Błąd może być trojaki: 1) co do osoby samej, 2) co do majątku, 3) co do przymiotów.[1]) Widoczna, że błąd co do osoby saméj rozwiązuje małżeństwo ze samegoż prawa przyrodzonego. Osoby bowiem zawierających są istotnym przedmiotem umowy: gdzie przeto jest błąd co do osoby, jest błąd co do treści saméj umowy, a następnie umowa ta nie ważna. Zdarzyć się to może, jeżeli np. kto opatrzony fałszywemi papierami, za kogo innego się udając żeni. Nieważne jest takie małżeństwo choćby błąd pochodził z niedbalstwa i nierozsądku, bo błąd jest zawsze błędem: a kto jest w błędzie niema woli, a następnie nie daje przystania. Umowa w takim razie jest żadna, rdzennie żadna, i jakąbądź dyspensą nie może być uleczona, chyba że oszukany dobrowolnie przystanie. Przeto małżeństwo Jakóba z Lią było żadne, bo ją miał za Rachelę, i dopiero następne jego przystanie ważnem je uczyniło: ale obecnie gdy dwóch żon mieć nie można, rzadkiby przystał na pożycie z podstawioną mu zdradliwie małżonką.[2])

Błąd zaś co do majątku i przymiotów poślubionéj osoby, nieunieważnia przez się małżeństwa, bo niedotyka samegoż przedmiotu umowy, i przystanie jest zawsze dobrowolne co do istoty rzeczy, to jest osoby: chyba że kto przedtem lub na razie wyraźnie oświadczy, iż dla tego chce pojąć taką osobę, że ją uważa za bogatą lub wysokiego urodzenia. W takim bowiem razie, wzgląd na te przymioty dotykałby samejże istoty umowy; i przeto małżeństwo byłoby żadne, jak twierdzi Śty Tomasz[3]) i powszechnie Doktorowie. I odwrotnie gdyby strona zapytana czy nie pochodzi z krwi murzyńskiéj lub żydowskiéj, bo w takim razie niechcianoby z nią związku zawrzeć, zaprzeczyła temu, a potem się pokazało że tak jest istotnie: strona oszukana mogłaby żądać unieważnienia małżeństwa. W praktyce wszakże, sądy kościelne, bardzo rzadko baczą na błąd co do przymiotów, bo inaczéj cóżby się stało z trwałością małżeństwa: gdy przymiot jaki osoby zawierającéj, lub jego niedostatek, tak łatwo może być ukryty i nieznany.

---

[1]) Pomijamy błąd co do *stanu* dla powodu tylko co wykazanego.

[2]) Wyjąć trzeba przypadek (w praktyce prawie niepodobny) jeżeli kto zamierza ożenić się z osobą na razie obecną, jakąkolwiekby ona niebyła: bo wtenczas błąd niedotyka przystania, a przeto i istoty w treści umowy; a następnie małżeństwo byłoby ważnem.

[3]) Suppl. q. 51. ar. 2.

Otośmy mili słuchacze! odbyli się już ze siedmiu zawadami rozwiązującemi małżeństwo; pozostałych osiem, pomieścimy w dwóch następnych kategorjach.

II.

Małżeństwo może być jeszcze nieważne z braku *rozumu* i *wiedzy*, z braku *wolnéj woli*, nareszcie z braku *udolności organicznéj* do pożycia małżeńskiego; a ztąd cztery zawady: *wieku*, *przymusu*, *porwania i nieudolności* rozwiązujących małżeństwo, o których z kolei teraz mówić przychodzi; a naprzód co do zawady *wieku*.

Małoletni niezdolni są zawierać ważnie małżeństwa. Pod tę kategorją wchodzą cierpiący *stale*[1]) pomięszanie zmysłów lub ciężko głupowaci, pijani całkowicie, tj. pozbawieni na razie rozgarnięcia i przytomności: bo wszyscy ci niezdolni są czynu rozumnego, ludzkiego. A jeżeli gdzie pełność wiedzy i namysłu jest potrzebna, to niezawodnie przy akcie obowiązującym na całe życie, wpływającym przeważnie na losy wieczne duszy, przy akcie założenia nowéj rodziny. Małoletnim zawadza zwykle nieudolność fizyczna w skutek nierozwiniętego jeszcze organizmu (o któréj rychło mówić mamy), choć u nich ta zawada jest tylko przechodnią i do czasu. Otoż, do ważności małżeństwa ze względu na wiek, prawo kanoniczne wymaga w mężczyznie lat 14stu, w pannie 12stu, i to skończonych.[2]) Bacząc zaś na samo tylko prawo przyrodzone, małżeństwo pomimo małoletności byłoby ważne, gdyby w żeniących się dostateczne było rozgarnięcie i rozumienie zobowiązania na jakie się piszą; bo umowa wszelka z woli wypływa. Gdyby nadto w takim związku małoletnich znalazła się i udolność organiczna do pożycia małżeńskiego, (co w krajach południowych łatwo się znachodzi),[3]) w takim

---

[1]) Ci którzy cierpią tylko przechodnie napady, mogliby w chwilach wolnych ważnie się ożenić.

[2]) Kanoniści i dzieje nas uczą, iż papieże mogą i dyspensują niekiedy w małżeństwach książątek, jeżeli się to może przyczynić do dobra publicznego, pokoju, zgody itd. Jeżeli małoletni pobiorą się bez dyspensy, małżeństwo wprawdzie jest żadne, ale służy zawsze za zaręczyny. Ex. cap. Unit. § idem. de spons. impub.

[3]) Śty Hieronim przytacza przykład króla Achaza, który w jedynastym roku życia spłodził Ezechiasza. (W Reg. XVI, i XVIII). Podobny przykład czytaliśmy świeżo o dwóch dziesięcioletnich dzieciach greckich. Żydzi nasi pomimo długiego pobytu na północy zachowali poczęści przymioty temperamentów południowych. Wszakże pierwsze ich dziatki zwykle umierają. W Indjach płodność wcześniéj się jeszcze objawia.

razie i podług prawa kanonicznego małżeństwo byłoby ważnem.[1])

Kościół Śty orzekając lata dojrzałości małżeńskiéj wziął miarę średnią, tj. baczył na klimata; umiarkowane prawodawstwa świeckie w naszéj Europie, późniejszych lat zwykle wymagają dla małżonków, i dobrze jest stosować się do praw kraju swego. Bo jakkolwiek ze względu na obyczaje zbawienne są wczesne małżeństwa; zbyt wczesne znowu, małżeństwa dzieci, wiele przedstawiają niedogodności, dla samychże małżonków i dla ich wątłego potomstwa.

W jakiéj mierze panowie nasi dawniéj (naśladujący ile się tylko dało panujących) żenili małoletnie dzieci swoje, nieśmiemy przesadzać. Musiały się jednak zdarzać dość często podobne wypadki, gdy właśnie do biskupów polskich, Benedykt XIV wystosował świeżo przytoczoną konstytucją. Musiało więc i z tego nadużycia wyradzać się i zrywanie małżeństw. Żenienie zaś dostojnych półgłówków, żenienie po pijanemu *urodzonych* i *nieurodzonych* (jak się dawniéj mówiło), było bardzo powszechne w naszéj Polsce, mianowicie w czasach powszechnego jéj rozpojenia; i dawało powód do zrywania częstego stadeł i wielu innych niedogodności.

Jeżeli brak rozumu, a następnie wiedzy i świadomości tego co się działa, czyni umowę małżeńską nieważną i żadną; widoczna że i brak *wolnéj a nieprzymuszonéj woli* taki sam skutek sprawia. Ztąd dwie zawady rozwiązujące małżeństwo, ile razy niewiasta jest gwałtownie *porwaną*, lub jedna ze stron cierpi *gwałt* albo *przymus* i zawiera pod naciskiem bojaźni i przerażenia. A naprzód, co do tego drugiego wypadku.

Siłę nierozumiemy tylko bezwzględnie, o ile jest przymus gwałtowny, ale nawet względnie albo warunkowo, czyli „strach ciężki niesprawiedliwie wrażony, od zewnętrznéj i wolnéj przyczyny, dla wymożenia małżeństwa.“[2])

Mówiemy *strach ciężki* i to względnie, bo żaden zakon nieprzyjmuje, aby lada strach unieważniał małżeństwo, gdy

---

[1]) Biskup zasięgnąwszy dowodów, mógłby na taki związek przyzwolić. Wszakże gdy sprawdzenie takich wypadków trudne jest bardzo (wyjąwszy gdy niewiasta zostanie matką) bezpieczniéj będzie do Stolicy Apostolskiéj się odwołać. Tak Benedykt XIV w Konstytucii *Magnae nobis*. Jak skoro są lata dojrzałości legalnéj, choćby jeszcze fizycznéj nie było, małżeństwo jest ważne nawet podług prawa kościelnego, które nie wymaga możności aktu małżeńskiego na razie, jedno możności choćby po niejakim czasie. Nieudolności zaś. ostatecznéj czyli stałéj nieogłasza się z prawa przed 18tym rokiem dla mężczyzny, przed 14tym dla niewiasty.

[2]) Vis seu metus gravis injuste incussus ab extrinseca et libera causa, ad matrimonium extorquendum.

strach lekki nieodejmuje dostatecznéj i potrzebnéj rozwagi.[1]) Przez strach ciężki rozumie się powszechnie obawa i niebezpieczeństwo śmierci, wygnania, długiego więzienia, hańby albo innéj jakiéj ciężkiéj klęski grożącéj osobie naglonéj do małżeństwa, albo pokrewnym jéj aż do czwartego stopnia. Powiedzieliśmy daléj strach ciężki, *niesprawiedliwie wrażony;* w razie gdy słusznie a zagrożony wybierze sobie raczéj małżeństwo niż inne złe i niebezpieczeństwo nad nim zawieszone, małżeństwo będzie ważne: bo albo jest dostatecznie wolne w swojéj zasadzie, albo mu się wtedy przynajmniéj krzywda nie dzieje. Ważne więc będzie małżeństwo jeżeli zwodziciel panny, pojmie ją z obawy śmierci lub innych kar grożących mu za jego zbrodnię. Ważny także będzie związek, jeżeli kto się żeni z obawy piekła albo śmierci, w chorobie lub śród burzy grożącéj rozbiciem: bo żaden mu się gwałt nie dzieje, jedno sam sobie małżeństwo obiera. Dodaliśmy nareszcie, że strach ciężki unieważnia małżeństwo, gdy niesprawiedliwie jest wrażony celem *wymożenia małżeństwa:* bo bez tego ostatniego warunku, małżeństwo zawarte nawet przy najcięższym strachu ważne będzie. Wtenczas bowiem nie żeni się taki pod przymusem, jedno sam sobie obiera małżeństwo, jako środek uniknienia złego, którego się lęka: i przeto małżeństwo jest po prostu *chciane.*

Tak wracając do przypadku już wspomnianego, gdyby ojciec znieważonéj córki groził śmiercią zwodzicielowi dla zmuszenia go do pojęcia jéj za żonę, małżeństwo będzie nieważnem; ale jeżeli mu grozi śmiercią lub pojedynkiem dla pomszczenia jedynie zniewagi krwi swojéj wyrządzonéj, a zwodziciel dla ukojenia jego gniewu i zabezpieczenia siebie, sam się ofiarował pojąć uwiedzioną pannę za żonę i rzeczywiście ją pojął, małżeństwo będzie ważne. Bo jakkolwiek strach ten nieprawnie był wrażony (nikomu bowiem z prywatnych mścić własnéj krzywdy nie wolno); ale że strach ten nie był wrażony celem zmuszenia winnego do małżeństwa, przeto nie odjął żeniącemu się wolności względnie do obrania sobie tego związku.[2]) Małżeństwa zaś nieważnego, sama przysięga do-

---

[1]) S. Th. suppl. 47.

[2]) Podobnie gdyby kto słusznie na śmierć skazany, dla uniknienia jéj, pojął ofiarowaną sobie córkę sędziego, małżeństwo będzie ważne: bo sędzia nie wraża strachu, ale raczéj odejmuje. Nieważne zaś byłoby małżeństwo, gdyby sędzia dla skłonienia do niego niesprawiedliwy wyrok wydał, bo w tym razie strach byłby wrażony celem wymuszenia małżeństwa. Podobnie gdyby lekarz niechciał leczyć panny niebezpieczną chorobą złożonéj, jedno pod warunkiem aby wyszła za niego, albo za jego syna; małżeń-

dana, ważnem uczynić nie może, bo podług pewnika prawnego, przysięga losy umowy podziela.[1]) Że przymusu nie tak łatwo dowieść, w prawie zwykle trzymać trzeba za ważnością małżeństwa.[2]) Małżeństwo należycie w obec kościoła zawarte, choć na razie przymuszone, uważnia się przez pobyt dobrowolny pod jednym dachem i pożycie małżeńskie, bo taki pobyt i pożycie brane są za znak nowego i dobrowolnego przystania.[3])

O! jak strasznie nadużywany bywał i jest czasami jeszcze ten powód przymusu, a raczéj pozór jego, jak skoro dalsze pożycie małżeńskie sprzykrzy się jednéj stronie, a częściéj niewieście. A jak się to dzieje? Oto rodzice cielesni dbający o szczęście swego dziecka jak mówią, to jest o zadowolenie jego niestałości, próżności i zmysłowości, przyznają się że je do wyjścia za mąż przymusili. A przyznają się tém łatwiéj, że nieraz, mieli ostrożność sfukać i pogrozić córce przed ślubem i to wobec domowników. W razie danym niewahają się równie jak strona interessowana, i domownicy z cielesnéj przyjaźni lub darami ujęci, zeznań swoich przysięgą podeprzeć. Jak temu zaradzi sąd kościelny? Choćby też był najsumienniejszy, jeżeli mu się nieuda odkryć i dowieść tego sprzysiężenia się na kłamstwo i krzywoprzysięstwo, musi zeznania przyjąć i wyrok stósowny wydać. Cóż dopiero gdy niekiedy sami sędziowie są pod parciem względów ludzkich, stosunków przyjaźni, lub interessu: niewglądają wtedy szczegółowo w głąb saméj sprawy, radzi że znachodzą zewnętrzne dowody i materjalną prawność. A coby śmiech homeryczny wywoływało, gdyby zgroza takiéj obrazy Boga łez i rumieńców na lica niewypędzała, to że nieraz niewiasty które lat kilkanaście z mężami swemi przeżyły, zostały matkami, niekiedy się już i wnucząt doczekały, przypominają sobie z nagła, jak gdyby z letargu przebudzone, że na razie były do zamąż pójścia przymuszone! Nieprzeczymy że u nas gdzie jeszcze powaga rodzicielska silną jest po wielu domach, bywa też nadużywaną. Nieprzeczym, że młoda panienka którą ojciec sfuka, a matka pogrozi, że ją córka do grobu wtrąci jeżeli za wskazanego męża nie pójdzie, gdy do tego ujrzy matkę rzeczywiście obłożnie chorą czy z udania czy ze złości:

---

stwo byłoby nieważne: tem bardziéj, gdyby do posługi lekarskiéj zkądinąd był obowiązany, a drugiego równie biegłego pod ręką nie było. (Patrz Scavini Theol. moral. De matrim.)

[1]) „Juramentum sequitur naturam contractus.“ Cap. II. de eo qui duxit.

[2]) Cap. XL, VII in fine de test.

[3]) Cap. XXI. de spon.

a szczególniéj też, jeżeli rodzice jéj niebłogosławieństwem i klątwą zagrożą; nieprzeczymy, powtarzam, że wtenczas biedne to dziecko może pójść do ołtarza pod parciem rzeczywistego przymusu. Jeżeli zatem biedna ofiara jak skoro ochłonie z przestrachu protestuje, opuszcza dom mężowski i pod opiekę sądu kościelnego się udaje, niebędzie nic do powiedzenia, okrom wyrzucenia ciężkiego grzechu rodzicom, nadużywającym władzy swojéj przeciwko Bogu samemu i kosztem własnego dziecka.

Rodzajem przymusu i siły jest *porwanie* gwałtowne niewiasty (z domu rodziców lub miejsca jakiego bezpiecznego), celem pojęcia jéj za żonę przez porywającego; i jest także zawadą rozwiązującą małżeństwo, bo się wolnemu wyborowi jednéj ze stron sprzeciwia. Zawada ta orzeczona jest zakazami kościelnemi; to też Sobór Trydencki stanowi, iż „pomiędzy porywającym a porwaną, dopókiby ta w mocy porywającego była, małżeństwo zawartem być nie może.“ [1]) Obojętna zaś, czy kto sam porywa, czy przez kogo innego; bo kto przez drugiego co czyni, tak jakoby sam czynił. Potrzeba jednak dla stworzenia zawady, aby było prawdziwe *porwanie*, tj. przeprowadzenie z miejsca na miejsce, z domu do domu, choćby o kilka kroków położonego, byle niewiasta nie była już pod opieką domową, jedno w mocy porywającego.[2]) Porwanie to powinno być *gwałtowne*, czy to przez użycie siły fizycznéj, czy groźb ciężkich; ile razy bowiem nie ma gwałtu, albo jest przystanie niewiasty, nie ma zbrodni porwania, jedno prosta ucieczka.

Mówimy wciąż o porwaniu niewiasty, bo Sobór nic o porwaniu mężczyzny nie mówi; przeto nie byłoby zawady małżeńskiéj, w takim razie mało prawdopodobnym.

Ustaje zaś ta zawada, jak skoro porwana od porywającego oddzielona, i w miejscu bezpiecznem a swobodnem postawiona, zgodzi się na zawarcie z nim ślubów małżeńskich. [3]) Wszakże porywający podlega zawsze karze, o któréj nieco niżéj powiemy.

Nareszcie do stworzenia zawady potrzeba, aby porwanie niewiasty miało za cel *pojęcie jéj za żonę;* bo Sobór Tryden-

---

[1]) Decernitque Sancta Synodus inter raptorem et raptam, quamdiu ipsa in potestate raptoris manserit, nullum posse consistere matrimonium. (Sessio XXIV. c. VI. de Reform.) Patrz Liguori, Opera mor. L. VI. n. 1106 i Gousset, Theologia moralis n. 797, który obszernie przedmiot ten rozwija.

[2]) Niedosyć przeto przeprowadzić niewiastę z jednego pokoju do drugiego w tymże samym domu, choćby w złym celu; bo w takim razie byłby to prosty gwałt, nie porwanie.

[3]) Quod si rapta a raptore separata, et in loco tuto ac libero constituta, illum in virum habere consenserit, eam raptor in uxorem habeat. (Sobór Trydencki, tamże.)

cki zamierzał sobie tylko zabezpieczyć wolność związków małżeńskich. Przeto gdyby niewiasta była porwaną w innym jakim celu, jakkolwiek zdrożnym, a potem nastąpiło małżeństwo, nie byłoby zawady.]

To samo trzeba powiedzieć o prostem *uwiedzeniu*, (rapt de séduction), gdy niewiasta znęcona obietnicami, dary zalotnością i t. p., zgadza się na opuszczenie domu i pójście za zwodzicielem przeciwko woli rodziców, lub tych pod których opieką żyje. Na takiéj podstawie oparty, chciał Napoleon Iszy wymódz na Piusie VIIym papieżu unieważnienie małżeństwa brata swego Hieronima, zawartego z młodą Amerykanką. Ale Ojciec Śty w liście swoim z dnia 27go Czerwca 1815 roku odpowiedział stanowczo, że to nie jest powód kanoniczny. [1]) Teologowie francuzcy sprostowali od téj pory mylne swe mniemanie, i słusznie: bo zwyczaj oparty na fałszywem tłomaczeniu prawa, mocy mieć nie powinien i nie może. Podług Soboru Trydenckiego (jakeśmy powyżéj zapowiedzieli) i sam porywający i wszyscy dający mu pomoc, radę itd., wyklęci są z samegoż prawa (tj. bez sądu i wyroku uprzedniego) [2]) i innym nadto podlegają karom. [3])

Tyle co do téj zawady. Przeszły już czasy dziko-poetyczne Sanguszków i Halszek z Ostroga; prozaicznie rozpustna młodzież naszych czasów pokusi się co najwięcéj o uwiedzenie i uwiezienie nudzącéj się na pensyi jakiéj panienki podejrzanego statku. Natomiast proste zwodzenie biednych niewiast próżnych i słabych za pomocą pochlebstw i zalotności, są niestety! dość pospolite.

Ostatnią zawadą rozwiązującą małżeństwo z téj kategorii jest *nieudolność organiczna* do pożycia małżeńskiego. Kościół bowiem wymaga przynajmniéj *możności* takowego pożycia, aby małżeństwo było ważne. Wszakże nieudolność tego ro-

---

[1]) „Il est contraire aux maximes de l'Église de faire découler la nullité du mariage de la circonstance du *rapt* ou de la *séduction* : l'empéchement produit par le rapt n'a lieu qu'autant que le mariage a été contracté entre le ravisseur et la personne enlevée avant que celle - ci ait été remise en pleine possession de sa liberté. Or dans le cas actuel, il n'y a rapt en aucune façon, d'autant que le *rapt de séduction* employé dans le mémoire, ne signifie autre chose que l'absence du consentement de la part des parents, dont on veut déduire la séduction d'une mineure ; on ne saurait en conséquence y trouver un obstacle *dirimant* par rapport au lien matrimonial." Artaud, Histoire du Pape Pie VI. Vol. II.

[2]) „Nihilominus raptor ipse ac omnes illi consilium, auxilium et favorem praebentes, sunt ipso jure excommunicati." Tamże Sessio XXIV. c. 6. de Reform.

[3]) Jeżeli są świeccy, podpadają klątwie nikomu niezawarowanéj (reservatam), nadto infamii dożywotniéj, i nieudolności do wyższych dostojeństw; jeżeli są duchowni, spadają ze stopnia swego; a porywający musi jeszcze wyposażyć porwaną. Wszakże okrom klątwy inne kary dotykają dopiero po wyroku, a niedosięgają całkiem tego, któryby niewiastę przez kogo innego porwaną, we własnym trzymał domu.

dząju, czy jest *wrodzona* czy *przypadkowa*, aby unieważniała małżeństwo winna być *stałą*, tj. niedającą się żadnemi godziwemi środkami naprawić; taką słowem, któréj bez grzechu, cudu lub niebezpieczeństwa życia pozbyć się nie można. — Obojętna zaś rzecz, czy ta nieudolność jest *bezwzględna*, tj. względem wszystkich, czy tylko *względna* pomiędzy pewnemi dwoma osobami, bo w praktyce na jedno wychodzi. Wszakże aby nieudolność fizyczna rozwiązywała małżeństwo, potrzeba aby była *uprzednią*, tj. już przed zawarciem małżeństwa istniejącą, nie zaś późniéj się wyradzającą. A zatem nieudolność uprzednia i stała, jeżeli jest bezwzględna, czyni małżeństwo nieważnem ze wszystkiemi, jeżeli zaś *względna*, tylko z taką lub inną daną osobą. Widoczne to i z prawa pisanego kanonicznego, [1]) i ze samegoż zakonu przyrodzonego; bo podług Śgo Tomasza: „jak w innych umowach niema odpowiedniego (stósownego) zobowiązania się, kto się obowięzuje do tego, czego dać albo uczynić nie może, tak i w umowie małżeńskiéj.“ [2])

W kraju naszym, w smutnych czasach swawali rozwodowéj, używano często i tego środka do nieuważnienia małżeństw; a choć za zdaniem biegłych lekarzy fenomena podobne organiczne częstsze są niż się na zewnątrz zdawać może, nie ma wątpliwości, że częste były nadużycia. Wszakże gdy w takich razach sędziowie kościelni winni się opierać na świadectwach zaprzysiężonych lekarzy i lekarek, na nich nie na sądy kościelne, spada odpowiedzialność za nadużycia. Bogdajby w niewiastach naszych rozwinęło się do tyla uczucie wstydliwości, aby w razie zawodu wolały żyć w świętéj powściągliwości, aniżeli korzystając z niezaprzeczonego prawa, poddawać się poniżającym poszukiwaniom dla uzyskania wolności wejścia w nowe związki, w których koniec końców szczęście im nie zapewnione. Ale jak mówi Apostół, każdy ma osobny dar sobie dany, i przeto jeden tak, drugi inaczéj sobie poczyna. Oby tylko wszyscy postępowali z prawdą i bojaźnią Bożą!

III.

Przechodzimy teraz do ostatniéj kategorii zawad rozwiązujących małżeństwo, a wyradzających się z *pokrewieństwa*, *powinowactwa*, *zbrodni* i *przyzwoitości publicznéj*, które wszystkie dałyby się prawie podciągnąć pod tę ostatnią nazwę. A naprzód co do *pokrewieństwa*.

---

1) C. V. de frigid. et malefic.
2) Patrz N. II na końcu.

Ponieważ zagęścił się u nas zgubny zwyczaj kojarzenia się w blizkiem pokrewieństwie, z wielką szkodą dusz i potomstwa; wypada nam nieco obszerniéj o tym przedmiocie pomówić, i przeto prosimy o łaskawą cierpliwość.

Przez *pokrewieństwo* rozumiemy *węzeł osób* ze sobą powiązanych, a jest trojakie: pierwsze jest *przyrodzone*, wypływające z rozpłodzania się cielesnego; drugie jest *duchowne*, wynikające ze Chrztu i Bierzmowania; trzecie nareszcie *legalne* albo prawne, wyrastające z *przybrania*. O każdem z nich mówić z kolei nam wypada, a naprzód o pierwszem i głównem.

Pokrewieństwo przyrodzone jest to „węzeł niektórych osób z jednegoż blizkiego pnia pochodzących, a przez cielesne rozradzanie się zawarty (contractum).“ Powiedzieliśmy najprzód z *jednego blizkiego pnia pochodzących*, albowiem na pnie dalsze w linii pobocznéj, albo krzyżujące się, nie daje się baczenia; inaczéj wszyscy ludzie, jako z Adama pochodzący, byliby sobie pokrewnymi. Powiedzieliśmy daléj *węzeł zawarty przez cielesne rozradzanie się*, godziwe czy niegodziwe mniejsza; mniejsza także, czy to rozradzanie liczy się od ojca i matki zarazem, czy od matki tylko: jak wyraźnie orzekł Innocenty IIIci papież. [1])

Zawada ta wprowadzoną została w tym celu, mówi Śty Tomasz, już by się stósunki przyjacielskie rozszerzały i mnożyły przez związki z obcymi, już by nic nieobrażało i nieraniło uszanowania, jakie sobie pokrewni nawzajem winni, a następnie aby swoboda i czystość uczuć pomiędzy krewnymi nie słabła, niegasła nawet, pod pozorem i w nadziei przyszłego związku małżeńskiego. [2])

Każdy zmysłu chrześcijańskiego niepozbawiony pojmuje, że miłość rodzinna powinna mieć coś religijnego, niedającego najmniejszego przystępu żądłu pożądliwości. O! ileż przeto cierpi świętość uczuć rodzinnych w skutek téj skłonności nieszczęśliwéj, żydowskiéj powiem, żenienia się w blizkiem nawet pokrewieństwie; i jak grubo, a często mylą się rodzice, sądząc lub wmawiając w siebie, że stósunki między młodzieżą pokrewną obu płci czyste są zawsze, uczciwe i bez obrazy Boga.

Dodam, że fizyologicznie jest dowiedzionem, iż żenienie się w blizkiem pokrewieństwie osłabia rassy na siłach i umyśle, powiększa kalectwo, kretynizm i śmiertelność. Tą drogą znikczemniało i wygasło wiele dynastyi i arystokracyi, jak

---

[1]) in IIda Decreti p. causa. 35. q. 10. can. 11.

[2]) 2, 2, q. 144, a. 9. Liguori Op. mor. I, VI. n. 1029.

skoro się zbyt ścieśniły, kojarząc się w ciasnem kółku równych sobie urodzeniem i dostatkiem.

I rzecz prosta. Każdy człowiek rodzi się ze zarodami chorobliwemi; a te różne żarody spólne są bardziéj członkom jednéjże rodziny. Związki małżeńskie z obcymi zarody te zobojętniają, a przynajmniéj ich nie rozwijają; przeciwnie związki z blizkimi chorobliwe te usposobienia jednéjże natury podnoszą do potęgi, i sprowadzają szereg tych smutnych następstw, o których cośmy wspomnieli. Jak Kościół przez postawioną zawadę pokazuje odrazę swoją do małżeństw pomiędzy krewnymi, a jednak w pewnych razach ze słusznych powodów dyspensuje; tak i my całem sercem przyznajemy, że są niekiedy wypadki usprawiedliwiające takowe związki; ale to są wyjątki, a wszystkie wyjątki stwierdzają tylko prawo ogólne. Otóż niepotępiając osób w położeniu wyjątkowem się znajdujących, zatwierdzamy na nowo zasadę, że niedobre są małżeństwa pomiędzy krewnymi.

W pokrewieństwie zaś na trzy rzeczy baczyć potrzeba: na *pień* albo szczep, czyli osobę z któréj inne pochodzą; na *stopień* czyli miarę dalekości jednéj osoby od drugiéj; nareszcie na *linią* albo ciąg, czyli rząd osób z jednego szczepu pochodzących.

Linia znowu jest podwójna: jedna *prosta*, a jest-to rząd osób, z których jedna wprost pochodzi od drugiéj, jak jest syn i ojciec; druga *poboczna*, i jest-to rząd osób, które jakkolwiek mają pień spólny, wszakże jedna od drugiéj nie pochodzą, jedno jakoby z boku przystępują, jak są np. bracia. Sama znów linia poboczna *równa* jest albo *nierówna*, podług tego jak krewni w równéj lub nierównéj mierze od spólnego szczepu są oddaleni.

Po tem objaśnieniu powiadamy, iż z prawa kościelnego pokrewieństwo w jakimkolwiek stopniu linii prostéj małżeństwo rozwiązuje. [1]) W linii zaś pobocznéj, Kościół śty uważał dawniéj za nieważne małżeństwa aż do siódmego stopnia pokrewieństwa; ale że to znowu zbyt utrudniało związki, Sobór Lateraneński IV (r. 1215) ograniczył tę nieważność do 4go stopnia włącznie tylko, i tak to trwa po dziś dzień. Podług

---

[1]) Nicol. V. ad Consulta Bulgarorum. Zwracamy tu jeszcze uwagę: 1) że przy zawieraniu małżeństw baczyć trzeba tylko na same kanoniczne obliczanie stopni pokrewieństwa, nie zaś na komput cywilny, jak wyraźnie zastrzegł Alexander III; cywilny komput ma wagę tylko co do następstw cywilnych małżeństw, jak np. spadków majątkowych itd. 2) iż pokrewieństwo może się rodzić z podwójnego albo wielorakiego tytułu, i to ma być wyrażone przy żądaniu dyspensy. Tak jeżeli dwaj bracia pojmą dwie siostry, albo jeżeli mąż pojmie krewną swoją, w takim razie dzieci zrodzone z podobnego małżeństwa, będą z podwójnego tytułu spokrewnione pomiędzy sobą.

zasad dotychczas przytoczonych łatwo będzie interesowanym osobom świeckim, po rodzinach (co sobie wielce w téj pracy zamierzamy), łatwo będzie znaleść stopnie pokrewieństwa osób niemogących wcale lub niemogących bez dyspensy wchodzić ze sobą w związki małżeńskie. [1])

Gdyby ta znajomość i sumienność więcéj była rozszerzoną po rodzinach, wielu przywiązaniom niedość porządnym, wielu małżeństwom nieprawnym na czas zapobiedzby można. Pochwaliliśmy po śmierci pobożną jednę Polkę, [2]) która wolną jeszcze będąc, pokazywała obudzone już przywiązanie do jednego ze swoich krewnych, ale ostrzeżona przez starszą siostrę swoją, że Kościół niechętnie patrzy na związki pomiędzy blizkimi, zbladła, zaniemiała, przecierpiała; ale dzięki żywéj wierze, uczucie swoje na zawsze pokonała.

Przechodzimy teraz do *pokrewieństwa duchowego*. Jestto *blizkość osób wyradzająca się ze sakramentów Chrztu i Bierzmowania*. Pokrewieństwo to rozwiązuje także małżeństwo; a kto ma ducha chrześciańskiego, snadnie zakonodawstwo kościelne w téj mierze zrozumie i oceni. Bo gdy Chrzest jest rodzajem rodzenia się duchowego, słusznie by z pokrewieństwa duchowego wyrastały odpowiednie skutki onym, jakie wyrastają z pokrewieństwa przyrodzonego. Dawniéj dotykało więcéj osób to pokrewieństwo duchowe; ale obecnie z ustawy Trydenckiéj zawiera się je tylko (jeżeli o Chrzcie mowa) „pomiędzy chrzcącym i chrzconym, i chrzcącego ojcem i matką, a także pomiędzy podejmującym i podejmowanym (albo trzymającym i trzymanym) a tegoż ojcem i matką. To samo wiedzieć i mniemać trzeba co do stósunku wyradzającego się z udziału w Bierzmowaniu. [3]) Niepodobna wszakże wyliczać tu wszystkich warunków wymaganych, aby się wchodziło ważnie albo i godziwie w to pokrewieństwo duchowe. [4])

---

[1]) Patrz Nota III.

[2]) Ś. p. Józefę z Iwanowskich Orłowską.

[3]) Sess. XXIV, c. 11. Liguori Op. mor. l. VI. n. 1028. Widoczna ztąd, że ojciec i matka chrzestna mogą się godziwie pobrać, gdy żadne się pokrewieństwo pomiędzy niemi nie wyradza. Mogą też małżonkowie (mąż i żona) trzymać dziecko podług św. Tomasza, co i zwyczajem jest utwierdzone. Pokrewieństwo duchowe w jakie wchodzi chrzcony lub bierzmowany ze chrzcącym lub bierzmującym zowie się *Ojcowstwem;* to w które wchodzi chrzcony lub bierzmowany z ojcem lub matką chrzestną (kumem i kumą) zowie się *synowstwem duchowem*. Stosunek zaś, w jaki wchodzi kum lub kuma z ojcem lub matką, chrzconego lub bierzmowanego, zowie się *spół-ojcowstwem* albo *spółrodzicielstwem*. Stosunek nareszcie, w który wchodzi ojciec i matka chrzconego lub bierzmowanego ze samymż chrzcącym lub bierzmującym zowie się w prawie *spół-macierzyństwem*.

[4]) Patrz Nota IV.

Pokrewieństwo legalne nareszcie jest *bliskość osób pochodząca z przybrania*, a którą orzeka Ś. Tomasz [1]) jako „obcéj osoby na syna lub wnuka prawowite przyjęcie." *Osoby obcéj* tj. takiéj któraby z tytułu pokrewieństwa przyrodzonego niemiała żadnego prawa do dziedziczenia po kim. Ten rodzaj pokrewieństwa wprowadzony został ku pociesze małżonków pozbawionych potomstwa. Weszło ono naprzód do prawodawstwa świeckiego, a potem do zakonów kościelnych przyjęte; przeto chociaż o dyspensy trzeba się zawsze uciekać do Kościoła, co do skutków kanonicznych małżeństwa; gdyby jednak zaszła jaka wątpliwość o takie pokrewieństwo legalne, do sądów świeckich o rozstrzygnięcie jéj uciekać się wypada, jak uczy Benedykt XIV. [2]) Powszechnie dziś jest przyjęte, iż przybranie legalne o ile stało się zawadą kanoniczną, rozwiązuje małżeństwo. [3]) W razie wątpliwości w tym przedmiocie, a mianowicie czy przybranie było *doskonałe* i rzeczywiste, wypada żądać dyspensy dla bezpieczeństwa sumienia.

Rodzajem pokrewieństwa jakeśmy wyżéj wspomnieli jest *powinowactwo, powinowactwo trwałe* (a rozwiązujące małżeństwo); „jestto blizkość niektórych osób wyradzająca się ze stósunku małżeńskiego dokonanego, godziwego czy niegodziwego." Powinowactwo opiera się na tym pewniku, że w małżeństwie dwóch staje się jednem ciałem, a tak jeden dotyka się jakoby pokrewnych drugiego, i przeto jak w pokrewieństwo tak w powinowactwo wchodzą samiż niewierni, którzy przystępując do wiary, nie mogą zawrzeć małżeństwa z taką zawadą, bez dyspensy. Wszakże wchodzi się w powinowactwo tylko z krewnymi (w ścisłem znaczeniu tego wyrazu) osoby, z którą się było w stósunku prawym lub nieprawym; podług prawidła: *powinowactwo powinowactwa nierodzi.* [4]) — Stopnie powinowactwa liczą się podobnie jak stopnie pokrewieństwa. W linii prostéj

---

[1]) In 4 d. 24 q. t. 2. a. 1.

[2]) De Synod. I. IX, c. X.

[3]) Cap. Unic. de cog. legali. Wszakże to samo przybranie legalne podwójne jest znane: jedno jest *doskonałe* zwane w prawie *adrogatio*, przez które mający być przybranym będąc niezależny (sui juris) w moc reskryptu panującego, przechodzi pod władzę przybierającego, i staje się jego dziedzicem ważnym, nawet z testamentu. Drugie *niedoskonałe*, przez które ktoś będący jeszcze pod władzą ojca przyrodzonego z upoważnienia urzędnika podrzędnego, przybrany bywa na syna, ale nie przechodzi jeszcze do rodziny i pod władzę przybierającego, jedno dziedziczy po nim *ab intestato* (§ Cum autem 3 inst. de adopt. l. II). S. Tomasz i Tomiści prawdopodobniéj uczą, iż tylko przybranie doskonałe rodzi zawadę małżeńską, niedoskonałe bowiem nie jest właściwie przybraniem, jedno przygotowaniem i drogą do niego.

[4]) „D'après ce principe, les deux frères peuvent épouser les deux soeurs, le père et le fils peuvent épouser la mère et la fille; un homme peut successivement épouser les veuves des deux frères. De même celui qui a épousé la soeur de Titius, pourra après la mort

rozwiązują małżeństwo do nieskończoności; w linii zaś pobocznéj, jeżeli stósunek był prawy do czwartego stopnia, jeżeli nieprawy do drugiego tylko.

Strasznie, strasznie nadużywano w Polsce naszéj téj zawady do zrywania małżeństw; nietylko z niedbalstwa grzesznego, nieobliczając stopni pokrewieństwa i powinowactwa, ale często ukrywając je rozmyślnie. Czynili to rodzice z postanowieniem milczenia, jeżeli małżeństwo pomyślnie pójdzie; gdyby zaś nastąpiło niezadowolnienie, albo się lepszy podług świata nastręczał związek, zamyślali wystąpić wtenczas ze zatajoną nieważnością i małżeństwo zerwać. Nieszczęsni rodzice! niepamiętali że córy swoje wydają za mąż na *próbę;* że oddawali je do czasu! Tak zmysł moralny nisko upada, jak skoro się niepostępuje podług zasad wiary, jedno podług namiętności i korzyści doczesnych!

Zostaje nam jeszcze do powiedzenia, ile się da najtreściwiéj, o dwóch ostatnich zawadach, rozwiązujących małżeństwa; chcę mówić o *przyzwoitości publicznéj* i *zbrodni.* A najprzód o pierwszéj. — Zawada przywoitości jestto *pewna blizkość osób, wyradzająca się już to z zaręczyn, już z małżeństwa umówionego a jeszcze niedokonanego.* Nazywa się zwykle *zawadą przyzwoitości publicznéj,* albowiem Kościół śty wprowadził ją przez wzgląd na uczucie pospolite i powszechne śród chrześcijan prawdziwych, które widzi niestósownem, aby się kto żenił z krewnymi osoby, z którą był zaręczony, albo i miał małżeństwo umówione. [1]) I dla tego zawada ta *trwa* i nieustaje, nawet po zerwaniu zaręczyn lub małżeństwa; nie zależy bowiem od zawierających, ale od Kościoła. [2]) Wszakże nieważność, wypływająca z zaręczyn uprzednio zawartych, rozciąga się tylko do pierwszego stopnia, [3]) zaś z małżeństwa zawartego a niespełnionego aż do czwartego włącznie; [4]) mniejsza czy małżeństwo było ważne czy nieważne, wszakże z pe-

de sa femme, épouser la veuve de ce même Titius. Gousset, Theologia moralis T. II. n. 813. V. Liguori Opus mor. l. VI n. 1068 Concil. Lat. IV. Trid. XXIV. 6.

[1]) Cap. III. IV. et VIII. de Spon.

[2]) Tak orzekła Święta Kongr. Soboru z potwierdzeniem Alexandra VII. pod dn. 6go Lipca 1658.

[3]) Trid. Sess. XXIV. c. III. „Les fiancés peuvent épouser les alliés de leur fiancée à quelque degrès que soit leur alliance. Ainsi par exemple un fiancé contracte validement sans dispense avec la belle-mère, ou la belle soeur, ou la belle fille de sa fiancée.“ (Gousset, Theol. mor. T. II. n. 818.) — Nadto aby się ze zaręczyn rodziła zawada, potrzeba aby one były *pewne* tj. z oznaczoną osobą zawarte; daléj *bezwzględne*; a jeżeli warunkowe, aby warunek był sprawdzony; nareszcie *ważne*; (Cap. unic. de Spons. VI. i Trid. XXIV, III.) chociażby późniéj były rozwiązane, bo koncylium na to tylko baczy, by z razu były ważne, jak orzekła Kongregacya tłómacząca tenże Sobór Trydencki.

[4]) Z dawnego prawa nieponowionego, jako rzekł Pius V. Const. ad Romanum, 1 lipca 1568.

wnemi wyjątkami, [1]) mianowicie ile razy nie było prawdziwego przystania. [2])

Nareszcie ostatnia z kolei jest zawada *zbrodni*, a zdarza się i rozwiązuje małżeństwo, ile razy cudzołóztwo albo mężobójstwo, lub jedno i drugie razem bywa dokonane za porozumieniem się spólnem, celem wejścia ze sobą w nowy związek. Śliska i przykra rzecz wchodzić tu w szczegóły, i przeto na tem poprzestajemy. Zdarzają się nadużycia i co do tych dwóch ostatnich zawad. Pod pozorem pierwszéj, głośne było zerwanie jednego małżeństwa w całéj Polsce, nawet w Europie. Ale zawada pokątności, o któréj wspomnieliśmy na samym początku, dostarczała bogatego plonu do przeprowadzania rozwodów. Działo się to i dzieje niekiedy jeszcze w następny sposób. Panowie nasi posiadający dobra w rozmaitych częściach kraju, wymagali od jednego ze swoich proboszczów, aby im dał ślub. Proboszczowie z niewiadomości niekiedy, a częściéj ze względu ludzkiego, nie śmieli odmawiać swoim kollatorom. Otóż jeżeli małżeństwo nie było na rękę, dowodzili, że niepobrali się w miejscu swego zwykłego pobytu, więc nie przed właściwym proboszczem, jak wymaga Sobór Trydencki; a następnie że małżeństwo było żadne. Co za przebiegłość namiętności ludzkich! Jak umieją środków zaradczych Kościoła ku zapewnieniu świętości i trwałości małżeńskiéj, użyć na targanie ich i zbezczeszczenie. Teraz jasno, czego nie mogli zrozumieć katolicy zagraniczni z ostatniego stólecia, jak mogły u nas się upowszechnić rozwody, pomimo panowania praw Trydenckich, i jak mogli obrońcy rozwodów powoływać się na przykład katolickiéj Polski. [3])

---

[1]) Jeżeli nieważność wyradza się ze zaręczyn już ważnie zawartych, prawo stanowi, aby zawada nie powstawała względnie do osoby zaręczonéj. (Cap. unic. de Spon. n. VI.) Tak gdyby Paweł zaręczony ze Zofią, porzucił ją i ożenił się z jéj siostrą, do Zofii wrócić może i owszem powinien dla dopełnienia obietnicy, ku temu nie potrzebuje dyspensy, bo z takiego małżeństwa nieważnego nie rodzi się zawada przyzwoitości względnie do Zofii, rodzi się wszakże względem jéj krewnych: gdy wyjątek służy tylko dla pierwszych zaręczyn. Gdyby zaś dokonał małżeństwa ze siostrą Zofii, ani z nią, ani z jéj strony ważnie żyćby nie mógł.

[2]) Jak np. w małżeństwie zawartém z pijanym, waryatem, w błędzie co do osoby, ze strachu ciężkiego, z przystaniem udaném, jak orzekła Kongregacya Soboru Trydenckiego r. 1664. Bo w tych wszystkich razach albo nie było całkiem przystania, albo nie takie przynajmniéj, jakie jest wymagane. — Możnaby się spytać: czy zawada publicznéj przyzwoitości wyradza się z małżeństwa nieważnego, dla tego że było pokątne, jakiém by było np. małżeństwo cywilnie tylko zawarte? Prawdopodobnie że tak, mniejsza czy zawierający w podobny sposób, zamierzają późniéj pobrać się w obec Kościoła, czy nie. Bo jeżeli taki związek weźmie się za umówione zaręczyny, zawada przyzwoitości rozciąga się do Igo stopnia; jeżeli zaś za małżeństwo pokątne, jakkolwiek ono jest nieważne, rozwiązuje aż do IIgo. Holcman twierdzi, że tak rozstrzygnęła Kongregacya Koncylium.

[3]) Patrz *Nota V.* — Znakomity filozof pan de Bonald na końcu dziełka swego

Na zakończenie téj długiéj nauki pozostaje nam szukać historyczno-psychologicznych powodów, dla których pomimo niewygasłéj jeszcze wiary tak straszne nadużycie mogło się do tyla w Polsce naszéj rozkrzewić.

* * *

Pamiętajmy Bracia mili, iż w szesnastym wieku znaczna większość szlachty polskiéj przyjęła była protestantyzm, a przyjęła już w skutek naleciałych pojęć niechrześciańskich i zepsucia obyczajów przyjętego z Włoch w epoce odnowienia pogaństwa za Medyceuszów; przyjęła mówię protestantyzm, a z nim teorję o *popędach niepowściągnionych przyrody* i potrzebie a słuszności rozwodów. Żyjąc wiek cały w protestantyzmie, choć późniéj do Kościoła wróciła, wyobrażeń dawniejszych w zupełności się nie pozbyła; jak i dziś widzimy, iż pełno ludzi się nawraca, ale nasiąkłych fałszywych pojęć albo trudno i stopniowo tylko, albo i całkiem się niepozbywa, tak że trafnie ktoś powiedział, „iż Bóg serca tylko nawraca, a nie głowy," zostawując to pracy samegoż człowieka. Okrom protestantyzmu szlachta litewsko-ruska, a więc połowa szlachty polskiéj, przechodziła stopniowo do Kościoła katolickiego, powszechnie przechodząc wprzódy przez protestantyzm; a widzieliśmy, iż zakonodawstwo Kościoła wschodniego jeszcze za czasów jedności przyjęło było nadużycie rozwodów: a zatem zdarzały się one w Polsce nietylko śród samych odszczepieńców, ale i śród unitów, dopóki śród nich znajomość i powaga Soboru Trydenckiego upowszechnioną niezostała. Gdy przeto zepsucie dworu Ludwika XIVgo i Augusta IIgo w saméjże Warszawie zaczęło rozwalniać obyczaje, pojawiły się u nas coraz liczniejsze unieważnienia małżeństw, tak że Benedykt XIV po czterykroć musiał się odzywać do Biskupów polskich, aby zapobiegali nadużyciom. Przykład dobry ale bierny Augusta IIIgo niewiele pomógł przy rozpiciu się staréj Polski, a upowszechniających się wyobrażeniach encyklopedycznych w nowem pokoleniu. Gdy bezżenny Stanisław August zasiadł na tronie, a wyższe godności kościelne porozdawał ludziom podług serca swego, powódź zepsucia wystąpiła z brzegów, tak że za sławnego sejmu czteroletniego w jednym roku w saméj Warsza-

---

O Rozwodach, umieścił następujące dokumenta w tym przedmiocie, które my przytaczamy; a przytaczamy w języku francuzkim, bo rozwodnicy i rozwodnice nasze powszechnie po francuzku mówią i czytają.

wie było 2000 tak zwanych unieważnionych małżeństw: a ile w téj liczbie najrzeczywistszych rozwodów? Z upadkiem narodu i ustaniem nuncjatury zabrakło i głosu ostrzegającego, i appellacyi i ostatniego hamulca. Prawodawstwo protestanckie w dzielnicy pruskiéj po zaborze, józefińskie w austryackiéj, niepoczciwy Siestrzencewicz w swojem kollegium petersburskiem: wszystko razem spiknęło się na ułatwianie rozwodów na całym obszarze dawnej Polski. Francuzi wnieśli do Xięstwa Warszawskiego kodex Napoleoński z małżeństwami cywilnemi i rozwodami: a oppozycja sejmowa przez lat piętnaście trwania Królestwa upominała się w imię patryotyzmu i narodowości polskiéj o utrzymanie prawodawstwa francuzkiego. To też gdy na sejmie 1825 r. postawiła na chwilę na swojem i sprawy małżeńskie przeszły do sądów świeckich, tysiące i tysiące prawie pojawiło się rozwodów; aż upadek rodzin i majątków, bolesne doświadczenie, ucisk polityczny, postawienie się odważne śp. X. biskupa Gutkowskiego i X. arcyb. Hołowińskiego z pomocą innych biskupów i kapłanów, zwrot nareszcie ogólny ku religii w narodzie: aż to wszystko razem niezaczęło nas leczyć z téj strasznéj choroby grożącéj rozkładem społecznym i śmiercią wewnętrzną narodów.

To co do historycznych powodów rozwodów w Polsce; szukajmy teraz powodów psychologicznych, dla czego mianowicie w tym kształcie zepsucie obyczajowe u nas się pojawiło: boć było ono albo i jest i po innych krajach, i większe jeszcze.

Bracia moi! w innych krajach katolickich, gdzie małżeństwo nie po bożemu zawarte, złe w rodzinie objawia się *niewiernością* nie tylko mężczyzny, ale w końcu i niewiasty. Wtenczas następuje panowanie obłudy w rodzinie, i małżeństwo służy za pokrywkę nierządu jednego albo obojga małżonków. Złe straszne zapewne, ale tylko przechodnie; czas, łaska Boża sprowadza upamiętanie; a dzieci jakiekolwiek ich pochodzenie nie pozostają bez rodziny i imienia. Polki nasze przeciwnie brzydziły się obłudą, i jak skoro przestały kochać mężów, nie chciały żyć z niemi daléj i mieszkać pod jednym dachem. Po ludzku rzeczy biorąc, szlachetniejsze to niewątpliwie, i gdyby miały odwagę przyjąć przed Bogiem i ludźmi następstwa swego postanowienia, względnie mniéj byłyby winnemi. Ale dawniéj prawodawstwo kościelne było i prawem krajowem; obyczaj tradycyjnie katolicki, ostatki wiary choć zaćmionéj namiętnością, niepozwalały żyć otwarcie w nierządzie; trzeba więc było obejść prawo kościelne, unieważnić na zewnątrz związek pierwszy, uświęcić Sakramentem drugi. A czyjim kosztem okupywała się ta przyzwoitość zewnętrzna? Boga samego, mili moi, i Krwi Jego Przenajdroższéj, z której płynie

dzielność Sakramentów świętych. Rozwody nasze zatem to powleczenie, pomalowanie na czerwono Krwią Zbawiciela brudów własnéj rozpusty. Jeżeli się przypomni przytem, ile to trzeba kłamstw, przekupstwa, świętokradzkich przysiąg, aby jeden rozwód przeprowadzić; jeżeli tę kupę świętokradztw i grzechów pomnożycie przez tysiące i krocie rozwodów, pomyślcie, jaka to straszna piramida obrzydliwości, dźwigająca się ku Niebu i ściągająca pioruny gniewu Bożego: i dziwcie się potem, że naród nasz tak długo i tak mocno cierpi, gdy obok tego ma jeszcze i tyle innych grzechów.

A co jeszcze strasznego, to że związku źle zawartego zerwać prawie niepodobna. Przyjdzie upamiętanie, przyjdzie zawód, obudzi się sumienie, chciałoby się błąd naprawić, ale oto dzieci, jak się ich wyrzec, pozbawić ich niewinnych majątku i imienia, ogłosić ich nieprawemi. O! jaka walka straszna, jakie piekło już na ziemi! To też niedziw potem, że wyradzają się takie choroby nerwowe w Polsce, których lekarze i zrozumieć nie mogą; że zgryzota sumień rozkłada krew i wyradza straszne choroby, toczące ciało!... O Bracia mili! Okropne, okropne złe te rozwody. Straszna powiedzieć, a jednak powiem, że lepszy nierząd otwarty, bo nieściąga tyle grzechów razem, nienadużywa do tyla Krwi Chrystusowéj i nie zamyka drogi do pokuty. Precz więc, precz z rozwodami! Precz raz na zawsze z tą obrzydliwością na ziemi naszéj! Ile że przy mądrem i macierzyńskiem prawodawstwie kościelnem niema do nich żadnego słusznego powodu; o czem da Bóg w następnéj nauce sprawiać się będziemy.

Nota pierwsza.

Łatwo się tu może przedstawić wątpliwość któremu z moich czytelników, jak mogła Najświętsza Panna po złożonym ślubie czystości, wejść w związek małżeński ze św. Józefem? Odpowiadamy, że mogła i że małżeństwo jéj było *prawdziwem*. Albowiem przedmiotem ślubu jest używanie (t. j. wyrzeczenie się używania) prawa małżeńskiego, nie zaś jego możność, którą to możność albo władzę Marya Panna absolutnie przyznać mogła, pomimo niezłomnego postanowienia życia w powściągliwości: bo jak mówi Śty Tomasz: „to postanowienie nie było warunkowo dodane przy przystawaniu.“ [1]) Wszak za zgodą wszystkich dwie osobie związane ślubem prostym czystości mogą *ważnie* zawrzeć małżeństwo, jakkolwiek użycie jego późniéj zostaje skrępowanem. Małżeństwo Maryi Panny było nadto *godziwe* albo pozwolone (licitum); bo albo jak mniema Korneliusz a Lapide „sama Dziewica Józefowi ślub swój oświadczyła, a Józef na zachowanie ślubu przystał, i to Maryi obiecał, zanim ją sobie poślubił;“ [2]) albo jak inni pospolicie ze św. Tomaszem twierdzą, [3]) Marya Panna ubezpieczona była Bożem Objawie-

---

[1]) In IV, sentent. dist. 30 q. 2 art. 1. ad 2m.

[2]) In Luc. I.

[3]) In IV sent. jak wyżéj.

niem i natchnieniem, iż Józef prawa swego nigdy domagać się niebędzie. Tak Dziewica najroztropniejsza i ślubu dożywotniéj czystości dopełniła, i wchodząc w związek małżeński nieobraziła zakonu i zwyczaju powszechnego swojego narodu [1]). Już z tego względu małżeństwo Maryi Panny było *arcystósownem*, a było niem także ze względu na cześć jéj własną i jéj Syna; a ze względu na nas, abyśmy w samym Józefie Stym mieli świadka dziewiczéj płodności Maryi, i mogli zamknąć usta brednikom potępiającym małżeństwo[2]). — Małżeństwo to nareszcie było *doskonałem:* albowiem doskonałość istotna związku małżeńskiego polega na prawdziwem, rzeczywistem, zobopólnem daniu i przyjęciu prawa nad drugim; a to miało miejsce w małżeństwie Najświętszéj Panny. Jeżeli zaś mu niedostawało owéj dodatkowéj doskonałości, leżącéj w czynie samym pożycia małżeńskiego, wyrażającym *fizyczne zjednoczenie Chrystusa Pana z Kościołem swoim*, to bynajmniéj nieuwłacza temu małżeństwu (jak uważa Billuart): niepotrzebne tam bowiem było ono postaciowe albo symboliczne wyrażenie, gdy rzecz sama miała się stać w Najświętszéj Pannie, tj. wcielenie się Słowa, przez które Chrystus Pan zjednoczył się z Kosciołem podług przyrody. [3]) Nareszcie nietrzeba zapominać, że małżeństwo to nie było jeszcze Sakramentem. [4])

Nota druga.

1. Cognita impotentia certa et perpetua sponsi, sine ulla temporis mora, possunt illico separari, etiam propria auctoritate (si tamen id possit fieri sine scandalo secus requiritur auctoritas judicis ecclesiastici); imo tenentur, si adsit periculum incontinentiae; nam matrimonium est certe nullum, ideo nulli actus matrimoniales amplius permittuntur. Olim, ait Alaesia, his conjugibus, seu potius contrahentibus, permittebatur, ut possent simul habitare, non tanquam conjuges, sed tamquam frater et soror; [5]) sed ex hodierna Ecclesiae disciplina nunc amplius ipsis non permittitur, praesertim si conjuges juvenes sint, licet non institerint pro declaratione nullitatis matrimonii. Hinc Sixtus V Litteris ad Episcopum Novariensem Apostolicae Sedis in Hispania Legatum praecepit, ne tales contrahentes simul cohabitarent. 2. Si impotentia sit dubia, quae superveniat seu cognita sit matrimonio bona fide celebrato, tunc ex jure Canonico datur triennium ad tentandam matrimonii consummationem; ideoque dubitantes uti veri conjuges haberi licite possunt et copulam intentare....: hoc autem tempus in veriori sententia incipit a tempore copulae intentatae; debet autem esse moraliter continuum, nempe ut conjuges secum cohabitent per majorem anni partem. Si vero dubium antecedit matrimonium, non potest de impotentia practice dubium illud inire ab gravem injuriam quam parti irrogaret: si tamen hoc non obstante contraxerit, tunc adhuc conceditur triennalis experientia. 3. Judicium de impotentia non ad parochum neque confessarium spectat, sed ad judicem Ecclesiasticum qui audire debet medicos et obstetrices, quorum etiam praescriptionibus standum est ab impotentia laborantibus, si non sint ita molestae, dolorosae ac gravissimae.[6]) 4. Elapso triennio, et adhuc perseverante impotentia, haec judicatur perpetua, et conjuges sunt separandi ut supra. At si confessarius deprehendat conjuges in bona fide versari, et admonitos non esse obtemperaturos, prudenter abstineat a monitione, ne illi a peccato materiali, in formale labantur.

---

[1]) Patrz Meremillod: „La Vierge Marie ou Etudes sur sa perpetuelle Virginité.“ Paris, Geneve 1856 — Nicolas. La Vierge Marie, V. II. ch. VII.

[2]) Inne powody u św. Tomasza p. III, q. 29. a. 1.

[3]) Fidelis Mazzola de B. M. V. Disputationes Hist. Theol. Taurini 1845, p. 10, 4, 415.

[4]) De matrim. diss. a. 7 in fine.

[5]) C. V. de frig. et malefic.

[6]) C. Laudabilem, de frig. etc. V. Liguori op. mor. l. VI. n. 1099. Scavini, de Matrim. pag. 519, 520.

Nota trzecia.

Jeżeli znany jest pień, albo człowiek od którego pochodzą osoby, o które idzie, wtedy napisz jego imie, a pod niem pokolenia i imiona osób od nich pochodzących aż dojdziesz do onych dwóch które mają się pobrać: łatwo wtedy stopnie pokrewieństwa policzysz. Jeżeli zaś pień jest nieznany, tak sobie poczynaj: wypisz u dołu arkusza albo tablicy imie oblubieńca po jednéj, a imie oblubienicy po drugiéj stronie, dodaj potem nad imieniem oblubieńca nazwiska tych krewnych, którzy mogą być może powodem, aby zachodziło jakie pokrewieństwo z oblubienicą: to samo czyń co do oblubienicy. Zaznaczywszy to, idź w górę, i patrz z jednéj strony czy się zgadzają we wspólnym pniu albo szczepie, z którego oblubieniec i oblubienica pośrednio wyszli. Gdy to znajdziesz, i zauważysz, czy oblubieńcy są w linii równéj czy nierównéj, przystósuj następujące prawidła: 1) W linii prostéj tyle się liczy stopni, ile osób z wyłączeniem pnia [1]) n. p. ojciec, syn, wnuk i prawnuk cztery są osoby, ale tylko trzy stopnie, bo trzy tylko są pokolenia i trzy osoby, po wyłączeniu pnia; 2) w linii pobocznéj równéj tyle jest stopni ile jest osób z jednéj strony, szczep odjąwszy: n. p. brat i siostra są w pierwszym stopniu; bo z jednéj strony, jedna tylko znachodzi się osoba; 3) w linii pobocznéj nierównéj, tyle jest stopni, ile się osób w stronie dalszéj znajduje: n. p. brat i córka brata w drugim są stopniu: bo w dalszéj stronie dwie znachodzą się osoby, to jest: brat i jego córka. — O! jak jest do życzenia, aby po rodzinach były trzymane takie tablice genealogiczne, z dołożeniem się dla pewności proboszcza lub światłego jakiego kapłana. Gdyby młodzież znała stopnie pokrewieństwa swego, i wiedziała w jakich stopniach żenić się niewolno i niewypada; rzadko by się do swoich przywiązywała. W czasach panującéj wiary, genealogie rodzin szlacheckich musiały i do tego służyć, aż się stały żywiołem i karmią saméj tylo próżności. Warto by wskrzesić lub zaprowadzić po rodzinach to co pożyteczne podług Boga i Kościoła, takie właśnie tablice genealogiczne żyjących krewnych.

Do rozpoznawania zaś stopni *powinowactwa* służy znane prawidło: „w jakim kto „stopniu pokrewieństwa jest z mężem, w takim stopniu powinowactwa jest z żoną“ i nawzajem. Seu clarius: eo gradu una persona affinis est consanguineis alterius personae quam cognovit, quo gradu illi ab ista persona carnaliter cognita distant; v. g. Petrus, qui Annam cognovit, est affinis cum matre et filia Annae in primo lineae rectae gradu; cum sorore ejusdem in primo gradu lineae collateralis, cum nepte in secundo etc. Etiam notandum, quod quis alicui potest fieri affinis ex duplici capite, licet in eodem gradu, ut si carnaliter cognoviset duas sorores suae sponsae.

Nota czwarta.

Aby przy chrzcie śtym *ważnie* wejść w pokrewieństwo duchowne, potrzeba: 1) aby trzymający byli ochrzceni, bo niewątpliwie niemoże być ojcem, kto jeszcze sam się nienarodził; [2]) 2) aby posiadali pełność rozumu, inaczéj niezdolniby byli dopełnienia po ludzku podobnego urzędu; 3) aby mieli zamierzenie spełnić urząd takowy, inaczéj czynność ich byłaby czysto materyalna; 4) aby dziecko podjęli ze chrzcielnicy podług prawa Trydenckiego; 5) aby byli wyznaczeni przez rodziców, albo przez proboszcza, którego rzeczą jest zastępować rodziców: to też podług Soboru Trydenckiego „gdyby inni okrom wy-

---

[1]) Prawodawstwa świeckie, mianowicie nowożytne, liczyć zwykły pień za 1szy stopień, i ztąd różnica z komputem kościelnym.

[2]) Ten warunek wymagany jest i w chrzcącym: podobnie drugi i ostatni. Co także o bierzmującym powiedzieć potrzeba. (Liguori. op. mor. l. VI. n. 146 etc.)

„znaczonych dotknęli się chrzconego, w pokrewieństwo duchowne bynajmniéj z nim nie „wchodzą;“[1]) 6) aby chrzest był rzeczywiście (t. j. jako się należy) udzielony; co bowiem żadne jest, żadnego skutku sprawić nie może. I przeto rodzice chrzestni, którzy są użyci przy dopełnianiu samych ceremonii chrzestnych, niewątpliwie pokrewieństwa nie zawierają.

Aby zaś wejść *ważnie* w pokrewieństwo przy bierzmowaniu, okrom wyliczonych tylko co (aby byli chrzceni, wyznaczeni, przy zmysłach, mieli intencyą czynienia i rzeczywiście czynili) przy bierzmowaniu ważnem, potrzeba nadto aby już byli bierzmowani, jak prawdopodobniéj uczy Renzi, przytaczając wyrok kongregacyi Soboru Trydenckiego.

Są osoby, którym niewolno być rodzicami duchownemi, które jednak wchodzą w pokrewieństwo, jeżeli ten urząd spełniają. Tak rodzicami nie mogą być 1) zakonnicy i mniszki,[2]) jawni zbrodniarze i infamisy, odszczepieńcy, zaprzańcy i różnowiercy,[3]) głośno wyklęci, będący pod interdyktem i nieznający początków wiary. (Z rytuału rzymskiego). 2) Rodzice względem własnych dzieci; bo Sobór Trydencki chce tylko by ich wskazywali. 3) Więcéj niż dwóch, gdy tenże Sobór mówi, *albo mężczyzna, albo niewiasta, a najwięcéj jeden i jedna.*[4]) 4) Podług niektórych ustaw dyecezalnych kapłani i klerycy bez szczególnego upoważnienia biskupa, toż niemi, niedorostki, którzy spowiedzi wielkanocnéj nie odbyli, jeszcze nie bierzmowani. Nareszcie cudzoziemcy i nieznani. Przy bierzmowaniu zaś nie powinien trzymać: 1) ojciec chrzestny, jeżeli niema konieczności. 2) Osoba płci różnéj od bierzmowanego, albo ojciec i matka: albo głośno wyklęty i pod interdyktem będący, albo zbrodniarzem, lub zasad wiary nie umiejący. (Wszystko z pontyfikału rzymskiego.) 3) Więcéj niż jeden, podług starego prawa nieponawianego.[5]) 4) Podług niektórych synodów, winien być przynajmniéj tegoż wieku co bierzmowany, i nie bierzmowany w tymże samym dniu. Nadto wszyscy wyłączeni wyżéj przy chrzcie, wyjąwszy duchownych którzy i bez pozwolenia biskupa do bierzmowania trzymać mogą.

Daléj powszechne zdanie, że dla wejścia w pokrewieństwo duchowe, potrzeba dotknięcia się fizycznie podejmowanego.[6]) Przy chrzcie prywatnym, chrzcący wchodzi w pokrewieństwo, bo chrzci prawdziwie, nie zaś rodzice chrzestni, bo nie tak trzymają jak kościół postanowił. Jeżeli chrzest udzielany bywa pod warunkiem, ogólnie się przypuszcza, że wtenczas się dzieje sakrament, a więc i pokrewieństwo się wyradza; wyjąwszy kiedy wątpliwość o pierwszym chrzcie jest czysto ujemna. Zresztą starać się trzeba jeżeli być może, aby do obu chrztów ci sami trzymali, bo wtenczas wszystkim wątpliwościom się zaradza. (Liguori op. mor. l. VI. n. 151.) Sobór Trydencki orzekł, iż tak przy chrzcie, jak bierzmowaniu, „inni okrom wyznaczonych dotykając się chrzconego, nie wchodzą w pokrewieństwo.“ Jeżeli zaś żaden nie był wyznaczony, a wielu

---

[1]) Si alii ultra praeter designatos baptizatum tetigerint, cognationem spiritualem nullo pacto contrahunt.

[2]) Ceci ne s'aplique qu'à ceux qui font partie d'un ordre religieux proprement dit; les personnes qui sppartiennent à une congregation réligieuse mais séculière, comme sont les filles de Saint Vincent, les soeurs de l'Enfant Jesus, ne sont pas compris dans cette prohibition. (Gousset).

[3]) Grzeszą zatem, którzy takich na kumów zapraszają, choćby téż oni przez prokuratorów trzymali. Lepiejby w razie konieczności chrzcić bez rodziców chrzestnych; bo by się wybrało złe mniejsze: przywoływanie bowiem takich kumów, jestto jakoby przyznawanie się do fałszywéj wiary, i powierzanie wilkom dzieci swoich. Ale ze słusznych powodów i byleby nie było zgorszenia, mogliby raczéj katolicy chrzcić dzieci różnowierców, i trzymać je choćby chrzcił różnowierca. Lajman. Liguori Homo Apost. tr. XIV, n. 37. Op. moral. l. VI. n. 156.

[4]) Sive vir, sive mulier, vel ad summum unus et una.

[5]) Cap. fin. de cogn. spirit.

[6]) S. Thom. 3. p. q. 72. a 10. Deklaracya kongr. Konc. Tryd. u Givaldego.

się razem dotknie, wszyscy wchodzą w pokrewieństwo, bo Sobór niezniósł dawnego prawa, które tak stanowiło (Cap. fin. du cogn. spirit. in VI) i tak za świadectwem Barbozy orzekła kongr. Soboru. Powiedzieliśmy, *jeżeli się wielu razem dotknie*, bo jeżeli jeden po drugim, to tylko pierwszy lub pierwsi razem się dotykający. Gdy zaś nie wiadomo kto pierwszy się dotknął, wtenczas wszyscy uchodzą za weszłych w pokrewieństwo: jak jak orzekła kongregacya (u Pignatellego). Wielu słusznie trzyma, że wyznaczający dwóch mężczyzn albo dwie niewiasty, do trzymania dziecka płci różnéj, popełniają grzech śmiertelny, bo mnożą pokrewieństwa, przeciwko zamierzeniu Soboru Trydenckiego.

Jeżeli zaś dziecko trzymane jest przez prokuracyą, tylko dający ją wchodzi z trzymanym w pokrewieństwo, bo on jest przez rodziców wyznaczony. Tak Fagnanus, Sanchez i kongr. u Pontiusa.

Pytanie nareszcie, gdy kto przez pomyłkę trzyma jedno dziecko biorąc za drugie, czy wchodzi w pokrewieństwo. Jeżeli miał wyraźne postanowienie nie trzymania innego dziecka, tylko oznaczonego, gdy nie miał intencyi, nie wszedł w pokrewieństwo: przeciwnie w innym razie, bo ogólnie sądzi się, że kto się dotyka jakiego dziecka, ma zamiar trzymania go, jakiekolwiekby było.

Kardynał Gousset zbawienne daje praktyczne rady, mianowicie dla krajów, gdzie wielu niedowiarków i źle żyjących, a rządy (jak już się wszędzie prawie dzieje), niepodtrzymują i nie bronią karności kościelnéj: „Comme il faut ici beaucoup de prudence, „dans le refus des pecheurs publics, le curé aura soin de s'informer autant que possible de „la conduite des personnes choisies par les parents pour parrains et marraines et s'il de„clare qu'il ne peut] les recevoir, il les avertira avant la cérémonie de ne pas se pré„senter. Cependant, dans le cas oú celui qui ne serait marié que civilment tiendrait, „à la demande des parents de l'enfant, à être parrain, il pourrait absolument être admis» „s'il consentait à prendre immédiatement avant l'administration du Baptême, en présence „de deux témoins, l'engagement de se préparer le plus tôt possible à récevoir la bene„diction nuptiale. Plusieurs fois par cette condescendance, nous avans réussi à faire „marier écclésiastiquement des personnes qui s'étaient contentées jusqu'alors du contrat „civil. Lorsque le parrain ou la marraine sont arrivés à l'église avec l'enfant, si le curé „se croit obligé de refuser l'un ou l'autre, il le fera, mais sans éclat; il évitera surtout „de faire connaître le motif de son refus afin d'éviter toute contestation. Il lui dira simple„ment qu'il regrette de ne pouvoir le recevoir pour parrain, ajoutant que rien ne s'oppose, „à ce qu'il suive, comme simple témoin, les cérémonies du Baptême. Mais, soit que ce„lui-ci reste, soit q'uil se retire, si on laisse l'enfant à l'église, le curé fera la cérémo„nie; car il suffit qu'il y ait un parrain ou une marraine.“ Theol. moral. T. II. p. 60.

Nota piąta.

ÉGLISE DE POLOGNE.

Vers 1549, Sigismond Auguste roi de Pologne, vénait d'épouser Barbe Radziwil; les conditions des deux époux étaient absolument disproportionées. Dans la diète tenue à Pétricau, la même année, les Polonais le pressèrent de rompre ce mariage, parceque le roi l'avait fait sans consulter le sénat, et qu'une des lois de Pologne était que le roi ne peut faire alliance avec persónne sans le consulter. Les Polonais étendaient dans cette occasion, au mariage, ce qui ne regarde que les traités avec les princes étrangers. Le prince leur résista, leur opposa l'indissolubilité du mariage, quoique l'Archevêque de Gnesne lui protestat, en son nom, et au nom de toute la diète, que tous se chargeraient du péché, au cas qu'il y en eût. Le roi ne se rendit point: Auguste aurait-il pu oppousser aux Polonais l'indissilubilité du mariage, si le divorce eût été permis en Pologne?

Le Pape Pie V exhorta ce prince à ne point rompre ce mariage. Il lui écrivit: „Vous devez faire attention que ceux qui sous prétexte d'assurer la succesion à espé- „rer, tâchent de vous persuader une chose de cette nature, sont, ou hérétiques, ou „fauteurs d'hérétiques, et qu'ils n'ont rien plus à coeur, que de vous engager à passer, „du moins une fois, les bornes de la vérité catholique, persuadés que s'ils pouvaient „l'obtenir de vous par un crime, ou plutôt l'extorquer, le reste leur sera plus facile.“

Si l'église catholique de Pologne eût permis le divorce, le pape aurait-il traité d'hérétiques ou de fauteurs d'hérétiques ceux qui conseillaient à Auguste II. de rompre son mariage?)

Le cardinal Hosius, évêque de Warmie, un des présidents du concile de Trente sous Pie IV, et un des plus grands hommes de son temps, dont l'empereur Ferdinand disait que sa bouche était un temple, et sa langue un oracle du S. Esprit, enseigne clairement l'indissolubilité du mariage

„Que le mariage, dit-il, ne soit pas separé, et que l'époux renvoyé ne s'unisse „point à un autre pour avoir des enfants; car telle est la parole du Seigneur: Moi je „vous dis que toute personne qui renverra sa femme, excepté le cas de fornication, „la fait tomber dans l'adultère, et que celui qui épouse la femme renvoyée est adultère, „et encore, que l'homme ne sépare point ce que Dieu a uni. Et S. Paul, suivant son „maître, dit à ceux qui sont mariés: J'ordonne, non pas moi, mais le Seigneur, que la „femme ne quitte point son mari; que si elle le quitte, elle demeure sans se marier, ou „qu'elle se réconcilie avec lui. Ces paroles de Jesus-Christ et de l'apôtre n'ont pas été „entendues dans un autre sens par S. Ambroise, S. Jérôme, S. Augustin, et avant eux, „par Origène ni par S. Chrysostôme, et par Théophylacte, qui marche sur ses traces, et „les autres saints docteurs..... • La cause de l'homme n'est pas différente, et elle ne „doit pas être de meilleure condition que celle de la femme.“[1])

Des abus criants, relativement au mariage, s'étaient introduits en Pologne. Benoît XIV, pour y remédier, donna en 1741 des avis aux évêques de Pologne. Au mois de Novembre de la même année, il fit un réglement sur la manière de juger les causes de mariage. Il ordonna qu'on pourrait appeler de la sentence qui en aurait prononcé la nullité. Les Polonais avaient fait des pactes de n'en point appeler. Le pape donna, le 1 Avril 1743, une nouvelle bulle qui, „en renvoyant à la stabilité des ma- „riages, condamne ou annule les pactes faits entre les époux, de ne point appeler de la „sentence portée pour la *nullité* du mariage.“

Après avoir exposé l'abus, Benoît en indique les causes: „Nous sommes persuadé, „dit-il, que le désordre et la confusion, dout nous avons parlé ci-dessus, et qui règnent „dans le royaume de Pologne, viennent, pour la plus grande partie, de la manière dont „les mariages y sont contractés et célébrés: très-souvent le propre curé n'y assiste point; „on donne, quelquefois à son insu, la commission à tout prêtre quelconque d'y assi- „ster; très-souvent encore on dispense de la publication des bans, de manière que, quoi- „qu'il n'y ait aucune cause legitime et pressante, on ne publie pas même un seul ban. „Par là on ferme toute voie par laquelle on pourrait parvenir à connaître si le „mariage a été célébré avec la liberté nécessaire de l'un et de l'autre contractant, et „de leur consentement: s'il n'y a point entre l'un et l'autre quelque empêchement, „à raison duquel le même mariage, déjà contracté, doive être dissous par la suite et „recommencé. De là, il y a lieu à de très-fréquentes contestations sur la nullité des „mariages, même célébrés en face de l'Église. Quelquefois on prétend que le mariage „a été contracté, ou par violence, ou par crainte, sans le libre consentement de l'un des „deux époux. Quelquefois on oppose un empêchement qui d'ailleurs légitime et cano- „nique, aurait pu être découvert avant que le mariage fût contracté, si l'on n'avait pas „voulu à dessein et expressement qu'il fût caché. D'autres fois, et cela arrive plus fré- „quemment, la nullité du mariage se tire de ce qu'il a été célébré devant un autre „prêtre par une commission, soit du curé, soit de l'évêque, qui n'a pas été donnée

---

[1]) Stanisl. Hosii opera, edit. in fol. Colon. 1584.

„selon les formes requises et accoutumées: certes, il n'est personne, qui ne sente que „tout cela donnant une facile ouverture au crime, est cause que le bénéfice canonique „de l'appel que nous avons accordé par nos dernières lettres, duquel pourrait jouir „un des époux après la sentence qu'il a obtenue touchant la nullité du mariage, est „empêché par ces fraudes et par ces subterfuges, et que les dissolutions du mariage sont „plus fréquentes en Pologne, au très grand scandale des gens de bien.[1])"

Ces dissolutions de mariage ne sont donc pas fondées en Pologne, sur la faculté du divorce, mais sur des raisons de nullité et sur des empêchements dirimants.

„L'usage de la Pologne, dit l'auteur du *Code matrimonial*, loin d'établir que le „divorce y est autorisé, démontre le contraire. Lorsqu'on dissout un mariage contracté „par violence, c'est parce que l'on juge qu'il n'y a jamais eu de consentement, et que le „consentement étant la base du mariage comme de tout contract, on juge qu'il n'y „a jamais eu de mariage; dès qu'on ne trouve d'autres moyens pour permettre à deux „conjoints dégoûtés de leur société, d'en former une nouvelle, que de déclarer qu'il n'y „a jamais eu d'engagement qui les ait liés, c'est une preuve sensible que s'il y avait „eu un engagement, il ne pourrait qu'être indissoluble: après cela, que les juges soient „plus ou moins faciles à admettre les preuves de cette nullité d'engagement, la loi re„ste toujours la même; le juge peut prévariquer, mais sa prévarication, loin d'abolir la „loi, montre la force de son empire, puisqu'il ne peut s'y soustraire que par un crime."[2])

Les éditeurs de Denisart en 1787, disent: „Nous ne connaissons point d'église „catholique où le divorce ait lieu, sans en excepter la Pologne." Et après avoir adopté les observations de l'auteur du *code matrimonial*, ils ajoutent: „Il y a quelques années „que le mariage de la princesse .... ayant été déclaré nul en Pologne, cette „princesse alla en France. Le prince de Nassau la demanda en mariage, et l'obtint: „le mariage fut célébré à Strassbourg." Ce mariage n'est donc pas une preuve de di-divorce, puisqu'il n'eut lieu que parceque le premier avait été déclaré nul.[3])

Un écrivain distingué par son érudition profonde, célèbre par son *Histoire véritable des temps fabuleux*, *M. l'abbé Guérin du Rocher*, consulté sur les usages de la Pologne, où il a été professeur de droit canonique, a répondu, par écrit et de vive voix, que le Concile de Trente est reçu en Pologne; que cette église n'a point d'autre doctrine sur l'indissolubilité du mariage, que celle de la session 24 du concile de Trente; qu'elle fait profession d'être attachée à l'Église, et d'une parfaite soumission au Saint-Siège; qu'il y a des abus dans la pratique; qu'on admet trop facilement les réclamations contre les mariages contractés depuis plusieurs années, comme n'ayant pas été libres, ou comme ayant été contractés avec des empêchements dirimants. Outre les causes de ces abus, il assigne la grande autorité des seigneurs polonais, qui, passant souvent d'une de leurs terres à l'autre, laissent incertain le lieu de leur domicile.

Une personne de grande considération, consultée le 5 Décembre 1789, pour savoir si le divorce a lieu en Pologne, a répondu, par une lettre datée de Varsovie, le 26 Décembre 1789, dont voici la traduction: „L'auteur d'un nouvel opuscule sur le divorce ne „pouvait avancer rien de plus faux que de dire que les divorces sont permis en Pologne „comme par une coutume tolérée de l'Église. Les causes de nullité de mariage se „traitent en Pologne, comme ailleurs, selon la disposition du Concile de Trente et la „bulle de Benoît XIV, *Dei miseratione*. Depuis le temps que la religion catholique „est la dominante, le divorce ou, pour mieux dire, le libelle de répudiation, n'y a ja„mais été permis entre ceux qui la professent. On ne peut nier que, soit par l'impéritie „des juges, ou par une certaine négligence d'ordonner et d'examiner les preuves dans les „contestations, ou par la possibilité de corrompre les juges et les témoins, il n'y ait eu, „et qu'il n'y subsiste malheureusement encore une plus grande facilité qu' ailleurs „d'annuler les mariages. De là il est arrivé que l'immortel Benoit XIV fut obligé de

---

1) Bullaire de Benoît XIV., tome I. n. 5, 16, 30, 85.

2) Code matrimonial, nouvelle édition, 1770, tome I, pag. 448.

3) Collection des décisions nouvelles, tome VI, mot *divorce*, pag. 568.

„reprendre dans deux lettres circulaires fortes et énérgiques, les évêques de Pologne sur „leur scandaleuse indulgence pour dissoudre les mariages...... Tant s'en faut que le di-„vorce y soit permis, que l'abus (de les dissoudre) dérive d'une certaine facilité des „évêques d'adopter les preuves de nullité de mariage... La nonciature fait certainement „son devoir lorsqu'on porte devant elle quelque cause de divorce."

J'ai la réponse latine, du 15 Janvier 1790, à M. le Général de Saint-Lazare, par le Supérieur du séminaire de Varsovie, consulté à ma prière. En voici l'extrait:

„En obéissant très promptement à vos ordres, je vous marque quel est le sentiment „des Polonais touchant le divorce: jamais il n'y a eu aucune loi civile qui ait permis „ou approuvé le divorce; jamais je n'ai entendu parler d'aucun théologien qui se soit „éloigné dans son opinion de la doctrine évangélique, que le concile de Trente, prin-„cipalement, a dévelopée et déclarée d'une manière plus expresse: tous les consistoires „du royaume, comme j'en suis bien informé, ne pensent pas autrement et ne suivent „pas une autre règle dans la pratique. Dans nos séminaires et dans les quatre autres, „qui sont sous le régime des prêtres séculiers, on enseigne la Théologie de Collet. Son „sentiment sur ce point est très connu...... Il est vrai qu'en Pologne les divorces „avaient lieu trop souvent, principalement dans ces temps. De là Benoît XIV envoya „quatre brefs à nos évêques, pour les presser, de la manière la plus forte de s'opposer „à cette corruption. Un auteur anonyme anglais, et traduit en français, a osé louer „la nation polonaise, comme si, en professant la foi catholique, elle n'avait pas voulu, „comme il l'assure, se soumettre au joug pesant des pontifs romains touchant l'indis-„solubilité du mariage. Néanmoins, dans tous les divorces, on observe exactement la „forme judiciaire. En conséquence dans le propre consistoire, une partie objecte à l'autre „quelque empêchement dirimant, au moyen duquel elle tàche de prouver juridiquement „la nullité du mariage. On appelle toujours de la sentence au jugement métropolitain, „et, s'il est nécessaire, au nonce, ou directement à Rome, pour obtenir deux sentences „conformes, sans lesquelles on ne déclare jamais la nullité du mariage. On a coutume „d'alléguer surtout deux empêchements, savoir, le défaut de la présence du curé, et le „défaut de consentement, empêché par la crainte révérencielle: ce qui fournit le prétexte „au premier empêchement, est que les nobles et les grands possédant des biens dans „divers lieux, dans différents diocèses, objectent que les contractants n'ont pas demeuré dans „le lieu où le mariage a été contracté, le temps prescrit pour acquérir domicile ou „quasi-domicile. Dans le second cas, quelquefois les parents jurent et produisent „des témoins qui jurent qu'on a fait violence à la partie. Ces choses alleguées et prou-„vées, on prononce la sentence qui déclare que le contract a été nul. Si ces allégations „sont fondés sur la vérité, c'est ce qu'il est difficile de croire: cependant elles ont cou-„tume d'avoir leur effet dans le for extérieur; de là, dans notre Pologne, touchant les „principes, ce sentiment est le même que partout ailleurs, mais la pratique n'est pas „quelquefois la même à cause des corruptions qui se sont introduites."

On s'est donc étrangement trompé dans *l'Encyclopédie méthodique, Économie politique,* tome II, 1 partie, mot *divorce* pag. 121, en alléguant la Pologne comme „un „exemple toujours subsistant d'un royaume où le divorce est compris dans le Code des „lois nationales, et s'exerce sans sortir de l'ordre." Nous sommes sûrs qu'on ne montrera point, dans ce Code des lois qui autorisent le divorce proprement dit, et qu'il serait impossible de désigner un seul cas où ses lois autorisent le divorce.

C'est donc aussi par erreur qu'on a dit, dans la dernière édition de *l'Art de vérifier les dates,* chronologie des rois de Pologne, tome II, pag. 67, article Miécislas, an 964, que les Polonais ont toujours cru le divorce permis. Cette assertion, qui n'est point dans les deux premières éditions, n'étant appuyée d'aucune preuve dans la troisième, j'ai fait prier les éditeurs d'examiner pourquoi cette assertion y a été avancée. Voici la réponse de D. Clément: „Ce qu'on a dit, tome II, pag. 67, de l'art de vérifier les Dates, „*d'après des rapports incertains* touchant le divorce que les Polonais se sont toujours „cru permis, a besoin de témoignages, et d'être éclairci par des personnes bien instruites du fait."

Les témoignages produits ci-dessus ont fourni ces éclaircissemens; tout doute doit s'évanouir.

L'écrivain du divorce a dit (pag. 2 de l'introduction, et pag. 55 de l'ouvrage) que la Pologne admet le divorce. Il a dit, pag. 57 de l'ouvrage: „La Pologne, royaume „catholique et dans lequel le Pape a toujours un légat *(il aurait dû dire un nonce)* „pratique ouvertement le divorce. Je lui ai demandé dans une visite dont il m'a honoré, „sur quelles preuves il a avancé que le divorce est permis en Pologne. Il m'a répondu „avec une candeur à laquelle je me fais un plaisir de rendre justice, ,,qu'ayant pris ,,des informations sur ce fait depuis l'impression de son ouvrage, il a reconnu que le ,,divorce n'est point permis en Pologne, mais que les mariages y sont souvent dissous, ,,sous prétexte de nullité.“ *L'art de vérifier les Dates*, tome III.

Avertissement.

Nous terminons par ce troisième volume un long et pénible travail, que son utilité rendrait presque inestimable, si l'exécution répondait à l'importance de l'objet. Mais plus nous avons avancé dans cette entreprise, plus nous y avons aperçu d'imperfections, comme le prouvent les additions et corrections que nous avons placées à la fin de chaque volume. Entre les fautes qui nous ont échappé, celle qui nous affecte le plus, c'est d'avoir avancé, tome II pag. 73, d'après des auteurs modernes, que les Polonais ne se font point de scrupule de se permettre le divorce. Il est vrai que, pendant plusieurs siècles, la discipline ecclésiastique a été fort rélachée sur cet article en Pologne, etc. (Voyez ci-dessus pag 246 et suiv.) Après avoir exposé l'abus, Benoît XIV en indique les causes. (Voyez ci-dessus la bulle de Benoît XIV, pag. 226.) De là M. de Rastignac conclut très judicieusement que les dissolutions de mariage ne sont pas fondées en Pologne sur la faculté du divorce, mais sur des raisons de nullité, et sur des empêchements dirimants.

Code matrimonial, tome I, pag. 448.

L'auteur se propose cette objection: „Le divorce a lieu en Pologne; la preuve „en est qu'on y dissout tous les mariages formés par contrainte; et comme apparemment ,,on n'est pas difficile sur la preuve de cette contrainte, beaucoup de gens, avant de se ,,marier, font des protestations qu'ils ne contractent que dans l'impossibilité de résister „à la violence.“ Il répond: ,,L'usage de la Pologne loin d'établir que le divorce y est „autorisé, démontre le contraire, etc.“ (Voyez ci-dessus, pag. 269.)

Consultation sur le divorce, demandée en Pologne en 1791.

Consultation.	*Réponse.*
Ce mémoire a pour objet de connaître les lois ou les usages qui s'observent sur le divorce, c'est à dire sur l'acte par lequel on dissout un mariage légitimement contracté et consommé, avec faculté aux époux divorcés de former, chacun de leur côté, un nouveau mariage?	Il est certain que l'on voit très fréquemment en Pologne deux époux se quitter et former ensuite de nouveaux noeuds. Cet acte n'est cependant pas tout-à-fait un divorce, car il consiste, non à dissoudre un mariage légitime et valide, mais à déclarer un mariage nul et comme non avenu. Ce n'est cependant pas non plus tout-à-fait une nullité; car ce qui est nul ne peut produire d'effets, et les enfans d'un mariage nul sont illégitimes, cette espèce de nullité n'empêche pas les enfants d'être legitimes.
Existe-il un recueil ou un traité de loi sur le divorce? Dans ce cas on voudrait l'avoir.	Il n'y a point de lois civiles sur le divorce: dans toutes les affaires de ce genre, on suit exactement les réglements de l'Église et les bulles du Pape.
Quelles sont les causes pour lesquelles le divorce s'accorde?	Les raisons pour lesquelles on peut demander le divorce, sont absolument les mêmes que celles qui rendent nuls les mariages par le droit ecclésiastique, et qui sont connues sous le nom *d'empéchements dirimants*

Consultation. — *Réponse.*

compris dans cinq vers latins, dont voici la traduction:

L'erreur, la condition, la profession religieuse, les ordres sacrés, la différence de religion, un premier mariage subsistant, la parenté, le crime, l'honnêteté, l'impuissance, la violence.

La Pologne ne connaît point d'autres empêchements particulièrement établis, ni par les synodes, ni par aucun acte du pouvoir législatif; mais tandis que, dans le reste de la catholicité, la jurisprudence sur les cassations de mariages a beaucoup resserré les causes cidessus, elle leur laisse en Pologne une grande extension, surtout à la dernière, qui est la violence.

L'adultère est-il une cause de divorce?

En Pologne l'adultère ne dissout point le mariage parmi les catholiques.

L'incompatibilité des caractères est-elle une cause de divorce?

Non: les époux ont alors recours à quelque moyen de nullité, et le plus souvent leurs parents se laissent accuser de les avoir forcés de se marier.

La faculté de divorcer est-elle égale pour le mari et pour la femme?

Comme le contract de mariage est commun au mari et à la femme, de même les moyens de demander le divorce sont communs à l'un et à l'autre.

Comment se forme une demande en divorce par le mari?

La demande de divorce se fait comme les autres demandes judiciaires, en exposant, dans la requête, ou le *libelle*, les raisons que l'on a de regarder le mariage comme illégitime et de nulle valeur, et en se présentant pour en donner les preuves. On observe la bulle de Benoît XIV, *Dei miseratione,* de 1741.

Quels sont les premiers juges du divorce?

Les mêmes que le droit canonique a établis dans toutes les affaires soumises à la juridiction ecclésiastique, c'est-a-dire les évêques.

Quels sout les juges d'appel et en dernier ressort?

On peut régulièrement appeler de l'évêque au primat; du primat au nonce du Saint-Siège, et de celui-ci aux tribunaux de Rome ou au Pape directement, qui nomme ordinairement des juges délégués *ad hoc* en seconde et troisième instance. Cependant entre le primat, le nonce et les tribunaux de Rome, la *prévention* a lieu, ainsi que dans presque tous les autres procès soumis à la juridiction écclésiastique.

Quel nom, quel titre porte la femme divorcée, et qui n'est pas remariée?

Le divorce Polonais est comme on l'a dit, une nullité, qui diffère cependant en plusieurs points de la nullité réelle; ici par exemple, en considération de la bonne foi, dans laquelle les époux divorcés ont vécu ensemble pendant le mariage, l'usage a établi que la femme, après le divorce, porte le nom du mari qu'elle quitte. Il n'y a point de loi pour cela, mais devant tous les tribunaux et dans tous les actes juridiques, elle est reconnue sous ce nom.

(Patrz: de Bonald *Du divorce* etc. quatr. édit. pag. 263—284. Paris 1839.)

O ROZWODACH.

NAUKA VIII.

Podług prawa Bożego nie ma rozwodu, może być jedno rozłąka (separacja).

* * *

„Gdyby kto powiedział, iż Kościół błądzi, gdy uczył i uczy, podług ewan-„gielicznéj i apostolskiéj nauki, iż dla cudzołóztwa jednego z mał-„żonków węzeł małżeństwa rozwiązanym być nie może, i że oboje, „nawet strona niewinna, która do cudzołóztwa powodu nie dała, „nie może za życia wspólmałżonka wejść w nowy związek małżeń-„ski, i że cudzołoży ten, któryby opuściwszy cudzołożnicę inną po-„jął, i ta któraby opuściwszy cudzołożnika za innego poszła; niech „będzie wyklęty.“

„Gdyby kto powiedział, że Kościół błądzi, gdy stanowi że z wielu powo-„dów może nastąpić (być dozwoloną) rozłąka pomiędzy małżon-„kami, co do łoża, czyli co do spółmieszkania, na czas pewny „albo nieograniczony; niech będzie wyklęty.“ Kanon VII i VIII Sob. Tryd. o Sakr. Małż. [1])

Pobożni Słuchacze!

W poprzednich naukach dowiedliśmy że ze samegoż „pierwotnego ustanowienia Bożego i naprawy Chrystusowéj, małżeństwo jedne jest i nierozwiązalne;“ [1]) daléj, że dla Chrześcian „jedność i nierozwiązalność małżeństwa utwierdzona została ostatecznie podniesieniem go przez Chrystusa Pana do godności Sakramentu.“ [2]) Po dowiedzeniu zarazem, że w mał-

---

[1]) Si quis dixerit ecclesiam errare, cum docuit et docet, juxta evangelicam et apostolicam doctrinam, propter adulterium alterius conjugum matrimonii vinculum non posse dissolvi; et utrumque vel etiam innocentem, qui causam adulterio non dedit, non posse, altero conjuge vivente aliud matrimonium contrahare moecharique eum, qui dimissa adultera, aliam duxerit, et eam, quae dimisso adultero, alii nupserit; anathema sit.“

„Si quis dixerit, ecclesiam errare, cum ob multas causas separationem inter conjuges, quo ad torum, seu quo ad cohabitionem, ad certum incertumve tempus fieri posse decernit; anathema sit.“ Can. VII et VIII. Ses. XXIV Conc. Trid.

[1]) Patrz Nauka 1sza. [2]) Patrz Nauka 2ga.

żeństwie Chrześcian nie można rozdzielić rzeczywiście umowy od Sakramentu, zanimeśmy zatwierdzili wyłączną władzę Kościoła co do węzła małżeńskiego i wszystkich duchowych następstw tego Sakramentu, pokazaliśmy wprzódy odwrotną stronę poprzedzającéj nauki, to jest: że „w towarzystwie chrześciańskiem dla tak zwanego *małżeństwa cywilnego* miejsca nie ma, i że ten potwór nowożytny jest ustawą sprosną i nierozumną." [3]) Przystąpiliśmy następnie do dowiedzenia „władzy Kościoła nad małżeństwem chrześciańskiem," [4]) a w szczególności że „Kościół, a mianowicie Papież Rzymski posiada własną i wyłączną władzę stanowienia zawad rozwiązujących małżeństwo (t. j. czyniących je żadnem) i zwalniania czyli dyspensowania w nich" aby ważnie zawartem być mogło. [5]) Pokazaliśmy daléj władzę Kościoła „nad małżeństwami mieszanemi i małżeństwami różnowierców," [6]) mówiąc w szczególności o zawadzie *pokątności* postanowionéj przez Sobór Trydencki i o przyjęciu u nas od trzech wieków tegoż Soboru. W ostatniéj nauce nareszcie przytoczyliśmy wszystkie zawady rozwiązujące małżeństwa, i wykazaliśmy przez jakie nadużycia obchodzono u nas zdradnie prawodawstwo powszechne Kościoła i zakazy Trydenckie, celem przeprowadzenia fałszywych unieważnień małżeństwa, a rzeczywistych rozwodów. [7])

Gdy tedy Kościół w mądrości swojéj i dobroci macierzyńskiej, wszystko opatrzył i zabezpieczył, aby małżeństwa Synów Bożych zawierane były ze wszelką świadomością i dojrzałością, słusznie nie cierpi rozwodów. Gdy jednak pomimo to, w skutek słabości lub złości ludzkiéj pożycie niedobranéj pary, pod jednym dachem może być za ciężkie a niekiedy grożące, Kościół w takich razach przystaje, aby małżonkowie mogli się rozłączyć do czasu czy stale, nie zrywając jednak węzła małżeńskiego, i nie mogąc następnie wchodzić w nowe związki.

Taki jest przedmiot dzisiejszéj nauki, pobożni słuchacze, która jak widzicie jest następstwem, dopełnieniem i zamknięciem wszystkich poprzednich. W pierwszéj części, pokażemy przeciwko różnowiercom, że Kościół słusznie pozwala na separacją, i że ona wystarcza do zaradzenia niedogodnościom pożycia w źle dobranem stadle. A choć pewne niedogodności pozostają pomimo to dla pojedyńczych osób, pokażemy w drugiéj części że daleko większe wypływają z rozwodów dla rodzin i społeczeństwa.

Przedmiot jest tak ważny, że już tem samem jest zajmujący, i obiecuje mi waszą łaskawą uwagę.

---

[3]) Patrz Nauka 3cia. [4]) Patrz Nauka 4ta. [5]) Patrz Nauka 5ta. [6]) Patrz Nauka 6ta. [7]) Patrz Nauka 7ma.

I.

Używać będziemy, mili słuchacze, stale wyrazu polskiego *rozłąka* albo łacińskiego *separacja*, dla oznaczenia rozdziału małżonków od wspólnego łoża i dachu, bez zrywania węzła małżeńskiego, jakkolwiek u kanonistów i teologów panuje po dziś dzień pewne zamieszanie dla oznaczenia obu rodzajów rozejścia się małżonków. [1])

Podobnie zwykle zarazem się orzeka rozłąka co do łoża i dachu; choć wielka co do obojga zachodzi różnica. Bo rozłąka co do łoża jako rzecz prywatna i tajna, może nastąpić prywatnie za dobrowolną zgodą małżonków; przeciwnie rozłąka co do dachu albo spólnego pomieszkania nie może nastąpić bez sądu kościelnego, [2]) już dla tego że jest rzecz koniecznie jawna, już że nadto może dać powód do zgorszenia. Wszakże ponieważ rozłąka co do mieszkania pociąga za sobą resztę następstw, i że to powszechniéj się zdarza, oba te stopnie rozłąki pod jedną formułą bywają obejmowane.

Owoż Sobór Trydencki w kanonie VIIIym, któryśmy na czele położyli, orzekł przeciwko różnowiercom, że takie rozłąki małżonków, czy do czasu, czy na stałe, słusznie i godziwie dziać się mogą, a dziać dla *wielu* powodów. Wszakże za zgodą jednomyślną teologów, i podług wyroków a praktyki Kościoła, liczne te powody do *dwóch* głównie się sprowadzają, z których inne potém wyrastać zwykły. Temi zaś dwoma przyczynami separacji są: *dobrowolna umowa* albo *zgoda*, i *zbrodnia*, co się opiera i na powadze Pisma śgo i podania.

Za zobopólną zgodą małżonkowie dla dostąpienia wyższéj doskonałości, mogą się rozłączyć, związać się ślubem dożywotniéj czystości i wejść nawet do zakonu. Pamiętajcie bowiem zawsze Bracia mili, że jeżeli małżeństwo Sakrament wyższe jest od bezżeństwa, to znowu dziewictwo, powściągliwość o ile *stan* życia, doskonalsze są podług nauki Chrystusa Pana i Kościoła od małżeństwa. [3]) Ale że o tém obszerniéj nam mówić przyjdzie w nauce następnéj, przytoczymy tu tylko słowa Chrystusa Pana, pochwalające podobne postanowienie dobrowolne małżonków, gdy mówi: „Każdy któryby opuścił dom.....

---

[1]) Kanoniści idąc za prawnikami używają wyrazu *repudium* do oznaczenia zerwania z oblubienicą albo zaręczoną, a wyrazu *divortium* do oznaczenia rozejścia się z żoną czy co do łoża, czy co do węzła samego. Teologowie powszechniéj nazywają *divortium* (rozwodem), co my mianujemy separacją co do łoża i pomieszkania, a *repudium* (odepchnięciem) rozwiązanie małżeństwa co do węzła samego; wszakże niekiedy i teologowie jednym i tym samym wyrazem oznaczają oba rodzaje rozejścia się małżonków.

[2]) Patrz w Prawie kanonicznem Cap. *Porro de divortiis.* [3]) Patrz kanon X. ses. XXIV Soboru Trydenckiego.

„albo żonę, albo dziatki dla imienia mego,“ t. j. nie ze złości ani z płochości, ale dla doskonalszéj służby Bożéj, taki „stokroć otrzyma i żywot wieczny posiądzie.“[1]) Widoczna wszakże, że na krok taki ważyć się nikt łatwo nie powinien; tém bardziéj, gdy dziatki potrzebują jeszcze wychowania i opieki. Nigdy bowiem rady ewangieliczne nie uwalniają od obowiązków, które na kim ciążą z prawa przyrodzonego i Bożego, i przeto Kościół w podobnych razach nie pozwala rozłąki dla wejścia do zakonu. Nic zaś nie zawadza prostemu rozdziałowi co do łoża, w skutek dobrowolnéj zgody małżonków, dla dostąpienia wyższéj doskonałości; nic nie zawadza, byle nie groziło niebezpieczeństwo niepowściągliwości. Dzieje kościelne dostarczają nam przelicznych przykładów obu rodzajów rozłąki podobnéj. Mieliśmy już sposobność przytoczyć niektóre, przypominamy tu jeszcze wzory Ś. Pulcheryi i Marcjana, Śtéj Melanii młodszéj i Piniana, Apromiana i Awity, Śtéj Brygitty i Ulfona itd., które pokazują stałe usposobienie i myśl Kościoła w tym przedmiocie.

Bez przystania zaś drugiéj strony, owszem pomimo jéj oporu, może nastąpić rozłąka co do łoża i dachu z powodu zbrodni, i to trojakiéj: przeniewierstwa jednego z małżonków, odstępstwa od prawdziwéj wiary, i wciągania czyli zwiedzenia do grzechu.

Co do pierwszego nie może być żadnéj trudności; jasne są bowiem słowa Chrystusa Pana,[2]) iż winien jest każdy któryby porzucił żonę swoją, *wyjąwszy powodu porubstwa*, albo *chyba że dla porubstwa*. A żeśmy w początkowych naukach dowiedli, że nawet *przeniewierstwo* nie zrywa małżeństwa co do węzła, rzecz prosta że upoważnia jedynie stronę niewinną do rozłąki z grzeszną co do spólnego łoża i dachu; jak stale rozumiał i tłómaczy święty Kościół katolicki. Wszakże i do takiego rodzaju rozłąki nie zawsze służy prawo, a czasem się też je traci: np. jeżeli upadek był czysto materjalny w skutek błędu w dobréj wierze, lub nadużycia przemocą. Gdy bowiem rozłąka jest karą, nie może dosięgać osoby, która nie popełniła winy: przygody litować się trzeba, nie powiększać jéj niezasłużoną chłostą. Podobnie upada prawo do rozłąki, gdy wina małżonków zobopólna, jak zakazy kościelne opiewają.[3]) Daléj nie ma powodu do rozłąki, jeżeli jeden

---

[1]) U św. Mat. XIX, 39. [2]) Mat. V, 32. XIX, 9.

[3]) Alex. III. l. V. Decret. lit XIX. *De adulteriis et stupro* c. 6. *Intelleximus* et c. 7. *Tua fraternitas*, in quo posteriori capitulo haec leguntur: „Tua fraternitas requisivit, utrum aliquo deneganti uxori suae in adulterio deprehensae debitum conjugale, si postmodum ipse cum alia perpetret adulterium manifeste cogi debeat, ut eamdem maritali affectione pertractet, super quo resp. quod cum paria crimina compen-

z małżonków po dowiedzeniu się o przeniewierstwie drugiego, obcuje z nim po małżeńsku: przypuszcza się bowiem w takim razie przebaczenie dane stronie winnéj. Nareszcie jeżeli kto był sprawcą upadku swego spół-małżonka. Rzecz widoczna sama ze siebie, i teologowie zgadzają się na to jednomyślnie.[1])

Pytać raczéj można, czy wyraz *porubstwo* albo *cudzołóztwo* brać trzeba grammatycznie, to jest w ścisłem i wyłącznem jego znaczeniu, czy też logicznie, rozciągając go do oznaczenia wszelkiéj szpetności cielesnéj? Niektórzy Ojcowie, jak Śty Augustyn,[2]) Śty Hieronim,[3]) Śty Izydor Hiszpański[4]) itd. zdają się mówić za tem drugiem obszerniejszem znaczeniem. Wszakże ponieważ chodzi o karę tak ciężką, za jaką uważana jest rozłąka w małżeństwie, prawo powinno przekroczenie ściśle oznaczać; a że tak Pismo Święte jak zakony kościelne[5]) tylko porubstwo albo cudzołóztwo wymieniają, jako upoważniające rozejście się małżonków; a zatém karę ograniczać trzeba do tego rodzaju zbrodni, nie rozciągając do innych choćby szpetniejszych jeszcze.

Stała zresztą praktyka Kościoła i sądów duchownych pokazuje, że wyrażenia niektórych Ojców i to w pewnych jeno miejscach, za krasomówcze raczéj niż za ściśle prawnicze brać wypada.

Wspomnieliśmy wyżéj, że drugim powodem upoważniającym rozłąkę, jest odstępstwo jednego z małżonków od prawdziwéj wiary. Rozłąka taka szczególniéj jest usprawiedliwiona, gdy jest niebezpieczeństwo podwrócenia strony wiernéj; ale też dozwolona dla pokazania zgrozy do tak strasznéj zbrodni. Dawniéj samo odstępstwo od Kościoła katolickiego i przejście do różnowierstwa jednego z małżonków, uprawniało rozłąkę. Dziś gdy za dyspensą można godziwie zawierać związki z różnowiercami, zbrodnię odstępstwa trzeba ograniczyć do zaprzania się samegoż chrześciaństwa. Dzieje kościelne dostarczają nam świetnych przykładów żon, które opuszczały mężów w takich razach, i nietylko przez to wy-

---

satione deleantur, vir hujusmodi fornicationis, obtentu suae uxoris nequit consortium declinare."

[1]) Wszyscy którzy pisali komentarze na księgę IVtą *Sentent.* dist. 31 i wszyscy którzy późniéj za ich zdaniem poszli.

[2]) *Quest. in Exod.* quaest LXXI n. 4. [3]) *Ad Amandum* ed. Vallars ep. LV, al. CXLVII, n. 3. [4]) Lib. II *Sentent* seu *De Summo bono*, c. XXXIX, n. 19. Opp. ed. Azerali, Romae 1802. tom VI p. 245.

[5]) Ojców i Soborów świadectwa przytacza Gracyan in Decret., p. II causa XXXII, q. VII. c. 12 i dalszych, gdzie wymienione są plugastwa obrzydliwsze od samegoż cudzołóztwa, wszakże tylko to ostatnie wskazane jest za powód prawowity do rozłąki. Tak in Cap. 12. *Offerebat sanctus Loth.* C. 13 *Flagitia quae sunt contra naturam.* C. 14. *Usus naturalis.* Patrz téż św. Augustyna l. 1. *De conjugiis adulterinis* ed. Maur. col. 391 seqq. S. Hieron. in Math. XIX v. 9. Comment. ed. Vallars. t. VII col. 145 s. q.

woływały w nich upamiętanie, ale niekiedy pobudziły do bohaterskiego męczeństwa. Tak np. Ś. Jakób Pers zwany *Intercisus*, przeto iż we wszystkich członkach ciała był pocięty i męczony, choć urodzony w chrześciaństwie, dla podobania się królowi nie wahał się oddać czci słońcu i ogniowi. Matka jego i żona przejęte zgrozą i najżywszą boleścią oddaliły się od niego, i wymownym listem wyrzuciły mu straszny jego upadek, czem on upamiętany oddał się na wszelkie męczeństwo.[1])

Taki sposób postępowania oparty jest na Piśmie Świętem. Apostoł pisząc do Tytusa (III, 16.) mówi: „Człowieka różnowiercę po jednem i drugiem napomnieniu unikaj,“ w których to słowach obejmuje wszystkich, nie wyłączając krewnych ani żony. W takiem też rozumieniu brać trzeba wyrok Chrystusa Pana (Łuk. XIV, 26): „Jeżeli kto do mnie przychodzi, a nie ma w nienawiści ojca swego, i matkę, i żonę... nie może być uczniem moim.“

Trzecim nareszcie powodem do rozłąki w małżeństwie jest, jeżeli jeden z małżonków pobudza drugiego do grzechu, co się dziać zwykło rozmaitemi sposoby za pomocą słów, przykładów, przymileń, gróźb itd., tak iż pożycie spólne stanowi bliskie niebezpieczeństwo obrazy Bożéj. Tu się odnosi wyrocznia Chrystusowa: „Jeżeli oko twoje gorszy cię, wyrwij je,“[2]) to jest, jak Hieronim Śty wykłada, jeżeli najbliżsi nam i najdroższi jak źrenica są nam przyczyną upadku, winniśmy od nich się oddalić. Znane są także słowa Ś. Grzegorza papieża: „Abyśmy żonę i pokrewnych naszych, i bliskich kochali, a jak skoro ich spotykamy przeciwnikami na drodze „pańskiéj, brzydząc się niemi i stroniąc od nich już nie znali.“[3]) Bo w rzeczy na cóżby nam się wszystko zdało, gdybyśmy mieli dla czegokolwiek duszę naszą na szwank wystawić.

Jest wszakże różnica i wielka rozłąki w małżeństwie z powodu przeniewierstwa drugiego spółmałżonka, a z powodu innych grzechów i zbrodni. Albowiem przeniewierstwo jedno, podług Chrystusa Pana, odejmuje winnemu prawo małżeńskie, tak że stronie niewinnéj wolno go na zawsze opuścić, związać się ślubem czystości i wejść nawet do zakonu; czego nie wolno uczynić w rozłące spowodowanéj innemi zbrodniami. Bo z innych powodów wolno się tylko do czasu oddalić od bezbożnego lub gorszącego spółmałżonka, dopóki stronie niewinnéj grozi niebezpieczeństwo czy to dla ciała czy dla duszy: rozłąka wtedy dzieje się z prawa i w drodze osobistéj *obrony*. Jak skoro niebezpieczeństwo ustaje, obowiązują słowa Ś. Hieronima:[4])

---

[1]) Patrz Baroniusza *Menologium Graecum*. Urbini 1726. par. 1. p. 215.
[2]) Mat. XVIII, 9. [3]) Hom. XXXVII in Evang. [4]) In Mat. XIX na ono: „Jeżeli taka jest sprawa człowiekowi z niewiastą.“

„Wielki ciężar z żonami, jeżeli wyjąwszy powodu przenie„wierstwa oddalić ich nie wolno. A cóż jeżeli będzie pija„nica, jeżeli gniewliwa, jeźli złych obyczajów, jeżeli rozpu„stna, obżarta, płocha i biegająca, jeżeli kłótliwa, złemówna, „czy i taką trzymać przy sobie potrzeba? Chcemy czy nie „chcemy, trzeba. Bo będąc wolnymi dobrowolnieśmy się pod„dali w niewolę.“ [1])

Taka jest nauka Kościoła co do jedynéj rozłąki pozwolonéj w małżeństwie chrześciańskiem z powodów wskazanych i w mierze opisanéj. Na zarzuty różnowierców i niedowiarków, jakoby nauka ta była nową, przeciwną ewangielii i apostolskiemu kaznodziejstwu, lub prowadzącą do niemoralności; na swojem miejscu odpowiadamy.[2]) Pilno nam już przystąpić do wniesienia ostatecznie, że nie ma powodu do *rozwodów*. Abyśmy to jaśniéj wykazali, i wszystko cośmy dotychczas powiedzieli, w jedną treściwą całość zebrali; musimy zacząć od poglądu ogólnego na rodzinę, i śledzenia myśli Bożéj w jéj założeniu.

II.

Aby pokazać że wszystko do Niego należy, tak Bóg sprawił w dobroci Swojéj, mówi Śty Tomasz, aby wszystko było do Niego podobnem, nietylko w swem *jestestwie*, ale i w *działaniu.* [3]) W stworzeniach nierozumnych, mówi dalej, obraz Boży znajduje się w sposób *śladu*, w stworzeniach zaś rozumnych w sposób *podobieństwa.* [4]) A że Bóg jeden jest w przyrodzie, a trojaki w osobach, wszelkie i jakiekolwiek stworzenie jedne jest i troiste zarazem. Bo jak za Śtym Augustynem mówi tenże Doktor Anielski, każde stworzenie ma po pierwsze *jestestwo* sobie właściwe, powtóre właściwą sobie *formę* albo kształt, po trzecie *porządek* do którego się odnosi. To też wszechświat cały razem wzięty jest *początkiem*, *środkiem* i *końcem*, albo *przyczyną narzędziem* i *skutkiem*. Podobnie wszelkie społeczeństwo będąc moralnie jednem, składa się z *władzy*, *posługi* czyli *pomocy*, i nareszcie *podwładnych*. W towarzystwie domowem czyli w zebraniu jednostek w rodzinie jest *ojciec*, *matka* i *dziecko;* w narodzie lub państwie, *panujący urzędnicy* i *poddani*; w Kościele nareszcie, towarzystwie powszechnem, jest *Papież*, z nim i pod nim *biskupi* i *probosz-*

---

[1]) Patrz Lessius in IV Sentent D. XXXV, 33. [2]) Patrz na końcu, Nota I.

[3]) Divina bonitas effecit, ut omnia ei similia essent non solum in esse, sed etiam in agere.

[4]) In creaturis irrationabilibus invenitur imago Dei per modum vestigii, in creaturis rationalibus per modum similitudinis.

czowie, pod Papieżem, biskupami i proboszczami, jest *lud* Boży albo wierni.

Owoż prawidłem jest ogólnem, iż „działanie albo czynność idzie za jestestwem.“ [1]) Urzędnik jest o tyle wolnym, niezależnym, *osobą* społeczną, o ile jest nieodwołalnym: w despotyzmie wschodnim, gdzie wszystko zależy od zachceń panującego, nie ma urzędów nieodwołalnych, to też tam urzędnik choćby najwyższy jest po prostu *rzeczą*. Takby się działo z Biskupami w obec Papieża, z proboszczami względem Biskupów, gdyby byli odwołalnymi podług upodobania starszego, jak się po wyznaniach nie katolickich (mianowicie gdzie podania dawne wygasły) rzeczywiście dzieje. Biskupi i proboszczowie odwołalni nie byliby *osobami* kościelnemi ze sferą własną działania, jedno *rzeczą* w ręku przełożonych.

Niewiasta będąc tem w rodzinie czem jest Biskup w diecezyi a proboszcz w parafii, to jest *urzędem* domowym; jak skoro jest odwołalną przez rozwód, i może być wypchniętą z domu przez męża, nie jest wolną, nie jest *osobą*, nie jest całkiem jako jestestwo społeczne, bez położenia i godności małżonki i matki, staje się *rzeczą*, igraszką zachceń i najlichszych popędów męża swego a raczéj pana. [2])

W krajach i państwach należycie urządzonych, urzędnik jest przynajmniéj *moralnie* nieodwołalnym. Kanony kościelne zapewniają tę nieodwołalność Biskupom i proboszczom: bez winy ich, dowiedzionéj im sądownie, bez wyroku nie mogą być oderwani od swoich *oblubienic*, t. j. od swoich kościołów. Podobne położenie stałe zapewnia niewieście nierozwiązalność małżeństwa. Dopóki ona sama nie podepce zobowiązań swoich, nikt jéj nie może oderwać od męża i dzieci. A jeżeli kiedy z powodów ważnych, o których urząd sam tylko podług stałych i znanych prawideł orzeka, jeżeli kiedy następuje rozłąka co do łoża i dachu, węzeł małżeński pozostaje nietknięty i zobopólnie obowiązujący, tak że żadna strona w inne związki wchodzić nie może. Niewiasta rozłączona z mężem zawsze jest jego żoną, zawsze i to najprawniéj nosi jego imię, zawsze jest matką swoich dzieci. Ztąd to poświęcenie bez granic niewia-

---

[1]) Operatio sequitur esse. [2]) Wszelka zasada prawdziwa czy fałszywa, musi się rozwijać logicznie we wszelkich szczeblach społecznych. W despotyzmie wschodnim gdzie nie ma urzędów nieodwołalnych, nie ma żon, są tylko nałożnice, nie ma ludu są tylko niewolnicy. Cezaryzm nowożytny, już nie w imię Boga, ale w imię ludu sprawowany, jak nie cierpi żadnéj *osoby* społecznéj niezależnéj, i cięży tylko na jednostkach społecznych w pył rozbitych, nie może też ścierpieć nieodwołalnych ślubów małżeńskich: wprowadza rozwody w imię wyzwolenia niewiasty, rządzi w imię ludu, nie dozwalając przez centralizację, żadnéj samoistności organicznéj ludowi. Istny to despotyzm starożytny, tylko obłudą podszyty.

sty katolickiéj dla męża swego i dzieci, ztąd u niéj pewność, stałość i swoboda w działaniu, ztąd godność jéj pani w domu, słowem położenie osoby społecznéj. Otoż rozwód odbiera wszystkie te korzyści niewieście, i przeto ona więcéj jeszcze od męża na rozwiązalności małżeństwa traci, choć niebaczna, bodaj czy nie częściej złudzona przemagającem w niéj uczuciem, a płochą i niestałą wyobraźnią, bodaj czy nie częściéj od mężczyzny szuka zmiany jarzma. A przecież niech interesowane namiętności piętrzą sofizmata na sofizmatach, doświadczenie stwierdza Zakon Boży i kościelny: iż nie ma godności i bezpieczeństwa dla niewiasty, jedno albo w ślubach dożywotnich z Jezusem czystym dusz czystych oblubieńcem, albo z mężem chrześciańskim jego przedstawicielem.

Przed protestantami i St. Symonistami Neo-Platoniści chcieli już wyzwolić niewiastę; i cóż sprawili? Zamiast zależności godnéj, (bo uświęconéj, bo wzajemnéj,) od jednego mężczyzny, czynią ją zależną, niewolnicą wszystkich; nie serc, bo w towarzystwie zezmysłowionem uczuć nie ma, są tylko namiętnoście: czynią więc niewolnicą pożądliwości wszystkich i własnéj. Dopóki niewiasta młoda, nadobna, spotyka za wiele hołdów, podejrzanych zawsze, często hańbiących; w starości czeka ją tylko opuszczenie pełne pogardy, bo w chrześciaństwie tylko jest miłosierdzie dla opuszczonych od świata.

Wolną i godną powtarzam jest tylko ta niewiasta, jaką opisuje Apostoł narodów: „Poślubiłem was bowiem jednemu mężczyźnie, aby stawić dziewicę czystą Chrystusowi.“ [1]) Nierozwiązalność wprawdzie nakłada więzy, ale więzy te są dla niewiasty szczególniéj chlubnemi i podług wyrażenia psalmisty prawdziwie *złotemi*, zapewniającemi jéj świetną cześć i dziedzictwo, przeciwnie po rozwodzie mąż zostaje z całą prawie swoją siłą, niewiasta nie wynosi swéj godności; [2]) w społeczeństwie chrześciańskiem zawsze *bądź co bądź* źle brzmi i źle wiecznie brzmieć będzie wyraz *rozwódka*. Nadto z wszystkiego co wniosła do spółki, młodość, wdzięk dziewiczy, krasę, najwięcéj jeżeli niewiasta uratuje swoje wiano z dodatkiem zmarszczków bardzo niepopłatnych. A zatem przez rozwód niewiasta wszystko traci, jak nierozwiązalność wszystko możebne jéj zapewnia; tak że mniemana niewola, albo zależność od jednego męża, jest warunkiem niezbędnym jéj prawdziwéj wielkości, godności, bezpieczeństwa, jest okupem i opłatą jéj rzeczywistéj wolności.

Wiem że pożycie niedobranéj pary bardzo nie wesołe,

---

[1]) Despondi enim vos uni viro, virginem castam exhibere Christo. II. Cor. XI.
[2]) De Bonald: Essai sur le divorce.

że położenie żony niejako bez męża i matki bez dzieci, i nawzajem, wielką czczość w sercu pozostawia. Wiem że rozłąka nie zaradza wszystkim niedogodnościom, że rozłąka dla niektórych charakterów i temperamentów dosyć jest niebezpieczną; ale czyż podobne niedogodnoście nie zdarzają się często z mniéj ważnych powodów? A jednak niewiasta bojąca się Boga i szanująca siebie, zwycięzko z nich wychodzi. Czyż nie zdarzają się długie podróże mężów, długi pobyt na wojnie, cóż dopiero mówić o przedłużonem uwięzieniu i niewoli; prawdziwa to jest przymuszona rozłąka w małżeństwie, a czy dla tego zacna małżonka pozwoli sobie niestatku lub niewierności? W takich rozłąkach początki zawsze najtrudniejsze, i nadzieja połączenia się napowrót tęsknotę utrzymuje i drażni, a jednak chrześcianka przy pomocy modlitwy i Sakramentów świętych, przy ostrożnościach niezbędnych i pożytecznych zajęciach, wynosi się nad własną słabość; bo Bóg jest wierny, nie kusi nad siły, i podług niebezpieczeństwa i trudności łaski też przymnaża. Jeżeli zatem w takim rodzaju rozłąki niewiasta powinna i może zachować się w świętéj powściągliwości, dla czegożby nie mogła, gdy rozłąka jest spowodowana winą, albo uwalnia od przykrego pożycia. Zresztą jakież jest prawo, któreby nie miało pewnych niedogodności. Alboż podatki są dogodne? Owszem często niesprawiedliwie rozłożone, a któż powie, że dla tego podatki znieść trzeba. Alboż służba wojskowa nie ma swoich i bardzo wielkich niedogodności? A któżby jednak śmiał twierdzić, że siła zbrojna jest całkiem niepotrzebna. Przyznajemy tedy i pewne niedogodnoście i trudnoście w rozłące małżeńskiéj (bo taki jest niezbędny warunek naszéj ziemskiéj pielgrzymki), są bezwątpienia jednak niezmiernie mniejsze od onych, jakie wypływają z rozwodów. Niedogodnoście z rozłąki dotykają tylko pojedyncze osoby, rozwody podkopują społeczeństwo rozwiązując rodzinę; a więc prawo o nierozwiązalności małżeństwa jest mądrem, sprawiedliwem, doskonałem, i całkiem na korzyść niewiasty.

Bo naprzód nierozwiązalność stawia obu małżonków na równi. Czy dobrowolnie, czy wyrokiem sądu są rozdzieleni, obaj zarównie w nowe związki wejść nie mogą. Przeświadczenie o téj niemożności sprawia, iż gdzie prawo kościelne ściśle jest wykonywane, nie ma rozwodów, rzadkie są bardzo rozłąki. Bo małżonkowie wiedząc, że raz pobrawszy się do końca życia ze sobą związani, starają się każdy ze swéj strony być znośnym drugiemu, i położenie swoje znośnem uczynić. Przeciwnie, jak skoro prawodawstwo lub nadużycia sądownicze zostawiają furtkę do rozwodu, lada dzieciństwo pobudza

do zrywania węzła małżeńskiego; w czem jak widzieliśmy, niewiasta najwięcéj traci, choć niebaczna, jak motylica nad płomień leci.

Powtóre, w rozłące niewiasta zachowuje imię męża, ma zapewnione środki utrzymania się, i służy jéj zawsze pewien nadzór nad dziećmi; to jednak osłoda w przygodzie. W rozwodzie niewiasta przestaje być żoną i niejako matką swoich dzieci. Często aby się mogła tylko materjalnie utrzymać, potrzebuje znaleźć rychło innego męża; nie zawsze łatwo, więc przebierać nie można, i często wpada pod jarzmo dziesięć razy cięższe od tego, które skruszyła, a niekiedy kończy na jarzmie hańby i grzechu. Możność zatem rozwodów szczególniéj zgubna niewieście.

Daléj, dopóki węzeł małżeński trwa, rozłąka ustać może. Żal czy rozsądek mogą wszystko naprawić, jak się często dzieje, i takie małżeństwa szczęśliwsze zwykle w dalszem pożyciu niż były zrazu.

Nareszcie niewiasta ma zwykle ducha rodziny, całkiem zajęta jest mężem, dziećmi, domem. Życie domowe jest dla niéj głównem i jedynem, rzuca się w politykę chyba z nudów i czczości serca. To téż zwykle wina męża, kiedy żona źle się pokieruje; bo więcéj kocha męża niż mąż ją, a dopóki kocha, powolną jest na wszelkie jego skinienie. Może mieć swoje słaboście, i ma je jak mąż ma swoje, ale nie takie jednak coby ją czyniły nieznośną. Niewiasta staje się lekką, płochą, cierpką, chciwą wystawy, strojów i widowisk, wtedy dopiero gdy chce komu innemu po za mężem się podobać. Żona zwykle długo już przedtem niewierną jest mężowi duchem i sercem, zanim się nią całkiem i w rzeczy stanie. Tak samo się dzieje z mężem, gdy żonę sobie sprzykrzy, a szuka pociech po za domem, i żyje podług stanu po karczmach, kawiarniach lub klubach, tych zabójczych rozczynnikach rodzinnego pożycia i małżeństw.

Więc to zapomnienie, złamanie prawa Bożego, niewierność jednéj strony albo obu, co zamącają ich pożycie, wyradzają zwady, i pobudzają do rozejścia się; czyż rozumna twierdzić, iż rozwody najlepszem są na takie razy lekarstwem? Czy owszem nie jest to dawanie nagrody niestatkowi, niewierności i rozpuście? Czy zamiast uleczenia choroby, nie byłoby to jéj powiększeniem, i uczynienia jéj (jak się to już gdzieindziéj, a tembardziéj w Polsce naszéj działo) zaraźliwą i powszechną? Czyż wolno przez litość dla niektórych kobiet rzeczywiście nieszczęśliwych, czynić położenie wszystkich niewiast niestałem, poniżającem, zależnem od kaprysów i niestałych namiętności mężczyzny? Dobrze jest litować się niektó-

rych kobiet, ale sumienniéj i mądrzéj pamiętać, jaką korzyść nierozwiązalność wszystkim kobietom przynosi, i zamiast bawienia się w czułostkowość postępować podług wiary i rozumu. O jakaż to sprzeczność wzmacniać ile można najwięcéj rodzinę, powstawając na niepowściągliwość, niestałość, niewierność, a rozwodów niebronić! Tak czyniący są w pierwszym razie obrońcami dobrych obyczajów, w drugim tylko rozpusty. O! dziwny zaprawdę sposób powściągnienia rozhukanych namiętności, puścić im cugle i jeszcze je nagradzać.

III.

Jeżeli rozwód jest szkodliwy niewieście, o jakże daleko szkodliwszy jest trzeciemu członkowi rodziny, dla którego zwykle małżeństwa się zawierają; chcę mówić o dziecku, i dla tego dziecko, wszystko tracąc na rozwodach, nigdy na nie przystać nie może. A jeżeli dziecko słabe jest i bronić praw swych nie może, tedy jak społeczność strzeże praw małżeńskich, tak matka — kościół broni praw dzieci. Już biedne dziatki tyle tracą na rozłące rodziców, ale zawsze są jeszcze wyłącznym celem miłości ojca i matki, choć rozłączonych, ale w téj miłości spólnéj spotykających się koniecznie. Ale jakże są bez porównania nieszczęśliwsi, gdy matka już obce imię nosi, gdy bracia innego mają ojca, gdy ojciec inne ma dzieci, gdy macocha rzadko na zewnątrz sprawiedliwa, w sercu koniecznie więcéj własne dziatki kocha, a nadto często pasierbów nie cierpi, upośledza, prześladuje, i serce jeszcze ojca od nich odwraca. O! któż niewidział u nas i nie litował się tych licznych pariasów, wygnańców rodzinnych, ofiar rozwodów, smutnych, zwiędłych jak kwiat niepodlewany, którym wyraźnie opieki, i serca, i pieszczot macierzyńskich brakło. O! tu jest powód do prawdziwéj czułości i spółczucia. Bo rodzice rozwodzący się trudno by byli całkiem bez winy, ale dziatki rozwodników są bez winy niewątpliwie, a jednak umowa na ich korzyść zawarta zerwaną została z ich szkodą w czasie, a niekiedy i w wieczności, bo cóż zastąpi miłość i szacunek dla rodziców w sercu dziecka? A jakże często rozwiedzeni rodzice uczą, każdy ze swéj strony, gardzić i nienawidzieć ojca lub matkę? tak że w końcu obu ich dzieci nie cenią i chowają niekiedy do nich żal niczém nie dający się uleczyć aż do grobu!

A więc rozwód jest nieszczęściem, klęską, rozbiciem całéj rodziny. Jak w despotyzmie, w niedostatku urzędu pośredniczego pomiędzy władzą a ludem, wojna jest ciągła, i ciągłe przeskoki od tyranii do anarchii i na odwrót, tak w braku

małżonki i matki chrześciańskiéj, pośredniczki przyrodzonéj pomiędzy ojcem a dziećmi, panuje ciągle u góry stan obojętności i twardości, a podejrzliwość i bunt u dołu. W rodzinach panujących na Wschodzie, jeśli się ojciec na czas nie pozbędzie syna, tedy syn pozbędzie się niewątpliwie ojca. Czyż nie współcześnie z rozwodami ustało u nas uszanowanie dzieci dla rodziców a miłość rodziców dla dzieci? A u nas jeszcze podania dawne i atmosfera ogólna długo hamowały rozwijanie się zgubnych następstw pogwałcenia prawa Bożego: ale jakże upadła rodzina w krajach czysto-protestanckich, a dopieroż w téj części ludności francuzkiéj, która już całkiem z kościołem i chrześciaństwem zerwała. O tam doprawdy, to jest czyste pogaństwo, *więcéj* duchem buntu, właściwym wszelkiemu zaprzaństwu, *mniéj* niewolniczą bojaźnią, panującą na Wschodzie. A jeżeli prawdziwe są wieści o strasznéj niekarności i rozstroju w rodzinach naszych, w skutek ostatniego powstania i w imię patryotyzmu wprowadzonego — tedy byłaby to straszna kara za odstępstwo od prawa Bożego przez rozwody w rodzinach, i za przeniesienie Ojczyzny ziemskiéj nad to prawo Boże, nad obietnice i nadzieje wieczne.

O! Ojcze przedwieczny, któryś tak wysoko człowieka podniósł i ubłogosławił, żeś go nietylko samego na obraz i podobieństwo Swoje stworzył, ale i rodzinę na wzór Twojéj przenajświętszéj ukształtował: spójrz miłościwém okiem na biedny nasz naród, przebacz nam rozpustę rozwodów, ulecz nas z niéj rdzennie; przywróć nam życie dawne katolickie rodzinne, społeczne, narodowe; niech już nasze rozwody z Tobą i rozwód Twój z nami ustaną, abyśmy ukarani i przerażeni, zaczęli wzrastać w nas samych, w rodzinach i w narodzie, na cześć Twoją Boga w Trójcy ś. Jedynego, Ojca i Syna i Ducha ś. co nam daj Boże. Amen.